
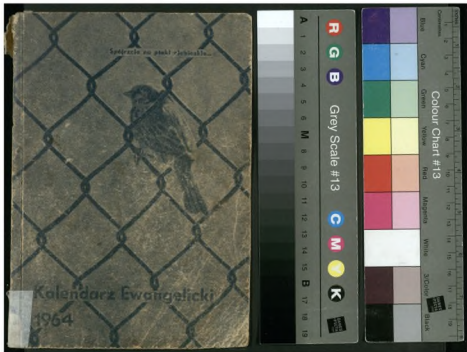


<p>Logotyp</p> 	<p>Nazwa instytucji</p> <p style="text-align: center;">Muzeum Ustrońskie</p>	
<p>Tytuł jednostki / publikacji / fotografii</p> <p>Kalendarz Ewangelicki na rok 1964. Rocznik siedemdziesiąty siódmy</p>		
<p>Ilość stron oryginału</p> <p style="text-align: center;">316</p>	<p>Ilość skanów</p> <p style="text-align: center;">317</p>	<p>Liczba plików publikacji</p> <p style="text-align: center;">317</p>
<p>Autor</p> <p style="text-align: center;">Irena Heintze i inni</p>	<p>Wydawnictwo / zakład fotograficzny</p> <p style="text-align: center;">Wydawnictwo „Zwiastun”</p>	<p>Skan okładki</p> 
<p>Miejsce wydania</p> <p style="text-align: center;">Warszawa</p>	<p>Rok wydania / Data powstania</p> <p style="text-align: center;">1964</p>	
<p>Sygnatura</p> <p style="text-align: center;">---</p>	<p>Rodzaj zasobu (np. zdjęcie, czasopismo itp.)</p> <p style="text-align: center;">Czasopismo</p>	
<p>Wymiary (wys x szer)</p> <p style="text-align: center;">14,5x20,4</p>	<p>Stan zachowania</p> <p style="text-align: center;">---</p>	<p>Charakterystyka skanowanego obiektu</p> <p>Kalendarz Ewangelicki (jego pierwszy rocznik wyszedł w Cieszynie w 1878 r.!) jest periodykiem, którego problematyka w znacznym stopniu dotyczy właśnie Śląska Cieszyńskiego jako miejsca szczególnie licznej koncentracji polskich protestantów i sytuacja luteran na tym terenie jest jednym z głównych tematów poruszanych na jego łamach. W przeglądzie wydarzeń w życiu Kościoła Ewangelicko – Augsburskiego w PRL w roku 1963 sporo miejsca poświęcono pracy niedawno zjednoczonego Diakonu Zeńskiego z główną siedzibą w Dzięgielowie. Na szczególną uwagę zasługują artykuły: Jana Wantuły (o pobycie ks. Leopolda Otto na Śląsku Cieszyńskim), Stanisława Lipińskiego (poświęconego postaci ewangelickiego zbieracza pieśni ludu śląskiego Andrzeja Hławiczki), biogram Józefa Biedrawy autorstwa Wandy Koryckiej, artykuł ks. dra Woldemara Gastparego (o setnej rocznicy powstania pierwszego ewangelickiego pisma religijnego na ziemiach polskich – „Zwiastuna Ewangelicznego”), Andrzeja Buzka (poświęcony czasopiśmownictwem ewangelickim na Śląsku Cieszyńskim od poł. XIX w. do II wojny światowej), reportaż o polskich ewangelikach na emigracji i roli ks. Andrzeja Wantuły w organizacji polskiego Kościoła Ewangelicko – Augsburskiego na Zachodzie po 1945 r., tekst Witolda Iwanka poświęcony Kościołowi Jezusowemu w Cieszynie oraz niezwykle cenne wspomnienia z wycieczki na Śląsk Cieszyński Karola Uhla z 1903 r.</p>
<p>Hasła przedmiotowe (okres historyczny, postacie, miejsce)</p> <p>XIX wiek, XX wiek, II wojna światowa, Polska Rzeczpospolita Ludowa, Irena Heintze, Andrzej Wantuła, Jan Wantuła, Jan Śliwka, Leopold Otto, Paweł Stalmach, Stanisław Lipiński, Andrzej Hławiczka, Karol Kulisz, Jerzy Cienciala, Andrzej Cymorek, Paweł Sikora, Jan Kubisz, Wanda Korycka, Józef Biedrawa, Woldemar Gastpar, Andrzej Buzek, Franciszek Michejda, Jerzy Heczko, Teodor Haase, Jan Stonawski, Józef Nierostek, Paweł Nikodem, Oskar Michejda, Witold Iwanek, Karol Uhl, Cieszyn, Ustroń, Warszawa, Dzięgielów, Wisła, Goleiszów,</p>		
<p>Hasła tematyczne (np. miasto, przemysł, kuźnia, letnicy itp.)</p> <p>religia, protestantyzm, Kościół Ewangelicko – Augsburski w Polsce, Kościół Ewangelicko – Augsburski na Śląsku Cieszyńskim, Śląsk Cieszyński, Ziemia Cieszyńska, Parafia Ewangelicko – Augsburska w Cieszynie, Tydzień Ewangelizacyjny, Chór Kościelny Parafii Ewangelicko – Augsburskiej w Cieszynie, Światowa Federacja Luterńska, ewangelizacja, Biblia, Ewangelia, dobroczynność, seniorzy, emeryci, diakonat żeński, Diakonat Żeński „Eben – Ezer”, Austro – Węgry, „Gwiazdka Cieszyńska”, ruch narodowy, Polskie Towarzystwo Pedagogiczne, „Harfa Syjońska”, „Pieśni śląskie i towarzyskie”, „Zwiastun Ewangeliczny”, czasopiśma ewangelickie, czasopiśma na Śląsku Cieszyńskim, polskie gazety na Śląsku Cieszyńskim, „Ewangelik”, „Przyjaciel Ludu”, „Ślązak”, „Poseł Ewangelicki”, „Słowo Żywota”, „Społeczność Chrześcijańska”, emigracja, Wojsko Polskie na Zachodzie, ekumenizm, Kościół Jezusowy w Cieszynie, wspomnienia, Beskidy, Chrześcijańska Akademia Teologiczna, kultura ludowa, etnologia, etnografia, regionalizm, pieśni ludowe,</p>		
<p>Prawa autorskie</p> <p style="text-align: center;">---</p>		

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13



R

G

B

Grey Scale #13

C

M

Y

K

DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

Spójrzcie na ptaki niebieskie...



Kalendarz Ewangelicki

1964

MU/K/264

Kalendarz Ewangelicki 1964

ROCZNIK SIEDEMDZIESIĄTY SIÓDMY

WYDAWNICTWO „ZWIASTUN”

WARSZAWA

1964

Redaktor: *Irena Heintze*

Zakł. Graf. „Tamka”, W-wa. 12.000. Zam. 1047/63. L-8.

Ks. RYSZARD TRENKLER

NIE TROSZCZYĆ SIĘ?

Mat. 6, 25—34

Czas dzieli się nie tylko na lata. Mamy też miesiące, tygodnie, minuty, sekundy. Trudno byłoby oczywiście obchodzić uroczystości każdy następny dzień lub tydzień. Można by też ograniczyć się do szczególnego święcenia każdego rozpoczynającego się wieku, lecz wtedy nie każdy by się takiej uroczystości doczekał. Klasycznym okresem czasu jest rok. Nikt nie pyta, ile masz miesięcy czy tygodni, lecz ile masz lat. Gdy ktoś umrze, mówimy: żył tyle a tyle lat. Biblia również mówi o latach, gdy mierzy życie ludzkie. Jak dostojnie brzmią słowa 90. psalmu: „Dni wieku naszego jest lat siedemdziesiąt, a jeżeli kto dłużej żyje, lat osiemdziesiąt, a to co najlepszego w nich, tylko kłopot i nędza, a gdy to przeminie, wtedy szybko odchodzimy”.

Z lat składa się życie nasze. Toteż gdy przyjdzie ostatni dzień w roku, jakoś smętnie robi się nam na duszy. Cóż? Staaliśmy się znowu o rok starsi, znów bliżej jesteśmy nieuniknionej śmierci. Ten nastrój nie trwa jednak długo. Gdy przekraczamy próg Nowego Roku, szybko zapominamy o przeszłości, a myśli swoje raczej kierujemy ku przyszłości. 365 dni przed nami. Cóż one znaczą w obliczu wieczności? Także nic! Czyżby? A co nam przynieść mogą te dni? O, my wiemy, że w życiu decydują częstokroć minuty, a nawet sekundy, a cóż dopiero 365 dni? Dotychczasowe niepowodzenie życiowe może ulec przełamaniu. Możemy w tym rozpoczynającym się roku doczekać się spełnienia pragnień: założyć własną rodzinę, doczekać się upragnionego dziecięcia, otrzymać lepszą pracę i wyższe zarobki, zamieszkać w nowym wygodniejszym mieszkaniu lub wybudować sobie własny domek, wyjechać na ciekawą zagraniczną wycieczkę lub wygrać samochód. To wszystko jest możliwe. Lecz myśli ludzkie u progu Nowego Roku są

czymś innym zaprzątnięte. Myśli ludzkie są raczej pesymistyczne, pełne złych przeczuć. Może rok 1964 będzie rokiem mojej śmierci, bo i tak być może? Co wtedy stanie się z moją żoną, moimi dziećmi? Kto im zapewni godziwy byt i należne im wychowanie i wykształcenie? Może tak źle nie będzie. Nie musi to zaraz być śmierć, ale jakaś ciężka choroba w domu zawsze jest możliwa. I snuje człowiek, jak praśniczka nić, złe myśli i przecucia i zamiast radości i ufności wyczytać możesz niejednokrotnie w oczach strach, beznadziejność, niekiedy rozpacz.

We wszystkie te nasze pesymistyczne, przepojone niekiedy strachem myśli wkracza u progu Nowego Roku ten, „któremu dana jest wszelka moc na niebie i na ziemi”, i mówi: „Dlatego powiadam wam: nie troszczcie się o życie swoje, co będzie jedli albo co będzie pili, ani o ciało swoje, czym będzie się odziewali; czyż życie nie jest ważniejsze niż pokarm i ciało niż odzienie? Spójrzcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją, ani znają, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je; czyż wy nie jesteście daleko zacniejsi od nich? A któż z was, troskliwie myśląc, może przydać do wzrostu swego łokieć jeden? I o odzienie cóż się troszczycie? Przypatrzcie się liliom polnym, jak rosną; nie pracują ani przędą; a powiadam wam, iż ani Salomon w całej sławie swojej nie był tak przyrodziany, jak jedna z nich. Jeśli tedy trawę połą, która dziś jest, a jutro będzie w ogień wrzucona, Bóg tak przyrodziewa, czyż nie daleko więcej was małowierni?”

Jak optymistycznie to brzmi. Chwilami wydaje się, że zbyt optymistycznie. Jakżeż można przyrównać potrzeby nasze do potrzeb ptaków, „które nie sieją ani znają, ani zbierają do gumien”? Wróbelek wije sobie skromniutki gniazdko z materiału uzbieranego opodal drogi — i w nim wychowuje swoje potomstwo, a zimą, gdy mróz siarczysty za oknem się skrzy, znajduje schronienie po prostu w obcej stodole. Czy nam ludziom też tak łatwo żyć? Otrzymać mieszkanie, zdobyć żywność dla siebie i rodziny? Ile trudów musi pokonać człowiek, zanim się stanie pełnowartościową istotą ludzką. Musi uczyć się całymi latami, zdobyć zawód, otrzymać pracę itd., itd. O tym wszystkim wróbel nie wie, bo jego potrzeby są niepomierne małe w porównaniu do naszych, które stale rosną. A i on, gdy głód mu doskwiera, nie siedzi beztrąsko na dachu i nie czeka, aż mu ktoś pokarm przyniesie, lecz siada na parapecie i niekiedy nawet stukną do okna, prosząc o okruszyny. A słowa o liliach polnych brzmią nieco naiwnie. „Przypatrzcie się liliom polnym, jak rosną, nie pracują ani przędą, ale powiadam wam, iż ani Salomon w całej sławie swojej nie był

tak przyodziany, jak jedna z nich". Czyżby to była pochwała nieróbstwa, lenistwa? Z pewnością nie.

Jezus mówi: „Nie troszczcie się”. Ładnie byśmy wyglądali, gdybyśmy się w ogóle nie troszczyli o nic. Co byśmy tego czy innego dnia jedli na obiad, gdyby gospodyni domu przezornie nie zatroszczyła się o pokarm. Takie wątpliwości mają pełne uzasadnienie. Przyczyna nieporozumienia leży w użyciu nieodpowiedniego słowa przez tłumaczy Biblii. Tu nie chodzi o zatroszczenie się o coś, co jest przecież niezbędne, szczególnie w naszych czasach. Tu chodzi raczej o martwienie się na zapas o przyszłość. Ilu mamy takich ludzi, którym troska nie schodzi z oblicza, których oczy stają się błędne, beznadziejne? Nie o to Jezusowi chodzi, byśmy życie lekko traktowali, jak pijak, przepijający wszystkie pieniądze i nie troszczący się o to, co dzieci będą jadły albo w co się ubiorą. I nie o to, byśmy nie snuli żadnych planów i nie byli nigdy zapobiegliwi. Chodzi Jezusowi raczej o to, aby mniej chodziło po ziemi ludzi posępnych, gnuśnych, bez nadziei, bez otuchy w sercu, jak gdyby Boga nie było. Bo „wie Ojciec wasz niebieski, że tego wszystkiego potrzebujecie”. Takie zamartwianie się „na śmierć” nie jest dowodem mądrości ani pobożności. „Bo któż z was, troskliwie myśląc, może przydać do wzrostu swego łokieć jeden?”

Czy wiesz, człowiecze, co ci chcą powiedzieć ptaki pod niebem i lilie polne? — Patrz — mówi ptaszek — jak wesół jestem, bo mam kochanego Ojca, który o mnie się troszczy i utrzymuje. Wprawdzie nie gromadzę do gumna, bo tego nie potrafię, nie sieję ani orzę, a mimo to Ojciec niebieski mnie żywi. Nie mam niczego, ani domu, ani zboża, lecz mam bogatego Pana, który mnie w to wszystko zaopatruje. A ty, człowiecze, masz wszystko, umiesz pracować i tworzyć, masz tego samego dobrego i bogatego Pana, co ja, a jednak mu nie ufasz i nie przestajesz się martwić!

Czy nie jest tak, że się właściwie wstydić winniśmy przed każdym wróbelkiem? On nic nie posiada, a rodośnie ćwierkać potrafi, podczas gdy my, mając tak bogate możliwości i zdolności, smucimy się. Tu nie chodzi, jak już powiedziano, o bezczynne i bezmyślne wyczekiwanie pomocy — bo i ptaszek szuka i robi, co może, by znaleźć pożywienie. Człowiek musi pracować, a szukanie Królestwa Bożego bynajmniej nie jest równoznaczne z bezczynnością. Ale czy nie jest najczęściej tak, że ludzie mający wszystkiego pod dostatkiem, jednak drżą na myśl o tym, czy im aby starczy na następny miesiąc, a jeżeli co do tego mają pewność, troską swoją ogarniają lata całe? Nie mają pewności, czy dożyją następnego dnia, a troska

o przyszłe lata spędza im sen z powiek. Ptaszek radośnie wstaje ze snu, a my tak często budzimy się z tą samą troską, z jaką kładliśmy się! Kwiat lilii zamyka wieczorem kielich, a my często przez całą noc nie możemy oka zmrużyć z powodu jakże często urojonej troski. Ptaki i lilie nie potrafią pracować, my owszem, one muszą od Boga wszystkiego się spodziewać, a my potrzebujemy tylko błogosławieństwa dla pracy naszej. Tymczasem one się nie troszczą, nie martwią, a my się martwimy.

Jaką korzyść możemy osiągnąć z takiej troski? Gdyby ptaszek się martwił, czy znalazłby choć jedno ziarnko więcej? Jeżeli człowiek się martwi o zachowanie życia, czy przedłuży je tym choć o jeden dzień? Raczej przeciwnie, skróci je. A gdy chory zbyt szybko się przejmie swoją chorobą, czy przyspieszy wyzdrowienie? Takie troski mogą jedynie przedwcześnie włosy oszromić, a czoło zmarszczkami pokryć.

O my małowierni! Pan Bóg dla nas ludzi niepomiernie więcej uczynił, niż dla ptaków i lilii. Na Jego obraz i podobieństwo zostaliśmy stworzeni, a gdyśmy popadli w grzech — Syna nam zesłał, który śmiercią swoją nam wyjednał odpuszczenie grzechów i obdarzył życiem wiecznym. Ten, który tak wielkie rzeczy uczynił, jakżeż by miał zapomnieć o potrzebach naszych mniejszej wagi? Ten, który wiedział, że potrzebujesz Zbawiciela, byś wiecznie mógł żyć, jakżeż by miał nie wiedzieć, co ci jest potrzebne, byś żyć mógł tu docześnie? Posępne czoło i nie kończące się zmartwienia o przyszłość są może usprawiedliwione u pogan, nie przystoją zaś nigdy odkupionym dzieciom Ojca Niebieskiego.

Więcej starań poświęcajmy raczej temu, co ma wieczne skutki. Wszystko inne polecajmy w modlitwach Ojcu naszemu, który wie, jakie są nasze potrzeby. „Szukajcie naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie wam przydane”.

Czekaj Pana swego, o duszo ma!

Wszystko zdaj na Niego,

Rad On pomoc da.

Patrz, w blasku zórz

Dzień się rodzi już,

Nowa wiosna idzie,

Bogu dzięki złóż!

Z nieszczęścia toni

I z trudnych dróg

Wyrwie cię, ochroni

Twój wierny Bóg!

W DWUDZIESTOLECIE POLSKI LUDOWEJ

Zrodzona z długich tęsknot, z krwi wojen, z gehenny terroru hitlerowskiego Polska Ludowa obchodzi dnia 22 lipca tego roku swą dwudziestoletnią młodość.

Dwadzieścia lat, zwłaszcza tych pierwszych, w życiu człowieka — to dużo. W dziejach narodu bywa różnie. W epokach stabilizacji, kiedy ludzie rodzą się i umierają w tych samych domach, kładą się do grobu obok śmiertelnych szczątków swych ojców i dziadów — dwadzieścia lat, to jakby jeden dzień. W epokach przełomu, burzliwych przemian, kryzysów towarzyszących zawsze powstawaniu nowych kształtów świata — to ogromnie długi okres.

Opatrzność, kierująca dziejami ludzkimi, obdarzyła naszą dwudziestoletnią Polskę Ludową trudnym i brzemiennej odpowiedzialnością przed przyszłymi pokoleniami przywilejem dojrzewania w ogniu stałych doświadczeń i prób.

Rewolucja społeczna dokonana rękoma narodu polskiego kierowanego przez Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą przeorała wzdłuż i wszerz rzeczywistość, którą starsi od tegorocznej młodej Jubilatki mają jeszcze przed oczyma. Z zacofoanej ekonomicznie Polski przedwojennej, w której nieliczne ośrodki przemysłowe zbudowane przez obcy kapitał sąsiadowały z obszarem biednej wsi, powstała Polska tętniąca gwarem coraz liczniejszych miast, krzepnąca tysiącami kominów fabrycznych, coraz hojniej obdarzająca swych obywateli mieszkaniem, szkołami, uniwersytetami, szpitalami, przychodniami, wszelkimi instytucjami opieki społecznej. Z kraju, w którym bezrobocie, emigracja zarobkowa stała lub sezonowa była zjawiskiem niemal normalnym, staliśmy się państwem średniozamożnym.

Z dumą możemy popatrzeć na dokonany wysiłek narodu. Nowe miasta, jak Nowa Huta, Tychy, nowe ośrodki przemysłowe, jak np. Turoszów, Gdańsk ze stoczniami, Kędzierzyn, Płock, Tarnobrzeg, Konin, Rybnik, odbudowana niemal z całkowitego zniszczenia Warszawa — wyrosły trudem naszych rąk, bardzo ciężkim wysiłkiem materialnym.

Wyzwolona w tym trudzie energia narodu jest wartością przewyższającą jego materialny owoc. Praca nad wydobyciem

bogactw naszej ziemi i nad wyzwoleniem z nas energii czynu pozwoliła nam uczestniczyć w ogólnopolskim postępie społecznym. Sojusz z krajami demokracji ludowej daje nam możliwość stanąć w pierwszej linii walki o sprawiedliwość społeczną i pokój wyzwolony całkowicie od trwogi przed możliwością wojny, która w epoce energii atomowej mogłaby przynieść klęskę całemu nawet życiu na ziemi.

Rozwój techniczny świata usunął w dużej mierze dystans między ludźmi, zagęścił stosunki społeczne niezliczonymi węzłami wzajemnej zależności. Prawdziwie braterska wspólnota wydaje się dziś być jedyną logiczną odpowiedzią wobec świata opanowanego i zorganizowanego przez technikę. Jeżeli żyjemy coraz bliżej siebie, coraz bardziej jesteśmy wzajemnie uzależnieni, to musimy się naprawdę miłować, by świat nie stał się piekłem wilczych egoizmów.

Okres powojenny wpłynął w dużym stopniu na zmianę sytuacji Kościoła w naszym kraju i na jego rolę w Państwie. Nie negując jego prawa do roli czynnika religijnego, Państwo zastrzegło sobie prawo do kształtowania stosunków społeczno-politycznych w oparciu o ustrój socjalistyczny, oddzielając zarazem Kościół od Państwa. Kościół nasz uznając ten fakt za zrozumiały, mający szereg odpowiedników w wielu państwach świata tak na Wschodzie jak i na Zachodzie, dostosował swą działalność do wymogów prawa i przepisów państwowych.

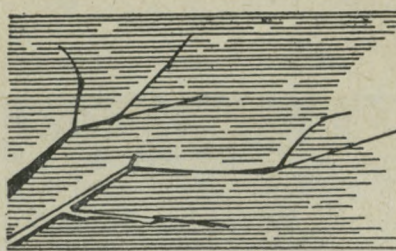
Musimy więc dziś własną postawą obywatelską, czerpiącą natchnienie ze wskazań naszej Księgi życia, jaką jest i pozostanie Pismo Święte, pokazać tym, którzy razem z nami wznoszą ojczysty dom, że stać nas nie tylko na trud, ale i na głęboką solidarność ze wszystkimi ludźmi dobrej woli, choć inaczej od nas myślą.

Jubileusz Polski Ludowej niech się zatem stanie okazją do głębokiego rachunku sumienia chrześcijańskiego dokonywanego pod kątem widzenia tej najważniejszej sprawy: miłości braterskiej.

Tylko wtedy bilans zdobyczy i zysków pracy dwudziestolecia stanie się zaczynem równie duchowego postępu, o którym chrześcijanin nigdy zapominać nie może. Pilne szukanie duchowych wartości w tym, co wokół nas rodzi się i przemienia, nauczy nas również mądrej cierpliwości wobec braków i trudności naszego życia społecznego i gospodarczego, które niesie ze sobą każda wielka przemiana w świecie. Tylko głęboko przeżyte braterstwo wskrzesi w nas postawę patriotyzmu szczerego, serdecznego, którym witamy jubileusz naszej Ojczyzny.

A. P.





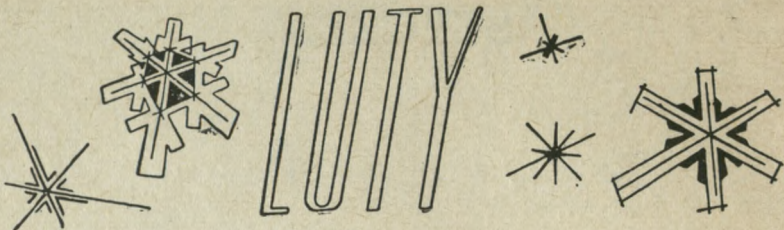
STYCZEŃ

Dni	Powszednie i święta	Kalendarzyk biblijny	
		Rano:	Wieczór:
1 Śr.	Nowy Rok	Gal. 3, 23—29	Luk. 2, 21
2 C	Makarego	Mat. 3	Psalm 119, 17—32
3 P	Genowefy	Mat. 4, 1—11	Gal. 1, 1—10
4 S	Eugeniusza	Mat. 4, 12—25	Gal. 1, 11—24
5 N	N. po N. R.	1 L. Piotr. 4, 12—19	Mat. 2, 19—23
6 P	Epifanii	Ep. Izej. 60, 1—6	Mat. 2, 1—12
7 W	Juliana	Mat. 5, 13—19	Psalm 27
8 Śr.	Bogdana	Mat. 5, 20—32	Sal. 2, 11—21
9 C.	Matyldy	Mat. 5, 33—48	Sal. 3, 1—14
10 P.	Pawła p.	Mat. 6, 1—11	Sal. 3, 15—29
11 S.	Magdaleny	Mat. 6, 16—34	Sal. 4, 1—18
12 N.	1 po Epifanii	Rzym. 12, 1—6	Luk. 2, 41—52
13 P.	Hilarego	Mat. 7, 1—14	Sal. 4, 19—23
14 W.	Feliksa	Mat. 7, 15—29	Psalm 127
15 Śr.	Dąbrówki	Mat. 8, 1—13	Sal. 5, 16—26
16 C.	Włodzimierza	Mat. 8, 14—22	Sal. 6, 1—10
17 P.	Antoniego	Mat. 8, 23—34	Sal. 6, 11—18
18 S.	Piotra	Mat. 9, 1—17	Efez. 1, 1—14
19 N.	2 po Epifanii	Rzym. 12, 6—16	Jan 2, 1—11
20 P.	Fabiana	Mat. 9, 18—26	Efez. 1, 15—23
21 W.	Agnieszki	Mat. 9, 27—38	Psalm 97
22 Śr.	Wincentego	Mat. 10, 1—14	Efez. 2, 1—10
23 C.	Janusza	Mat. 10, 16—25	Efez. 2, 11—20
24 P.	Tymoteusza	Mat. 10, 26—42	Efez. 3, 1—14
25 S.	Nauróc. św. Pawła	Mat. 11, 1—19	Efez. 3, 15—21
26 N.	Septuag. (Staroz.)	1 Kor. 9, 24—27	Mat. 20, 1—16
27 P.	Jana	Mat. 11, 20—30	Efez. 4, 1—7
28 W.	Karola	Mat. 12, 1—21	Efez. 4, 8—16
29 Śr.	Zdzisława	Mat. 12, 22—37	Izaj. 11
30 C.	Martyny	Mat. 12, 38—50	Efez. 4, 17—32
31 P.	Ludwika	Mat. 13, 1—23	Efez. 5, 1—14

STYCZEŃ

26. Styczeń spiewa Rad.

Dzień	wsch.	zach.	Księż. faza	Dzień	wsch.	zach.	Księż. faza
1	7 46	15 33		16	7 39	15 54	
2	7 46	15 34		17	7 39	15 54	
3	7 46	15 35		18	7 36	15 57	
4	7 46	15 36		19	7 35	15 59	
5	7 45	15 38		20	7 34	16 0	
6	7 45	15 39		21	7 33	16 2	
7	7 45	15 40	☾	22	7 32	16 2	☾
8	7 44	15 42		23	7 30	16 6	
9	7 43	15 44		24	7 29	16 8	
10	7 43	15 46		25	7 28	16 9	
11	7 42	16 47		26	7 27	16 11	
12	7 42	15 48		27	7 25	16 13	
13	7 41	15 49		28	7 24	16 15	
14	7 41	15 51	☉	29	7 23	16 17	☉
15	7 40	15 52		30	7 21	16 18	
				31	7 20	16 20	



Dni	Powszednie i święta	Kalendarzyk biblijny	
		Rano:	Wieczór:
1 S.	Wandy	Mat. 13, 24—43	Efez. 5, 15—21
2 N.	Sexages. (Mięso-p.)	2 Kor. 11, 19—12, 9	Łuk. 8, 4—15
3 P.	Błażeja	Mat. 14, 1—12	Efez. 6, 1—9
4 W.	Andrzeja	Mat. 14, 13—21	Efez. 6, 10—24
5 Śr.	Agaty	Mat. 14, 22—36	Izaj. 40, 1—7
6 C.	Doroty	Mat. 15, 1—12	Izaj. 40, 8—12
7 P.	Ryszarda	Mat. 15, 13—25	Izaj. 40, 13—15
8 S.	Jana	1 Kor. 13, 1—13	Łuk. 18, 31—43
9 N.	Estomihi (Zapust.)	Mat. 15, 26—39	Izaj. 40, 16—18
10 P.	Jacka	Mat. 16, 1—9	Izaj. 40, 19—21
11 W.	Dzień pokutny	Rzym 2, 1—11	Izaj. 40, 22—25
12 Śr.	<i>Dzień pokutny</i>	Mat. 16, 10—17	Łuk. 13, 1—9
13 C.	Katarzyny	Mat. 16, 18—20	Izaj. 40, 26—31
14 P.	Walentego	Mat. 16, 21—23	Izaj. 41, 1—11
15 S.	Faustyna	Mat. 16, 24—28	Izaj. 41, 12—18
16 N.	Invocavit (1 Postna)	2 Kor. 6, 1—10	Mat. 4, 1—11
17 P.	Franciszka	Mat. 17, 1—3	Izaj. 41, 19—23
18 W.	Zuzanny	Mat. 17, 14—27	Izaj. 41, 24—29
19 Śr.	Konrada	Mat. 18, 1—14	Izaj. 42, 1—8
20 C.	Leona	Mat. 18, 15—20	Izaj. 42, 9—14
21 P.	Eleonory	Mat. 18, 21—35	Izaj. 42, 15—17
22 S.	Małgorzaty	Mat. 19, 1—15	Izaj. 42, 18—25
23 N.	Reminiscere (2 P.)	1 Tess. 4, 1—7	Mat. 15, 21—28
24 P.	Macieja	Mat. 20, 1—16	Izaj. 43, 8—21
25 W.	Cezarego	Mat. 20, 17—28	Izaj. 43, 22—28
26 Śr.	Bogusława	Mat. 20, 29—34	Izaj. 44, 1—8
27 C.	Gabriela	Jan 1	Izaj. 44, 9—20
28 P.	Romana	Jan 2	Izaj. 45, 21—25
29 S.	Reinholda	Jan 3, 1—21	Izaj. 46

LUTY

Dzień	wsch.	zach.	Księż. faza	Dzień	wsch.	zach.	Księż. faza
1	7 18	16 22		15	6 54	16 48	
2	7 17	16 24		16	6 52	16 50	
3	7 15	16 26		17	6 50	16 52	
4	7 14	16 28		18	6 48	16 54	
5	7 12	16 29		19	6 46	16 56	
6	7 10	16 31	☾	20	6 43	16 58	
7	7 8	16 33		21	6 41	16 59	☾
8	7 6	16 35		22	6 39	17 1	
9	7 4	16 37		23	6 37	17 3	
10	7 3	16 38		24	6 35	17 5	
11	7 1	16 40		25	6 32	17 8	
12	6 59	16 42		26	6 30	17 8	
13	6 57	16 45	☉	27	6 28	17 10	☉
14	6 55	16 46		28	6 26	17 12	
				29	6 24	17 14	



MARZEC



Dni	Powszednie i święta	Kalendarzyk biblijny	
		Rano:	Wieczór:
1 N.	Oculi (3 Postna)	Efez. 5, 1—9	Łuk. 11, 14—28
2 P.	Albina	Jan 3	Izaj. 45, 9—17
3 W.	Kunegundy	Jan 4	Izaj. 45, 18—25
4 Śr.	Kazimierza	Jan 5, 1—16	Izaj. 46—47
5 C.	Fryderyka	Psalm 51	Izaj. 48, 12—22
6 P.	Mariana	Jan 5, 17—29	Izaj. 49, 1—13
7 S.	Felicji	Jan 5, 30—47	Izaj. 49, 14—26
8 N.	Laetare (4 Postna)	Gal. 4, 21—5, 1	Jan 6, 1—15
9 P.	Katarzyny	Jan 6, 1—15	Izaj. 50
10 W.	Aleksandra	Psalm 120	Psalm 91
11 Śr.	Konstantego	Jan 6, 22—44	Izaj. 51, 1—11
12 C.	Grzegorza	Jan. 6, 45—48	Izaj. 51, 12—23
13 P.	Ernesta	Jan 6, 59—71	Izaj. 52, 1—12
14 S.	Matyldy	Jan 7, 1—13	Izaj. 52, 13—53, 6
15 N.	Judica (5 Postna)	Hebr. 9, 11—15	Jan 8, 46—59
16 P.	<i>Juliana</i>	Jan 7, 14—24	Psalm 28
17 W.	Zbigniewa	Jan 7, 25—36	Izaj. 53, 7—12
18 Śr.	Edwarda	Jan 7, 37—43	Izaj. 54
19 C.	Józefa	Jan 7, 44—53	Izaj. 55
20 P.	Teodozji	Jan 8, 1—11	Hebr. 1
21 S.	Benedykta	Jan 8, 12—20	Hebr. 2, 1—9
22 N.	Palmarum (6 P.)	Filip. 2, 5—11	Jan 12, 12—24
23 P.	Zygmunta	Jan 8, 21—35	Hebr. 2, 10—18
24 W.	Gabriela	Jan 8, 31—45	Hebr. 3
25 Śr.	Zwiast. P. M.	Jan 8, 46—59	Hebr. 4, 1—13
26 C.	<i>Wielki Czwartek</i>	1 Kor. 11, 20—32	Jan 13, 1—15
27 P.	<i>Wielki Piątek</i>	Izaj. 52, 13—53, 12	Historia Męki
28 S.	<i>Wielka Sobota</i>	Jan 9, 1—12	Hebr. 4, 14—5, 10
29 N.	Wielkanoc	1 Kor. 5, 6—8	Mar. 16, 1—7
30 P.	Poniedz. Wielkan.	Dz. Ap. 10, 34—41	Łuk. 24, 13—35
31 W.	Amosa Proroka	Jan 9, 13—23	Hebr. 5, 11—6, 10

MARZEC

S krolik

Dzień	wsch.	zach.	Księż. faza	Dzień	wsch.	zach.	Księż. faza
1	6 24	17 14		16	5 49	17 41	
2	6 21	17 16		17	5 47	17 43	
3	6 19	17 18		18	5 45	17 44	
4	6 17	17 19		19	5 43	17 46	
5	6 15	17 21		20	5 40	17 48	☾
6	6 12	17 23	☾	21	5 38	17 49	
7	6 10	17 25		22	5 36	17 51	
8	6 8	17 27		23	5 33	17 53	
9	6 6	17 28		24	5 31	17 55	
10	6 4	17 30		25	5 29	17 56	
11	6 1	17 32		26	5 26	17 58	
12	5 59	17 34		27	5 24	18 0	
13	5 57	17 36		28	5 22	18 2	☽
14	5 54	17 37	☽	29	5 19	18 3	
15	5 52	17 39		30	5 16	18 5	
				31	5 14	18 7	



KWIECIEŃ

Dni	Powszednie i święta	Kalendarzyk biblijny	
		Rano:	Wieczór:
1 Śr.	Teodora	Jan 9, 24—38	Jerem. 1
2 C.	Walerii	Jan 9, 39—41	Jerem. 2, 1—29
3 P.	Ryszarda	Jan 11, 46—57	Jerem. 2, 21—3, 5
4 S.	Izydora	Jan 12, 7—11	Jerem. 3
5 N.	Quasimodogeniti (1 po W.)	1 Jan 5, 4—10	Jan 20, 19—31
6 P.	Ireneusza	Jan 12, 12—23	Jerem. 4, 1—10
7 W.	Donata	Jan 12, 24—36	Jerem. 4, 11—31
8 Śr.	Krystyny	Jan 12, 37—50	Jerem. 5, 1—20
9 C.	Marii	Jan 13, 1—20	Jerem. 5, 21—31
10 P.	Michała	Jan 13, 21—32	Jerem. 6, 1—16
11 S.	Daniela	Jan 13, 33—38	Jerem. 6, 17—30
12 N.	Miser. D. (2 po W.)	1 Piotr 2, 21—5	Jan 10, 12—16
13 P.	Justyna	Mar. 14, 22—26	Jerem. 7, 1—20
14 W.	Waleriana	Jan 17, 9—19	Jerem. 7, 21—8, 3
15 Śr.	Olimpii	Jan 17, 20—36	Jerem. 8, 4—22
16 C.	Benedykta	Mat. 26, 30—35	Jerem. 9
17 P.	Rudolfa	Łuk. 23, 35—45	Psalm 69, 14—22
18 S.	Bogumiły	Jan 19, 25—27	Psalm 22, 1—12
19 N.	Jubilate (3 po W.)	1 Piotr 2, 11—20	Jan 16, 16—23
20 P.	Agnieszki	Mar. 15, 33—36	Psalm 22, 13—22
21 W.	Szymona	Jan 19, 31—42	Psalm 16
22 Śr.	Leona	Jan 20, 19—31	Izaj. 55
23 C.	Wojciecha	Jan 21, 1—14	Izaj. 56
24 P.	Grzegorza	Jan 21, 15—25	Izaj. 57
25 S.	Marka	1 Kor. 1, 1—17	Psalm 89, 1—18
26 N.	Cantate (4 po W.)	Jakób 1, 16—21	Jan 16, 5—15
27 P.	Teofila	Mat. 26, 36—46	Jer. 10, 1—17
28 W.	Karola	Mat. 26, 47—56	Jer. 10, 18—25
29 Śr.	Piotra	Mat. 26, 57—68	Jer. 11
30 C.	Katarzyny	Mat. 26, 69—75	Jer. 12

KWIECIEŃ

8 listopad Starożytność
 3 ~~listopad~~ Kocięgowca

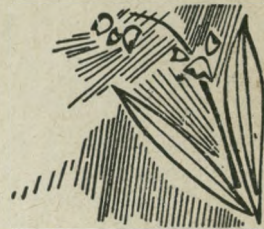
16. Pierwsza zima

13 Emil urodził się

Dzień	wsch.	zach.	Księż. faza	Dzień	wsch.	zach.	Księż. faza
1	5 12	18 8		16	4 39	18 34	
2	5 10	18 10		17	4 36	18 36	
3	5 8	18 12		18	4 34	18 38	
4	5 6	18 14		19	4 32	18 40	
5	5 3	18 15	☾	20	4 30	18 42	☾
6	5 1	18 17		21	4 27	18 44	
7	4 58	18 19		22	4 25	18 45	
8	4 56	18 21		23	4 23	18 47	
9	4 54	18 23		24	4 21	18 48	
10	4 52	18 24		25	4 19	18 50	
11	4 49	18 26		26	4 17	18 52	☽
12	4 47	18 28	☽	27	4 15	18 53	
13	4 45	18 29		28	4 13	18 55	
14	4 43	18 31		29	4 11	18 57	
15	4 41	18 33		30	4 9	18 58	



M A I

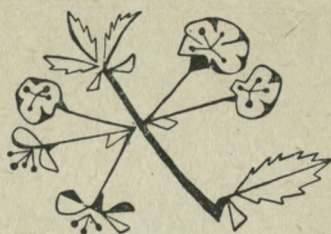


Dni	Powszednie i święta	Kalendarzyk biblijny	
		Rano:	Wieczór:
1 P.	Święto Pracy Zygmunta	Mat. 27, 1—10	Jer. 13, 1—4
2 S.		Mat. 27, 1—15	Jer. 13, 5—14
3 N.	Rogate (5 po W.)	Jakób 1, 22—27	Jan 16, 23—30
4 P.	Moniki	Mat. 27, 16—30	Jer. 13, 15—27
5 W.	Grażyny	1 Kor. 18—25	Izaj. 55
6 Śr.	Bogumiła	1 Kor. 1, 26—31	Izaj. 56
7 C.	<i>Wniebowstąp. Pań.</i>	Dz. Ap. 1, 1—11	Mar. 16, 14—20
8 P.	Stanisława	1 Kor. 2	Izaj. 60, 1—12
9 S.	Grzegorza Dz. Zw.	1 Kor. 3, 1—15	Izaj. 60, 13—20
10 N.	Exaudi (6 po W.)	1 Piotr 4, 8—11	Jan 15, 26—16, 4
11 P.	Wojciecha	1 Kor. 3, 16—23	Izaj. 61
12 W.	Pankracego	1 Kor. 4	Psalm 77
13 Śr.	Serwacego	1 Kor. 6, 1—21	Izaj. 62
14 C.	Bonifacego	1 Kor. 9, 12—27	Izaj. 64, 1—12
15 P.	Zoiii	1 Kor. 10, 1—13	Izaj. 65, 1—12
16 S.	Andrzeja	1 Kor. 10, 14—22	Izaj. 65, 13—25
17 N.	Zesłanie Ducha Św.	Dz. Ap. 2, 1—13	Jan 14, 23—31
18 P.	Feliksa	Dz. Ap. 10, 42—48	Jan 3, 16—21
19 W.	Piotra	1 Kor. 10, 23—33	Izaj. 66, 1—11
20 Śr.	Bernarda	1 Kor. 11, 17—43	Jonasz 1
21 C.	Heleny	1 Kor. 12, 1—11	Jonasz 2
22 P.	Julii	1 Kor. 12, 12—31	Jonasz 3
23 S.	Dzzyderego	1 Kor. 13	Jonasz 4
24 N.	Trójcy Św.	Rzym. 11, 33—36	Jan 3, 1—15
25 P.	Urbana	1 Kor. 14, 1—12	Filem.
26 W.	Dzień Matki	1 Kor. 14, 13—25	Psalm 51, 12—21
27 Śr.	Lucjana	1 Kor. 14, 26—40	Dz. Ap. 2, 37—47
28 C.	Br. Pom. Gust. Ad.	1 Kor. 15, 1—19	Dz. Ap. 3, 1—11
29 P.	Teodozji	1 Kor. 15, 20—34	Dz. Ap. 3, 12—25
30 S.	Feliksa	1 Kor. 15, 35—40	Dz. Ap. 4, 1—16
31 N.	I po Trójcy Św.	1 Jan 4, 16—21	Łuk. 16, 19—31

MAJ

11 maja ziemiaki zaczęły

Dzień	wsch.	zach.	Księż. faza	Dzień	wsch.	zach.	Księż. faza
1	4 7	19 0		16	3 41	19 25	
2	4 5	19 2		17	3 40	19 26	
3	4 4	19 3		18	3 38	19 28	☾
4	4 2	19 5	☾	19	3 37	19 29	
5	4 0	19 7		20	3 35	19 31	
6	3 58	19 9		21	3 34	19 32	
7	3 56	19 10		22	3 33	19 33	
8	3 54	19 12		23	3 32	19 35	
9	3 53	19 14		24	3 30	19 36	
10	3 52	19 15		25	3 29	19 38	
11	3 50	19 17	●	26	3 28	19 39	☽
12	3 48	19 18		27	3 27	19 40	
13	3 47	19 20		28	3 26	19 41	
14	3 45	19 22		29	3 25	19 43	
15	3 43	19 23		30	3 24	19 44	
				31	3 23	19 45	



CZERWIEC

Dni	Powszednie i święta	Kalendarzyk biblijny	
		Rano:	Wieczór:
1 P.	Miedz. Dz. Dziecka	1 Kor. 15, 41—49	Dz. Ap. 4, 17—22
2 W.	Marcelego	1 Kor. 15, 50—58	Dz. Ap. 4, 23—31
3 Śr.	Erazma	Jan 14, 1—14	Dz. Ap. 5, 17—47
4 C.	Franciszka	Jan 14, 15—31	Dz. Ap. 6
5 P.	Florencji	Jan 15, 1—11	Dz. Ap. 7, 1—29
6 S.	Norberta	Psalm 47	Psalm 110
7 N.	2 po Trójcy Św.	1 Jan 3, 13—18	Łuk. 14 16—24
8 P.	Medarda	Jan 15, 12—17	Psalm 17, 30—59
9 W.	Felicjana	Jan 15, 18—27	Psalm 49
10 Śr.	Małgorzaty	Jan 16, 1—11	Dz. Ap. 8, 1—25
11 C.	Barnaby	Jan 16, 12—23a	Dz. Ap. 8, 26—40
12 P.	Bazylego	Jan 16, 24—33	Dz. Ap. 9, 1—21
13 S.	Antoniego	Galat. 1	Dz. Ap. 9, 22—31
14 N.	3 po Trójcy Św.	1 Piotr 5, 6—11	Łuk. 15, 1—10
15 P.	Jolanty	Galat. 2	Dz. Ap. 9, 32—43
16 W.	Aliny	Galat. 3	Psalm 2
17 Śr.	Laury	Psalm 19	Dz. Ap. 10, 1—23
18 C.	Marka	Jan 10. 1—11	Dz. Ap. 10, 23—48
19 P.	Protazego	1 Jan 1	Dz. Ap. 11, 6—18
20 S.	Florentyny	1 Jan 2, 1—11	Dz. Ap. 11, 19—30
21 N.	4 po Trójcy Św.	Rzym. 8, 18—23	Łuk. 6, 36—42
22 P.	Pauliny	1 Jan 2, 12—20	Dz. Ap. 12
23 W.	Wandy	1 Jan 2, 21—29	Psalm 23
24 Śr.	Jana	1 Jan 3, 1—9	Dz. Ap. 13, 1—12
25 C.	Wilhelma	1 Jan 3, 10—18	Dz. Ap. 13, 13—41
26 P.	Jeremiasza	1 Jan 4, 19—29	Dz. Ap. 13, 42—52
27 S.	Władysława	1 Jan 4, 1—9	Dz. Ap. 14, 1—18
28 N.	5 po Trójcy Św.	1 Piotr 3, 8—15	Łuk. 5, 1—11
29 P.	Piotra i Pawła	1 Jan 4, 10—21	Dz. Ap. 14, 19—28
30 W.	Lucyny	1 Jan 5, 1—12	Psalm 104, 1—24

CZERWIEC

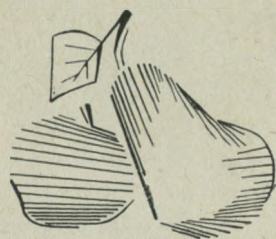
20 x 120
 20 120
 20 120
 20 120
 20 120

 6000

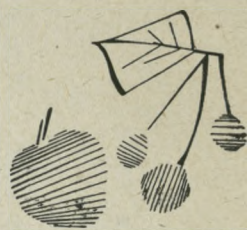
14. dnia wiewik zarone

13 kroliki

Dzień	wsch.	zach.	Księż. faza	Dzień	wsch.	zach.	Księż. faza
1	3 22	19 46		16	3 14	19 59	
2	3 21	19 47		17	3 14	20 0	☾
3	3 20	19 48	☾	18	3 14	20 0	
4	3 20	19 49		19	3 14	20 0	
5	3 19	19 50		20	3 14	20 1	
6	3 18	19 51		21	3 14	20 1	
7	3 18	19 52		22	3 14	20 1	
8	3 17	19 53		23	3 14	20 1	
9	3 17	19 54		24	3 15	20 1	
10	3 16	19 55	☉	25	3 15	20 1	☉
11	3 15	19 56		26	3 16	20 1	
12	3 15	19 57		27	3 16	20 2	
13	3 14	19 58		28	3 17	20 2	
14	3 14	19 58		29	3 17	20 2	
15	3 14	19 59		30	3 17	20 2	



LIPIEC



Dni	Powszednie i święta	Kalendarzyk biblijny	
		Rano:	Wieczór:
1 Śr.	Halin	2 Jan 5, 13—21	Dz. Ap. 15, 1—12
2 C.	Marii	2 Jan	Dz. Ap. 15, 13—29
3 P.	Kornela	3 Jan	Dz. Ap. 15, 30—41
4 S.	Józefa	1 Piotr 1, 1—12	Dz. Ap. 16, 1—15
5 N.	6 po Trójcy Św.	Rzym. 6, 3—11	Mat. 5, 20—26
6 P.	Łucji	1 Piotr 2, 1—10	Psalm 145
7 W.	Cyryla	1 Piotr 2, 18—25	Dz. Ap. 16, 20—40
8 Śr.	Elżbiety	1 Piotr 3, 1—7	Dz. Ap. 17, 1—15
9 C.	Weroniki	1 Piotr 3, 8—15	Dz. Ap. 17, 16—34
10 P.	Amelii	1 Piotr 3, 15a—22	Dz. Ap. 18, 1—17
11 S.	Pelagii	1 Piotr 4, 1—11	Dz. Ap. 18, 18—26
12 N.	7 po Trójcy Św.	Rzym. 6, 19—23	Mar. 8, 1—9
13 P.	Małgorzaty	1 Piotr 4, 12—19	Psalm 36
14 W.	Ziemowita	1 Piotr 5	Dz. Ap. 19, 1—22
15 C.	Ruty	Jak. 1, 1—12	Dz. Ap. 19, 23—30
16 Śr.	Włodzimierza	Jak. 1, 13—21	Dz. Ap. 20, 2—15
17 P.	Aleksego	Jak. 1, 22—27	Dz. Ap. 20, 16—38
18 S.	Karoliny	Jak. 2, 1—13	Tytus 1
19 N.	8 po Trójcy Św.	Rzym. 8, 12—17	Mat. 7, 15—23
20 P.	Czesława	Jak. 2, 14—26	Psalm 106, 1—25
21 W.	Daniela	Jak. 3, 1—12	Tytus 2
22 Śr.	Św. Odr. Polski	Jak. 3, 13—18	Tytus 3
23 C.	Apolinarego	Jak. 4, 1—10	Rzym. 1, 1—17
24 P.	Krystyny	Jak. 4, 11—17	Rzym. 1, 18—25
25 S.	Jakuba	Jak. 5, 1—11	Rzym. 2, 1—16
26 N.	9 po Trójcy Św.	1 Kor. 10, 1—13	Łuk. 16, 1—9
27 P.	Marty	Jak. 5, 12—20	Psalm 106, 1—25
28 W.	Wiktora	Kol. 1, 1—11	Rzym. 2, 17—29
29 Śr.	Olgi	Kol. 1, 12—23	Rzym. 3, 1—8
30 C.	Heleny	Kol. 1, 24—29	Rzym. 3, 9—20
31 P.	Ignacego	Kol. 2, 1—15	Rzym. 3, 21—31

LIPIEC

Dzień	wsch.	zach.	Księż. faza	Dzień	wsch.	zach.	Księż. faza
1	3 17	20 1		16	3 32	19 51	☾
2	3 18	20 0	☾	17	3 34	19 50	
3	3 19	19 59		18	3 35	19 48	
4	3 20	19 59		19	3 36	19 47	
5	3 21	19 58		20	3 38	19 46	
6	3 22	19 58		21	3 39	19 45	
7	3 23	19 58		22	3 41	19 43	
8	3 24	19 57		23	3 42	19 42	
9	3 25	19 57	☉	24	3 43	19 40	☽
10	3 26	19 56		25	3 45	19 39	
11	3 27	19 55		26	3 46	19 38	
12	3 28	19 55		27	3 48	19 36	
13	3 29	19 54		28	3 49	19 35	
14	3 30	19 53		29	3 51	19 33	
15	3 31	19 52		30	3 52	19 31	
				31	3 54	19 29	



SIERPIEŃ

Dni	Powszednie i święta	Kalendarzyk biblijny	
		Rano:	Wieczór:
1 S.	Piotra	Kol. 2, 16—23	Rzym. 4, 1—8
2 N.	10 po Trójcy Św.	1 Kor. 12, 1—11	Łuk. 19, 41—48
3 P.	Augusta	Kol. 3, 1—11	Psalm 17, 1—9
4 W.	Dominika	Kol. 3, 12—4, 1	Rzym. 4, 9—25
5 Śr.	Oswalda	Kol. 4, 2—18	Rzym. 5, 1—11
6 C.	Jakuba	1 Mojż. 1, 1—19	Rzym. 5, 12—21
7 P.	Kajetana	1 Mojż. 1, 20—23	Rzym. 6, 1—11
8 S.	Krystyny	1 Mojż. 2, 4—17	Rzym. 6, 12—18
9 N.	11 po Trójcy Św.	1 Kor. 15, 1—10	Łuk. 18, 9—14
10 P.	Wawrzyńca	1 Mojż. 2, 18—25	Psalm 137
11 W.	Zuzanny	1 Mojż. 3	Treny 1, 1—11
12 Śr.	Klary	1 Mojż. 4, 1—16	Treny 1, 12—22
13 C.	Hipolita	1 Mojż. 6, 5—22	Treny 2, 13—31
14 P.	Euzebiusza	1 Mojż. 7	Treny 3, 22—41
15 S.	Wnieb. M. P.	1 Mojż. 8	Treny 3, 42—58
16 N.	12 po Trójcy Św.	2 Kor. 3, 4—11	Mar. 7, 31—37
17 P.	Jacka	1 Mojż. 9, 1—9	Treny 5
18 W.	Heleny	1 Mojż. 11, 1—9	Rzym. 7, 1—14
19 Śr.	Juliusza	1 Mojż. 12, 1—9	Rzym. 7, 15—21
20 C.	Bernarda	1 Mojż. 13	Rzym. 8, 1—11
21 P.	Wiesława	1 Mojż. 14	Rzym. 8, 12—17
22 S.	Tymoteusza	1 Mojż. 15	Rzym. 8, 18—27
23 N.	13 po Trójcy Św.	Gal. 3, 15—22	Łuk. 10, 23—37
24 P.	Bartłomieja	1 Mojż. 17, 1—22	Rzym. 8, 28—39
25 W.	Ludwika	1 Mojż. 18, 16—33	Rzym. 9, 14—44
26 Śr.	Marii	1 Mojż. 19, 15—29	Rzym. 10, 1—11
27 C.	Józefa	1 Mojż. 21, 1—21	Rzym. 10, 12—21
28 P.	Augustyna	1 Mojż. 21, 22—34	Rzym. 11, 1—24
29 S.	Jana	1 Mojż. 22, 1—9	Rzym. 11, 25—30
30 N.	14 po Trójcy Św.	Gal. 5, 16—24	Łuk. 17, 11—19
31 P.	Rajmunda	1 Mojż. 22, 10—19	Rzym. 11, 31—36

SIERPIEŃ

13 sierpnia 38. 45

o religii

Dzień	wsch.	zach.	Księż. faza	Dzień	wsch.	zach.	Księż. faza
1	3 56	19 27	☾	16	4 19	19 0	
2	3 58	19 25		17	4 21	18 58	
3	3 59	19 24		18	4 23	18 56	
4	4 0	19 23		19	4 24	18 54	
5	4 2	19 21		20	4 26	18 52	
6	4 3	19 19		21	4 27	18 50	
7	4 5	19 17		22	4 29	18 48	
8	4 7	19 16	☉	23	4 30	18 46	☽
9	4 8	19 14		24	4 31	18 44	
10	4 10	19 12		25	4 33	18 42	
11	4 11	19 10		26	4 35	18 40	
12	4 13	19 8		27	4 36	18 37	
13	4 15	19 6		28	4 38	18 34	
14	4 16	19 4		29	4 40	18 31	
15	4 18	19 2	☾	30	4 42	18 29	
				31	4 44	18 27	



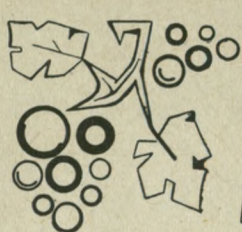
WRZESIEŃ



Dni	Powszednie i święta	Kalendarzyk biblijny	
		Rano:	Wieczór:
1 W.	Bronisławy	1 Mojż. 23	Rzym. 12, 1—8
2 Śr.	Stefana	1 Mojż. 24, 1—21	Rzym. 12, 9—21
3 C.	Izabeli	1 Mojż. 24, 22—24	Rzym. 13
4 P.	Rozalii	1 Mojż. 24, 25—67	Rzym. 14, 1—13
5 S.	Wawrzyńca	1 Mojż. 26, 1—16	Rzym. 14, 14—15, 3
6 N.	15 po Trójcy Św.	Gal. 5, 25—6, 10	Mat. 6, 24—34
7 P.	Reginy	1 Mojż. 26, 17—35	Psalm 62
8 W.	Narodzenie M.P.	1 Mojż. 27, 1—29	Rzym. 15, 4—21
9 Śr.	Piotra	1 Mojż. 27, 30—46	Rzym. 15, 22—33
10 C.	Mikołaja	1 Mojż. 28	Rzym. 16, 1—16
11 P.	Jacka	1 Mojż. 29, 1—20	Rzym. 16, 17—27
12 S.	Gwidona	1 Mojż. 32, 1—20	Psalm 111
13 N.	16 po Trójcy Św.	Efez. 3, 13—21	Łuk. 7, 11—16
14 P.	Pod. Św. Krzyża	1 Mojż. 32, 21—32	Psalm 112
15 W.	Nikodema	1 Mojż. 33	Ijob. 1
16 Śr.	Ludmiły	1 Mojż. 35, 15—29	Ijob. 2
17 C.	Kornela	Jerem. 14	Ijob. 3, 20—25
18 P.	Tytusa	Jerem. 15	Ijob. 4
19 S.	Konstancji	Jerem. 16	Łuk. 10, 38—11, 13
20 N.	17 po Trójcy Św.	Efez. 4, 1—6	Łuk. 14, 1—11
21 P.	Mateusza	Jerem. 17	Psalm 110
22 W.	Maurycego	Jerem. 18	Ijob. 5, 1—16
23 Śr.	Tekli	Jerem. 19	Ijob. 5, 17—27
24 C.	Mieczysława	Jerem. 20	Ijob. 7
25 P.	Aurelii	Jerem. 21	Psalm 7
26 S.	Cypriana	Jerem. 22, 1—17	Ijob. 12
27 N.	18 po Trójcy Św.	1 Kor. 1, 4—9	Mat. 22, 34—46
28 P.	Wacława	Jerem. 22, 18—30	Psalm 75
29 W.	Michała	Jerem. 23, 1—30	Ijob. 13, 1—13
30 Śr.	Hieronima	Jerem. 23, 31—40	Ijob. 13, 14—28

WRZESIEŃ

Dzień	wsch.	zach.	Księż. faza	Dzień	wsch.	zach.	Księż. faza
1	4 45	18 25		16	5 11	17 51	
2	4 47	18 23		17	5 12	17 48	
3	4 49	18 20		18	5 14	17 45	
4	4 50	18 18		19	5 15	17 43	
5	4 51	18 16		20	5 17	17 41	
6	4 53	18 14	☉	21	5 19	17 38	☽
7	4 55	18 12		22	5 20	17 36	
8	4 57	18 10		23	5 22	17 34	
9	4 58	18 8		24	5 24	17 32	
10	5 0	18 5		25	5 25	17 29	
11	5 2	18 3		26	5 27	17 27	
12	5 4	18 1		27	5 28	17 25	
13	5 6	17 58	☾	28	5 30	17 23	☽
14	5 7	17 56		29	5 32	17 21	
15	5 8	17 53		30	5 34	17 18	



PAŹDZIERNIK

Dni	Powszednie i święta	Kalendarzyk biblijny	
		Rano:	Wieczór:
1 C.	Benigny	Jer. 24	Ijob. 14
2 P.	Teofila	Jer. 25, 1—14	Ijob. 19
3 S.	Teresy	Jer. 25, 15—30	Ijob. 25, 26
4 N.	19 po Trójcy Św.	Efez. 4, 22—28	Mat. 9, 1—8
5 P.	Apolinarego	Jer. 25, 32—38	Psalm 65
6 W.	Brunona	Jer. 26, 1—5	Ijob. 27, 1—17
7 Śr.	Marka	Jer. 26, 16—24	Ijob. 33
8 C.	Pelagii	Jer. 27	Ijob. 34
9 P.	Dionizego	Jer. 28	Ijob. 36
10 S.	Franciszka	Jer. 29, 1—20	Ijob. 37
11 N.	20 po Trójcy Św.	Efez. 5, 15—21	Mat. 22, 1—14
12 P.	Dzień Wojs. Polsk.	Jer. 29, 21—32	Ijob. 38
13 W.	Edwarda	Abakuk 1	Ijob. 39
14 Śr.	Kaliksta	Abakuk 2	Łuk. 12, 13—21
15 C.	Jadwigi	Abakuk 3	Łuk. 15, 11—31
16 P.	Gerarda	Ag. 1	Łuk. 17, 20—37
17 S.	Małgorzaty	Ag. 2, 1—10	Psalm 20
18 N.	21 po Trójcy Św.	Efez. 6, 10—17	Mat. 4, 47—54
19 P.	Piotra	Ag. 2, 11—24	Filip. 1, 1—11
20 W.	Ireny	Mat. 24, 1—14	Filip. 1, 12—26
21 Śr.	Urszuli	Mat. 24, 15—28	Filip. 1, 27, 2, 4
22 C.	Korduli	Mat. 24, 29—41	Filip. 2, 5—11
23 P.	Seweryna	Mat. 24, 42—54	Filip. 2, 12—18
24 S.	Rafała	Mat. 25, 1—13	Filip. 2, 19—31
25 N.	22 po Trójcy Św.	Filip. 1, 3—11	Mat. 18, 23—25
26 P.	Ewarysta	Mat. 25, 30—46	Filip. 3, 1—11
27 W.	Sabiny	Hebr. 6, 1—8	2 Kor. 8, 1—8
28 Śr.	Tadeusza	Hebr. 6, 9—15	2 Kor. 8, 9—12
29 C.	Narcyza	Hebr. 6, 16—20	2 Kor. 8, 13—15
30 P.	Edmunda	Hebr. 7	2 Kor. 8, 16—24
31 S.	<i>Pamiętka Reformacji</i>	Gal. 5, 1—11	Mat. 5, 1—12

PAŹDZIERNIK

13. paźdz. owca strzyżona 11:00 body
 31. " " staurant

Dzień	wsch.	zach.	Księż. faza	Dzień	wsch.	zach.	Księż. faza
1	5 35	17 16		16	6 1	16 41	
2	5 37	17 14		17	6 3	16 39	
3	5 39	17 12		18	6 4	16 37	
4	5 41	17 9		19	6 6	16 35	
5	5 42	17 6	☉	20	6 8	16 33	
6	5 44	17 4		21	6 10	16 31	☽
7	5 46	17 1		22	6 12	16 29	
8	5 47	16 59		23	6 14	16 27	
9	5 49	16 57		24	6 15	16 25	
10	5 51	16 54		25	6 17	16 23	
11	5 53	16 52		26	6 19	16 21	
12	5 54	16 50		27	6 21	16 19	☾
13	5 56	16 48	☾	28	6 23	16 17	
14	5 58	16 45		29	6 24	16 15	
15	5 59	16 43		30	6 26	16 13	
				31	6 29	16 11	



LISTOPAD



Dni	Powszednie i święta	Kalendarzyk biblijny	
		Rano:	Wieczór:
1 N.	Wszystkich Św.	Filip. 3, 17—21	Mat. 22, 15—22
2 P.	Dzień Zaduszny	Hebr. 8	2 Kor. 9
3 W.	Bogumiła	Hebr. 9	2 Kor. 10, 1—16
4 Śr.	Karola	Hebr. 10, 1—21	2 Kor. 10, 17—11, 15
5 C.	Elżbiety	Psalm 14	2 Kor. 11, 16—29
6 P.	Lidii	Hebr. 10, 22—39	2 Kor. 11, 30—33
7 S.	Rewol. Paźdz.	Hebr. 11, 1—16	2 Kor. 12, 1—10
8 N.	24 po Trójcy Św.	Kolos. 1, 9—14	Mat. 9, 18—26
9 P.	Teodora	Hebr. 11, 18—31	2 Kor. 12, 11—21
10 W.	Andrzeja	Hebr. 11, 32—40	Psalm 100
11 Śr.	Marcina	Hebr. 12	2 Kor. 13, 1—6
12 C.	Mateusza	Hebr. 13	2 Kor. 13, 7—13
13 P.	Stanisława	Obj. Jana 1, 1—8	1 Filip. 3, 12—31
14 S.	Serafina	Obj. Jana 1, 9—20	1 Filip. 4, 1—9
15 N.	25 po Trójcy Św.	1 Tes. 4, 13—18	Mat. 24, 15—28
16 P.	Edmunda	Obj. Jana 2, 1—11	1 Filip. 4, 10—23
17 W.	Grażyny	Obj. Jana 3, 1—13	Tes. 1
18 Śr.	Grzegorza	Obj. Jana 3, 14—22	Tes. 2, 1—12
19 C.	Elżbiety	Obj. Jana 4	Tes. 2, 13—20
20 P.	Feliksa	Obj. Jana 5	Tes. 3
21 S.	Wiesława	Obj. Jana 7, 9—17	Tes. 4, 1—12
22 N.	Niedziela Umar- łych	2 Piotr 3, 3—14	Mat. 25, 31—46
23 P.	Klemensa	Łuk. 2, 29—32	Psalm 39, 1—14
24 W.	Emilii	Obj. Jana 14, 1—11	Tes. 4, 13—18
25 Śr.	Katarzyny	Obj. Jana 21, 1—8	Tes. 5, 1—11
26 C.	Konrada	Obj. Jana 22, 1—12	Tes. 5, 12—28
27 P.	Waleriana	Obj. Jana 22, 13—22	2 Tes. 2
28 S.	Zdzisława	2 Kor. 5, 1—10	2 Piotr 3, 8—15
29 N.	1 Adwentowa	Rzym. 13, 11—14	Mat. 21, 1—9
30 P.	Andrzeja	2 Kor. 5, 11—22	Psalm 20

LISTOPAD

30
31
31
28
31
—
151

5 listopada rozik stawiany

Dzień	wsch.	zach.	Księż. faza	Dzień	wsch.	zach.	Księż. faza
1	6 31	16 9		16	6 57	15 44	
2	6 33	16 7		17	6 59	15 42	
3	6 34	16 5		18	7 1	15 41	
4	6 36	16 3	☉	19	7 3	15 40	☾
5	6 38	16 1		20	7 5	15 38	
6	6 40	16 0		21	7 6	15 37	
7	6 42	15 58		22	7 8	15 36	
8	6 43	15 57		23	7 10	15 35	
9	6 44	15 55		24	7 11	15 34	
10	6 46	15 53		25	7 13	15 33	
11	6 48	15 51		26	7 14	15 32	☾
12	6 50	15 50	☾	27	7 16	15 31	
13	6 52	15 49		28	7 18	15 30	
14	6 53	15 47		29	7 19	15 29	
15	6 55	15 45		30	7 20	15 29	



GRUDZIEŃ

Dni	Powszednie i święta	Kalendarzyk biblijny	
		Rano:	Wieczór:
1 W.	Eligiusza	1 Mojż. 44, 8—12	Jan 1, 43—51
2 Śr.	Anieli	4 Mojż. 24, 1—19	Obj. Jana 5
3 C.	Franciszka	5 Mojż. 18, 9—19	Dz. Ap. 3, 19—26
4 P.	Barbary	1 Sam. 7, 1—16	Łuk. 1, 30—33
5 S.	Saby	Izaj. 11, 1—10	Rzym. 15, 8—12
6 N.	2 Adwentowa	Rzym. 15, 4—13	Łuk. 21, 25—33
7 P.	Agaty	Psalm 40, 1—10	Psalm 5, 33—46
8 W.	Marii (Dzień pokut.)*	Izaj. 25, 1—10	Łuk. 7, 18—23
9 Śr.	Walerii	Izaj. 42, 1—8	Mat. 12, 9—21
10 C.	Judyty	Izaj. 61	Łuk. 4, 14—22
11 P.	Danuty	Izaj. 31, 23—34	Mat. 11, 25—30
12 S.	Aleksandra	Ez. 34, 9—23	Jan 10, 12—16
13 N.	3 Adwentowa	1 Kor. 4, 1—5	Mat. 11, 2—10
14 P.	Alfreda	Dan. 9, 21—27	Psalm 2
15 W.	Ignacego	Mich. 4, 8—5, 1	Mat. 24, 15—22
16 Śr.	Albiny	Agg. 2, 1—10	Hebr. 12, 22—29
17 C.	Łazarza	Zach. 6, 9—15	Jan 2, 13—22
18 P.	Bogusława	Mal. 4	Łuk. 1, 1—15
19 S.	Abrahama	Łuk. 1, 16—23	Łuk. 1, 24—30
20 N.	4 Adwentowa	Filip. 4, 4—7	1 Jan 1, 1—4
21 P.	Tomasza	Łuk. 1, 31—40	Łuk. 1, 41—46
22 W.	Zenona	Łuk. 1, 47—52	Łuk. 1, 53—61
23 Śr.	Wiktorii	Łuk. 1, 62—70	Łuk. 1, 71—80
24 C.	Wigilia Boż. Nar.	Mat. 1, 18—25	Łuk. 2, 1—7
25 P.	Nar. Chr. Pana.	Tyt. 2, 11—14	Łuk. 2, 1—14
26 S.	II św. Nar. Pańsk.	Tyt. 3, 4—7	Łuk. 2, 15—20
27 N.	1 po Boż. Nar.	Gal. 4, 1—7	Łuk. 2, 33—40
28 P.	Młodzianków	Jan 1, 7—14	Hebr. 1, 1—12
29 W.	Tomasza	Przyp. Sal. 8, 17—31	Łuk. 2, 37—40
30 Śr.	Eugeniusza	Przyp. Sal. 8, 32—36	Psalm 100
31 C.	Sylwestra	1 Jan 4, 10—21	Psalm 121

* Dzień pokutny obchodzony na Śląsku Cieszyńskim.

GRUDZIEŃ

350 x 10
 2750
 350
 5600

Cieszynowski poniedziałek 6.45
 wtorek 6.45

Dzień	wsch.	zach.	Księż. faza	Dzień	wsch.	zach.	Księż. faza
1	7 21	15 28		16	7 40	15 24	
2	7 25	15 28		17	7 41	15 24	
3	7 25	15 27		18	7 42	15 25	
4	7 26	15 26	●	19	7 42	15 25	☉
5	7 28	15 25		20	7 43	15 25	
6	7 29	15 24		21	7 44	15 25	
7	7 30	15 24		22	7 44	15 25	
8	7 31	15 24		23	7 45	15 26	
9	7 33	15 23		24	7 45	15 26	
10	7 34	15 23		25	7 45	15 27	☾
11	7 35	15 23		26	7 45	15 28	
12	7 36	15 23	☾	27	7 46	15 28	
13	7 37	15 23		28	7 46	15 29	
14	7 38	15 23		29	7 46	15 30	
15	7 39	15 23		30	7 46	15 31	
				31	7 46	15 32	



MARJA WOYTT SECRETAN
 Albert
SCHWEITZER
 Lekarz w Lombarene

**HISTORIA
 KOŚCIOŁA**

Ks Adolf Rendthaler
 Doktor
Marcin Luter

**O BARTEL
 PROTESTANTYZM
 W
 POLSCE**

MALY : DUZY

KATECHIZM

DOKTORA MARCINA LUTRA



CHORALNIK



KS A. BUZEK
 Z ZIEMI PIASTOWSKIEJ
 WSPOMNIENIA

ZBIOR KAZAN
POSTYLLA

EWA
 TIELEWINCKIER

**PRAWDZIWIY
 SENS
 ZYCIA**

KS. JAN KARPECKI

**RÓŻNICE
 WYZNANIOWE**

Axel Hambræus
 proboszcz
 z Uddarbo


Ks Paweł Sikora



Historie Biblijne

DR W CHOJNACKI
 BIBLIOGRAFIA POLSKICH
 DRUKÓW EWANGELICKICH
 ZIEMI ZACHODNICH

JAN KONAR
 D I STOCIE
 EWANGELICYZMU

WYDAWNICTWO  **ZWIASTUN**

Ks. dr WALDEMAR GASTPARY

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA

Coroczny przegląd wydarzeń, bez którego nie wyobrażamy sobie naszego Kalendarza Ewangelickiego, nie przynosi rewelacji, nawet nowości. Wszystko, co tu powiedziano i co tu wspominamy, poruszone już było w naszej prasie ewangelickiej, zwłaszcza w „Zwiastunie”. A jednak z zainteresowaniem przerzucamy kartki Kalendarza, właśnie te, które nam przynoszą zestawienie wydarzeń w naszym Kościele, aby sobie przypomnieć, co wydarzyło się w ubiegłym rocznym okresie.

Rok 1963, choć tylko pięć miesięcy tego roku znajduje swoje odzwierciedlenie w naszej kronice, znamionują stuletnie jubileusze: jeden o charakterze ogólnonarodowym, drugi o charakterze ściśle ewangelickim.

Pierwszy to stulecie Powstania Styczniowego. Cała prasa w kraju (były nawet publikacje o charakterze popularnym czy naukowym) przedstawiała atmosferę, poprzedzającą Powstanie Styczniowe, jego dramatyczny przebieg i tragiczne następstwa.

Artykuły, które ukazały się w „Zwiastunie” i w „Jednocie”, miały na celu przypomnienie naszym wyznawcom, jak również całemu społeczeństwu polskiemu, że ewangelicy nie tylko żywo interesowali się sprawami narodowymi, że uczestniczyli we wszystkich poczynaniach patriotycznych, ale wnosili do tych poczynañ szczerze pragnienie służenia dobrej sprawie. Wymieniliśmy tam szereg ewangelików, którzy uczestniczyli zarówno w pracach konspiracyjnych, jak i w zbrojnej walce, ale nie wymieniliśmy ich wszystkich, trudno bowiem to ustalić. Właśnie 17 maja 1963 r., a więc w kilka miesięcy po ukazaniu się artykułu o Powstaniu Styczniowym, piszącemu te słowa pokazano na cmentarzu w Węgrowie Podlaskim, pamiętającym czasy Reformacji, skromny pomnik nauczyciela ewangelickiego Marskiego, który uczestniczył w Powsta-

niu Styczniowym z bronią w ręku. Dopiero po ukazaniu się artykułu o Powstaniu autor natrafił na ślady po Bronisławie Szwarcu, ewangeliku, którego tylko to uratowało od szubienicy, że miał obywatelstwo francuskie. Również po ukazaniu się artykułu stwierdzono, że na ewangelickim cmentarzu w Płocku najprawdopodobniej znajduje się grób potajemnie pochowanego, a rozstrzelanego przez carską żandarmerię czołowego uczestnika Powstania, Zygmunta Padlewskiego. Wspominając tych zapomnianych bohaterów, nie czynimy tego dla naszej, ewangelickiej chwały, chcemy tylko oddać sprawiedliwość prawdzie historycznej, że polskim ewangelikom zawsze jest bliska sprawa Polski i dlatego zawsze byli w szeregach Polski walczącej.

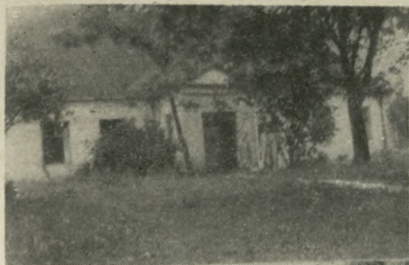
Drugie stulecie, stulecie „Zwiastuna Ewangelicznego”, obchodzi szczególnie nas ewangelików. Dlatego też i w tym Kalendarzu jest również artykuł, omawiający polską prasę ewangelicką. Redakcja „Zwiastuna”, poza wydaniem specjalnego numeru, uczciła tę rocznicę zebraniem, w którym uczestniczyli również przedstawiciele innych pism ewangelickich.

Przechodząc do pewnych szczegółów z życia naszego Kościoła, wymienimy przede wszystkim otwarcie Ewangelickiego Domu Opieki dla Dorosłych „Sarepta” w Węgrowie Podlaskim. Jest to fakt zasługujący na szczególne podkreślenie, że nas ewangelików w Polsce stać jeszcze, aby coś budować i tworzyć, a nie tylko likwidować. O potrzebie takiego domu nie trzeba chyba wiele mówić i pisać. Ale dlaczego właśnie w Węgrowie?

Węgrów na Podlasiu jest jedną z najstarszych parafii naszego Kościoła w Polsce, której dzieje sięgają czasów Reformacji. Węgrów jest poniekąd macierzą zboru warszawskiego. Zanim jeszcze powstał zbor warszawski i zbudowano kościół warszawski, ewangelików stolicy obsługiwali pastory węgrowscy. Dlatego też warszawscy ewangelicy darzą Węgrów szczególnym zainteresowaniem. Proboszcz II Parafii w Warszawie, a równocześnie administrator parafii w Węgrowie, ks. konsenior Messerschmidt, za wszelką cenę pragnął ratować stary historyczny zbor węgrowski, którego liczebność w następstwie drugiej wojny światowej z dwóch tysięcy spadła do kilkudziesięciu osób. I oto wystąpił z inicjatywą dostosowania budynku plebanii do potrzeb domu, w którym mogliby zamieszkać ludzie starzy, przede wszystkim renciści.

Powojenne trudności mieszkaniowe stwarzają w niektórych rodzinach skomplikowane warunki. Starzy ludzie mieszkający przy dzieciach, często nie mają wprost własnego kącika spokojnego. Ciasnota mieszkaniowa czyni warunki nieznośnymi dla człowieka, którego życie chyli się ku wieczorowi. Dzieci,

choćby miały najlepsze chęci, nie mogą zapewnić starym rodzicom spokoju pod swoim dachem. Wiele osób w podeszłym wieku szuka u nas, duchownych, rady, gdzie można znaleźć miejsce w jakimś domu opieki. Zaspokojenie tych potrzeb, choćby tylko częściowe, podyktowało ks. kons. Messerschmid-towi podjęcie inicjatywy urządzenia takiego domu właśnie



Dom Opieki w Węgrowie

Stan dawny



W czasie przebudowy

Stan obecny



w plebanii w Węgrowie. Na własne ryzyko i odpowiedzialność przy pewnym, najczęściej tylko ideowym poparciu ewangelików warszawskich, podjął się tej pracy i mimo czasem dramatycznej sytuacji (szczególnie wobec braku pieniędzy na pokrycie kosztu przeprowadzanych robót) dzieła tego dokonał.

Dzięki pomocy naszych współwyznawców z zagranicy mamy Ewangelicki Dom Opieki dla Dorosłych „Sarepta” w Węgrowie Podlaskim. Dom prowadzi Diecezja Warszawska, właściwe i techniczne kierownictwo spoczywa w ręku dwu sióstr diakonis, które czynią to z nadzwyczajną umiejętnością i poświęce-

niem. Instytucja ta musi być samowystarczalna, to znaczy musi się utrzymywać z opłat pensjonariuszy, ewentualnie z ofiar naszych współwyznawców. W tej chwili korzystamy jeszcze z pewnych dotacji i pomocy ze źródeł zagranicznych. Dwadzieścia pięć osób znalazło w ten sposób schronienie i błogosławi wszystkim, którzy im ten azyl zgotowali. Tak więc powstał ośrodek pracy charytatywnej, który pozwala nam spełnić chrześcijańskie posłannictwo miłosierdzia, a w celowość jego chyba nikt nie wątpi. Polecamy ten dom i naszym wiernym, zwłaszcza w diecezji warszawskiej, aby pamiętali o nim i chętnie składali ofiary.

Musieliśmy natomiast zlikwidować Dom Dziecka w Ząbkowicach. Pełne sieroty przyjęte zostały do państwowych domów dziecka, półsieroty zabrały rodziny, kilkoro zaadoptowały b. siostry diakonise, które kierowały tamtym zakładem.

Ważnym wydarzeniem dla całego Kościoła jest pierwsza sesja nowego czwartego Synodu. Jeszcze w pierwszym półroczu 1962 r. dokonano wyboru duchownych i świeckich członków Synodu. Poprzedziło ją nabożeństwo uroczyste w kościele Św. Trójcy, które odprawili: ks. bp Wantuła — kazanie i ks. prezes Gastpary — liturgia i spowiedź. Synod dokonał wyboru Prezydium: prezes — ks. dr Gastpary, wiceprezes — inż. Unicki z Bielska, sekretarze — ks. Motyka oraz mgr Lindner z Chorzowa. Następnie Synod dokonał wyboru Naczelnej Rady Kościoła, do której weszli: ks. ks. senior Luccer, Wojak, konsenior Busse, z świeckich: prof. Król z Gliwic, inż. Pilch z Wisły, Br. Heinrich z Warszawy i W. Koriath z Mazur. Następnie dokonano wyboru komisji synodalnych oraz dziesięciu przedstawicieli Kościoła do Polskiej Rady Ekuumenicznej, przyjęto sprawozdania zwierzchnich władz Kościoła. Obrady cechowała nadzwyczajna powaga i głębokie zrozumienie zagadnień kościelnych.

Synod powziął również uchwałę zjednoczenia wszystkich ewangelików w jednej parafii tak, jak to było w 1950 r. Zaistniałe po wojnie w zborze warszawskim rozbieżności i dysonanse, powstałe zresztą głównie z przesłanek personalnych, doprowadziły do tego, że Synod w r. 1950, może zbyt pochopnie, uchwalił wniosek o podziale parafii warszawskiej na dwie i tak powstała przy pogarnizonowym kościele przy ul. Puławskiej Druga Parafia w Warszawie — bez określenia granic terytorialnych i bez podziału majątku. Ewangelicy warszawscy dążyli jednak do tego, aby znaleźć się znów w jednej parafii; dawano temu świadectwo na zgromadzeniach diecezjalnych. Czyniąc temu zadość, Konsystorz wniósł na Synod wniosek o połączenie dwu parafii warszawskich w jedną, przekazując realizację tej uchwały Naczelnej Radzie Kościoła, która

w niedzielę 17 stycznia 1963 r. uchwaliła procedurę połączenia i obsady duszpasterskiej. Od samych ewangelików warszawskich zależy teraz, czy potrafią pójść drogą do jedności. I nam nie warszawianom droga jest stolica i bliskie sercu naszemu są sprawy, smutki i radości stołecznego zboru. Prag-



Prezydium Synodu

niemy, by nam służył dobrym przykładem, by był miastem na górze stojącym, na którym by oko nasze mogło spocząć z upodobaniem.

Naczelna Rada Kościoła zajmowała się również zatrudnieniem w pracy kościelnej naszych absolwentek Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej i określeniem ich stanowiska. Chrześcijańską Akademię Teologiczną ukończyło szereg kobiet, które w większości zgłosiły się do pracy kościelnej. Już przed kilku laty dyskutowano na ten temat w pewnych kołach naszego Kościoła, a nawet dwukrotnie na Synodzie, szczególnie gorąco właśnie na pierwszej, listopadowej sesji tego Synodu. Są zwolennicy ordynacji kobiet; opierają się na fakcie całkowitego równouprawnienia kobiety z mężczyzną we wszystkich dziedzinach życia i na przykładzie kościołów luterzańskich za granicą, gdzie kobiety są ordynowane, obejmują nawet stanowiska proboszczowskie. Przeciwnicy ordynacji kobiet powołują się na tradycję Kościoła pierwotnego, na fakt, że tylko mężczyźni byli apostołami, podkreślają przy tym pewne obiektywne przeszkody w pełnieniu obowiązków duszpasterskich przez kobiety.

Rzeczywiście w niektórych kościołach luterzańskich kobiety są powoływane na stanowiska duszpasterskie, ale dzieje się to głównie tam, gdzie nie ma dostatecznej liczby mężczyzn wśród

kandydatów do studiów teologicznych, a co za tym idzie dostatecznej liczby duchownych-mężczyzn. Mimo to ordynacja kobiet spowodowała w tych krajach ostre i często nawet gwałtowne spory, przesilenia — nim się zwyczaj ten przyjął. My, to znaczy nasz Kościół w Polsce, jesteśmy w nieco innej sytuacji. Mamy dostateczną ilość duchownych-mężczyzn. Absolwenci naszej Akademii zasilili szeregi duchownych tak, że w najbliższym czasie liczba duchownych, którą nasze parafie mogą utrzymać, będzie pokryta. Z drugiej strony ordynacja kobiet wywołałaby u nas sprzeciwy i wstrząsy, na które my, jako Kościół mniejszościowy, nie możemy sobie pozwolić. Niewątpliwie ucierpiałby na tym prestiż naszego Kościoła. Są natomiast pewne dziedziny pracy kościelnej, którą kobieta potrafi wykonać lepiej aniżeli mężczyzna, jak nauczania kościelne, religijne wychowanie dzieci i młodzieży, szkołka niedzielna, godziny biblijne. Na tym właśnie stanowisku stanęła Naczelna Rada Kościoła i postanowiła powołać absolwentki Ch.A.T. do pracy pomocniczej w kościele; ustalono również formę wprowadzenia w urząd.

Jeżeli mówimy o pracy kobiet w Kościele, nie wolno nam pominąć pracy naszego Diakonu. Wreszcie została zrealizowana uchwała Synodu o zjednoczeniu Diakonu. Siedziba Diakonu mieści się w Dziegielowie koło Cieszyna. Siostry Diakonu pracują poza domem macierzystym na różnych placówkach charytatywnych, jak domy opieki: w Dziegielowie, Miechowicach, Sorkwicach, Chylicach, ostatnio również w Węgrowie, w Domu Wypoczynkowym „Betania” w Wapienicy lub jako siostry zborowe. Do pewnego czasu diakonise nasze pracować będą jeszcze w Szpitalu w Cieszynie. Przełożoną Diakonu wybrano dotychczasową przełożoną, siostrę Danutę Gerke. W dniu 2 grudnia 1962 r. ks. biskup dokonał wyświęcenia dwu sióstr: Elżbiety Samiec i Magdaleny Siebenkaes. Diakoniat liczy obecnie 39 sióstr, 3 kandydatki i 2 uczennice. Oby Bóg błogosławił naszemu Diakonowi, którego członkinie w wiernej służbie wiele mogą zdziałać dla chwały Pana i dla dobra ludzi.

W Dziegielowie odbyła się również w pierwszym tygodniu lipca doroczna ewangelizacja, którą zainaugurowało nabożeństwo, odprawione przez ks. biskupa Wantulę. Ewangelizacje te odbywają się każdego roku i mają swoją ustaloną pozycję. Faktem nader pocieszającym jest, że każdorazowy tydzień ewangelizacyjny w Dziegielowie gromadzi przede wszystkim młodzież.

Śladem tej ewangelizacji szły poszczególne parafie, jak we Wrocławiu, w Wiśle, w Giżycku, w Łodzi, w Istebnej, w Dąbrównie na Mazurach.



Z konferencji teologicznej w Chylicach

Odbyły się również zjazdy chórów w ramach diecezjalnych. Tak więc chóry diecezji cieszyńskiej odbyły swój zjazd 6 maja 1962 r. w Wiśle, 20 maja diecezji mazurskiej w Biskupcu Reszelskim, diecezji katowickiej 3 czerwca w Rybniku, diecezji warszawskiej w Łodzi, w święto Reformacji.

Zjazdy i ewangelizacje są nowszą formą ożywiania życia religijnego i kościelnego. Nabożeństwa ewangelizacyjne są to nabożeństwa odprawiane w powszednie dni, w godzinach wieczornych, kiedy wierni wolni są od swej codziennej zawodowej pracy. Podczas tych nabożeństw wygłaszane bywają kazania lub nauki na określone tematy. Zwykle jest to cykl rozmyślań na jakiś temat. Ewangelizacje mają na celu pogłębienie życia religijnego, umocnienie więzi wiernych z Kościołem, jak również umocnienie religijnego, chrześcijańskiego poglądu na świat. Ta forma, forma ewangelizacji, systematycznego omawiania i pogłębiania szczególnie aktualnych zagadnień natury religijnej i światopoglądowej jest właściwsza, aniżeli dawna forma świąt misyjnych, pewnych niedziel, kiedy to do danej parafii przybywali księża z sąsiedztwa i wygłaszali kilka kazań misyjnych, których słuchacze nawet nie umieli z uwagą słuchać.

Niektóre parafie nasze przeżywały wzniosłe chwile w związku z pewnymi jubileuszami. Parafia w Bydgoszczy obchodziła czterdziestolecie swego powstania i trzydziestolecie instalacji swego proboszcza, ks. W. Preissa sen. W parafii tej, obejmującej

jącej teren kilkunastu powiatów, zorganizowana została stacja kaznodziejska w Sępólnie Kraińskim.

Z pomocą Bożą odbudowany został zniszczony podczas wojny zabytkowy kościół w Wodzisławiu. Prace przy odbudowie trwały blisko sześć lat. Parafia w Mikołowie obchodziła stulecie swego istnienia; uroczystość jubileuszową połączono z ordynacją ks. Uglorza, który pochodzi z tej parafii. W parafii skoczowskiej, w Dębowcu, obchodzono pięćdziesięciolecie budowy kaplicy i istnienia tamtejszego chóru. Również pięćdziesięciolecie swego istnienia obchodził chór w Jaworzu, parafia zaś w Ruptawie — swoje dwudziestopięćlecie.

Były także uroczystości o szczególniejszym znaczeniu. W stulecie urodzin i dwudziestolecie męczeńskiej śmierci ś.p. Ks. Biskupa Burschego zorganizowane zostały dwa obchody: jeden w miejscu urodzenia ks. Biskupa w Kaliszu dnia 13 października 1962 r. i staraniem obydwu parafii warszawskich w Warszawie 20 lutego 1963 r.

W dniach 26—28 października odbyły się uroczystości jubileuszowe czterechsetlecia Biblii Radziwiłłowskiej. Obchód ten zorganizował Kościół Ewangelicko-Reformowany w swoim domu w Warszawie.

W okresie sprawozdawczym ordynowanych zostało trzech młodych absolwentów naszej Akademii Teologicznej: Jerzy Drzewiecki i Jan Krzywoń, którzy przydzieleni zostali do pracy duszpasterskiej na Mazurach, i ks. Manfred Uglorz, który pracuje na terenie diecezji wrocławskiej. Drugi egzamin konsystorski zdali księża: Czyż, Dorda, Tyrna, Gogółka, Kruczek, Alfred Neuman, Szarek, Duda, Gross i Jaworski. Wspomniani księża mogą się już ubiegać o samodzielne stanowiska proboszczów parafii. Instalowani zostali jako proboszczowie: ks. Jan Walter w Poznaniu i ks. Maksymilian Zipfel w Bytomiu. Ks. Jerzy Sachs z Kalisza i ks. Jan Fussek z Ruptawy obchodzili srebrny jubileusz swojej ordynacji. Ks. Zygmunt Michellis, proboszcz warszawski, oraz ks. dr Lucjan Lewandowski, emeryt, obchodzili pięćdziesięciolecie swojej ordynacji.

Wskutek osiągnięcia wieku emerytalnego odeszli w stan zaśluzonego odpoczynku: ks. Oskar Michejda, pierwszy proboszcz w Cieszynie, ks. Zygmunt Michellis, pierwszy proboszcz parafii Św. Trójcy w Warszawie, oraz ks. Henryk Wendt, długoletni proboszcz w Wieluniu.

Kościół nasz poniósł również straty. Dnia 26 listopada 1962 r. zmarł ks. Otton Krenz, długoletni prefekt szkół w Warszawie w wieku lat 72, po 48 latach pracy duszpasterskiej i dydaktyczno-wychowawczej. W dzień Nowego Roku zmarł w szpitalu w Warszawie w bardzo młodym wieku ks. Rudolf Turoń.

Dnia 11 czerwca 1962 r. zmarł w Bratysławie w wieku lat 64 ks. dr Józef Berger, długoletni superintendent Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego za Olzą, później zaś profesor teologii systematycznej w Akademii Teologicznej w Modrej, na Słowaczyźnie.

Odbyły się również imprezy o charakterze ogólniejszym. Dn. 27 maja 1962 r. odbył się w Świdnicy zjazd inteligencji ewangelickiej diecezji dolnośląskiej, który zgromadził około trzysetu osób, w tym dziesięciu księży. Nabożeństwo inauguracyjne odprawił ks. Biskup Wantuła. Podczas konferencji wygłoszono referaty dyskusyjne jak: Zadania świeckich w Kościele i ich odpowiedzialność; Praca misyjna Rady Parafialnej. Wywołały one bardzo żywą dyskusję. Należałoby sobie życzyć, aby takie zjazdy odbywały się wszędzie, w każdej diecezji i tym samym zaktywizowały element świecki. W diasporze, w jakiej żyją ewangelicy w Polsce, żywy udział i współpraca świeckich, również w pracy duszpasterskiej, jest nieodzowna. Takie właśnie akcenty padały w dyskusji na zjeździe w Świdnicy.

W dniach 26—28 sierpnia 1962 r. odbyła się w Chylicach ogólnopolska konferencja teologiczna księży naszego Kościoła. Tematyka konferencji była bardzo aktualna: Powstanie świata a zwiastowanie kościelne — ks. G. Meyera i Powstanie człowieka i zwiastowanie kościelne — ks. sen. A. Jaguckiego. Na szczególne podkreślenie zasługuje referat ks. sen. Jaguckiego. Jest on owocem gruntownych studiów autora nad tym problemem. Doroczne konferencje pozwalają księżom zapoznać się z nowszymi osiągnięciami nauki, szczególnie zaś teologii,



Belfast — Anglia — Uniwersytet

na wymianę myśli i poglądów, no i — co też jest potrzebne — na swobodne spotkanie koleżeńskie.

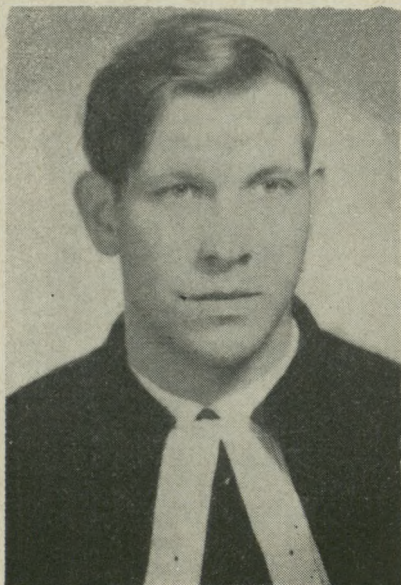
Dnia 17 stycznia 1963 r. odbył się konwent seniorów. Podczas całodziennych obrad poruszono i omówiono szereg zagadnień praktyczno-kościelnych, jak sprawę zatrudnień absolwentek Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w pracy kościelnej i formę wprowadzania ich w urząd, określenie kompetencji i odpowiedzialności seniorów w diecezjach, zatrudnianie w pracy kościelnej świeckich, dobór właściwych ludzi do rad parafialnych, zagadnienie nauki konfirmacyjnej i wiek konfirmandów.

Od dn. 27—29 listopada 1962 r. odbyła się w Wapienicy pod przewodnictwem ks. biskupa Kotuli druga z kolei konferencja młodych księży. W konferencji wzięło udział 19 młodych księży ze wszystkich diecezji. Konferencja była poświęcona pogłębieniu życia religijnego.

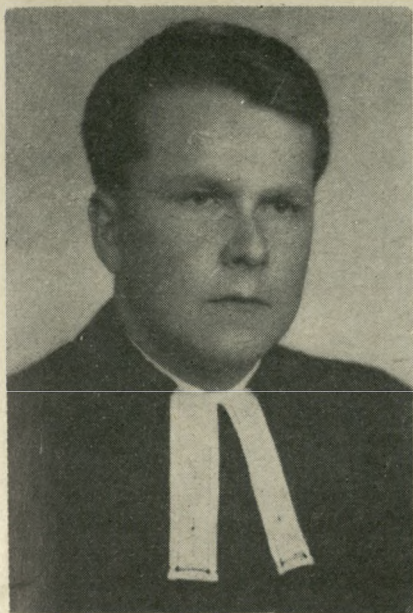
W dniach 19 i 20 lutego 1962 r. odbyła się w Warszawie ekumeniczna, trzecia już z rzędu, konferencja młodzieżowa, która zgromadziła 80 delegatów z całego kraju. Omówiono zagadnienia związane z głównym tematem konferencji: Kaznodzieja wobec współczesnej młodzieży.

Od dnia 18 do 25 stycznia trwał jak co roku ekumeniczny tydzień modlitwy o jedność chrześcijaństwa. Sprawa ekumenii nabrała nowych barw wobec radykalnej zmiany tonu, a nawet stosunku Kościoła Rzymskokatolickiego do innych wyznań chrześcijańskich. Zmarły Papież Jan XXIII, zdaje się, serio traktował sprawę jedności chrześcijaństwa, i to nie na płaszczyźnie, którą dotychczas reprezentował rzymski katolicyzm. Na Soborze ujawniły się również nowe, przychylnie innym wyznaniom chrześcijańskim tendencje. Niestety, dość silne są jeszcze koła konserwatywne, które zajmują dawne sztywne stanowisko — nie chcą dopuścić do żadnych istotnych zmian zarówno w nauce Kościoła, jak w Jego kulcie i ustroju. Czas jednak pracuje dla postępu i zbliżenia.

Pewne tendencje ekumeniczne zdradza również katolicyzm



Ks. Jerzy Drzewiecki



Ks. Jan Krzywoń



Ks. Manfred Uglorz

w Polsce. Szkoda tylko, że kroki te czynią ludzie lub nawet grupy, które nie reprezentują oficjalnych czynników kościelnych. Zresztą, aby powstała właściwa atmosfera zaufania, która mogłaby doprowadzić do zbliżenia, należałoby wyrównać najpierw wiele istniejących jeszcze krzywd, wyrządzonych przez Kościół Rzymskokatolicki w Polsce innym mniejszościowym wyznaniom.

Jakie stanowisko zajęły wszystkie Kościoły, zjednoczone w Polskiej Radzie Ekumenicznej w stosunku do ruchu ekumenicznego Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce — mówi o tym oświadczenie Prezydium PRE z dnia 25 stycznia 1963 r. p.t. „Nasze stanowisko” przekazane ks. kardynałowi Wyszyńskiemu jako przewodniczącemu episkopatu.

Pewnego uzdrowienia wymaga również współpraca między Kościołami, należącymi do Polskiej Rady Ekumenicznej. Chodzi o to, by poszczególne Kościoły i grupy religijne nie uprawiały „misji” na terenie innych denominacji. Nie zbliża to bowiem, ale dzieli, sprawie Bożej zaś nie przynosi pożytku.

Żywe były nadal kontakty nasze z zagranicznymi kołami kościelnymi. Ks. biskup Wantuła uczestniczył w dniach 20—22 czerwca 1962 r. w naradzie Światowej Rady Kościołów

w Genewie oraz w dorocznym posiedzeniu Centralnego Komitetu Światowej Rady Kościołów, które odbyło się w Paryżu od 2 do 18 sierpnia 1962 r. W pierwszym tygodniu października przebywał ks. Biskup w Danii, w Nyburgu na konferencji kościołów europejskich. Tematem konferencji było zagadnienie: Kościół a kryzys współczesnego człowieka.

W dniach 2—10 marca 1963 r. wziął ks. Biskup udział w Komisji „Pokój a zagadnienie niemieckie” w ramach Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej w Pradze.

Od 17 do 22 września 1962 r. trwała w Pohorie w Jugosławii konferencja mniejszościowych Kościołów Luterskich Europy, zorganizowana przez Światową Federację Luterską. Wzięło w niej udział 4 księży naszego Kościoła: J. Motyka z Pszczyny, K. Sztwiertnia z Miechowic, Gustaw Burchart z Torunia i Ryszard Neuman z Częstochowy.

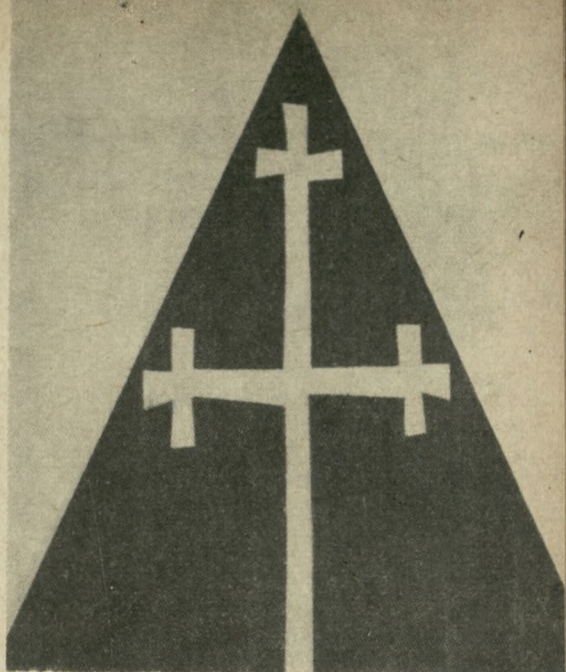
W końcu września i na początku października 1962 r. przebywała w NRD delegacja Kościoła naszego i Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. W skład jej weszli: ks. biskup Wantała, rektor Niemczyk, prezes Gastpary, radca Gerwin, dr Niemczyk jun., Preiss jun. i Narzyński. Uczestniczyli oni w „Pfarrertagu” — zjeździe stowarzyszenia księży ewangelickich w NRD oraz w spotkaniach w różnych ośrodkach NRD. Ks. J. Karpecki wziął udział w Światowej Konferencji, poświęconej sprawom chrześcijańskiego wychowania. Odbyła się ona w Belfaście w Anglii w lipcu 1962 r.

Również i nas odwiedzili goście z zagranicy, którzy interesowali się naszym życiem kościelnym. Tak więc w końcu czerwca 1962 r. przybyła jako gość Diakonatu w Dziegielowie Siostra Przełożona Gerber z Berna, ze Szwajcarii, która po zwiedzeniu Dziegielowa przez kilka dni przebywała również w Warszawie jako gość ks. biskupa. Ponieważ już kilka sióstr naszych przebywało w Szwajcarii na studiach, siostra Gerber wyraziła gotowość przyjęcia na studia i praktykę w Szwajcarii na okres półtora roku dalszych dwu sióstr. Studia i praktyka dotyczyłyby głównie opieki nad ludźmi starszymi.

W pierwszym tygodniu lipca 1962 r. przebywali w Warszawie przedstawiciele Church World Service w USA Hogstraten i dr Helferich, który przyrzekł też pomoc dla Domu Opieki w Węgrowie. W lipcu i na początku sierpnia przebywała w Polsce, jako gość Polskiej Rady Ekumenicznej, Brazylijka Miss Wanderley, która zwiedziła różne ośrodki ewangeliczne w Polsce jak: Kraków, Cieszyńskie, Chrześcijańską Akademię Teologiczną.

Odwiedzili nas również Szwedzi, duchowni i świeccy celem przeprowadzenia w Szwecji zbiórki pieniężnej na pomoc dla

Czwarty Zjazd Światowej Federacji Luterńskiej w Helsinkach
30.VII—11.VIII.1963



naszego Kościoła, szczególnie na budujący się Centralny Dom Ewangelicki.

Nadto odwiedzili nas wybitniejsi przedstawiciele teologii, jak prof. Bernard Christensen, b. prezydent jednego z luterzańskich seminariów teologicznych w Ameryce oraz prof. Schmauch z Greifswaldu, czynny członek Praskiej Konferencji Pokojowej.

Jak co roku, odwiedził nas ks. Paweł Hansen, delegat Światowej Federacji Luterńskiej. Tym razem marszruta jego prowadziła przez Szczecin, Sopot, Toruń, gdzie nawet wziął udział w nabożeństwie ku wielkiej radości ewangelików toruńskich. W połowie maja 1963 odwiedził nasz Kościół Bernard Confer z New Yorku, jako przedstawiciel Narodowej Rady Luterńskiej w USA.

W dniach 2—4 maja 1962 r. obradowała w Warszawie z ramienia Praskiej Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej komisja „Pokój i rozbrojenie”. Zagadnienie to wzbudziło wielkie zainteresowanie w naszym społeczeństwie, ks. biskup Wantała musiał udzielić Polskiemu Radiu wywiadu na temat prac i wyników konferencji. Oby wszelkie poczynania dla zapewnienia ludzkości pokoju były owocne.

„Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni synami Bożymi nazwani będą” (Ewang. Mat. V, 9).

ZWYCIĘSTWO!

Pozwolić Chrystusowi przez Ducha Świętego triumfować nad własnym „ja”

To jest zwycięstwo!

Gdy zostajesz zapomniany albo przeoczony, gdy tendencyjnie zostajesz odsunięty na ubocze i poddajesz się jednak temu i jesteś w stanie jeszcze podziękować Panu za zadany ci ból i upokorzenie

To jest zwycięstwo!

Gdy dobro, które czynisz albo zamierzasz czynić, zostanie nie uznane lub pominięte, gdy inni krzyżują twe życzenia, gardzą twoją radą, kwalifikują twe zapatrywania jako śmieszne, a ty wszystko w miłości i cierpliwości przyjmujesz

To jest zwycięstwo!

Gdy ci odpowiada każde pożywienie, gdy jesteś zadowolony z każdego ubioru, każdego klimatu, każdego towarzystwa, każdego położenia w życiu, każdego osamotnienia, w które cię Bóg prowadzi

To jest zwycięstwo!

Gdy możesz znieść bez cienia obrazy i złośliwości każdy zły humor innych, wszelkie trudności, nieregularność i niepunktualność, w której nie ponosisz winy, a której nie możesz nazwać dobrą

To jest zwycięstwo!

Gdy każdemu przeciwnowi grzeszników, każdemu prześladowaniu i fałszywemu świadectwu o tobie możesz stawić czoło, podobnie jak Jezus to uczynił, i znosisz to tak jak On

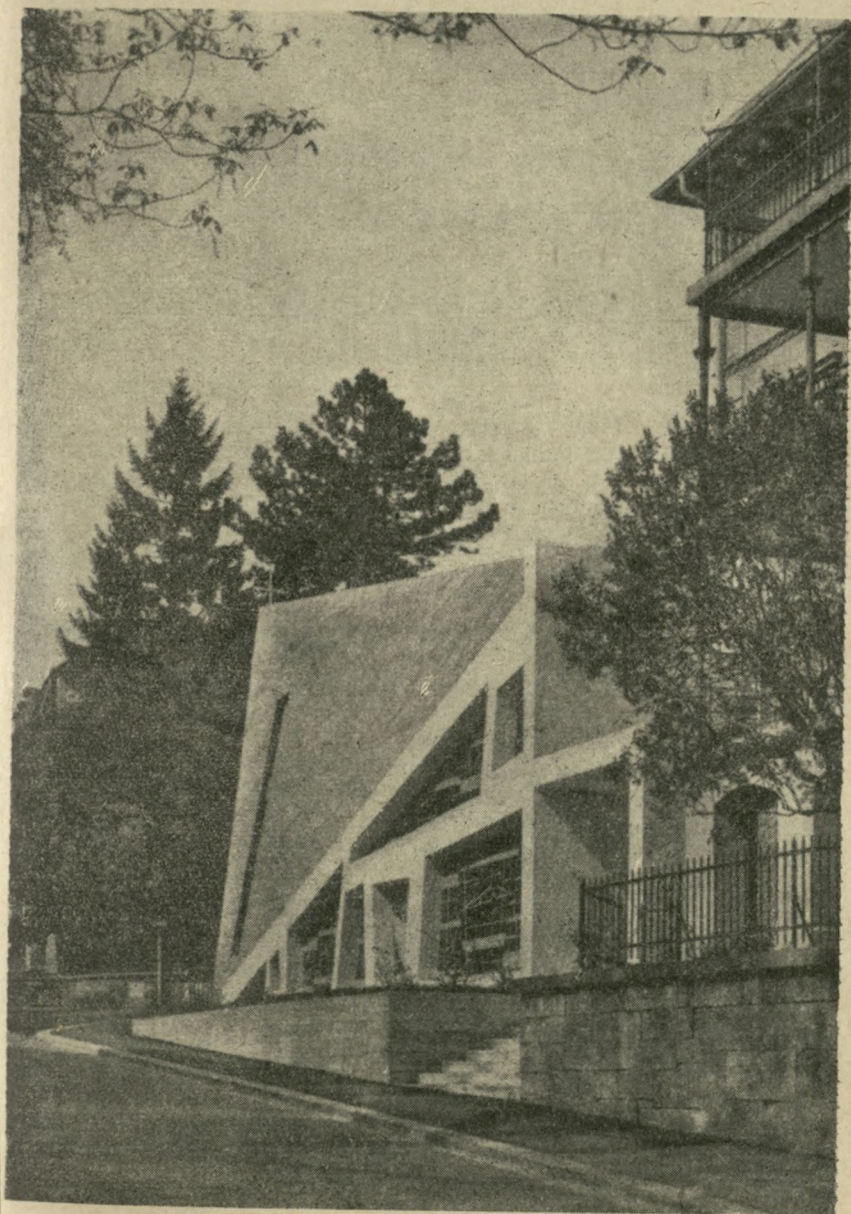
To jest zwycięstwo!

Gdy ci nigdy na tym nie zależy, abyś ty lub twoja praca były w rozmowie wspomniane, gdy nie szukasz względów u innych, a godzisz się, aby pozostać nieznanym i niewspominanym

To jest zwycięstwo!

Gdy cechy Chrystusa Pana kształt w tobie zdobywają, a On w twym życiu staje się przez ciebie uwielbiony

To jest zwycięstwo!



Kościół im. Lutra w Zurychu

Ks. prof. dr WIKTOR NIEMCZYK

Z Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej

Rok akademicki 1962/63 rozpoczął się, jak w innych szkołach akademickich, uroczystością inauguracyjną dn. 1 października ub.r. Poprzedziły ten oficjalny początek dwa wydarzenia, przypadające na okres wakacji: 1) rekrutacja, w dwóch terminach, lipcowym i dodatkowym wrześnieowym, w wyniku której na I-szy rok studiów zapisało się na wszystkie trzy sekcje 27 studentów; 2) w ostatnim tygodniu wakacji (23—30.IX.) przedsięwzięty wyjazd większości pracowników naukowych Akademii — luteran, na zaproszenie Związku pastorów w Niemieckiej Republice Demokratycznej do Berlina na „Sejm pastorski”, po którym uczestnicy z Polski wraz z gośćmi z Czechosłowacji i Węgier wyjechali w grupach po dwóch w teren Niemieckiej Republiki Demokratycznej w trzech kierunkach: Saksonia, Brandenburgia i Meklemburgia. Uczestnikami tej wyprawy byli: ks. biskup dr Andrzej Wantała, ks. rektor dr Wiktor Niemczyk, ks. prezes dr Woldemar Gastpary, ks. adiunkt dr Jan Bogusław Niemczyk i asystenci ks. Waldemar Preiss i ks. Janusz Narzyński. Celem wyjazdu było nawiązanie kontaktu z ośrodkami kościelnymi wymienionych powyżej krajów N.R.D., wygłoszenie wykładów o życiu i pracy Kościoła Ewangelickiego w Polsce oraz wysłuchanie opinii miejscowych duchownych o ich wkładzie w dzieło odbudowy nowych demokratycznych Niemiec. Uznanie, jakie uczestnicy tej „podróży przyjaźni” zyskali u swoich gospodarzy kościelnych i u władz krajowych, było dowodem, że pomysł ten był szczęśliwy.

Do programu inauguracji nowego roku akademickiego należał — poza zagajeniem-przemówieniem rektora Akademii oraz przedstawiciela studentów i regulaminowymi aktami ślubowania studentów i ich immatrykulacji — tegoroczny wykład inauguracyjny, który wygłosił ks. dr Jan Niemczyk pod tytułem: „Z zagadnień prawodawstwa izraelskiego”. Po kilku tygodniach normalnej pracy dydaktycznej odbyły się jako pewnego rodzaju odprężenie i środek rekreacji tradycyjne „otrę-

siny fuksów”, którzy przez ten wesoly akt przyjęci zostali do „społeczności akademickiej”, oraz w okresie adwentowym zorganizowane w obu ośrodkach: chylickim i warszawskim na Saskiej Kępie adwentówki z nabożeństwami według obrządku ewangelickiego, starokatolickiego i prawosławnego oraz z programem artystycznym i wspólna wieczera wigilijną.

Normalna programowa praca dydaktyczna grona nauczającego uzupełniona była w pierwszych dwóch miesiącach, październiku i listopadzie, sesjami Komisji doktoryzacyjnych Rady Wydziału Teologicznego, która przeprowadziła dwa przewody doktorskie: ks. Jerzego Klingera i ks. Jana Małuszyńskiego, pierwszego z Sekcji Teologii Prawosławnej, drugiego z Sekcji Teologii Starokatolickiej. Zakończone zostały oba przewody rygorozami doktorskimi, w ich zaś wyniku promocjami doktorskimi w dniach 5 i 6 grudnia ub.r. Poza tym na ten sam czas przypadały u wszystkich prawie pracowników naukowych wykończenie i oddanie do druku ich przyczynków naukowych do nowego, czwartego już z kolei powojennego „Rocznika Teologicznego” oraz oddanie do powielenia nowych skryptów jako pomocy naukowych dla studentów. Ilość skryptów wydanych w tym roku sprawozdawczym powiększyła się o trzy poważne pozycje: ks. dra Wiktora Niemczyka skrypt pt. „Historia religii”, ks. dra Karola Wolframą pt. „Ewangelia w jej istotnej treści” i ks. dra Woldemara Gastparego pt. „Symbolika”.

Miesiąc maj bieżącego roku przyniósł Akademii długo oczekiwane uregulowanie sprawy nadawania stopni naukowych doktora i docenta, dokonywanego dotychczas w naszej Akademii na podstawie dawnych jeszcze, z okresu międzywojennego datujących się przepisów. Obecnie Minister Szkolnictwa Wyższego nadał Akademii to prawo na podstawie nowych przepisów obowiązujących na innych uczelniach akademickich w Polsce od października 1959 roku. Oznacza to zrównanie naszej Akademii z innymi wyższymi uczelniami w Polsce i jest dowodem uznania dla poziomu pracy naukowej w Akademii. W związku z tym oczekuje rektorat zatwierdzenia przeprowadzonej już przed trzema laty habilitacji na docenta jednego z pracowników pomocniczych oraz wniosku sprzed dwóch lat o awansowanie jednego docenta na profesora nadzwyczajnego. Otwiera to też drogę do nowych przewodów doktorskich i habilitacyjnych, do których przygotowuje się rzesza pomocniczych pracowników od dłuższego czasu, oraz do wniosków o unadzwyczajnienie docentów i uzwyczajnienie profesorów nadzwyczajnych w gronie samodzielnych pracowników naukowych Akademii. Dowodem uznania dla poziomu działalności naszej Akademii jest również zaproszenie rektoratu do grona współpracowników nad wydaniem dla zagranicy Encyklopedii Nauki Polskiej przez dostarczenie do niej przyczynka o „Naukach Teologicznych Kościołów Chrześcijańskich w Polsce poza rzymskokatolickim” oraz zaproszenie delegata Akademii do udziału w wyborach do Rady Głównej Szkolnictwa Wyż-

szego. Mimo iż dotychczasowa siedziba Akademii w Chylicach w miejscowej „Tablicie” jest siedzibą tymczasową i projektowane wzniesienie przez Kościół Ewangelicko-Augsburski w Warszawie „Centralnego Domu Ewangelickiego” ma również dla Akademii stworzyć możliwość przeniesienia się do Warszawy, jednak nadarżające się okazje powiększenia powierzchni użytkowej w budynkach, w których



Słuchacze
Ch.A.T.
w Chylicach

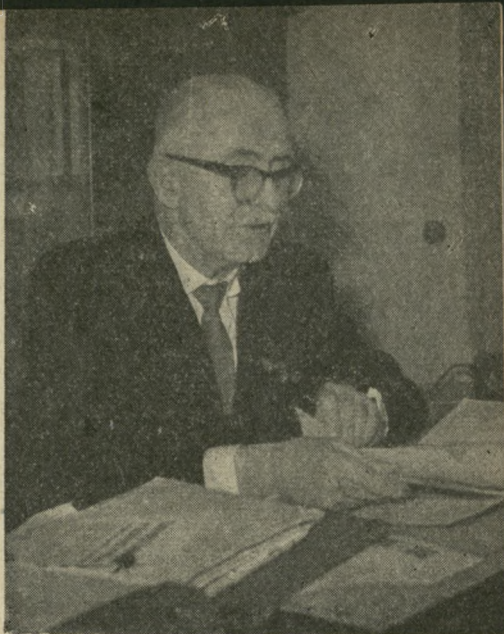
W czasie
wykładu



Akademia się mieści, są jak najwydatniej wykorzystywane. I tak w ubiegłym roku przybył Akademii lokal na gabinet prorcktorski i pracownię dla grona profesorskiego oraz na magazyn dla biblioteki. Zwłaszcza ten ostatni przybytek jest nadzwyczaj korzystny, gdyż w pewnej mierze rozładuje on trudną sytuację w zbiorach bibliotecznych, które dotąd mieszczą się w kilkudziesięciu szafach poustawianych w świetlicy i w korytarzach. A zbiory biblioteczne stale się powiększają, zarówno przez zakupy nowych wydawnictw naukowych krajowych i zagranicznych, jak i przez darowizny różnych ośrodków kościelnych za granicą, z którymi Akademia jest w kontakcie i wymienia z nimi wydawnictwa. Do tej rubryki należy też włączyć wiadomość o nierezadkich odwiedzinach Akademii przez gości z zagranicy, zarówno teologów naukowców jak i działaczy kościelnych, działaczy pokojowych i in.

Najważniejsza, dydaktyczna i wychowawcza działalność Akademii odbywa się przez codzienne programowe wykłady, ćwiczenia, prace se-

minaryjne, referaty w kołach naukowych, lekcje praktyczne, nabożeństwa na miejscu czy w terenie, czy szkółki niedzielne. Najwięcej korzystają z usług studentów i pracowników naukowych Akademii, zwłaszcza luteran, ale i innych, parafie warszawskie i filiały chylicki, gdzie studenci objęli dwa nabożeństwa w miesiącu, odprawiane dla pensjonariuszów Domu Starców w „Tablicie”, oraz szkółki niedzielne w obu parafiach warszawskich. Ta praca jest bodaj że najlepszą zaprawą do przyszłej działalności po skończeniu studiów i ordynacji. W roku sprawozdawczym 1962/63 kończą studia studenci luteranie



Ks. rektor dr W. Niemczyk

w liczbie pięciu, z innych wyznań dwunastu. Najważniejsze tematy rozpracowane w dysertacjach magisterskich absolwentów luteran to: „Nauka o usprawiedliwieniu w księgach symbolicznych Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego”, „Problem rozwoju religijnego dziecka w wieku szkolnym”, „Rola szafarstwa kościelnego w życiu zboru”, „Rola laika w kościele”, „Zagadnienie misji w Starym Testamencie”. W toku są dwa przewody doktorskie duchownych naszego kościoła, ks. mgra Tadeusza Wojaka, autora rozprawy doktorskiej pod tytułem: „Polemika Grzegorza z Żarnowca a zagadnienie tolerancji w wieku XVI” i ks. sen. Alfreda Jaguckiego, autora rozprawy doktorskiej pod tytułem: „Pochodzenie wszechświata, życia i człowieka w świetle Pisma Świętego i współczesnego stanu nauk przyrodniczych — Próba harmonizacji.” W przygotowaniu jest habilitacja ks. dra Jana Niemczyka, autora rozprawy habilitacyjnej pod tytułem: „Deuteronomium w walce o czystość religii Pana”.

Również jako programową swoją pracę naukową traktują trzej profesorowie Akademii: ks. biskup prof. dr Andrzej Wantuła, ks. rektor prof. dr Wiktor Niemczyk, ks. prorektor prof. dr Karol Wolfram oraz adiunkt ks. dr Jan B. Niemczyk swoją pracę przekładową Pisma Świętego. Rozpoczęta w roku 1949 z inicjatywy ówczesnego zastępcy Kościoła Ewang.-Augsb. ś.p. ks. prof. dra Jana Szerudy początkowo poniekąd prywatnie, włączona później do programu działalności zespołu katedr dawnego Wydziału Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego, a potem Chrześc. Akademii Teologicznej, następnie przyjęta przez Synod Kościoła Ewang.-Augsb. jako prowadzona także z jego mandatu, powiązana wreszcie umową o dzieło z akcją wydawniczą

Brytyjskiego Towarzystwa Biblijnego została praca ta w ostatnim czasie zintensyfikowana i jeżeli chodzi o Nowy Testament, zbliża się do swego końca: tłumacze dokładają wszelkich starań, by do grudnia bieżącego roku przekład zakończyć. Praca przekładowa Starego Testamentu prowadzona jest równolegle, z nie mniejszym zapałem, choć z nierównymi co tam siłami — zwłaszcza jeżeli chodzi o rozmiary materiału — zasadniczo spoczywa ona na barkach ks. prof. dra Wiktora Niemczyka przy współudziale ks. dra Jana Niemczyka i ks. mgra Rudolfa Mrowca. Do dorobku przekładowego Starego Testamentu ks. prof. Szerudy doszły ostatnio II, III i V księga Mojżeszowa i Księgi Samuelowe. Według brzmienia umowy zawartej z Brytyjskim Towarzystwem Biblijnym całość ma być gotowa na tysiąclecie Chrztu Polski, w roku 1966. Jeżeli Pan Bóg sił nadal udzieli, termin ten dzięki Jego łasce i pomocy będzie dotrzymany. Co zdarz, Panie!

LEOPOLD STAFF

UCHO IGIELNE

*Ty wiesz, o Panie! Nie jestem subtelny,
Nie umiem włosy rozszczeplić na czworo,
Ale wie duch mój, że jest nieśmiertelny
I że płomienie wieczności w nim gorą.*

*Trawy, któremi wiatr cichy kolebie,
Śmieją się ze mnie, wiedzące i zdrowe,
Zem wieczność w Tobie odpychał od siebie,
Jakbym chciał duszę swą skrócić o głowę.*

*Wszystko się śmieje ze mnie, że Twą chwałę
Pragnąc poniżyć, rozwiać w ulud dymie,
Pisałem z głupią pychą przez „b” małą
Wielkie potężne Twoje Boga imię.*

*Szukałem Ciebie w chmurach, na niebiosach
I na tej niskiej, pełnej grobów glebie
I dzisiaj widzę, w radosnych łez rosach,
Ze Bóg był bliższy mnie, niż ja sam siebie.*

*I wiem to jedno, że gdy mnie ułożą
Na sen wieczysty, żmudnego pielgrzyma,
Natenczas ujrzę wieczną światłość Bożą
Zamkniętymi na wieki oczyma.*

WSPOMINAMY!

JAN WANTUŁA

KS. LEOPOLD OTTO NA ŚLĄSKU

Z TEKI POŚMIERTNEJ

Było to cudowne, płodne w następstwa zrządzenie Boże, kiedy w jesieni 1864 roku, wracając z podróży, ks. dr Leopold Otto zatrzymał się w Cieszynie i tu wygłosił kazanie. Co to było za nabożeństwo, skąd i jaki kaznodzieja, co za słuchacze?

Oto polskiemu od wieków ludowi kazał Słowo Boże w odświętnym, nieskazanym naleciałościami języku jego macierzystym kaznodzieja przybyły z centrum Polski — z odległej Warszawy. Z kraju, gdzie w ostatnich miesiącach najlepsi z synów krwawili się w beznadziejnej zdawałoby się walce o wolność i wyzwolenie narodu polskiego z pęt najeźdźcy... I o dziwo: ten budzący się lud z wiekowej niewoli doskonale ten odświętny język rozumie... Wszak to ten sam, w jakim jest pisana Biblia i stare postylle, śpiewniki.

Nazwisko przybyłego z głębi Polski kaznodziei znane już było na Śląsku w pewnych kołach ewangelickich. Wszak drugi już rok przychodził tu „Zwiastun Ewangeliczny”, był chętnie czytany i coraz więcej znajdował czytelników pod chłopskimi strzechami. „Zwiastun” już był pomieścił kilka listów ze Śląska Cieszyńskiego. Na pewno nauczyciel Jan Sliwka był autorem listów i jemu też zawdzięczał Cieszyn goszczenie tak zacnego kaznodziei. Zborownicy cieszyńscy tak wypełnili kościół, że aż sterczeli z wejść.

Ks. dr Otto, po pozdrowieniu apostolskim, tak zaczął: „Do głębi serca poruszony stoję na tej kazalnicy i zaprawdę inaczej być nie może”... Przypomniawszy dawność ewangelicyzmu na Śląsku, prześladowanie, wytrwałość i przywiązanie do wiary ewangelickiej.

Jakże dziwnie musiał brzmieć w uszach ks. Otto ówczesny śpiew zboru z czeskiego kancjonału! Sam po wstępie do kazania wskazał śpiew pieśni czeskiej: „Ojcze nasz, miły Panie...” Ale wtedy kancjonał polski ks. Heczki już się drukował i już starszeństwo zboru było uchwaliło zaprowadzenie kancjonału.

Wrażenie kazania ks. Otto wśród słuchaczy było przepotężne. Zostało wydrukowane, a dochód przeznaczony na budowę kościoła w Skoczowie. Do „Gwiazdki Cieszyńskiej” w r. 1865 donoszą z Szonowa (dziś graniczna miejscowość), że „wiele się tu rozeszło kazania, które dla piśmiennictwa wielce zasłużony ksiądz Otto z Warszawy miał w Cieszynie”, i że „w bibliotekach szkolnych i wśród ewangelików i inne dzieła ks. Otto się znajdują”.

W następnym roku zbor cieszyński utracił przez śmierć dwóch księży: Kłapsię i Żlika. Było kilku, którzy ubiegali się o wakujące stanowiska. Ale już tam pewni ludzie snuli nie byle jakie plany. Naradzili się i pojechali do Warszawy jako deputacja ze strony zboru, prosząc księdza dra Otto o zgodę na wybranie go na opróżnione miejsce po ks. Kłapsi, a równocześnie o wygłoszenie w Cieszynie kazania próbnego. Ks. Otto dał przyzwolenie na swój wybór, przyjechał do Cieszyna i wygłosił kazanie próbne w drugą niedzielę adwentową 1865 r. We wstępie do kazania m.in. powiedział:

„Najmilsi, Bóg nie ma oblubionych sobie narodów... Bóg rozumie język wszelki... Kiedy was Ojciec niebieski usadowił w sąsiedztwie katolickiej Galicji, kiedy za górami waszymi mieszkają Słowacy i Węgrzy, z boku Morawa, a wśród was ludność katolicka się rozsiadła, zadaniem waszym jest i być musi, ażebyście jako sól ziemi służyli ku zachowaniu w czystości Słowa Bożego, żebyście światła Ewangelii pod korzec nie stawiali, żebyście pamiętając o wierze, za którą ojcowie wasi tyle ucisku i prześladowania znieśli, w wierze tej, życiu świętobliwym i zamiłowaniu Biblii wytrwali... waszym bliskim i dalekim sąsiadom prawdziwym zbudowaniem byli...”

Jak długo mury starej, czcigodnej świątyni Jezusowej stały, nie było tu kaznodziei, który by z równą ks. Otto swadą, wiarą i przekonaniem był kiedykolwiek Słowo Boże kazał. Tak to kazanie było w treści i formie opracowane i wygłoszone.

Wybór odbył się 25 marca 1866 r. — czyż dziwić się, iż wbrew agitacji przeciwnego obozu ks. dr Otto wybrany został

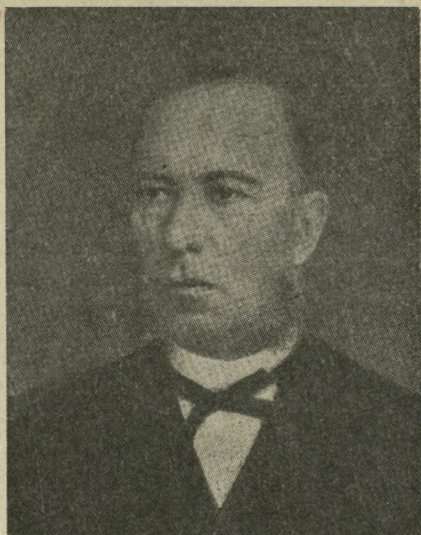
przeważającą większością 772 głosów, skupiwszy 85⁰/₀ głosujących.

Niemcy ze względów narodowych wszczęli agitację przeciw wyborowi ks. Otto — choć mało skuteczną. Ówczesna „Gwiazdka Cieszyńska” pisze, że „różne zabiegi, a nawet zamyślenia, aby przeszkodzić wyborowi ks. Otto, nie przydały się na nic...”

Jakże pięknie oceniała „Gwiazdka”, wydawana przez Pawła Stalmacha, teologa ewangelickiego — ale w duchu międzywyznaniowym redagowana — pracę ks. Otto; toteż sporo w niej miejsca poświęconego jego osobie. Opisuje wybór, potem donosi, że „ks. Otto wybór przyjął”. Później zarzut, że „jeżeli jeszcze ks. Otto nie przybył dotąd do Cieszyna, winne władze kościelne. Domyślić się można, że wrogie czynniki zabiegały o niezatwierdzenie wyboru. Późnym latem „Gwiazdka” donosi, że „Ks. Otto przybył do Cieszyna na kilka dni, a z końcem września obejmie posadę”. Wreszcie wiadomość: „Ks. Otto przyjedzie do Cieszyna 2 października, a pierwsze kazanie wygłosi 7.X.”

O jego przyjeździe takie szczegóły:

„Dzień 2 października spełnił radość i oczekiwanie cieszyńskiego zboru ew. Ks. L. Otto, słynny i ulubiony kaznodzieja warszawski, przyjąwszy wybór zboru tutejszego, przeniósł się tegoż dnia do Cieszyna dla stałego objęcia urzędu duchownego przy kościele ewangelickim. Jak ważnym jest to stanowisko zboru cieszyńskiego wśród zborów śląskich, których ojcem słusznie bywa nazywany, w takiej mierze zaiscie też zajmować będzie to zdarzenie wszystkich ewangelików śląskich, a osobliwie ewangelików polskiego języka. Toteż choć z unikaniem głośniejszej okazałości, radosnym i czułym było przyjęcie nowego duszpasterza. Już do Szczakowy, na granicę rosyjsko-polską, wysłano mu powitalny telegram w języku polskim; do stacji kolejowej w Pruchnej zjechali się



Ks. Leopold Otto

zaś liczni członkowie zboru tego, by go zaraz przy wstąpieniu na ziemię śląską osobiście powitać. Za przybyciem pociągu o godz. 7^{1/2} wieczorem, najprzód ks. Drózd, pastor z Drogomyśla, powitał oczekiwanego i jego całą rodzinę. Potem z grona zgromadzonych przemówił do niego Jerzy Cienciąta (późniejszy poseł sejmowy), na którego słowa odpowiedział ks. Otto po polsku i niemiecku, wyrażając myśl, że przychodzi jako głosiciel miłości. Po powitaniu i przedstawieniu się obecnych, nastąpiła dalsza jazda do Cieszyna (powozami, bo nie było kolei do Cieszyna). Mimo późnej godziny i tu wiele ludu oczekiwało przybywającego księdza. Przed pomieszkaniem jaśniały wśród zieleni transparenty z napisami: „Witamy z radością! Bóg z nami! Zdarz, Panie!” W domu zaś ks. Arnold Zlik powitał przemową swego nowego kolegę i jego rodzinę. Zbór cieszyński ożywiony jest wielkimi nadziejami z powodu tego wyboru i słusznie uprawniają go do tego sława i cześć, jakiej używał ks. Otto w Warszawie”.

Następnie wydrukowano 16-rzędkowy wiersz pożegnalny, który Kolegium Warszawskiego Zboru oddało ks. Otto w ozdobnym pamiętniku.

Zachowały się kazania: pożegnalne, wygłoszone w Warszawie, i wstępne, wygłoszone przez ks. Otto w Cieszynie 7 października. Jeśli dziś czytane mocno wzruszają, o ileż mocniej musiały działać na dusze słuchaczy! Kazanie cieszyńskie było równocześnie kazaniem żniwowym. Żniwowym i dla ks. Otto — po 17-letniej pracy w miejskim zborze, a równocześnie sieją w sercu ludu, przeważnie rolniczo-chłopskiego, rozpoczętą, która „jak długą tu będzie, wie tylko Bóg!”

Powiada w kazaniu:

„Przyszedłem do Was, bom sobie myślał: Siedemnaście lat pracy poświęciłem ludziom różnych stanów, lecz wszystko to ludziom z miasta, teraz chcę pracować wśród ludu i dla ludu”. „Trzeba wam albowiem wiedzieć, że chłopięciem jeszcze będąc myślałem sobie: najlepiej być rolnikiem. Praca na roli to najzacieńsza praca. Stawszy się młodzieńcem i wybrawszy sobie zawód sługi Chrystusowego, myślałem: Po latach kilku albo kilkunastu pójdę a spróbuję wśród ludu pracować, ludowi opowiadać święte słowo Ewangelii, bo lud to korzeń narodu, jeśli korzeń zgnije, całe drzewo runąć musi...” „Nie jestże to albowiem zrzędzeniem łaski i miłosierdzia Bożego, że po czterystu latach mówicie jeszcze owym pięknym, szlachetnym i dźwięcznym językiem polskim...”

W „Gwiazdce Cieszyńskiej” takie odbicie tego wstępnego kazania ks. Otto znajdujemy: „Kościół był przepełniony, bo

i z dalszych zborów przybyli słuchacze. Słowa kaznodziei były wzruszające i porywające. Wziął za treść: czego zborownicy od niego żądać mają, a czego on, jako ich duszpasterz, od nich żądać będzie. Po kazaniu wyraził jeszcze zborownikom podziękowanie za serdeczne przyjęcie”.

Znamienne: ks. dr Otto nie został na urząd duszpasterza w Cieszynie przez władze kościelne wprowadzony!

Protokoły z posiedzeń Starszeństwa zboru w Cieszynie i szpalty „Gwiazdki Cieszyńskiej” zawierają ułamkowe i epizodowe wiadomości w związku z pobytem i działalnością ks. Otto w Cieszynie. Na jednym z pierwszych posiedzeń presbiterstwa, któremu przewodniczył ks. Otto, presbiter Jan Kalinciak, Słowak na stanowisku dyrektora ewang. gimnazjum w Cieszynie, znany wybitny pisarz i działacz narodowy słowacki, wezwał księży dra Otto i Žlika, jun., „by nie zmieniali porządku co do przywdziewania komży, bo zmarli księża senior Žlik i Kłapsia zawsze używali komży tak przy polskich jak niemieckich funkcjach”. Ks. Otto, który w Warszawie komży nie używał, oświadczył, że „tak jako przy objęciu posady mu rzezono, iż taki tu zwyczaj, on tak postępuje i starego, nie zniesionego zwyczaju przestrzegać będzie”. Ks. Žlik tłumaczył się, że „niektóre osoby niemieckie zboru wyraziły życzenia, aby przy niemieckich funkcjach komży nie przywdziewać, tak jak to jest w Bielsku. Oświadczył, że i on komżę przywdziewać będzie i do niemieckich funkcji”.

Zakres pracy ks. Otto rozrastał się w zborze cieszyńskim, popularność i wziętość, a niemniej rozgłos jego kazań sięgały do sąsiednich zborów. Wydawany w Warszawie „Zwiastun Ewangeliczny” przeniósł do Cieszyna, który na Śląsku zyskiwał coraz więcej czytelników. Stalmach, który już przed pojawieniem się „Zwiastuna” polecał był ewangelikom śląskim czytanie słowackiego pisma kościelnego, jako że nie ma polskiego, zaraz po pojawieniu się „Zwiastuna” wezwał gorąco na łamach „Gwiazdki” „do prenumerowania tak dobrego pisma jak „Zwiastun Ew.”. Jest znamienne, że odpowiedzialnym redaktorem „Zwiastuna” bywał, jak długo ks. Otto był w Cieszynie, Słowak, ks. Jan Borbis, katecheta ewang. gimnazjum. Ks. Otto, nie mając obywatelstwa austr., nie mógł go podpisywać.

Zbór, z wyjątkiem Niemców i garstki przeciwników ruchu narodowego, był naprawdę cieszyńskim, gdy ks. Otto był jego duszpasterzem. Toteż niemały żal i smutek ogarnął zborowników, kiedy nagle, za ledwie po roku pobytu ks. Otto w Cieszynie, rozeszła się wieść, że „pruska Rada Kościelna

z Królewca usiłuje powołać go na superintendenta i pastora zboru w Ełku". Ks. Otto sam o tym zawiadomił presbiterstwo w liście oddanym wyznaczonemu przez niego przewodniczącemu zebrania presbiterialnego. Zawiadomił o powołaniu go do Prus, przyjęcie uzależnił od spełnienia kilku życzeń wyrażonych w tym liście.

Oto relacja „Gwiazdki Cieszyńskiej” o tym zajściu (1868, str. 39), pisana zapewne przez Stalmacha:

„W tut. zborze ewang. powstaje wielka trwoga, że ulubiony jego duszpasterz ks. dr L. Otto, przed rokiem z Warszawy wybrany do Cieszyna, ma znowu zbór opuścić, otrzymawszy wokację na superintendenta do Prus. Wiadomo, iż garstka ludzi przychylających się do niemczyzny nie życzy zborowi polskiemu, że sobie obrał tak znakomitego kaznodzieję i w literaturze polskiej słynącego, i ludzie ci używali dlatego różnych niegodnych sposobów, by mu pobyt w Cieszynie uprzykrzyć i tak tej prawdziwej ozdoby pozbawić! Widzą ci przeciwnicy, że znaczenie zboru cieszyńskiego wskutek duchownego starania ks. Otto wzmagają się nie tylko przez podnoszenie ducha wewnątrz zboru, ale i przez wpływ na inne zbory; lecz mimo to nie ustawiają oni w swym przeciwieństwie. Wiadomo też, iż ta przeciwna, niemiecka strona niemało bywa podżegana z niemieckiego Bielska, które na koszt innych zborów chce sobie zapewnić nad nimi przewagę albo, jak powiadają, chce się stać „luteryjskim Rzymem” dla Śląska. Dowodem, że bielszczanie nie tylko sobie seminarium (nauczycielskie) na jawną szkodę ewangelików śląskich przywłaszczyli, ale nawet straszono pogłoskami, że i cieszyńskie ew. gimnazjum przeniesione być może do Bielska. W tych zamiarach niemieccy owi członkowie zboru cieszyńskiego „wiernie wspierają bielszczanów i to na szkodę własnego zboru”... — „Sądzimy, że i najprościejsi zborownicy już tę dążność pojęli. Pojęli nawet, że bielszczanom i ich zwolennikom nie chodzi tyle o wiarę, ile o niemczyznę, o panowanie niemieckie. A dowodem tego znów, że przy swoim seminarium naucz. wcale nie uczą po polsku! Co z takich nauczycieli będzie...” — „Lecz zważmy: jaki wpływ obecnie wywiera Bielsko? Dosyć nam wskazać na „Neue Protest. Blätter” dra Haasego. Cóż to jest ten nowy protestantyzm z Bielska głoszony? Oto wolnowiarstwo albo niewiara, a następstwem tego: światowość, lekkomyślność, pycha, upadek. Powiemy wam, ewangelicy, prawdę w oczy! Póki mieliście pewną wiarę, mieliście i pewne zasady; byliście ludźmi stałymi i zjednywaliście sobie powszechną chwałę. Ta pewność zasad religijnych miała wpływ i na wasz byt materialny tak dalece, że polscy chłopcy ewan-

golicy dorabiali się majątków szlacheckich. Dziś nie tylko te majątki wychodzą z rąk ewangelickich, ale w wielu miejscach i sielskie grunta upadają. A przyczyną tego szerzące się niedowiarstwo i wynikająca stąd lekkość. Teraz powróćmy do początku. Ks. dr Otto upomina was do pewności w wierze, jest przeciwnikiem szkodliwego wolnowiarstwa i dlatego sam ma wielkich przeciwników. Ks. dr Otto jest sławnym mówcą i to wzbudza przeciw niemu zazdrość. Ks. dr Otto jest Polakiem, a to sprawia mu nienawiść. Ks. dr Otto podnosi znaczenie zboru cieszyńskiego, matki zborów śląskich, a to wznieca gniew przeciwników. Polski zbor cieszyński jednak, spodziewamy się, potrafi ocenić jego przyniooty i nie da się oskrzydlić chytrściami przeciwników”.

Prezbiterstwo zrobiło, co mogło, aby ks. Otto zatrzymać. Do życzeń wyrażonych w liście odniosło się przychylnie. „Czym śpieszniej” zwołano Większe Zastępstwo zborowe, które rozstrzygnąć miało życzenia ks. Otto. Na posiedzeniu Zastępstwa zachował się mocno zaczepnie przeciw ks. Otto urzędnik Komory Cieszyńskiej, Adam Jeleń, który w zborze był bojowym przedstawicielem niemczyzny. Adam Jeleń, syn skromnego gazy cysonickiego, obałamucił niejednego prostaczka z Zastępstwa demagogicznymi plotkami i złośliwościami. Skromny urzędniczyna stał się narzędziem mocodawców niemieckich w dokuczaniu ks. Otto i w gnębieniu rozwijającego się ruchu narodowego. Bliscy jego krewni, bodajże bracia, byli księgarzami w Galicji i zasłużonymi działaczami narodowymi, a jeden z tych Jeleni był w Wilnie przez Moskali więziony za udział w ruchu narodowym.

Jeszcze w r. 1868 odbyły się wybory zborowe, w nich walne zwycięstwo odnieśli narodowcy, do prezbiterstwa wybrano i Stalmacha, „fasonskorze” z Jeleniem sromotnie przepadli. Drwiono wówczas z jego zwolenników w zborze, że ks. Otto ma za sobą tylu zborowników, że aż z przepełnionego kościoła sterczą, podczas kiedy Niemcy z łatwością w marowni (trupiarni) się pomieszczą...

Nie mogąc nic wskórać w zborze, przeciwnicy ks. Otto rozpisywali się o nim w niemieckich pismach, nawet pozaśląskich, denuncjując i wyzywając od obcokrajowców, cudzoziemców, agitatorów i podżegaczy polskich.

Na wspomnianym wyżej zgromadzeniu Zastępstwa zboru nie załatwiono sprawy ks. Otto, bo wichrzyciele zebranie zdekompletowali odejściem, i nie było kwalifikowanej większości, ale wszyscy pozostali w liczbie 82 deputowani gremialnie udali się do mieszkania ks. Otto, donosząc osobiście

o ochotnym spełnieniu jego życzenia. Moc prawną uchwały miało nadać ponowne zgromadzenie Większego Zastępstwa (Komitetu Paraf.).

Sprawa odejścia ks. Otto z Cieszyna była przedmiotem obrad na następnych kilku posiedzeniach prezbiterialnych, nad protestami i wnioskami Jelenia przechodzono bez dyskusji do porządku dziennego.

Sprawa zdawała się być załatwiona, zasmucone umysły zborowników uspokajały się, zwolennicy ks. Otto z ulgą odetchnęli.

Wtedy Niemcy chwycili się niecnego sposobu: w zborze, w prasie niemieckiej i w organie ks. Haasego puścili potwarz, wysoce obrażającą cześć ks. Otto: — To tylko była przechwałka ze strony ks. Otto o tym powołaniu do Prus. Za tym kryła się chęć uzyskania materialnych korzyści od zboru itp., uwłaczające jego czci wieści.

Wtedy ks. Otto zmuszono do przeprowadzenia dowodu prawdy: zawiadomił Konsystorz pruski i prezbiterstwo zboru, że proponowaną mu posadę superintendenta przyjmuje.

Gdy się o takiej decyzji dowiedzieli jego najbliżsi zwolennicy i zastępcy zboru, zebrali się w liczbie kilkunastu osób w mieszkaniu Pawła Stalmacha. Tam uchwalono jednomyślnie wniosek Głajcara z Sibicy, by rozesłać posłów do gmin, do rozległego zboru przynależnych, przede wszystkim do nauczycieli szkół ewangelickich, aby zborowników powiadomiono o grożącej stracie i by zborowników posłali w piątek do Cieszyna. U Stalmacha uchwalono to 29 stycznia 1868 r., w następny dzień, w czwartek, zawiadamiano zborowników ustnie lub kartką: „Jutro w piątek, o godzinie 11 przed południem, gromadzi się zbor ewangelicki cieszyński do kościoła, aby uprosić W-nego Ks. dr Otto o zostanie w zborze”.

Był mroźny styczniowy dzień. W oznaczonym czasie „kościół był formalnie nabit ludźmi i zapełniony do ostatniego miejsca, ganki, pawlacze, tak jak to zwykle na kazaniach ks. Otto bywa”. „Organy zabrzmiały, a nauczyciel Sliwka zaintonował śpiew pieśni „Zmiłuj się i zlituj się” (357), następnie: „Kto się w opiekę”.

„Gwiazdka Cieszyńska” tak to opisuje:

„W piątek okazał zbor cieszyński wzniostym i wzruszającym sposobem swoje przywiązanie do czcigodnego pastora swego ks. dra Otto. Na wieść, że ks. Otto otrzymał wokację na znakomitą posadę w Prusiech, wszczął się wielki smutek i ruch w zborze. I dziś, mimo nieprzyjaznej zimowej pogody,

zebrało się około 5 000 zborowników, to jest blisko połowa dusz do zboru cieszyńskiego należących, bo kto tylko mógł i kto tylko w krótkim tym czasie o grożącym osieroceniu zboru się dowiedział, wyruszył z domu, aby obecnością swoją wyrazić ks. Otto prośbę, żeby nie opuszczał zboru. O godz. 11 przed południem zapełnił się kościół, jak w dniu uroczystym. Po odśpiewaniu kilku pieśni nabożnych zgromadzenie udało się z kościoła przed pomieszkanie ks. Otto. Tu imieniem zboru, wśród głośnego płaczu całego zgromadzenia, przemówili trzej mówcy: p.p. Jerzy Cienciała, rolnik z Mistrzowic, Jan Szygut, nauczyciel z Puńcowa, i Jan Glajcar, rolnik z Sibicy, wyrażając ulubionemu pasterzowi swe uczucie serdeczne. oraz zasmucenie zboru z powodu słyszanej wieści, w końcu prośbę o nieopuszczanie zboru.

Ks. Otto ze wzruszeniem przemówił potem, że spełnienie prośby zborowej już nie od niego zależy, i dziękując za okazaną mu miłość, dał mu przynajmniej pocieszające przyrzeczenie, że co w jego możliwości będzie, uczyni, celem cofnięcia powołania go za granicę. W końcu wzywał zbór, aby się uspokoił, „bo jak wszystko w mocy Wszemchmogącego, jak pozwanie jego do zboru cieszyńskiego stało się za Rządem Boskim, tak też i odejście lub dalsze pozostanie jego w zborze cieszyńskim zależy od woli Bożej, której poddawać się trzeba”. — Zbór jednak, tymi słowy nie całkiem upewniony w swej nadziei, nie uspokoił się i dopiero rozpoczęły się rozczulające sceny w pomieszkaniu pastora ks. Otto, gdzie go zborownicy mężczyźni i niewiasty z płaczem i narzekaniem o nieopuszczanie błagali. — „Objaw ten ze strony zboru jest rozrzewniający i ufamy, że pruski rząd upartym obstawianiem przy swoim pozwaniu nie będzie chciał zadawać klęski zborowi cieszyńskiemu. Wzniosłym tym objawem, spodziewamy się, będą i przeciwnicy polskiego ludu pokonani”.

W następnych trzech kolejnych numerach „Gwiazdki Ciesz.” pomieszczono długą odprawę polemizującą z niemiecką „Silesią” w sprawie ks. Otto, jego pracy w zborze i starań zboru o jego zatrzymanie. Między innymi czytamy: „Ofiarowano ks. Otto od pruskiego rządu posadę nie jeno bardzo zaszczytną, ale też w pieniężnym względzie bardzo korzystną. Każdy inny byłby po prostu porzucił Cieszyn i objął zaszczytną posadę. Cóż zaś zrobił ks. dr Otto? Za superintendenturę żądał on tylko, aby ciągle przewodnictwem w Zastępstwie Kościoła miał jeden z pastorów, a za ofiarowanych mu w Prusiech 2000 twardych talarów i 600 twardych talarów pensji dla żony — żądał bardzo niewydatnej sypki (w wartości około 300 zł austr. rocznie), jaką do niedawna pastorowie nasi po-

bierali... Przewodnictwo w Zastępstwie kościelnym, przez niego objętym, nie byłoby prawdziwym błogosławieństwem dla zboru? Czy nie wiadomo, jak wypadają posiedzenia zastępstw bez niego?" i dalej: „Przyczyną odejścia jest głównie zgraja choć wcale nielicznych, lecz tym wścieklejszych przeciwników znanej strony, którzy bez ustanku usiłują zatruć duszny pokój ks. dra Otto i zrobić mu pobyt tutejszy czym najnieprzyjemniejszym”.

W przypisku redakcyjnym wyjaśnia Stalmach, dlaczego tyle miejsca poświęca sprawom toczącej się walki w zborze i o ks. Otto: „Jest to bój germanizacji i niewiary, która usiłuje pokonać narodowość polską i religijność ewangelików śląskich”.

Zebranie zboru cieszyńskiego w dniu 31 stycznia 1868 r. upamiętniono wydaniem jednodniówki pt. „Nadzwyczajny objaw Zboru Cieszyńskiego”. Zaczyna się słowami: „Bliżsi i dalsi Bracia i Siostry Ewangelicy! Szlemy wam dla pamiątki opis uroczystego zebrania zboru cieszyńskiego w dniu 31 stycznia 1868 roku, na którym zbor cieszyński jęk swój i żal wyraził, że ma być znowu opuszczonym przez ukochanego i zacnego swego duszpasterza. Gdy przed dwoma laty zbor cieszyński był osieroconym, zwrócił Bóg myśli jego na zasłużonego opowiadacza Słowa Bożego księdza dra L. Otto, pastora w Warszawie. Najwyższy sprawił przybycie jego do Cieszyna, i serca zboru przyłgnęły do niego...”

Następnie pokrótce przedstawiano sprawę jego powołania do Prus, intrygi niemieckich przeciwników, decyzję ks. Otto do odejścia i opis przebiegu zgromadzenia zboru z podaniem przemówień Cienciąły, Szyguta i Głajcara.

Cienciąła m.in. powiedział: „Na wiadomość, że, Przewielebny Księżę Pastorze, masz zamiar nas i nasz zbor opuścić, zostaliśmy jakby błyskawicą z nieba przerażeni...” „Racz, Księżę Pastorze, zmienić zamiar swój a nie opuszczać nas i zboru Jezusowego, w któremś jak jutrznia na błękanie przyświecać zaczął...” „My jako zbor cieszyński polski uroczysto dziś oświadczamy, że w żaden sposób nie dopuścimy odejścia swego ulubionego duszpasterza... Dziś mamy równie silną wolę i przekonanie, jak przy powołaniu Twoim — a na dowód tego oto widzisz ten naród, który na jedno tylko skinienie, wśród burzy i zawieruchy dnia dzisiejszego, ciśnie się do Ciebie z prośbą, żebyś jego nie zasmucał, lecz rozweselił, nie opuszczał...”

Pięknie i serdecznie przemówił Szygut, lecz najrzewliwiej chłop Głajcar. „Chcesz, Panie, nas opuścić?! To wielkie nieszczęście dla nas. Bo tracimy pasterza, co bronił wiary ojców naszych i czystości Słowa Bożego... Tracimy Ojca, co prze-

mawiał do serc naszych i ćwiczył słowem Bożym jak żaden inny; tracimy i Brata, boś Ty pierwszy, coś nie wstydził się tego rodu, jak my wszyscy. O Panie, zostań nam Pasterzem, Ojcem i Bratem, z Tobą żyć i umierać chcemy...”

W ulotce zaznaczono, że było jeszcze więcej mówców do próśb gotowych, lecz ci nie przyszli do słowa, bo ks. dr Otto zaczął mówić. Przytoczono wyżej według „Gwiazdki” streszczenie jego przemówienia.

Dnia 7 marca doniosła „Gwiazdka”, że w niedzielę, 1 marca 1868 r., po kazaniu ks. Otto oznajmił zborowi, że „odmówił przyjęcia posady w Prusiech i nie opuści ludu śląskiego”. — „Z wdzięczną radością przyjął zbor to oznajmienie, spodziewając się, iż machinacje niemieckie już ustaną...”

Machinacje kliki niemieckiej przeciw ks. Otto jednak nie ustały. Podzegał do nich dr Haase z kliką mu oddanych zwolenników. Na łamach jego organu ciągle pojawiały się korespondencje zaczepiające działalność ks. Otto. Fakultet teologiczny potępił działalność ks. Haasego, a jego organ kościelny nazwał „czasopismem skandalicznym”. Pewne pismo literackie niemieckie wyraziło się o haasowskim organie, że „przez cały rok szczeka jak pies”. To najlepiej charakteryzuje kierunek działalności dra Haasego i sposób jego pracy publicystycznej. Ks. Haase w Bielsku, u boku superintendenta ks. Schneidera, czuł się za mało swobodny i w wpływach ograniczony, zawsze był drugą osobą, a miał aspiracje być pierwszą. Toteż upatrzył sobie Cieszyn jako miejsce, skąd będzie mógł swoje zamierzenia polityczne realizować skutecznie. Nie udało się, po śmierci dwóch księży polski zbor sprowadził sobie wodza, który reprezentował kierunek teologiczny biegunowo przeciwny propagowanemu przez ks. Haasego, a do tego był polskim patriotą. Więc podwójny przeciwnik. I o zgrozo: w krótkim czasie, bo od razu, co było w zborze cieszyńskim wartościowego, stało się murem przy warszawiaku! Prawie wszyscy nauczyciele z piętnastu szkół ewangelickich ze Śliwką na czele patrzyli na ks. Otto jak na proka, a to, co on głosił z ambony i ze szpalt „Zwiastuna”, przyjmowali jak objawienie i szli za jego wskazaniem, stając się wykonawcami jego woli i życzeń.

Jakże nadzieje na przeniesienie się do Cieszyna wzrosły u ks. Haasego, kiedy zanosilo się na to, że ks. Otto przyjmie urząd superintendenta w Prusach! A tu zniechęcony przez Niemców „cudzoziemiec” pozostał. Mało mu pracy w rozległym zborze od Bażanowic po granice Cierlicka, od Trzyńca do bram Frysztatu, mało w „Zwiastunie” — przykładą rękę do założenia „Towarzystwa Rolniczego”, ma czas na konspira-

cyjne zebrania z młodzieżą gimnazjalną i akademicką u siebie i poza Cieszynem, gdzie toczy się dyskusja nad odbudowaniem i „wskrzesieniem” Polski, i snuje się, i knuje, i spiskuje przeciw panowaniu kultury niemieckiej... Urządza odczyty i wykłady w czytelnicy ludowej, gdzie tłumnie zbierają się chłopi, ba, nawet wiejskie niewiasty. Ma wykład o Mickiewiczu i Goethem, naturalnie że wyżej postawił polskiego Mickiewicza, że przewyższa Goethego genialnością i obrazowością, no i Mickiewicz bliższy swoim stosunkiem do chrześcijaństwa... Wygłasza odczyt o Koperniku i dowodzi, i przekonuje, że Kopernik był Polakiem.

Nuż więc do roboty, ratować, co się da — okopy rządu dusz nad nieuświadomionym, a budzącym się do życia narodowego ludem śląskim — zagrożone...

Przystąpiono do wydawania pisma polskiego w duchu niemieckim. W niemieckich pismach, przede wszystkim w „Silesii” i w redagowanej przez ks. Haasego „Protestantische Blätter” uderzono na alarm, jakie to niebezpieczeństwo grozi ze strony obozu narodowego i ewangelickiego nauczycielstwa, będącego pod wpływem „generalissimusa” ks. Otto, który zamiast pokoju głosi i przynosi niepokój... Nauczyciele ewangelickich szkół — pisano — to agenci narodowo-polityczni, którzymi dowodzi ks. Otto. Po tym przygotowanym ogniu huraganowym nastąpił wystrzał, który miał przynieść rozstrzygnięcie. Senior Haase, wódz ataku niemieckiego, rozesłał do ewangelickich nauczycieli narodowców urzędowe pismo, zawierające „najostrzejsze napomnienie, aby się od wszelkich narodowych agitacji stronnicych jak najściślej wstrzymali, ponieważ takowe musiałyby koniecznie sprowadzić najsurowsze śledztwo”. Ruch narodowy nazywał ks. Haase panslawizmem. Było to wymierzone przeciw wpływom ks. Otto, jakie on swoją osobowością wywierał na nauczycieli. Senior Haase nadużył urzędu senioralnego, acz miał prawo nadzoru nad szkołami, do walki z kierunkiem narodowym, żądał od nauczycieli usunięcia się z pracy narodowej, natomiast nauczycielom Niemcom pisma tego nie przesłał. Wtedy Stalmach w dosadnych słowach skrytykował te poczynania seniora Haasego, który wytoczył Stalmachowi proces, wymawiając się, że wykonał tylko polecenie rządu opawskiego. Stalmacha, mimo świetnej obrony adwokata krakowskiego dra Gumpłowicza, skazano na miesiąc więzienia i 100 guldenów grzywny.

Senior Haase w taki przynajmniej sposób, mając na usługi niemiecki sąd, pomścił klęskę poniesioną przez jego obóz przy wyborach kościelnych w Cieszynie. Praca w zborze popłynęła teraz w spokoju, jednomyślnie, w prezbiterstwie przeprowa-

dzono korzystne dla zboru uchwały. Prezbiterstwo stara się o wykonanie konstytucji przez zabiegi u rządu o równouprawienie języka polskiego w ewang. gimnazjum. Ale w toku zabiegów nastąpiło zniesienie ewang. gimnazjum i utworzenie jednego państwowego. Było to klęską dla ewangelików, ale też i dla narodowców, bo w nowym gimnazjum, choć w budynku zborowym, dla którego wybudowania zbór poniósł wielkie ofiary, zbór nie miał wpływu, ani nie udało się praw zboru zabezpieczyć. Znienawidzonego przez Niemców dyrektora Kalinčaka spensjonowano.

Życie ks. Otto w Cieszynie wypełnia praca, praca, praca.

W roku 1874 przyjechał do zboru cieszyńskiego na wizytację kościelną sędziwy superintendent, ks. Samuel Schneider. Był gorliwym ewangelickim duszpasterzem, broniącym prawowierności, dobrym Niemcem, ale sprawiedliwie i przychylnie usposobionym do Słowian i bardzo życzliwy polskiemu ludowi. Zachowało się kazanie wizytacyjne, wygłoszone przez ks. Otto. 28 sierpnia 1875 r. przewodnicząc na posiedzeniu prezbiterstwa, wyczerpawszy osiem punktów porządku dziennego, ks. Otto „ze wzruszeniem”, „jak w protokole, dość szczegółowo pisanym, zaznacza sekretarz Macura, „podaje prezbiterstwu do wiadomości, jako został na pastora ewang. zboru w Warszawie wybrany i że w myśl wokacji za sześć tygodni zbór cieszyński z tego powodu opuścić musi”. „Prezbiterstwo przyjęło doniesienie to z wielkim żalem do wiadomości i Ks. Prezes, pożegnawszy prezbiterów, zakończył posiedzenie”.

Tak się zaczyna nowy tragizm dla zboru cieszyńskiego, który w skutkach tak ujemnie odbił się na dalszym przebiegu dziejów polskiego ewangelicyzmu na Śląsku i na ruchu narodowym. Prezbiterstwo jest przerażone tą wieścią. Po odejściu ks. Otto pozostali wszyscy razem i naradzali się, co tu robić. Zaprośili między siebie ks. Żlika i, po porozumieniu się z nim, gremialnie udali się do mieszkania ks. Otto. Następnego dnia odbyło się zebranie Większego Zastępstwa zborowego pod przewodnictwem ks. Żlika. Zawiadomił o przyczynie tak nagłego zwołania. „Jest obowiązkiem W. Zastępstwa uczynić wszystko, co leży w mocy, ażeby ks. Otto skłonić do pozostania, a jeżeli uchwały w tym względzie zapadną jednomyślnie, to ks. Otto da się jeszcze uprosić”.

Imieniem prezbiterstwa przedstawił sprawę Jerzy Cienciąła, poseł, zaznajamiając W. Zastępstwo z treścią przebiegu wczorajszych obrad prezbiterstwa. Przyczyną główną są sprawy rodzinne, zwłaszcza choroba starszej córki. Zgromadzeni przyjęli jednomyślnie wnioski Cienciąły:

- 1) Udzielić ks. dr Otto nieograniczonego urlopu płatnego;
- 2) Powołać wikariusza;
- 3) Przyznane ks. Otto 200 guldenów austr., których on nie przyjął, na nowo uchwalić;
- 4) Wysłać doń deputację z zakomunikowaniem tych uchwał.

W skład deputacji wybrany został i Paweł Stalmach. Zabiegi, wyjaśnienia i prośby deputacji nie odniosły pożądanego skutku. Prezbiterstwo musiało się rozglądać za następcą i pod przewodnictwem samego ks. Otto obradowało nad rozpisaniem konkursu. 2 października 1875 r. zgromadziło się prezbiterstwo na posiedzenie w nowym lokalu, któremu przewodniczył po raz ostatni ks. dr Otto. Program obrad był nadzwyczaj obfity — 16 spraw. Sekretarz odczytał odpowiedź Kolegium zboru warszawskiego na prośbę prezbiterstwa cieszyńskiego: — „że nie może raz dokonanego faktu zmienić i od wyboru ks. Otto odstąpić”. Następnie i pismo śląskiego senioratu, wyrażające ubolewanie nad odejściem ks. dra Otto. Ks. dr Otto położył na serce sekretarzowi Macurze, ażeby się starał doprowadzić do porządku archiwum zborowe... — „Zakończył posiedzenie gorącym i serdecznym przemówieniem, dziękując prezbiterstwu za jego pracę, wzywając do sumiennego wykonywania obowiązków, zapewniwszy, że o zborze cieszyńskim nigdy nie zapomni; jeżeli zażądata, natychmiast radą i czynnie służyć gotów”.

Imieniem prezbiterstwa złożył ks. drowi Otto podziękowanie Jerzy Ciencała: „Za jego niezmordowaną, gorliwą pracę w zborze cieszyńskim — nadmienając, kiedy wszelkie prośby o pozostanie okazały się bezskuteczne — żeby nie zapomniał o nas i dalej jeszcze, o ile sił jemu starczować będzie, nasz zбір radą wspierać zechciał...”

Stalmach w „Gwiazdce Ciesz.” zapisał, że „ks. dr Otto wygłosił ostatniej niedzieli kazanie pożegnalne; kościół był przepelniony. Przy wyborze następcy należy wziąć pod uwagę tekst z Listu do Kolosensów 2,8...” Następnie donosi, że w poniedziałek wieczór jego przyjaciele urządzili „w sali Bazaru na cześć ks. Otto ucztę pożegnalną...”

Jan Kubisz, piszący w swym „Pamiętniku” z takim uwielbieniem i zachwytem o ks. drze Otto, wygłosił pożegnalny wiersz:

*„To, coś działał, czemś nam był, nasze usta drżące
Nie wymówią ani łza, co splywa z powieki”...*

Dowiedzieć się można z „Gwiazdki”, że w dzień odjazdu ks. Otto „w środę nastąpiły ostatnie czule i rzewne pożegnania się z nim zborowników. Osobny pociąg odprowadził go

z Cieszyna do Bogumina, w którym mu do dwustu osób towarzyszyło, m.in. ks. Janik z Ustronia. Na stacji w Karwinie kapela górnicza hr Larysza powitała pociąg, zagrawszy nutę „Boże, coś Polskę”... i inne stosowne kawałki. W Boguminie przy rozstaniu się przemówił jeden z najstarszych zborowników, Paweł Cieniałą (sędziwy ojciec posła Jerzego), imieniem zgromadzenia, rzewnymi słowami żegnając odjeżdżającego ks. Otto — na które tenże także z wielkim rozczuleniem odpowiedział”.

Po dziewięcioletniej działalności w zborze cieszyńskim odszedł niezastąpiony odnowiciel ewangelicyzmu polskiego, budzieli sumień ludu i uśpionego ducha narodowego, umiejący odpowiednio nawiązywać do chlubnej roli i tradycji twórców i przedstawicieli Reformacji w Polsce, a także sam na starych fundamentach budować odpowiednio do potrzeb chwili dziejowej, w jakiej mu żyć i działać wypadło.

W chwili odejścia ks. Otto był na Śląsku, a w zborze cieszyńskim w szczególności, spory zastęp ludzi, na których przekonania, ukształtowanie charakteru i życiowych ideałów w duchu chrześcijańsko-narodowym wywarł był on nieprzemijający wpływ. W kościele i w społeczeństwie śląskim wyrażało i zajmowało stanowiska młodsze pokolenie, wychowane pod przemożnym czarem jego osoby i w myśl jego wskazań. Młodym brakło jednak doświadczenia życiowego, potrzebnego do prowadzenia boju z wrogim obozem, który po odejściu ks. Otto podjął przeciw narodowcom walkę ofensywną. Najgorsze było to, że nie było między narodowcami człowieka, który by w decydującej sprawie, jaką był wybór następcy po ks. Otto w zborze cieszyńskim, zjednoczył siły narodowców, aby przeprowadzić wybór ks. Jerzego Badury... W osobie ks. dra Haasego wszedł bowiem do Cieszyna wilk do owczarni.

W pięć lat po opuszczeniu Cieszyna zaproszono ks. Otto na pogrzeb staruszki do Puńcowa, matki Głajcarów. Z tej okazji mamy w „Gwiazdce” z r. 1880 obszerną korespondencję: — „Doniosła „Gwiazdka” w przeszłym numerze (z 9.X.), że ks. dr L. Otto, który przez 9 lat był duszpasterzem zboru tego w Cieszynie i u wszystkich wiernych zboru ewang. nieodżałowaną zostawił pamięć, w ostatnią niedzielę miał kazanie w kościele Jezusowym w Cieszynie. Zaproszony on został na pogrzeb czcigodnej matki poważanej rodziny Głajcarów. Koledzy ks. Otto w pobliżu zostający, dowiedziawszy się o bytności zacnego gościa, pośpieszyli, aby powitać go i uczcić jego i rodzinę zmarłej, asystując mu przy funkcji pogrzebowej”. — „Ludność też, o ile o obecności jego powziąć mogła wiado-

mość, tłumnie zgromadziła się do Puńcowa, gdzie odbył się pogrzeb. Zgromadzeni tam zastępcy jak niemniej i ludność zboru cieszyńskiego poprosili natychmiast ks. Otto, by zaszczylił i uradował zbór cieszyński i by w następną niedzielę miał kazanie w Cieszynie. Udano się do seniora Haasego o pozwolenie. Zdawało się, że nie będzie żadnych przeszkód, tym więcej, że sen. Haase nie oświadczył się odmownie i przyrzekł nawet postarać się o pozwolenie we właściwym miejscu. Przeceniono jednakże znaczenie i wpływy seniora, których on, jako poseł miasta Bielska, użyć umie należycie, bo z rządu krajowego odmowna przysłała odpowiedź. Dopiero ministerium (w Wiedniu), do którego się zborownicy, bez pomocy seniora, udali, pozwoliło, ażeby kazanie się odbyło”.

Niezliczone tłumy garnęły się do kościoła i tły polaty się strumieniem, gdy ukochany pastor wstąpił na kazalnicę, i z natężoną uwagą słuchano kazania, które świetną, dawną powiedziane wymową wzruszyło wszystkich do głębi i na długo, na zawsze wiernym pozostanie w pamięci. Zborownicy cieszyńscy szczerze do Boga zanoszą dzięki, że dał im uvidiać i usłyszeć ukochanego kaznodzieję, który że wierzy i że ma serce do ludu, umie także przemówić do ludu i uchwycić za serce, podnieść ducha do wyżyn prawdziwej chrześcijańskiej pobożności”.

„Ks. Otto, o ile czas pozwolił, odwiedził także znacznych znajomych i jak w kazaniu, tak też w obejściu znaleźliśmy u niego dawną świeżość umysłu i uprzejmość chwytającą za serce. Wielka ilość zborowników i wiele osób miasta C. składało gościowi wizyty, a na pożegnanie urządzono wspólną ucztę, w której wpływowe osoby ze zboru ewang., wielu ks. pastorów i przyjaciół wzięło udział”.

„Dodajmy, że „Silesia”, żyjąca z seniorem Haase w wielkiej przyjaźni, z kazania ks. Otto wielką zdaje się chciała zrobić kwestię polityczną, bo przedstawia rzecz tak, jakby pozwolenie ministerstwa uważała za porażkę dla swoich przyjaciół politycznych. Konstatuje wyraźnie, że w kazaniu żadnych, a żadnych nie było aluzji. Stara się także wykazać, że kazanie pozostało zupełnie bez wpływu. Co do braku politycznych aluzji, przyjmujemy oświadczenia „Silesii” do wiadomości, ale żaden rozsądny człowiek i ktokolwiek ks. dra Otto choćby tylko trochę znał, nie spodziewał się od niego polityki, tylko kazania, tylko opowiadania Słowa Bożego.

Nie bylibyśmy w ogóle o ekspektoracjach „Silesii” wspominali, gdyby sposób, w jaki ona rzecz przedstawia, nie nasuwał myśli, które także i od ludności słyszeliśmy, że pozwolenie

dane w Cieszynie (od seniora) nie poszło od serca, było tylko pozorne; że osoby, którym „Silesia” sprzyja, postępowaniem swoim w tej sprawie mocno zostały skompromitowane, i że trzeba usprawiedliwić, co się usprawiedliwić nie da.

Daremne jednak, „Silesio”, twoje zabiegi, bo powiedz mi: Kto umył Murzyna?”...

Były to, zdaje się, ostatnie a zarazem jedyne odwiedziny ks. dra Otto na Śląsku po jego odejściu z Cieszyna. Zatrwożyła niemało jego przyjaciół śląskich wieść o ciężkiej chorobie, która po paru miesiącach miała położyć kres jego życiu. I Stalmach pisze o chorobie ks. Otto, o jego śmierci, umieszcza poświęcone jego życiu krótkie, ale gorące wspomnienie i obszerny opis pogrzebu. Z Cieszyna wyjechała delegacja w składzie pięciu osób: ks. Pindór, sekretarz Macura, Jan Glajcar z Sibicy, Jerzy Grycz z Ropicy i Andrzej Folwarczny z Mostów. Nad grobem jako ostatni z mówców przemówił Glajcar, który pożegnał ks. dra Otto imieniem rolników śląskich. W przemówieniu Glajcar wspomniał, z jakim żalem, bólem serca i rzewnym płaczem puszczono ks. Otto z Cieszyna. Nazywa go Ojcem, który ćwiczył słowem Bożym, Lekarzem, który w rany duszy lał balsam pociechy, Bratem, który się nie wstydził ani zaparł tego ludu i tego rodu chłopskiego, którego się często synowie ludu śląskiego wstydzą i zapierają. Był Pocieszycielem, bo skarżącym się mawiał: Bądźcie cierpliwymi, prędzej czy później żądania wasze o przyrodzone prawa dostąpią uwzględnienia.

„On nam był słońcem, które nie tylko oświeca, lecz także ogrzewa”.

*To, coś zdziałał, czemś nam był, nasze usta drżące
Nie wyrażą ni ta iza, co płynie z powieki;
Bo do tej odpowiedzi mają ust tysiące
Prawo, którą posuną aże w czas daleki;
Bo słowa ust twych w sercach brzmieć nam nie przestaną,
Boś ty ze Słowem Bożym zasiadł i twe miano!
Chociażes się usunął w zbyt krytycznej chwili
Od pracy, choć bolesno, zarzut cię nie spotka,
Bo może przeznaczenie iść dalej cię sili.
Bo praca wielkiej treści, choć rozmiarem krótka...
A gdy błogostawieństwem się Bożym rozpleni,
Uczczą wdzięczne siewacza dzieci śląskiej ziemi!*

Jan Kubisz

STANISŁAW LIPIŃSKI

ANDRZEJ HŁAWICZKA

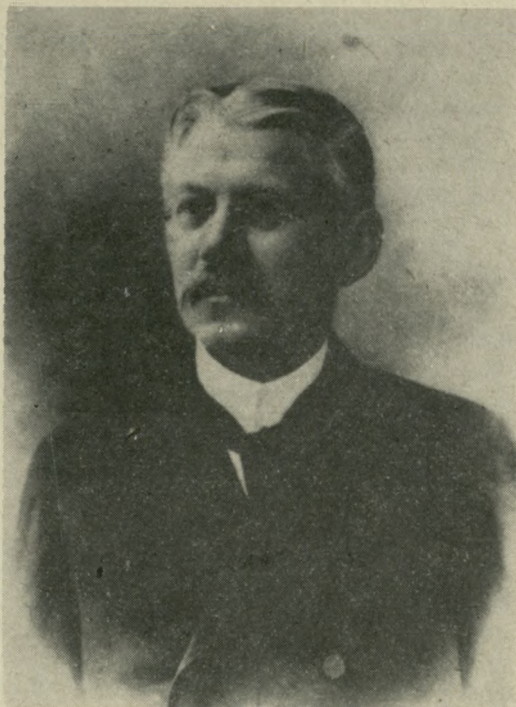
W PIĘCDZIESIĘCIOLECIE ZGONU

Dnia 11 lipca 1914 r., na kilka dni przed wybuchem pierwszej wojny światowej, padł śmiertelnie raniony kulą z pistoletu ś.p. Andrzej Hławiczka, nauczyciel muzyki w seminarium nauczycielskim i organista przy kościele ewangelickim w Cieszynie. Tragiczna śmierć spotkała go w drodze z Cieszyna do Bobrku, dokąd spieszył na egzaminy maturalne w seminarium nauczycielskim.

Życie tego błogosławionego wychowawcy młodego pokolenia, który tak wiele zdziałał dla naszego Kościoła i Królestwa Bożego na Śląsku Cieszyńskim, przypadło na 50 lat wyjątkowego pokoju, jakim cieszyła się Europa i Cesarstwo Austriackie. Urodził się bowiem w roku wojny Austrii z Prusami, dn. 8 maja 1866 r., a zmarł, zanim rozległy się pierwsze strzały na polach bitew pierwszej wojny światowej w r. 1914.

Pochodził z Dzięgielowa, pięknej wioski pod Cieszynem, wychowany w atmosferze ewangelickiej pobożności, która znała się regularnym uczęszczaniem na nabożeństwa do kościoła Jezusowego na Wyższej Bramie w Cieszynie, udziałem w każdoniedzielnym nabożeństwie domowym, podczas którego głowa rodziny odczytywała kazanie z Postylli Dambrowskiego, oraz śpiewaniem pieśni z Cithara Sanctorum Trzanowskiego lub kancjonału Heczki. Andrzej Hławiczka kolegował z późniejszym ks. seniorem Karolem Kuliszem, założycielem zakładów dobroczynnych Betezda w Ligotce Kameralnej i „Eben-Ezer” w Dzięgielowie. Charakterystycznym przykładem ówczesnej pobożności była matka ks. Kulisza, która umiała na pamięć prawie całego Trzanowskiego i wiele pieśni z kancjonału Heczki, a śpiewała je codziennie przy pracy, szczególnie w okresach świątecznych.

Po ukończeniu szkoły niższego typu Andrzej Hławiczka wstąpił do seminarium nauczycielskiego w Cieszynie. Po maturze objął posadę nauczyciela w Ustroniu, gdzie pełnił również obowiązki organisty. Były uczennice Hławiczki, już dziś staruszki, pamiętają jeszcze nowe sposoby nauki i troskę o dusze uczniów. Po godzinach szkolnych gromadził dziewczęta, aby śpiewać nowe pieśni, chłopców zaś uczył w ogrodzie szkolnym szczepienia drzewek, nic więc dziwnego, że młodzież była przywiązana do swojego



Andrzej Hławiczka

wychowawcy. Nauczycielstwo polskie na Śląsku zorganizowało się w Polskim Towarzystwie Pedagogicznym, które powstało z inicjatywy Jerzego Kubisza. Z całym młodzieńczym zapałem przystąpił Andrzej Hławiczka wraz z kolegami Jerzym Michejdą i Pawłem Terlikiem i in. do pracy w nowo założonym Towarzystwie.

Niemniej interesowała go praca w kościele, gdzie miał do czynienia z królewskim instrumentem — organami. A trzeba wiedzieć, że Hławiczkowie znani są na Śląsku z muzykalności i niejedna kapela składała się z Hławiczków. Andrzej Hławiczka pragnął pogłębić swoją wiedzę i umiejętności muzyczne, uzyskawszy więc urlop udał się na rok studiów muzycznych do miasta Jana Sebastiana Bacha i muzyki protestanckiej — Lipska. Przywiózł stamtąd sporo nut, przede wszystkim zaś kult dla muzyki bachowskiej i śpiewu chóralnego, który w naszych zborach na Śląsku nie był jeszcze w tych czasach znany.

W r. 1893 pojął za żonę córkę Jerzego Cinciały, założyciela Towarzystwa Rolniczego oraz posła do parlamentu austriackiego i sejmu śląskiego. W r. 1899 przenosi się do Cieszyna, gdzie uczy w szkole ewangelickiej i pełni równocześnie obowiązki organisty przy kościele ewangelickim. W prywatnej szkole ewangelickiej rozwija dalej swe pomysły pedagogiczne i wprowadza nowe metody oraz materiały naukowe, między innymi pieśni Zygmunta Noskowskiego, dzięki którym dzieci ewangelickie po raz pierwszy zetknęły się z polską melodią. W kościele wprowadzał Hławiczka również szereg zmian. Najpierw starał się oczyścić śpiew kościelny od takich naleciałości jak zbytnia przewlekłość śpiewu. W tym celu starał się o przyspieszenie tempa śpiewu zborowego, a w specjalnych wykładach, ilustrowanych wykresami, walczył o poprawne wykonanie chorałów, wolnych od zachwaszczenia „zaciąganiem”.

Chłopców wykonujących intonacje liturgiczne w kościele przy organach i śpiewających podczas pogrzebów razem z organistą (choralistów) ubrał w specjalne czarne płaszcze, które nadawały wyglądowi ich w czasie pogrzebu pozór jednolitości. Założył także biblioteczkę, która przyczyniła się do jego zwolnienia z posady nauczyciela, gdy szkołę przejęło miasto. W bibliotece tej, oczywiście polskiej, znalazła się książka wyrażająca się ujemnie o panującej w Austrii dynastii Habsburgów.

Hławiczka próbował też stworzyć chór kościelny, co podobało się bardzo młodzieży, ale nie znalazło początkowo aprobaty ze strony starszych zborowników. Prowadził chór męski na terenie Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego, którego występy uświetniały zebrania członkowskie w Cieszynie. W tym czasie (r. 1903) rozpoczął także akcję zbierania pieśni ludowych, znanych dotychczas tylko od strony tekstów w wydawnictwie notariusza A. Cinciały, pt. „Pieśni ludu śląskiego z okolic Cieszyna” 1885, a nie wyzyskanych pod względem muzycznym. Sam szedł między lud w Dzięgielowie, Kojkowicach, Sibicy, Łyżbicach i zapisywał piękne melodie śląskie, które dziś popularyzuje zespół „Śląsk”. Zachęcał też do tej pracy kolegów nauczycieli. Pieśni w ten sposób zebrane publikował w szeregu wydawnictw w układach na chóry męskie i żeńskie.

Andrzej Hławiczka był pełen inicjatywy, miał zawsze mnóstwo pomysłów. Toteż w r. 1901 rozpoczął wydawanie nakładem wydawnictwa książek szkolnych w Wiedniu „Śpiewniki szkolne”. Wyszły w trzech częściach i wyparły ze szkół śpiewniki z nieudanymi tłumaczeniami pieśni niemieckich Hussaka.

W r. 1904 wydał również w Wiedniu nakładem Ewangelickiego Towarzystwa Oświaty Ludowej „Pieśni religijne” na dwa głosy z towarzyszeniem organów. Śpiewnik ten przyniósł szereg nowych pieśni, które stały się własnością ogółu. W tym celu uprosił znajomych, obdarzonych żyłką poetycką, żeby tłumaczyli pieśni z niemieckiego. Jan Kubisz, poeta śląski, przetłumaczył tekst pieśni „Cicha noc”, Bernard Kotuła, autor zbioru wierszy „Psalmy i pieśni” (1902), pieśń „Gdzie duszy ojczyzna”, ks. Jan Stonawski, katecheta gimnazjum polskiego, pieśń „Nie opuść mię”, a ks. Karol Kulisz „O Boże usłysz” z czeskiego. W śpiewniku tym znalazły się już pieśni typu amerykańskiego, mianowicie znana pieśń „Pójdź do Jezusa”.

W r. 1905 na zaproszenie ks. Kulisza, pastora w Ligotce Kameralnej, zatrzymał się w Cieszynie w przejeździe z Włoch ewangelista Wisswede. Przemówienia jego stały się bodźcem do wywołania ożywionego ruchu religijnego, który znalazł formy prawne w ramach tzw. Społeczności Chrześcijańskiej. Pieśni znane z „Pieśni religijnych” śpiewano z nowym entuzjazmem, a nowe pieśni rychło poszły w ich ślady. Wieść o ożywieniu ruchu religijnego wśród polskiej ludności na Śląsku rozeszła się po całej Europie, dlatego też w wycieczce Społeczności do Ligotki w r. 1905 brały udział Matka Ewa Thiele-Winkler ze znanych zakładów w Miechowicach, błogosławione w swej twórczości pieśniarskiej Krystyna i Maria Royówny ze Słowaczyny wraz z misjonarzem wśród Cyganów Rohaczkiem, dr Bedecker, apostoł więźniów na Syberii, inspektor szkoły misyjnej dla Europy Wschodniej i Środkowej w Katowicach — Urban, ewangelista Wisswede, nie mówiąc o ks. Kuliszu i Andrzeju Hławiczce. Hławiczka był duszą nowego ruchu — w jego mieszkaniu odbywały się zebrania modlitewne, tam zatrzymywali się goście z dalekich stron, którzy służyli na zebraniach Społeczności Chrześcijańskiej.

Ruch ten przyczynił się do odświeżenia repertuaru pieśni kościelnych. Andrzej Hławiczka, zawsze pomysłowy i śmiały w projektach, wpadł na myśl urządzania tzw. Wieczorków Ewangelickich, na których zastosowano nowe formy podawania Ewangelii — w dialogach i obrazach scenicznych. Nowe pieśni religijne wykonywali śpiewacy solowi i chóry. Swobodny ton religijny, przyjemna atmosfera duchowa, w której nie brak było gry instrumentalnej (zespół rodziny Hławiczków) oraz humoru, sprawiły, że słowo Ewangelii silniej przemawiało do serc słuchaczy. Z wieczorków tych wyszedł bogaty repertuar nie znanych dotąd pieśni ewangelizacyjnych, które stały się wielką pomocą przy układaniu śpiewnika Spo-

łeczności Chrześcijańskiej „Harfy Syjońskiej”. Andrzej Cymorek, sekretarz Społeczności, był redaktorem „Harfy”, ale wiele pieśni tego wydawnictwa zawdzięcza swoje powstanie zabiegom Andrzeja Hławiczki, który znalazł zdolnego tłumacza i autora pieśni w osobie ks. Pawła Sikory, katechety seminarium nauczycielskiego. Gdyby wszystkie tłumaczenia jego w „Harfie” były sygnowane, nie wiem, czy nie połowa pieśni nosiłaby jego inicjały.

Andrzej Hławiczka, pełen gorliwości, nie zadowolając się jednak samym śpiewem religijnym, pragnął także służyć słowem i znalazł do tego szczególną drogę. Z funduszy Ewangelickiego Towarzystwa Oświaty Ludowej zakupił przeźrocza takie, jak Życie Pana Jezusa, Życie apostoła Pawła, Palestyna — ziemia święta oraz serię zdjęć na temat zwalczania alkoholizmu. Wyświetlając obrazy i głosząc słowa żywota zorganizował około stu wykładów od Nawsia do Morawskiej Ostrawy, od Gnojnika do Jaworza.

Mimo iż główną sprężyną jego działalności stały się zainteresowania religijne, nie zaniedbywał dalszych wydawnictw świeckich. W r. 1905 wydał „Pieśni śląskie i towarzyskie”. Była to pierwsza większa publikacja pieśni śląskich z melodiami, w której wyzyskał żniwo zbieracza — swoje i kolegów. Znacznie więcej z tych pieśni wydano później, już po jego śmierci, w „Pieśniach ludowych z polskiego Śląska”. Poza tym w r. 1910 wydał „Harfę”, „Sto pieśni na chór męski”, w tym kilka pieśni śląskich, a w r. 1914 sto pieśni na chór mieszany „Lira”, której niestety nie dokończył; doprowadził ją do końca syn, Karol Hławiczka.

Na specjalne podkreślenie zasługuje wydanie w r. 1907 „Pieśni okolicznościowych” na chór męski, zawierających oprócz pieśni ślubnych i uroczystościowych — przede wszystkim pieśni pogrzebowe. Członkowie Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego żegnali śpiewem wielogłosowym swych kolegów — wydanie więc pieśni okolicznościowych było w tym bardzo pomocne. Gdy umarł poeta śląski, Jan Kubisz, lub który z założycieli Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego, śpiew nad grobem stawał się wielką manifestacją nauczycielstwa polskiego. Największą tego rodzaju manifestacją był śpiew przeszło stu nauczycieli, zebranych na pogrzebie tragicznie zmarłego samego wydawcy śpiewnika Andrzeja Hławiczki w r. 1914, którego tragiczna śmierć z ręki psychicznie chorego studenta ściągnęła nie tylko nieprzeliczone tłumy zborowników znajdujących go z gry na organach, ale przede wszystkim kolegów nauczycieli, żegnających swego wodza i chórmistrza pieśnią na chór męski w układzie zmarłego.

Wzruszająca melodia i słowa tej pieśni wycisnęły szczere łzy z oczu uczestników pogrzebu. Andrzej Hławiczka opuścił życie nagle, w sile wieku, licząc 48 lat. Pozostawił wdowę i pięciu synów. Zasługi jego na polu etnografii muzycznej i organizowania chórów zostały należycie docenione przez Polską Encyklopedię Biograficzną oraz przez naukowców czeskich, którzy wydali „Pieśni ludowe z okolic Trzyńca i Jabłonkowa”. Zasługi jego na polu religijnym zostały wielokrotnie podkreślone w artykułach pośmiertnych i w dwudziestą rocznicę jego śmierci.

ARTUR OPPMAN

TEN, KTO WIERZY — NIE UMIERA

*Ten, kto wierzy — nie umiera,
Ten, kto wierzy — żyje wiecznie,
Dni pośmiertnych gwiezdna sfera,
Jemu znana jest nadziemska
Która światłem łśni słonecznym;
Smiało patrzy w przyszłość swoją,
Ale żyje życiem wiecznym,
Ten, kto wierzy — nie umiera,*

*Żadne troski go nie złamią,
Żadne bóle nie upodlą,
Bo się modli jego serce,
Chociaż usta się nie modlą.
W jego piersi straż trzymają:
Miłość czysta — wiara szczerą.
Ten, kto wierzy — żyje wiecznie,
Ten, kto wierzy — nie umiera.*

*A gdy przyjdzie dzień ostatni,
On powita go bez trwogi
I szykować się wnet zacznie
Do zaziemskiej swojej drogi;
Wie, że to są wrota nieba,
Grób, co przed nim się otwiera,
Ten, kto wierzy — żyje wiecznie,
Ten, kto wierzy — nie umiera!*



Świątynia Wang — Kościół Ewang.-Augsb. w Bierutowicach
Zabytek sztuki nordyckiej
Jego dzieje zawiera broszura wydana przez wyd. „Zwiastun”

JÓZEF BIEDRAWA

JÓZEF BIEDRAWA był nie tylko doskonałym pedagogiem, był także wspaniałym człowiekiem. Młodzież kochała szczerze, a ona otaczała go najwyższym szacunkiem i gorącą miłością. „Dyro”, jak popularnie nazywano Biedrawę w seminarium, a później w gimnazjum w Działdowie, żyje do dziś w pamięci swych uczniów, choć od śmierci jego upłynęło już lat dzie więtnaście. Ich to staraniem, przy wydatnej pomocy ze strony PWRN w Olsztynie, prochy Józefa Biedrawy sprowadzone zostały do stolicy Warmii i Mazur, gdzie w dniu



17 listopada 1962 r. spoczęły w alei zasłużonych na cmentarzu komunalnym.

*

Urodzony 21 lutego 1878 roku w Trzyńcu na Śląsku Cieszyńskim, ukończył Biedrawa gimnazjum niemieckie w Cieszynie, a następnie wydział filozoficzny na Uniwersytecie Jagiellońskim. Zaraz po studiach rozpoczął pracę nauczycielską, początkowo w Małopolsce, a potem w seminarium nauczycielskim w Cieszynie. Stąd powołano go do wojska po wybuchu I wojny światowej. Po demobilizacji powrócił na Śląsk i osiadł na Zaolziu, w Orłowie, gdzie uczył w polskim gimnazjum. W 1920 r. brał czynny udział w plebiscycie, w czasie którego został poważnie ranny broniąc dzieci polskie napadnięte przez bojów-

karzy. Po przyłączeniu Zaolzia do Czechosłowacji przeniósł się do Cieszyńska, gdzie nauczał w gimnazjum im. A. Osuchowskiego.

Dobrze mu było na rodzinnym Śląsku, wśród rodziny i przyjaciół, odrzucił więc stanowczo otrzymaną w 1923 roku propozycję objęcia stanowiska dyrektora seminarium w nieznanym Działdowie na dalekich Mazurach. Ale Działdowo było widocznie jego przeznaczeniem, bo oto w jakiś czas później wpadł mu w rękę artykuł o tym mieście i o niedoli ludu mazurskiego. Wywarł on na Biedrawie tak wielkie wrażenie, że natychmiast powziął decyzję: jeśli stanowisko dyrektora seminarium będzie jeszcze wolne, pojedzie na rok, na próbę. Dnia 15 listopada 1923 r. przybył do Działdowa i pozostał tam aż do wybuchu II wojny światowej.

Nielatwe były początkowo warunki pracy w Działdowie. Ludność mazurska niechętnie patrzyła na przybyszów, nieliczni tylko posyłali dzieci do seminarium. Uczyla się tam młodzież dosłownie z całego świata: synowie chłopów z całej Polski, repatrianci z Rosji i Ameryki, a nawet Mazurzy i Warmiacy „zza kordonu”. Biedrawa, pedagog i społecznik, miał tu pole do popisu. Dzięki jego pogadankom na temat Mazurów, ich historii, ich przynależności do narodu polskiego, dzięki dyskusjom przeprowadzanym z uczniami na te tematy, seminarzyści stali się wkrótce ambasadorami Polski wobec ludności mazurskiej. Wyjeżdżali do wsi okolicznych z piosenkami, deklamacjami, z orkiestrą. Występy te wkrótce zyskały sobie wielką popularność. Ludność sama zgłaszała się do Biedrawy prosząc o przyjazd seminarzystów, przysyłała po nich umajone wozy. Na występach nigdy nie zabrakło Biedrawy, jechał zawsze razem z uczniami, wozem drabiniastym. Równym powodzeniem cieszyły się przedstawienia organizowane w Działdowie. I tu Biedrawa był ich duszą: reżyserował, pomagał, nie skąpił wskazówek.

Mimo serdecznego i przyjacielskiego stosunku do uczniów trzymał ich w karbach surowej dyscypliny. Był wymagający, ale sprawiedliwy, czym zaskarbiał sobie szacunek i miłość swych wychowanków. Za cel stawiał sobie wychować uczciwych ludzi i dobrych Polaków.

Oczkiem w głowie Biedrawy było założone przy seminarium w 1926 roku Koło Krajoznawcze, którego był współtwórcą. Starał się rozbudzić wśród młodzieży umiłowanie do kraju ojczystego i jego historii. Zachęcał do gromadzenia dowodów polskości Mazur: zbierania starych ksiąg, piosenek, bajek, stroi i wyrobów ludowych, do opracowywania monografii poszczególnych wsi, a także do poszukiwania innych zabytków przeszłości: urn, starych monet czy broni. Do pracy tej starał się wciągnąć także młodzież spoza seminarium. Gdy w 1927 r. wspólnie z Emilią Sukertową założył Muzeum Mazurskie w Działdowie, znalazło się w nim wiele eksponatów przyniesionych przez młodzież tak z miasta jak i wsi okolicznych. Aż do wybuchu wojny chłopcy i dziewczęta znosili różne skarby, by zobaczyć je później w muzealnej galerii.

W związku z reformą szkolnictwa w 1932 r. seminarium działdowskie przekształcone zostało w gimnazjum i liceum humanistyczne. Dyrektorem jego pozostał nadal Biedrawa. W 1938 r. na skutek nacisków niemieckich władze sanacyjne postanowiły usunąć go z Działdowa, proponując mu wyższe stanowisko w Katowicach. Biedrawa odmówił, nie chciał opuszczać ziemi mazurskiej. Mając pełną wysługę lat przeszedł z dniem 1 stycznia 1939 r. na emeryturę i pozostał w Działdowie.

Poza działalnością pedagogiczną Biedrawa znajdował czas i na pracę społeczną: przez wiele lat był członkiem Rady Miejskiej w Działdowie, działał w Związku Nauczycielstwa Polskiego i w stowarzyszeniu „Lutnia”, pracował również naukowo.

Działdowo opuścił w ostatnich dniach sierpnia 1939 r. i osiadł w Warszawie. W 1941 r. władze szkolne Polski Podziemnej powierzyły mu opracowanie planu organizacji szkolnictwa polskiego na Warmii i Mazurach. Do pracy tej zabrał się z zapałem. Niestety, poszukiwany przez Niemców musiał w 1942 r. uchodzić z Warszawy pod przybranym nazwiskiem. Rozpoczęła się ciężka tułaczka wojenna, z miasteczka do miasteczka, ze złych warunków do jeszcze gorszych. Wkrótce zdrowie zaczęło szwankować, wywiązała się poważna choroba płuc. W stanie ciężkim przewieziono Biedrawę do szpitala w Białej Podlaskiej. Na liście chorych zapisany został — na podstawie „lewych” papierów — jako „Józef Bernatowicz, katolik”. Gdy stan chorego pogorszył się do tego stopnia, że zaistniało niebezpieczeństwo śmierci, siostra szpitalna wezwała księdza. Przybył z olejami, by namaścić umierającego. Mimo niebezpieczeństwa, jakie groziłoby jemu i jego rodzinie w razie dekonspiracji, mimo że kołatały się w nim już tylko resztki życia, nie odstąpił Biedrawa od wiary ojców. Po dłuższej rozmowie ksiądz opuścił chorego, żegnając go tylko znakiem krzyża świętego. Wkrótce potem stan zdrowia Biedrawy polepszył się na tyle, że wypisano go ze szpitala. Dni jego były już jednak policzone. Zmarł dnia 28 kwietnia 1944 r. w Krośnie nad Wisłokiem i pochowany został pod przybranym nazwiskiem na miejscowym cmentarzu. W pogrzebie wzięło udział zaledwie kilka osób.

Wielka to rzecz, miła to rzecz — ciepło... i w naturze, i w życiu człowieka.

Eliza Orzeszkowa

WCZORAJ I DZIŚ

Nieodgadniona bytu tajemnica

Odwieczną mocą jego przemijania

Budzi lęk serca i wciąż go podsycą,

Ilekroć trwożne nasuwa pytania:

Dlaczego „dzisiaj” naszego istnienia

Nieubłaganie na „wczoraj” się zmienia?

W upokorzeniu życia i rozterce

Jakże się często wylania udręka,

Co niespokojne wiecznie ludzkie serce

Łudzi nadzieją, pytaniami nęka:

Czy jest moc wieczna, aby z tej niedoli

Mijania „dzisiaj” w „wczoraj” nas wyzwolić?...

Jest ktoś, kto gotów każdego obronić,

Ze jego „dziś” się nigdy nie rozplynie

W przepastnej tego, co wczorajsze, toni...

To Jezus Chrystus, który z tego słyńie,

Ze czy nam bliski jest, czy też daleki,

Był taki wczoraj, jak dziś i na wieki.

Więc niechaj serce wasze się nie lęka

A śmiało z wami z „dziś” do „wczoraj” kroczy.

Gdy dziś dłoń waszą trzyma Jego ręka

I dzisiaj na was patrzą Jego oczy,

Które — jak „wczoraj” — dziś są najłaskawsze

i pragną nimi dla was być na zawsze...

Gdys z Nim, twe „dzisiaj” nigdy nie zaginie,

Choć jako „wczoraj” przejdzie do wieczności...

Niebo i ziemia, i wszystko przeminie,

Twój duch w Królestwie Jego będzie gościł,

A na „dziś” twoje da ci ze swej łaski

Głębię wieczności i wieczności blaski.

A. B.

KS. JOZEF BERGER

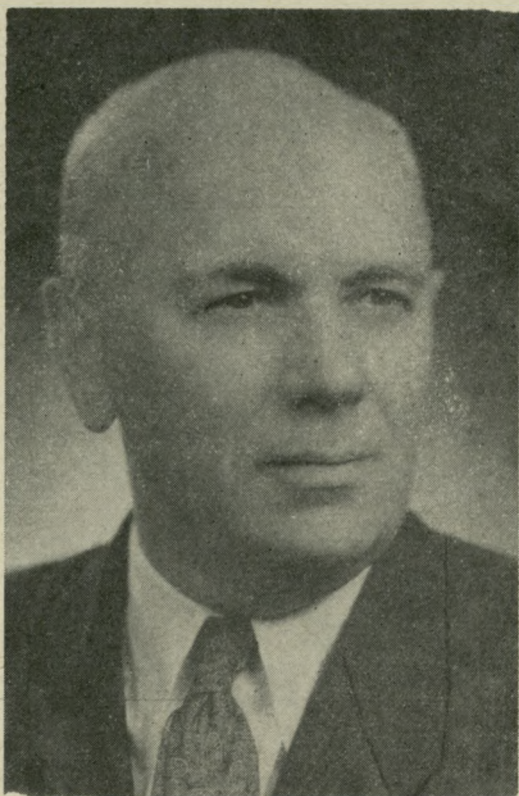
Dnia 11 czerwca 1962 r. zmarł nagle w Bratysławie ś.p. ks. Józef Berger, profesor teol. systematycznej Wydziału Teologii Ewangelickiej w Modrej k. Bratysławy.

Żył i pracował w Czechosłowacji, lecz z Polską był związany silnymi więzami uczuciowymi, które wielokrotnie mieliśmy sposobność odczuć.

Ś.p. ks. dr Józef Berger urodził się w Orłowej na Śląsku Cieszyńskim w dn. 14 marca 1901 r. Studia teologiczne ukończył w Warszawie na Wydziale Teologii Ewangelickiej w 1924 r. Początkowo był wikariuszem w Cieszynie, a w 1936 r. zostaje proboszczem parafii w Czeskim Cieszynie.

Jego energii i staraniom parafia cieszyńska zawdzięcza swój piękny kościół. Od 1945 do 1952 r. stał na czele Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego na Śląsku Cieszyńskim w Czechosłowacji, który na nowo zorganizował. Przez ostatnie dziesięć lat był profesorem teologii systematycznej w Akademii Teologicznej w Modrej. Na podstawie pracy o Frycz-Modrzewskim Akademia Teologiczna w Polsce w Chylicach przyznała mu w 1949 r. doktorat teologii. Z innych jego prac zasługuje na wspomnienie „Dogmatyka i Etyka”, powielona w formie wykładów.

Obok wiedzy teologicznej posiadał ks. Berger talent malarski.



Obrazy jego oglądano w latach powojennych na wystawie Plastyków Polskich w Katowicach i Cieszynie, a w ostatnich latach na wystawie Malarstwa Amatorskiego w Pradze i Bratysławie. Pośmiertną wystawę jego obrazów zorganizowała Miejska Galeria Bratysławy w pierwszych miesiącach 1963 r.

Ś.p. ks. dr Berger był człowiekiem niepospolitej miary: bratni Kościół na Śląsku Czeskim poniósł przez jego odejście niepowetowaną stratę.

Pamięć Jego pozostanie na zawsze w sercach przyjaciół i kolegów!

S.P. KS. OTTON KRENZ

Po kilkutygodniowej chorobie zmarł w Warszawie dnia 26 listopada 1962 r. ś.p. ks. Otton Krenz, długoletni prefekt parafii Św. Trójcy w Warszawie.

Odszedł cicho, jak ciche i skromne było Jego życie. Nie osiągnął zaszczytów ani rozgłosu, pozostawił jednak wiele trwałych owoców cichej, mrowczej pracy.

Ks. Krenz urodził się w Zduńskiej Woli dnia 3 stycznia 1890 r. Po ukończeniu szkoły średniej studiuje w Dorpacie na wydziale teologii ewangelickiej. Już w czasie studiów wolne chwile poświęca szkółce niedzielnej.

Po ukończeniu studiów zostaje ordynowany w parafii Św. Trójcy w Łodzi, gdzie odbywa wikariat. W 1915 r. obejmuje administrację parafii w Grodźcu i Zagórowie. Obok wielu czynności parafialnych bierze czynny udział w organizowaniu szkolnictwa parafialnego. W 1919 r. zostaje proboszczem parafii w Nieszawie, którą prowadzi do 1930 r. Oprócz szerokiej działalności w parafii pracuje niestrudzenie społecznie, organizując szkolnictwo na terenie powiatu nieszawskiego.

W 1930 r. objął stanowisko prefekta parafii Św. Trójcy w Warszawie, w szczególności prefekta ewangelickiego gimnazjum męskiego im. M. Reja.

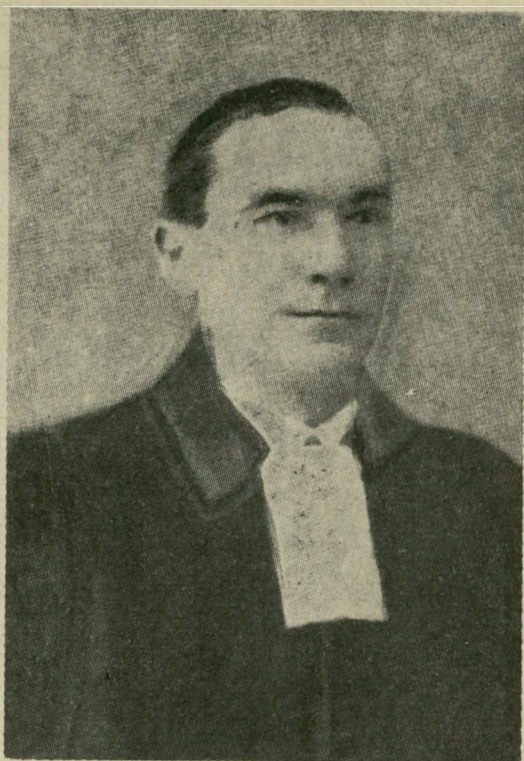
Wkrótce po wybuchu wojny podzielił los duchownych parafii warszawskiej — został aresztowany i wywieziony do obozu koncentracyjnego. Wraca z obozu i bierze czynny udział w tajnym nauczaniu.

W czasie powstania dotknął Go wielki cios: stracił żonę i córkę. Pozostał z jedynym synem. Nie załamał się jednak i natychmiast po ukończeniu działań wojennych stanął do pracy w Kościele.

Administruje krótko parafiami: w Piotrkowie, Tomaszowie Maz., Bełchatowie, Radomsku, Żyrardowie. Wraca wreszcie na swe dawne stanowisko prefekta w Warszawie.

Był gorliwym wychowawcą dziatwy, zyskując jej przywiązanie i miłość. Chwile wolne od pracy wychowawczej poświęca działalności publicystycznej, opracował: „Śpiewniczek dla dzieci”, „Historie Biblijne”, „Naukę Wiary i Życia”. Był czynnym członkiem komisji opracowujących śpiewniki kościelne, „Agendy” i inne wydawnictwa. Prowadził czasopismo ekumeniczne. Był też autorem wielu artykułów drukowanych w periodykach kościelnych.

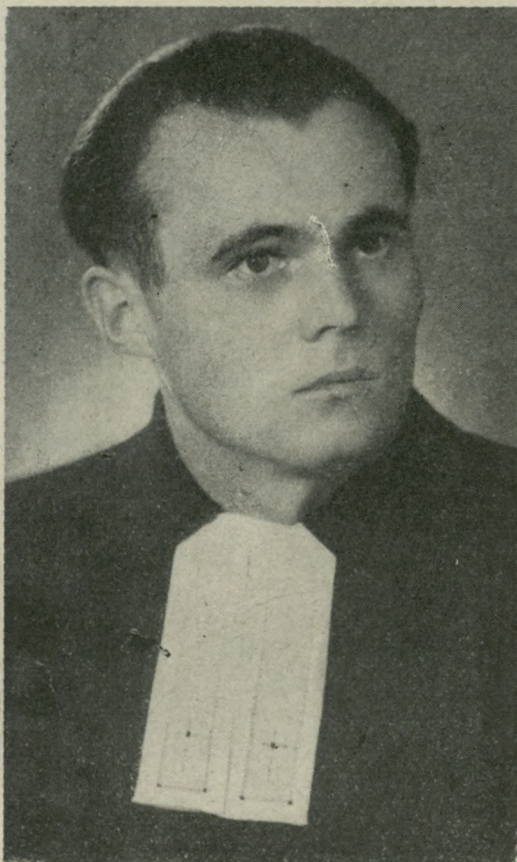
Cześć Jego pamięci!



Niech objawi się sługom Twoim sprawa Twoja, a majestat Twój synom ich!

Niech spocznie łaska Pana, Boga naszego, na nas, a dzieło rąk naszych utwierdź wśród nas! Tak, utwierdź dzieło rąk naszych!

Psalm 90, 16–17



KS. RUDOLF TUROŃ

Urodził się dn. 31 marca 1931 r. w Gumnach koło Cieszyna. Już od wczesnego dzieciństwa poznał biedę i niedolę. Ta twarda szkoła życia nauczyła Go jednak jednego: miłości do Chrystusa i Jego Słowa, które tak Go poruszyło, że postanowił stanąć do czynnej służby w Winnicy Pańskiej.

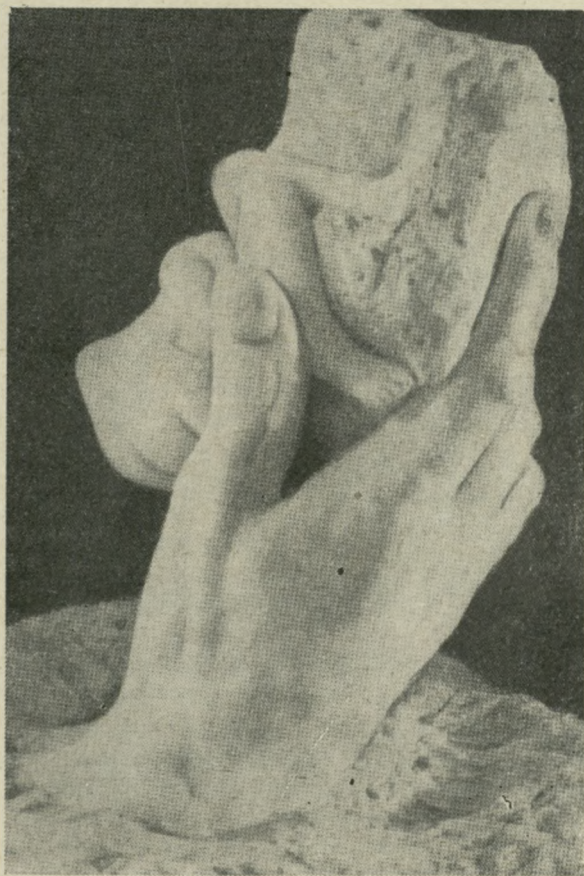
Po zakończeniu wojny, w czasie której uczęszczał do szkoły podstawowej, zapisuje się do szkoły średniej w Cieszynie. Przewlekła choroba stawów i trudne warunki materialne zmuszają Go jednak do przerwania nauki. Pracując zawodowo na utrzymanie, nie rezygnuje

jednak ze swego celu i dzięki wielkim wysiłkom uzupełnia braki w nauce. Z podziwu godną wytrwałością przygotowuje się jako ekstern do matury.

Studia teologiczne ukończył w 1956 r. Podczas studiów często pomaga w pracy duszpasterskiej ś.p. ks. B. Rückertowi, który, choć sam trapiiony ciężką, nieuleczalną chorobą, okazuje młodemu teologowi wiele ojcowskiego serca. Młody zaś teolog Turoń zyskuje sobie gorliwością i sumiennością miłość i uznanie parafian. Po uzyskaniu dyplomu w 1956 r. pomaga przez osiem miesięcy ks. konsen. Świtalskiemu w Sompólnie, po ordynacji zaś w kwietniu 1957 r. skierowany zostaje do pracy duszpasterskiej na Mazurach. Początkowo obsługuje parafię w Bartoszycach, gdzie pracuje w niesłychanie trudnych warunkach. Później obejmuje parafię w Świę-

tajnie. Wierną pomoc miał Zmarły w swej małżonce Helenie z domu Krużolek, która troskliwie opiekowała się swym mężem. Ze względu na stan zdrowia władze kościelne przeniosły Go na własną prośbę w stan spoczynku z dniem 1.XI.62 r. Nie zdołał jednak przenieść się w Cieszyńskie, gdzie miał zamieszkać. Mimo troskliwej opieki w szpitalu w Szczytnie i w Warszawie, zasnął cicho w Panu w dzień Nowego Roku.

Cześć Jego pamięci!



Ręka Stwórcy

JUBILACI



Ks. dr LUCJAN LEWANDOWSKI urodził się 10 lutego 1869 r. w Kaliszu. Tam też uczęszczał do gimnazjum, następnie ukończył seminarium duchowne w Płocku. Dla pogłębienia studiów wyjechał do Rzymu, gdzie w Akademii Gregoriańskiej studiował prawo razem z późniejszym arcybiskupem krakowskim i kardynałem ks. Adamem Sapiehą. Studia ukończył ze stopniem doktora prawa kanonicznego. Po powrocie do kraju jest wikariuszem w Pułtusku, potem prefektem w Mławie. Przeniesiony do Petersburga, zostaje adiunktem przy rzymskokatolickim kościele

Św. Katarzyny oraz wykładowcą w katolickiej akademii teologicznej w Petersburgu, a nawet przewidziany jest na biskupa żytomierskiego.

I tu następuje przełom. Ks. Lewandowski, przed którym stoi otworem kariera, przeżywa kryzys duchowy — szuka Prawdy, której dotychczas nie mógł znaleźć. W 1910 r. profesor teologii starotestamentowej i języków wschodnich na wydziale teologii ewangelickiej w Dorpacie, ks. A. Bulmerincq przyjmuje go do Kościoła Ewang.-Augsb. Ks. Lewandowski studiuje na wydziale w Dorpacie i legalizuje swój doktorat prawa. Dn. 2 lutego 1913 r. — po piętnastu latach pracy duszpasterskiej w Kościele Rzym.-Kat. — rozpoczyna

pracę w Kościele Ewangelickim. Jest najpierw wikariuszem w Żyrardowie u ks. H. Woscha, następnie administratorem parafii Chełm-Kamień.

Okupacyjny konsystorz, któremu nie podobała się patriotyczna praca ks. Lewandowskiego, przenosi go na stanowisko adiunkta w parafii św. Jana w Łodzi. Tu Jubilat bierze udział w tzw. synodzie łódzkim i wraz z innymi przyczynia się do jego zerwania. W Łodzi jest również nauczycielem w szkołach średnich i delegatem ministra W.R. i O.P. przy pierwszych egzaminach maturalnych. Po wojnie administruje parafiami w Przedczu, Sierpcu, Rypinie i Ossówce, w dwu ostatnich jako proboszcz. W Ossówce zastaje Jubilata druga wojna światowa; okupanci pozbawiają go urzędu i wysiedlają z plebanii. Po wojnie wraca do Ossówki, administrując również parafiami w Grodźcu, Włocławku, Lipnie. W 1952 r. przeszedł w stan spoczynku.

Za pracę niepodległościową został ks. Lewandowski odznaczony jeszcze przed wojną złotym krzyżem zasługi i medalem niepodległości.

Sędziwemu Jubilatowi życzymy obfitego błogosławieństwa Bożego na długie lata.

* *
*

Ks. ZYGMUNT MICHELIS urodził się dn. 17 marca 1890 r. Po ukończeniu szkoły średniej studiuje na Wydziale Teologii Ewangelickiej w Dorpacie, który ukończył w 1912 r. W tym samym roku ordynowany zostaje na wikariusza parafii warszawskiej. Po odbyciu wikariatu przejściowo administruje parafiami w Mławie i Przasnyszu, następnie wybrano go na proboszcza parafii w Lipnie.

W Warszawie ubiega się z pomyślnym wynikiem o stanowisko II proboszcza w Warszawie. Odtąd jego praca w Kościele łączy się nieprzerwanie z parafią warszawską przez przeszło czterdzieści lat.

Pełen inicjatywy i energii pracuje w instytucjach społecznych parafii warszawskiej. W 1924 r. przejmuje kierownictwo diakonatu warszawskiego „Tabita” w Skolimowie, dziś siedziba Akademii Teologicznej. Wiele uwagi i inicjatywy poświęca Szpitalowi Ewangelickiemu, który przed wojną cieszył się ogromnym zaufaniem społeczeństwa warszawskiego.

Dużą uwagę okazywał działalności wydawniczej w Kościele przed wojną. Był redaktorem „Zwiastuna Ewangelicznego”

oraz przyczynił się do wydania szeregu cennych pozycji wydawniczych.

Po kapitulacji Warszawy zostaje aresztowany i osadzony w obozie koncentracyjnym. Po powrocie z obozu do Warszawy działał w konspiracji, a z chwilą wybuchu powstania bierze w nim czynny udział.

Po wyzwoleniu wraca do Warszawy i podejmuje dzieło odbudowania życia kościelnego w parafii.

Wiele sił i serca włożył Jubilat w odbudowę świątyni warszawskiej i doprowadził ją do takiego stanu, że Kościół nasz mógł uroczystie obchodzić jej poświęcenie.

Ks. Michelis był czynnym członkiem władz kościelnych: radcą Konsystorza, prezesem Synodu i in. Był także przez wiele lat prezesem Polskiej Rady Ekumenicznej.

Od dnia 1 stycznia 1963 r. przeszedł w stan spoczynku.

I. H.

*

*

*

Ks. JAN FUSSEK, urodzony dn. 24 września 1913 r. w Jasienicy, pow. Bielsko, gimnazjum ukończył w Bielsku;

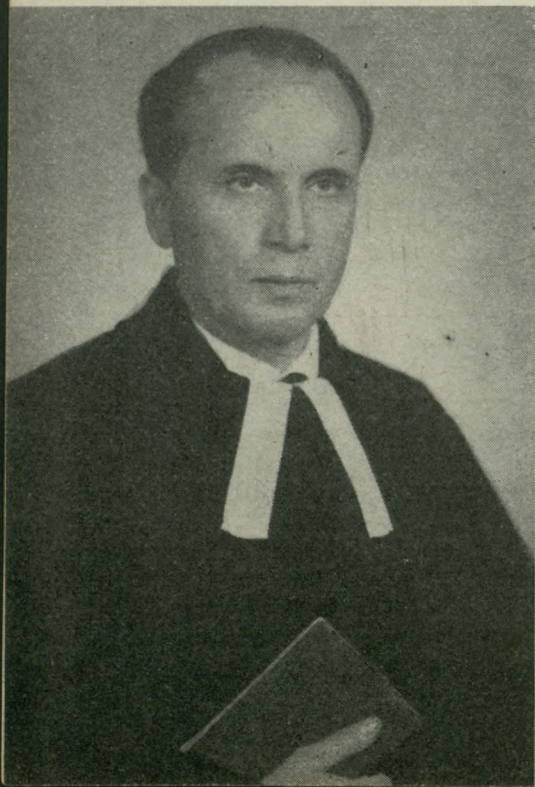
w 1932 r. wstąpił na Wydział Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego, który ukończył w 1937 roku.

W tymże roku został ordynowany na wikariusza parafii w Wiśle, a z Wisły przeszedł na stanowisko wikariusza parafii w Cieszynie.

Wydarzenia wojenne zakłóciły normalny tok pracy.

Po wojnie pełnił obowiązki katechety w Suchej, następnie pełnił obowiązki administratora i duszpastora Diakonatu „Eben-Ezer” w Dziegielowie.

Od 1950 r. objął pracę duszpasterską w parafiach Ruptawie i Gołkowicach, a od 1953 r. również parafię w Wodzisławiu.



Obecnie jest wybranym proboszczem parafii w Ruptawie oraz administratorem parafii w Gołkowicach i Wodzisławiu Śl.

Niech Pan Kościoła darzy go nadal Swą łaską i niech go prowadzi.

* *
*

KS. JERZY SACHS. Urodzony dn. 24 marca 1911 r. w Turku jest w czwartym pokoleniu księdzem ewangelickim.

Po egzaminie maturalnym wstąpił na Wydział Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego, który ukończył w 1937 r. Ordynowany w tym samym roku na wikariusza polskiej parafii w Łodzi pełni jednocześnie obowiązki prefekta. Na tym stanowisku pozostaje do wojny.

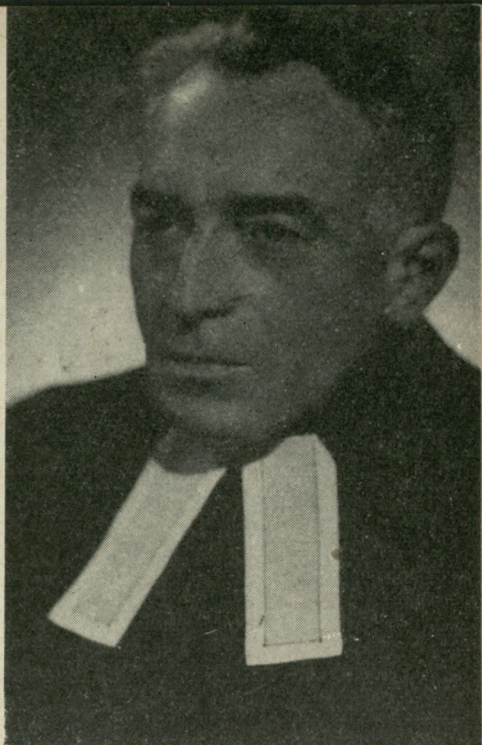
Na początku wojny zostaje aresztowany, a po półrocznym pobyciu w więzieniu zwolniony bez prawa wykonywania obowiązków duszpasterskich. Aby zdobyć środki utrzymania, podejmuje się różnych prac nie związanych z Kościołem, a jednocześnie głęboko tkwi w pracy konspiracyjnej.

W 1945 r. objął parafię w Szczytnie a zarazem administrację okolicznych jedenastu parafii. Należy do grona księży, którzy pracowali na Mazurach w szczególnie trudnych warunkach powojennych. Dzięki swemu oddaniu sprawom Kościoła i niezmordowanej pracy wybitnie przyczynia się do zorganizowania i rozwoju życia kościelnego na tym terenie.

W 1951 r. zgłasza się na wakujące stanowisko proboszcza parafii w Kaliszu i zostaje na to stanowisko wybrany. Równocześnie sprawuje opiekę duszpasterską nad wszystkimi placówkami powiatu kaliskiego oraz pełni funkcję administratora parafii w Ostrowie Wielkp.

W dwudziestopięciolecie Jego pełnej oddania pracy duszpasterskiej życzymy Jubilatowi obfitej łaski Bożej na długie jeszcze lata.

I. H.



ZNANE SYLWETKI EWANGELICKIE

MAKSYMILIAN RUDOWSKI

Wieloletni niestrudzony działacz kościelny, czynny i oddany Kościołowi członek władz kościelnych, Maksymilian Rudowski urodził się dn. 22.XI.1881 r. w Piotrkowie Trybunalskim. Tam uczęszczał do szkół i ukończył gimnazjum. Studiował prawo na Uniwersytecie Warszawskim, lecz uczestnicząc w walce o polskie szkolnictwo nie mógł ukończyć studiów w Warszawie. Egzaminy kończące składał w Jarosławiu nad Wołgą.

Po zdaniu egzaminu na asesora sądowego nie pozostał jednak w sądownictwie, lecz wstąpił w szeregi palestry. Polacy bowiem nie mogli w b. zaborze rosyjskim obejmować stanowisk sędziowskich. W 1917 r. został Sędzią Pokoju, a w 1918 r. — Sędzią Okręgowym. Awansuje szybko; już w 1923 r. zostaje wiceprezesem Sądu Okręgowego, a w 1933 r. zostaje powołany na sędziego Sądu Najwyższego. To zaszczytne stanowisko piastuje przez dwadzieścia lat — do 1953 r., tj. do chwili przejścia w stan spoczynku.

Pomimo tego poważnego zaabsorbowania studiami, a potem pracą zawodową, od wczesnej młodości interesuje się żywo życiem swojej rodzinnej parafii. W 1916 r. zostaje członkiem rady parafialnej w Piotrkowie. W 1917 r. bierze udział w słynnym Synodzie w Łodzi i działa w grupie członków Synodu, która nie dopuściła do przeprowadzenia uchwał uzależniających Kościół Ewangelicko-Augsburski w Polsce od zagranicy.

W 1933 r. — po przeniesieniu się do Warszawy — jako już członek warszawskiej parafii Św. Trójcy, zostaje wybrany do komitetu parafialnego. W pracy na niwie kościelnej okazuje szczególnie aktywną postawę, wyróżnia się energią, inicjatywą, oddaniem sprawie kościelnej. Wkrótce też — w 1937 r. zostaje wybrany wiceprezesem Konsystorza. Stanowisko to

piastuje — oczywiście z przerwą w okresie wojennym — do 1951 r. Przed wojną współpracuje z ks. biskupem Bursche, po wojnie — z ks. biskupem Szerudą.

W latach powojennych jest czynnym i oddanym członkiem rady parafialnej w Łodzi. W 1951 r. został wybrany prezesem Rady Kościelnej, stanowisko to piastuje dotąd.

Prezes Maksymilian Rudowski pomimo sędziwego wieku nie ustaje w pracy zawodowej — po wielu latach wrócił do zawodu obróbczego — oraz w pracy społecznej w służbie Kościoła.

Jego stosunek do spraw kościelnych i działalności w Kościele jest przykładem godnym naśladowania przez tych, którzy dziś są powołani do prowadzenia spraw Kościoła, i przez tych, którzy po nich przyjdą.

Notatka w naszym Kalendarzu niech będzie skromnym wyrazem uznania, jakie żywi dla niego społeczeństwo ewangelickie.

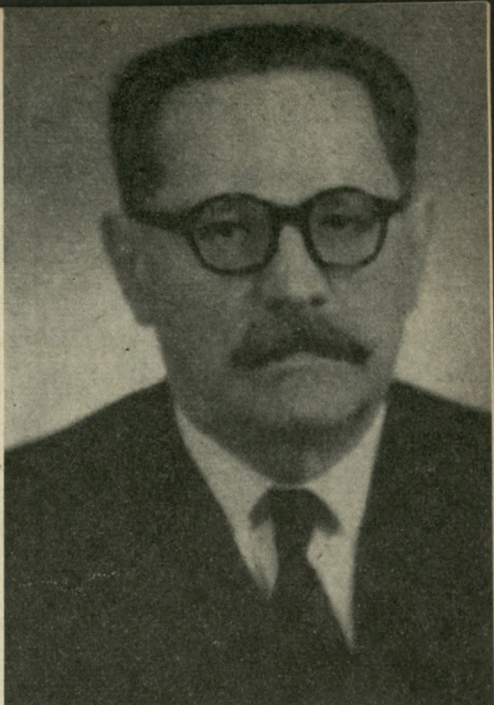
I. H.

DR WŁADYSŁAW SZENAJCH

Do naszych współwyznawców, którymi możemy się chlubić i których darzymy szacunkiem i uznaniem, należy prof. dr Władysław Szenajch.

Dr Szenajch jest bratem zasłużonego dla Kościoła superintendenta ob. Aleksandra Szenajcha, proboszcza lubelskiego i autora szeregu prac cennych dla Kościoła. Jest prawym, szlachetnym człowiekiem, wartościowym lekarzem i społecznikiem.

Zna Go całe społeczeństwo ewangelickie w Polsce, a zwłaszcza wielu księży, którzy studiowali przed wojną na Warszawskim Uniwersytecie, gdzie prof. Szenajch był wykładowcą.





Życie jego wypełniała praca zawodowa i bardzo rozległe obowiązki społeczne. Urodził się dn. 3 maja 1879 r. Jest dzieckiem Warszawy. Po ukończeniu gimnazjum wstąpił na wydział lekarski, który ukończył w 1903 r. Od 1906 r. zajmował stanowisko ordynatora szpitala dla dzieci w Łodzi, w którym od 1913 r. pełnił funkcję lekarza naczelnego. Od 1913 r. zamieszkał w Warszawie, gdzie powierzono mu stanowisko ordynatora szpitala dla dzieci im. Karola i Marii Szlenkierów. Od 1917 r. pełni funkcję referenta, później naczelnika wydziału opieki nad matką i dzieckiem w Min. Zdrowia i Opieki Społecznej. W 1918 r. zostaje dyrektorem

departamentu tegoż ministerstwa. Od 1921 r. jest naczelnym lekarzem, a w 1932 r. dyrektorem szpitala dla dzieci im. Karola i Marii.

Od 1922 r. zostaje mianowany docentem pediatrii, a od 1929 r. profesorem zwyczajnym Uniwersytetu Warszawskiego.

Poza wymienionymi stanowiskami brał żywy i czynny udział w pracy społecznej: był wiceprezesem Polskiego Towarzystwa Medycyny Społecznej, założycielem i prezesem Polskiego Towarzystwa Szpitalnictwa, współzałożycielem i sekretarzem, a następnie prezesem Polskiego Towarzystwa Pediatrycznego, członkiem zwyczajnym Tow. Naukowego Warszawskiego, prezesem Izby Lekarskiej.

Dziś w osiemdziesiątym czwartym roku życia — choć wolny od obowiązków zawodowych — nie ustaje w pracy.

Spod jego pióra wyszła rozprawka o etyce zawodu lekarskiego i pielęgniarskiego pt. „Myśli lekarza”. Ostatnio wykończył Profesor artykuł o pierwszym rektorze i organizatorze wskrzeszonego po I wojnie światowej Uniwersytetu Warszawskiego prof. drze Brudzińskim. Artykuł ten ukaże się wkrótce w czasopiśmie lekarskim.

Prof. Szenajch pragnie jeszcze napisać pracę o Schweitzrze jako lekarzu. Czuje się dobrze i ma nadzieję, że uda mu się jeszcze tę pracę napisać. „Cieszę się bardzo — mówi Profesor — że głowa moja jeszcze pracuje”.

Życzymy Panu Profesorowi dużo sił i długich jeszcze lat życia do dalszej owocnej pracy.



PRASA EWANGELICKA

KS. DR W. GASTPARY

W STULECIE „ZWIASTUNA”

W 1963 r. przypadła stuletnia rocznica powstania pierwszego ewangelickiego pisma religijnego w tzw. Kongresówce pod nazwą „Zwiastun Ewangeliczny”. Pierwszy numer tego czasopisma ukazał się w Warszawie w dniu 15 stycznia 1863 r. Założycielem jego i redaktorem był ks. dr Leopold Marcin Otto, drugi proboszcz stołecznego zboru ewangelickiego. Pismo wychodziło nakładem ewangelickiej firmy księgarskiej Gebethnera i Wolffa. Tak więc Warszawa stała się kolebką najstarszego polskiego, ewangelickiego periodyku. Pierwszy numer ukazał się na tydzień przed wybuchem powstania styczniowego, owego rozpaczliwego, a zarazem tragicznego zrywu narodu. Po stłumieniu powstania carat pozbawił naród polski reszty jego praw i autonomii, rozpoczynając kurs twardej i systematycznej rusyfikacji.

Ks. dr Otto wiedział o przygotowującym się powstaniu i był w kontakcie z kołami kierowniczymi; po klęsce usiłował podtrzymać ducha narodowego również wśród ewangelików. Nazwał pismo „Zwiastun Ewangeliczny”, by niosło dobrą nowinę, umacniało i utwierdzało ludzi w dobrem, które z tego zwiastowania wywodzi swój ród.

We „Wstępnym słowie pasterskim” powołuje się na słowa pierwszego listu św. Piotra 3, 15 i zapowiada redagowanie pisma w duchu Biblii, zwiastującego miłość Chrystusową

i zapoznającego czytelników „z przeszłością i terażniejszością Kościoła Ewangelickiego w Polsce”.

Trudności było wiele. Pismo wychodziło najpierw jako dwutygodnik — do końca 1866 r., razem cztery roczniki. Kiedy władze carskie dały ks. Otto do zrozumienia, że jest niemiłe widziany w Warszawie i powinien sobie poszukać innego pola pracy, zmuszony był opuścić zbór warszawski, udając się na wezwanie polskiego ludu śląskiego do Cieszyna. Tam też przeniesiona zostaje redakcja i wydawnictwo „Zwiastuna Ewangelicznego”, tak że od początku 1867 r. pismo wychodzi już w Cieszynie, ale jako miesięcznik. Ponieważ ks. Otto nie posiadał obywatelstwa c.k. monarchii austriackiej, nie mógł być odpowiedzialnym redaktorem. Byli nimi: lic. teologii J. Borbis — do końca kwietnia 1870 r., dla jednego numeru (nr 5 z 30 czerwca 1870 r.) ks. Żlik, do końca kwietnia 1871 r. Schwerdtman lub Borbis, od maja 1871 r. zaś do końca 1875 r. A. Wałach.

Kiedy po dziewięcioletniej pracy w Cieszynie ks. Otto znów powraca na stanowisko drugiego proboszcza w stołecznym porborze, po przerwie trwającej dziewięć miesięcy — dn. 31 października 1876 r. wznawia wydawanie „Zwiastuna Ewangelicznego”; wychodzi on odtąd regularnie jako miesięcznik, nakładem firmy Gebethner i Wolff, która z całym poświęceniem łożyła na to deficytowe pismo. Ks. Otto był wydawcą, redaktorem i autorem — z niewielkimi wyjątkami — niemal wszystkich artykułów; współpracowników przy redagowaniu pisma w ogóle nie miał, jedynie pojedynczy autorzy dostarczali artykuły lub przyczynki, dotyczące przede wszystkim krótkiego zarysu dziejów niektórych parafii. Więcej korespondentów wykazuje okres dziewięciu lat wydawnictwa „Zwiastuna” w Cieszynie (1867—1875).

Ks. Otto pisał w duchu luterskim i zawsze zdecydowanie odgradzał się od liberalizmu i racjonalizmu, zwanego wówczas nowoprotestantyzmem. Wiele miejsca poświęca dziejom Kościoła chrześcijańskiego, szczególnie zaś historii Reformacji w Polsce. Wspomnimy tu tylko najważniejsze prace: „Jędrzej Frycz-Modrzewski” (1863), „Jan Ostroróg” (1863), „Historia zboru warszawskiego” w latach 1650—1781 (1864). Jest to poważniejsza praca, która ukazała się potem w wydaniu książkowym. Dalej ogłosił „Przyczynek do dziejów zboru krakowskiego” (1869/70). Z dziejów powszechnych Kościoła chrześcijańskiego zamieścił ks. Otto w „Zwiastunie” „Pierwotne dzieje Kościoła Chrześcijańskiego” (roczniki 1867/68), doprowadzając je do czasów Konstantyna Wielkiego, w rocznikach zaś 1877—80 ogłasza „Dzieje Kościoła Chrześcijańskiego

go”, doprowadzając je do XII wieku. Mimo zapowiedzi nie ma dalszego ciągu w roczniku 1880.

Dla utwierdzenia ogółu ewangelików augsburskich w ich wyznaniu drukuje dłuższą pracę „Marcin Luter” (1863/64), która potem ukazuje się jako odbitka. W latach 1875—79 ogłasza „Konfesję, czyli wyznanie wiary Kościoła Ewang.-Augsb.”, podając w polskim tłumaczeniu poszczególne artykuły Konfesji Augsburgskiej wraz z objaśnieniami oraz wydarzenia historyczne z przeszłości Kościoła, naukę ojców Kościoła, a nawet pewne dane historyczne, o ile mogły one posłużyć do wyjaśnienia i zrozumienia ujęcia Prawdy przez reformatorów. W tym też celu ks. Otto tłumaczy Artykuły Szmalkaldzkie (1879/80) i Apologię Konfesji; tę ostatnią doprowadził zaledwie do jednej trzeciej. Ostatni bowiem artykuł na temat Apologii ukazuje się w nr 10 rocznika 1882, który był już numerem pośmiertnym.

Z rozmyślań i egzegez należy wymienić egzegez Listu do Galatów (1865) oraz Księgę Objawienia św. Jana (1871—74). Osobliwą pozycję stanowi jedyny zresztą artykuł w nr 5 rocznika 1867 pt. „Czy pastor rozwiedziony może być pastorem”. Artykuł ten był wyrazem osobistego stosunku ks. Otto do jednego z ówczesnych księży, którego życie miało wiele tragicznych momentów, a jednym z nich był rozwód.

Wydawanie pisma sprawiało wydawcy i redaktorowi wiele kłopotów. Skarży się ks. Otto, że nie ma współpracowników, podczas gdy krytykujących jest wielu; widocznie ewangelicy nie odczuwają potrzeby tego pisma, kiedy tak niewielu jest prenumeratorów. Istotnie liczba abonentów ówczesnego „Zwiastuna Ewangelicznego” nie przekroczyła nigdy liczby czterystu.

Dn. 21 czerwca 1882 r. ks. Otto został sparaliżowany; ostatnim w jego redakcji był numer czerwcowy 1882 r. (nr 9). Długo czekali czytelnicy na kolejny numer dziesiąty; ukazał się dopiero w październiku 1882 r. Ks. Otto uprosił bowiem swego ucznia, ks. Angersteina, wówczas proboszcza w Wiskitkach-Zyrardowie, by przejął wydawnictwo „Zwiastuna”. Numer 10, redagowany przez ks. Angersteina, rozpoczął się nekrologiem i wspomnieniem pośmiertnym, poświęconym ś.p. ks. drowi Leopoldowi Otto, który zmarł w dn. 22 września 1882 r. Ks. Angerstein wydał jedynie dwa numery — 11 i 12 rocznika 1882.

Powstały nowe trudności. Firma Gebethner i Wolff odmówiła dalszego finansowania, rada familijna ks. Otto zaś nie potrafiła powziąć decyzji co do dalszych losów pisma. Ks. Angerstein uznał zatem za słuszne zawiesić wydawnictwo. Po-

nieważ nikt z księży nie podjął się dalszego wydawania pisma, ogół ewangelików został pozbawiony swego jedyne go organu. Mimo piętrzących się trudności — tylko dzięki wytrwałości i poświęceniu jednego człowieka, swego twórcy i wydawcy, „Zwiastun Ewangeliczny” ks. dra Leopolda Otto przez 20 lat informował społeczeństwo polskie o sprawach ewangelicyzmu polskiego, a luteran polskich umacniał w ich religijnej i wyznaniowej świadomości oraz budził i umacniał ducha narodowego. I tak z chwilą śmierci swego twórcy i ojca „Zwiastun” zamilkł.

Synod duchownych w 1883 r. polecił co prawda księżom warszawskim — ks. Manitiusowi i Bartschowi wydawanie polskiego pisma ewangelickiego, nie wskazał jednak źródła pokrycia wydatków, związanych z wydawnictwem; uchwała więc nie została wykonana. Ks. Angerstein natomiast podjął się wydawania innego pisma. Zanim otrzymał zezwolenie na drukowanie pisma periodycznego, wydał I tom „Głosów kościelnych w sprawie Reformacji i Kościoła Ewang.-Augsb.” (Warszawa 1883), od kwietnia 1884 r. zaś wydaje dwutygodnik pt. „Głosy kościelne w sprawie Kościoła Ewang.-Augsb.” Pismo to wychodziło w Warszawie, od stycznia 1886 r. — w Łodzi. Trudności okazały się nie mniejsze. Redaktor i wydawca był bezkompromisowym luteraninem i w tym duchu wydawał pismo. Również i on niemal wszystkie artykuły pisał sam, sam również z własnych środków pokrywał deficyt. „Głosy” jednak nie budziły zainteresowania; rozczarowany i rozgoryczony wydawca 31 maja 1890 r. zakończył sześciolatnie wydawnictwo pisma.

Mimo — jak widać — bardzo słabego zainteresowania ogółu ewangelików istnieli jednak ludzie, którzy zdawali sobie sprawę z konieczności posiadania własnego ewangelickiego organu. Do wskrzeszenia „Zwiastuna” wytrwale nawołuje proboszcz nowodworski i superintendent diecezji warszawskiej ks. Schultz.

I tak w dn. 31 stycznia 1898 r. ukazuje się pierwszy numer odrodzonego „Zwiastuna Ewangelicznego” pod redakcją ks. Juliusza Burschego, wówczas drugiego proboszcza warszawskiego, przy współudziale w redagowaniu pisma ks. Schultza i ks. Schoeneicha z Lublina. Wszyscy trzej redaktorzy byli ludźmi w sile wieku i od razu nadali pismu większy rozmach. Dużo pisali sami, potrafili również pozyskać chętnych i zdolnych współpracowników. Każdy numer pisma przynosił na wstępie rozmyślanie lub kazanie, dalej artykuły treści historycznej, dotyczące zwłaszcza dziejów ewangelicyzmu w Polsce, światopoglądowe, z dziedziny dogmatyki, etyki, za-

gadnień społecznych, o misji wewnętrznej i zewnętrznej oraz informacje o bieżących sprawach i wydarzeniach w Kościele. Znalazło się również miejsce dla poezji religijnej, pieśni tłumaczonych lub oryginalnych. Autorem lub tłumaczem był głównie ks. R. Gundlach; jego poezje, kazania czy artykuły odznaczały się piękną polszczyzną. Wszyscy autorzy artykułów pisali pięknym językiem.

Nowy „Zwiastun” zyskiwał coraz więcej prenumeratorów. Już w pierwszym roku liczba ich wzrosła do 1500, pod koniec zaś trzeciego roku wydawnictwa, tzn. w 1900 r., liczy już 2000 prenumeratorów i rozchodzi się nie tylko w tzw. Kongresówce, lecz dociera i poza granice kraju, a nawet poza Europę. Czym wskrzeszony „Zwiastun” chce być, wypowiedział jeden ze współredaktorów, ks. R. Gundlach, w wierszu pt. „Do Zwiastuna”, inaugurując pierwszy numer.

Redaktorzy uznali również za słuszne wyjść poza ramy miesięcznika i popierać wydawnictwa w formie książkowej. Tak więc w 1901 r. ukazał się krótki i treściwy opis zasad Kościoła Ewang.-Augsb. pt. „Chwała Kościoła Ewangelickiego”, pióra ks. E. H. Schultza, w latach 1903—1905 wyszedł dawno wyczekiwany i upragniony „Zarys dziejów powstania i upadku Reformacji w Polsce” Waleriana h. Krasińskiego. Dzieło to przetłumaczyła z języka angielskiego M. Bernatowicz, korektę przeprowadziła E. Kantor, obydwie z Warszawy; redaktorem był ks. J. Bursche.

Ze śmiercią ks. Schultza w 1903 r. redakcja poniosła niepowetowaną stratę. Jako współredaktor ks. J. Burschego pozostał tylko ks. Schoeneich z Lublina.

Z początkiem 1905 r. ks. Bursche objął stanowisko generalnego superintendenta, zachowując nadal stanowisko pierwszego proboszcza zboru warszawskiego, nie mógł zatem poświęcać wiele czasu „Zwiastunowi”. Redakcję przeto przejął ks. Schoeneich, pozyskując na współpracownika wielkiego entuzjastę pióra, ks. Fabiana (od 15 czerwca 1905 r.). Niestety, gorliwy wielce ks. Fabian już w październiku 1907 r. zmarł na gruźlicę. Wybitny znawca języków, zdradzał również ogromne zamiłowanie do historii Reformacji w Polsce, nadto wybitnie literacko uzdolniony zasiliał „Zwiastuna” swoimi artykułami. Wydawnictwo „Zwiastuna” przejął więc znów ks. Bursche, redakcję ks. Schoeneich. Szereg księży, jak Gundlach z Łodzi, Wosch z Żyrardowa, Ernst z Nowego Dworu i inni zasilali pismo artykułami i przyczynkami.

Wydawca nie mógł jednak poświęcać tyle czasu pismu, porzucając przeto od 1909 r. „Zwiastun” wychodzi tylko dzieść razy w roku (z wyjątkiem letnich miesięcy). Pismo oży-

wiły głosy czytelników, prowadziło ono nieraz bardzo ostrą polemikę, głównie przeciw klerykalnym pismom katolickim. „Zwiastun” wychodził regularnie aż do wybuchu pierwszej wojny światowej: ostatni numer ukazał się 25 czerwca 1914 r. Władze carskie, które zawsze niełaskawym okiem patrzyły na „Zwiastuna” jako na pismo polskie, w czasie wojny zabroniły wydawania go.

Przerwa w wydawnictwie trwała całą wojnę, Polacy ewangelicy nie mieli żadnego pisma religijnego. Niemieckie władze okupacyjne odmówiły warszawskiemu kolegium kościelnemu zezwolenia na wydawanie polskiego pisma, tłumacząc się brakiem papieru.

Dopiero dn. 1 stycznia 1919 r. zaczął wychodzić pod redakcją ks. Adolfa Rondthaler, prefekta, a później dyrektora gimnazjum im. Mikołaja Reja, organ ewangelików polskich — „Ewangelik”. Wydawcą było warszawskie kolegium kościelne. Pismo to pragnęło objąć wszystkich ewangelików polskiej mowy, gdziekolwiek się znajdują, w nadziei, że do zmartwychwstałej Polski wrócą wszyscy — Ślązacy, Mazurzy i Łużyczanie. Za cel pismo postawiło sobie „podniesienie życia religijnego, moralności i uświadomienia wśród ewangelików Polaków”. Pismo to pod względem treści i formy stało na bardzo wysokim poziomie; podawało bieżące wiadomości o życiu polskiego ewangelicyzmu, omawiało zagadnienia społeczne. Nadchodziła inflacja. Ks. Rondthaler, poświęcając swój czas bez reszty gimnazjum Reja, zrzekł się redaktorstwa. Ostatni numer tego pisma z dn. 15 lipca 1921 r. zapowiada ukazanie się nowego pisma, tygodnika, które będzie kontynuowało pracę „Ewangelika”.

I rzeczywiście od dn. 4 września 1921 r. zaczyna ukazywać się w Warszawie tygodnik „Zwiastun Ewangeliczny”. Nie nawiązywał jednak do poprzednich czasopism tej samej nazwy, a raczej do „Ewangelika”, zachowując nawet kolejność rocznika. Wydawcami byli księża warszawscy, ks. Loth i ks. Michelis, redaktorem zaś był ks. Michelis przy współudziale ks. Ernsta z Nowego Dworu. W styczniu 1922 r. nieoczekiwanie zmarł ks. Ernst. Pismo wydawali nadal księża Loth i Michelis; redakcja i administracja pisma mieściły się przy ul. Kredytowej 2. Wydawcy zmieniali podtytuł: raz nazywali pismo organem ewangelików polskich, to znów organem spółdzielni ewangelickich.

Od dn. 1 stycznia 1924 r. jedynym wydawcą i odpowiedzialnym redaktorem jest ks. Michelis, który nawiązuje do tradycji i od czerwca 1924 r. w podtytule podaje rok założenia 1863, równocześnie powiększa czasopismo i nadaje mu

okazalszą szatę. Stałymi współpracownikami i autorami artykułów w „Zwiastunie Ewangelicznym” byli księża: Schoeneich, Kotula oraz krytyk literacki Paweł Hulka-Laskowski. Przez szereg lat zasiliał „Zwiastuna” ks. E. Lodwich, którego poezje, a najczęściej tłumaczenia, były podawane pod pseudonimem Adam Kaszubski, zaś tygodniowa kronika „Z przydroża” — pod — Wojski lub Pustelnik.

Od dn. 9 października 1938 r. redakcję obejmuje człowiek świecki, Władysław Ludwik Ewert, syn prezesa zboru warszawskiego, senatora R. P. Józefa Ewerta. Początkowo W. Ewert redaguje pismo przy udziale ks. Michelisa, od 4 grudnia 1938 r. redaktorem jest tylko W. Ewert. Redakcja nadal nawiązuje do tradycji ks. Otto, podając rok założenia 1863. Podtytuł głosi, że jest to pismo religijne, społeczne i literackie. Dotychczasowy redaktor ks. Michelis nadal wydawał jedynie miesięczny dodatek teologiczno-biblijny, jednak w każdym numerze umieszcza tygodniowe rozmyślanie religijne. Zmiana redakcji nastąpiła wskutek zaistniałej potrzeby, która dałaby więcej możliwości wypowiedziania się świeckim. 25 listopada 1936 r. podpisany został przez Prezydenta R.P. Dekret regulujący stosunek Państwa do Kościoła Ewang.-Augsb. w R.P., zaś 31 grudnia 1936 r. Zasadnicze Prawo Wewnętrzne. Zapewniało ono świeckim najczynniejszy udział w rządach Kościoła. Potrzebne więc było pismo, w którym właśnie i świeccy mogliby zabierać głos, które dawałoby pole świeckiej Akcji Ewangelicznej. Został więc „Zwiastun Ewangeliczny” również w pewnej mierze urzędowym organem „Federacji Ewangelików Polskich” powstałej 12 stycznia 1939 r. Od 16 kwietnia 1939 r. redakcja zmieniła tytuł pisma na „Zwiastun Ewangelicki” pozostawiając w podtytule... „założony w roku 1863 przez ks. Leopolda Otto”. Ostatni numer „Zwiastuna Ewangelickiego” wyszedł dnia 3 września 1939 r. już przy wtórce działań drugiej wojny światowej.

„Zwiastun Ewangeliczny” nie był jednak jedynym polskim pismem ewangelickim w okresie międzywojennym. Dnia 3 października 1920 r., kiedy jeszcze nie było międzywojennego „Zwiastuna Ewangelickiego”, a jedynie wychodził wspomniany już wyżej miesięcznik „Ewangelik”, począł wychodzić w Warszawie „Głos Ewangelicki” jako tygodnik. Pismo mianuje się pismem tygodniowym, poświęconym sprawom Kościoła Ewang.-Augsb. w Polsce, chce być pismem popularnym dla szerszych warstw i ma na celu jednocześnie wszystkich ewangelików w Polsce, ale stoi na gruncie polskim. Redaktorem i wydawcą został ks. Feliks Gloeh, wówczas prefekt szkół w Warszawie. Trwało to do końca czerwca 1927 r. Ponieważ

wiele głosów uznało, że obydwie tygodniki ewangelickie wychodzące w Warszawie, „Głos Ewangelicki” i „Zwiastun Ewangeliczny”, są raczej pismami wyrażającymi osobiste poglądy redaktorów, konferencja pastorska w Warszawie 30 kwietnia 1924 r. w dyskusji wyraziła życzenie stworzenia tygodnika, który byłby organem dla ogółu społeczeństwa polsko-ewangelickiego. Ks. Gloeh przeto oddał do dyspozycji „Głos Ewangelicki”. Redaktorem został ks. A. Loth, pierwszy pastor warszawski, do komitetu redakcyjnego zaś weszli profesorowie Wydziału Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego, ks. ks. Bursche, Michejda, Serini, Suess i Szeruda oraz księża Gloeh i Manitius, mec. Eberhardt i mec. Bursche, profesorowi gimnazjalni Bartel i Wajgelt oraz ks. dyr. Rondthaler. W listopadzie 1928 r. naczelną redakcję objął ks. prof. Michejda. Zaszły też zmiany w kolegium redakcyjnym: ustąpił ks. Manitius z Poznania, weszli zaś ks. Galster ze Starej Iwicznej, ks. Kahane z Bydgoszczy, później również ks. Winkler z Pilicy. Redaktorem odpowiedzialnym był ks. Gloeh. W końcu 1930 r. ks. prof. Michejda złożył urząd naczelnego redaktora, zostając w kolegium redakcyjnym, redaktorem naczelnym zaś został ks. Gloeh. Trzeba jednak podkreślić, że również do 1930 r. faktycznym redaktorem pisma był ks. Gloeh. W 1937 r. stał się „Głos Ewangelicki” — organem duszpasterzy wojskowych pod redakcją ks. Gloeha jako seniora duszpasterstwa wojskowego dla ewangelików wyznania augsburskiego. Do kolegium redakcyjnego weszli kapelani wojskowi ks. ks.: Banszel, Świtalski, Figaszewski i Messerschmidt oraz ks. Winkler z Pilicy, z świeckich prof. Bartel z Warszawy i prof. Wajgelt ze Zgierza, później również ks. Mitschke z Łucka. „Głos” poruszał nie tylko sprawy dotyczące duszpasterstwa wojskowego, ale i sprawy ogólnokościelne. Ponieważ obydwie tygodniki ewangelickie wychodziły w Warszawie i sprawy interesujące ewangelików i innych dzielnic nie zawsze znajdowały w nich odzwierciedlenie, powstał w 1934 r. dwutygodnik „Przegląd Ewangelicki” jako organ polskich zborów na Pomorzu i w Poznańskim. Redakcję czasopisma objęli ks. ks. Danielczyk, Preiss, dodatku zaś dla młodzieży — ks. O. Tyc. i ks. W. Missol. Programem pisma była służba dla ojczyzny i polskiego ewangelicyzmu.

Od 1 stycznia 1935 r. redaktorem i wydawcą pisma zostaje ks. W. Preiss z Bydgoszczy.

Z początkiem lipca 1937 r. „Przegląd Ewangelicki” z pisma regionalnego i dwutygodnika przekształcony został na tygodnik o charakterze czasopisma ogólnopolskiego. Redakcja pozyskała szereg wybitnych piór, szata zewnętrzna była okazała,

każdy zaś numer liczył 16 stron. „Przegląd Ewangelicki” jako tygodnik stał się pismem oficjalnych kół Kościoła.

Staraniem ks. Alfreda Figaszewskiego od 1 grudnia 1932 r. wychodzi w Katowicach dwutygodnik „Ewangelik Górnośląski”, poświęcony sprawom religijno-społecznym, a przeznaczony dla ewangelików-Polaków na Górnym Śląsku jako ich organ.

Kiedy ks. Figaszewski przeszedł do Brześcia nad Bugiem jako kapelan wojskowy, redakcję objęli ks. ks. Kahane i Danielczyk, od połowy zaś marca 1937 r. redaktorem jest tylko ks. Ryszard Danielczyk, oczywiście przy współpracy wszystkich księży Polaków pracujących na Górnym Śląsku.

Wszystkie te czasopisma zamilkły w czasie drugiej wojny światowej, dzieląc los wszystkich pism polskich.

.....

Po siedmiu latach dzięki zabiegom i niezmordowanej pracy jednego człowieka, ks. Henryka Wegener-Wojnowskiego, począł od 1946 r. wychodzić w Bytomiu dwutygodnik „Strażnica Ewangeliczna”. Powstanie i prowadzenie pisma było owocem



Administracja „Zwiastuna” przy pracy
Od lewej: D. Malesa, kier. M. Lindner, L. Martens, T. Leibrant,
A. Brunsz

osobistego poświęcenia jego redaktora i wydawcy, który bez środków pieniężnych swoim uporem i zapałem utrzymał pismo w najcięższym okresie. Tyle tylko, że znalazł chętnych, zasiłających swymi artykułami szpalty jego pisma.

W kwietniu 1952 r. pozbawiono ks. Wojnowskiego redakcji, którą przeniesiono najpierw do Bydgoszczy, potem do Warszawy, gdzie po dziś dzień się znajduje. Od 1 stycznia 1962 r. pismo wychodzi pod nazwą „Zwiastun”. Dwutygodnik ten jest pismem religijno-społecznym, równocześnie organem Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego.

I znów mamy tylko jedno jedyne pismo, ale w jakże zmienionych warunkach!

Za czasów ks. Leopolda Otto liczba prenumeratorów nie przekroczyła czterystu, wskrzeszony zaś „Zwiastun” pod redakcją ks. bpa Burschego wychodził w dwu tysiącach egzemplarzy, a Kościół nasz tylko w Kongresówce liczył ponad pół miliona wyznawców.

Dziś — w stuletnią rocznicę ukazania się pierwszego numeru „Zwiastuna” — pismo nasze wychodzi w 8500 egzemplarzach, a nas luteran jest tylko nieco ponad 100 000. Mamy więc po-



Redakcja Zwiastuna. Od lewej: red. I. Heintze, sekr. red. A. Burschekier. fin. M. Lindner

wód radować się i życzyć naszemu organowi dalszego rozwoju w służbie Kościoła i Narodu, w służbie Dobrej Sprawy. Oby był zwiastunem radości, utwierdzał w Ewangelii, która jest źródłem wszelkich cnót. Niech rozbrzmiewa radosna wieść od Bałtyku po Tatry, od Odry po Bug.

KS. ANDRZEJ BUZEK

ŚLĄSKIE CZASOPISMA EWANGELICKIE

W styczniu 1963 r. minęło sto lat, odkąd zaczęło wychodzić w Warszawie pierwsze polskie pismo ewangelickie: „Zwiastun Ewangeliczny”. Założycielem i pierwszym jego redaktorem był znany ówczesny pastor warszawski ks. dr Leopold Otto. W latach 1867—1876 był pastorem zboru cieszyńskiego i w owych latach wydawał pismo to w Cieszynie, korzystali z niego wtedy także ewangelicy Śląska Cieszyńskiego.

Gdy w r. 1876 ks. dr Leopold Otto, a wraz z nim „Zwiastun Ewangeliczny” wrócił do Warszawy, „Gwiazdka Cieszyńska” wezwała pastorów śląskich, by (skoro „Zwiastun” przestał wychodzić w Cieszynie) stworzyli własne pismo dla ewangelików śląskich. Konferencja pastoralna ówczesnego senioratu śląskiego uchwaliła wydawanie dwutygodnika pt. „Ewangelik”, powierzając jego redakcję znanemu autorowi cieszyńskiego Kancjonału, ks. Jerzemu Heczce. Pierwszy numer tego pisma nosi datę 19 listopada 1876 r. We wstępnym artykule czytamy: „»Ewangelik« jest pismem ewangelickim, kościelnym, li tylko kościelnym. Pismo nasze nie będzie się zajmowało sprawami narodowymi i politycznymi”. Od stycznia 1878 r. „Ewangelika” redaguje ks. Franciszek Michejda. Przedtem, w ostatnim numerze z 1877 r. z wezwaniem do przedpłaty połączony jest apel do czytelników: „W Kościele Ewangelickim w Austrii wychodzą trzy niemieckie kościelne czasopisma. Czesi, których jest niewiele więcej od nas — mają dwa. Gdyby się tylko nasze polskie czasopismo nie zdołało utrzymać, byłoby to smutnym świadectwem naszego ospalstwa i obojętności”. „Ewangelik” walczył zapewne z trudnościami finansowymi i z tego powodu znalazła się w ostatnim jego numerze z dnia 25 grudnia 1878 r. lakoniczna wiadomość: „W przyszłym roku „Ewangelik” przestaje wychodzić”.

W r. 1881 powstaje w Cieszynie „Towarzystwo Ewangelickie Oświaty Ludowej”. Pierwszym prezesem jego jest ks. Jerzy Heczko, sekretarzem zaś i duszą od samego początku (a od r.

1891 aż do śmierci także prezesem) był ks. Franciszek Michejda. W r. 1885 zaczął on wydawać jako organ tego Towarzystwa pismo kościelne w duchu ewangelicko-polskim pt. „Przyjaciół Ludu”. Powitał je Jan Kubisz wierszem, w którym czytamy:

*„Przychodzę do was w skromnej prostej szacie,
Lecz z sercem pełnym gorącej miłości.
Czy mnie serdecznie wszyscy powitacie?
Czyliż mię każdy z was przyjmie, ugości?”*

*Pobożne z duszy zaśpiewamy pieśni,
Z Lutrem, Dambrowskim uczynim przymierze,
Stara Biblia na półce nie spleśni,
Lecz wzmocni serca w Chrystusowej wierze.*

*Trudna to praca, ale praca święta,
A do tej pracy siły me za małe;
Lecz w imię Boże przez wszystkich poczęta
Niech zawsze Jemu wychodzi na chwałę”.*

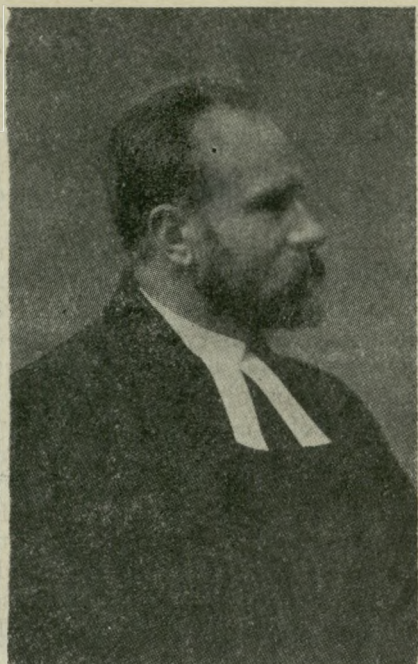
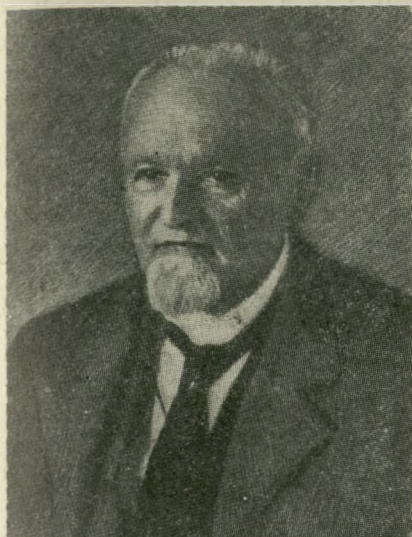
Pismo o charakterze polsko-ewangelickim było solą w oku superintendenta ks. dra Teodora Haase. Przyszedł on z Bielska do Cieszyna po odejściu ks. Otto do Warszawy i założył w r. 1876 (w tym samym czasie, w którym począł wychodzić „Ewangelik”) pismo polityczne w języku polskim, a w duchu niemieckim: „Nowy Czas”, którego redaktorem był Polak katolik, Stanisławski. By jednak mocniej przeciwstawić się idei polsko-ewangelickiej, głoszonej przez nowo założonego „Przyjaciół Ludu”, zmienia Haase w sierpniu 1885 r. charakter pisma „Nowy Czas”, które staje się organem polityczno-kościelnym. Odtąd aż do jego likwidacji w r. 1926 istnieją nieustanne tarcia pomiędzy tym pismem a „Przyjacielem Ludu” i jego następcą „Posłem Ewangelickim”.

W pierwszym numerze ogłasza „Nowy Czas” następujące hasło: „Ponieważ Reformacja przyszła z Niemiec, muszą ewangelicy ślascy przyjąć orientację niemiecką, a strzec się polskiej idei narodowej, prowadzącej rzekomo do Rzymu”. „Przyjaciół Ludu” zaraz we wrześniowym numerze 1885 r. replikuje: „Wiara nasza przyszła z Niemiec, ale zachowana nam została nie przez niemczyznę, ale przez swojskie polskie ewangelickie piśmiennictwo. Cóż nam bowiem zachowało naszą wiarę? Polska Biblia, polski Dambrowski i nasz słowiański Trzanowski. Wiara nasza i Kościół biorą wprawdzie początek z Niemiec, ale nie są niemieckie, tak jak chrześcijaństwo poczęło się w żydostwie, ale nie jest żydowskie. Kościół nasz jest i chce być powszechnym Kościołem i powinien dbać o to, by był wśród wszystkich narodów, aby czyste Słowo Boże było opowiadane wszystkimi językami... Gdybyśmy się zniem-

Od lewej:

ks. Franciszek Michejda

ks. Karol Kulisz

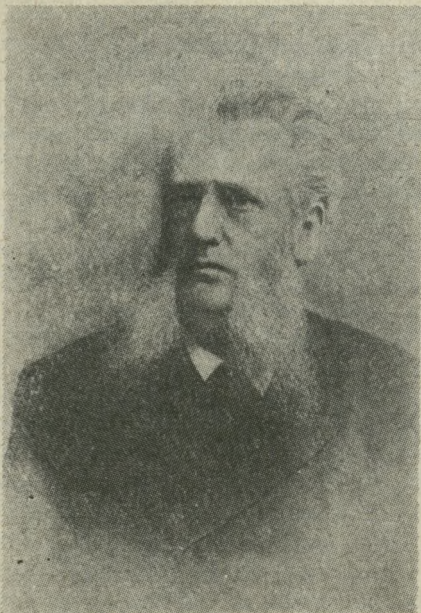


czyli my, ewangelicy polscy, cóż by to znaczyło dla Kościoła Ewangelickiego? Nic. My mamy od Boga inne posłannictwo. Przez nas światło Ewangelii, czystego Słowa Bożego ma świecić wśród narodu polskiego. Mamy być dobrymi ewangelikami, ale też i z całej duszy Polakami. Tak przysłużymy się naszemu drogiemu Kościołowi i naszemu niepośledniemu narodowi”.

Do myśli przewodniej był też przystosowany dział informacyjny „Przyjaciela Ludu”. Porusza on sprawy ewangelickie na całym obszarze ziem polskich, poprzecinanych wtędy kordonami zaborczymi. W sąsiedniej Galicji zajmuje się przejawami życia polsko-ewangelickiego w Krakowie i Lwowie; umieszcza notatki o szkołach ewangelicko-polskich w Salmopolu i Lednicy; donosi o nabożeństwach polskich w Stanisławowie. Z Królestwa umieszcza sprawozdania z synodów i poleca śląskim czytelnikom tamtejszą literaturę ewangelicko-polską. Szczególną zaś uwagę poświęca ewangelikom polskim pod panowaniem pruskim: na Mazurach, Śląsku i w Poznańskim. Umieszcza stamtąd korespondencję, boleje nad germanizacją, nawołuje do zrozumienia misji dziejowej ewangelików polskich.

Wobec katolicyzmu zajmował „Przyjaciół Ludu” stanowisko rzeczowe, ale w miarę potrzeby stanowcze. Píše na ten temat: „Nie ma ognia bez dymu”. Religia jest świętym ogniem, namiętności wyznaniowe — dymem. Należy tu postępować według zasady: Swoje miłuj, cudze szanuj — według słów Chrystusowych: „Co chcecie, aby wam ludzie czynili, to i wy czyńcie”. Zachowuje więc stanowisko umiarkowane, godziwe, ale zdecydowane. Gdy w r. 1903 w wychodzącym we Lwowie „Słowie Polskim” znalazło się zdanie, że wszyscy Polacy bez względu na różnicę wyznania i zapatrywań osobistych muszą uznać Kościół Katolicki na ziemiach Rzeczypospolitej za instytucję narodową, „Przyjaciół Ludu” mocno zaprotestował przeciw temu artykułem: „Kościół Katolicki instytucją narodową?”

W r. 1907 zaprowadzono w b. Austrii powszechne prawo wyborcze. Oznaczało to ożywienie życia publicznego najszerzych warstw społecznych. W r. 1909 śląscy germanofile zorganizowali „Śląską Partię Ludową” i poczęli wydawać w Skoczowie swój organ pt.: „Ślązak”. W całym kraju spotęgowała się walka o narodowość. By wzmocnić w takich warunkach swą pozycję prasową, z Nowym Rokiem 1910 polscy pastorowie śląscy z ks. Franciszkiem Michejdą na czele



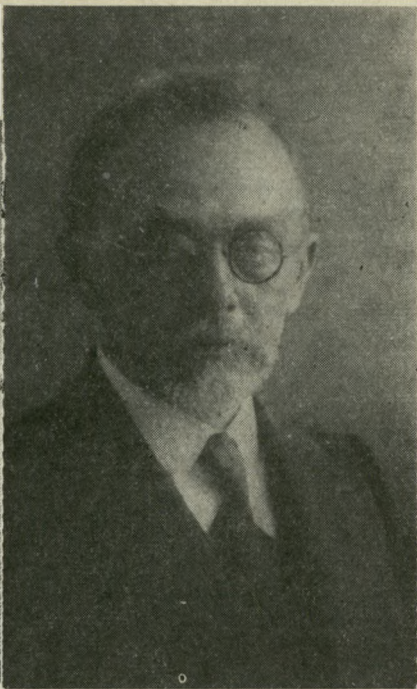
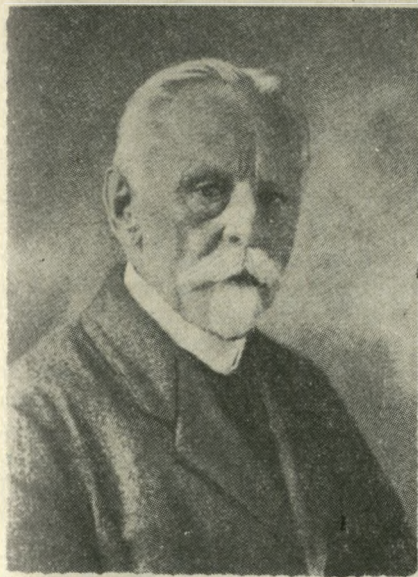
Ks. Teodor Haase

przemienili dwutygodnik kościelny „Przyjaciół Ludu” na tygodnik polityczno-kościelny pod nazwą „Poseł Ewangelickiego”. Cel i ideologia pozostały te same, chodziło tylko o wzmocnienie w takich warunkach pozycji prasowej. „Poseł Ewangelicki” nie ograniczał się do spraw kościelnych, ale ogarniał całokształt spraw, obchodzących ludność ewangelicką Śląska Cieszyńskiego, a więc i życie narodowe, i polityczne. „Przyjaciół Ludu” i „Poseł Ewangelicki” miały znaczenie nie tylko dla życia kościelnego, odegrały także pierwszorzędą rolę w dziejach odrodzenia narodowego ewangelików na Śląsku Cieszyńskim.

Od lewej:

Jan Kubisz

Ks. Jan Stonawski



Redaktorem „Posła Ewangelickiego” (nie mówiąc o zmiennych redaktorach „odpowiedzialnych”) był od 1910 r. do 1931 r. włącznie ks. Jan Stonawski, w r. 1932 — ks. Józef Nierostek, potem do połowy 1937 r. ks. Paweł Nikodem, przez dwa ostatnie lata, tj. do wybuchu drugiej wojny światowej — ks. Otton Kubaczka.

Z początkiem 1910 r. konferencja polskich pastorów śląskich powołała do życia obok „Posła Ewangelickiego” miesięcznik „Słowo Żywota”. Pod redakcją ks. Karola Kulisza przejęło pismo to ściśle religijną część spuścizny „Przyjaciela Ludu”. W listopadzie 1919 r. powierzył ks. Kulisz wydawnictwo „Słowo Żywota” Andrzejowi Cymorkowi, sekretarzowi Społeczności Chrześcijańskiej w Cieszynie. Cymorek w ścisłym porozumieniu z ks. seniorem Karolem Kuliszem począł wydawać w r. 1925 zamiast „Słowa Żywota” dwutygodnik kościelno-religijny: „Głosy Kościelne”. Pismo to wychodziło w Cieszynie aż do wybuchu drugiej wojny światowej.

„Poseł Ewangelicki” w pierwszych latach po podziale Śląska Cieszyńskiego służył także ewangelikom na Zaolziu. W r. 1925 ks. Oskar Michejda (od r. 1927 superintendent tam-

tejszego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego) przy współpracy innych księży począł tam wydawać tygodnik: „Ewangelik”.

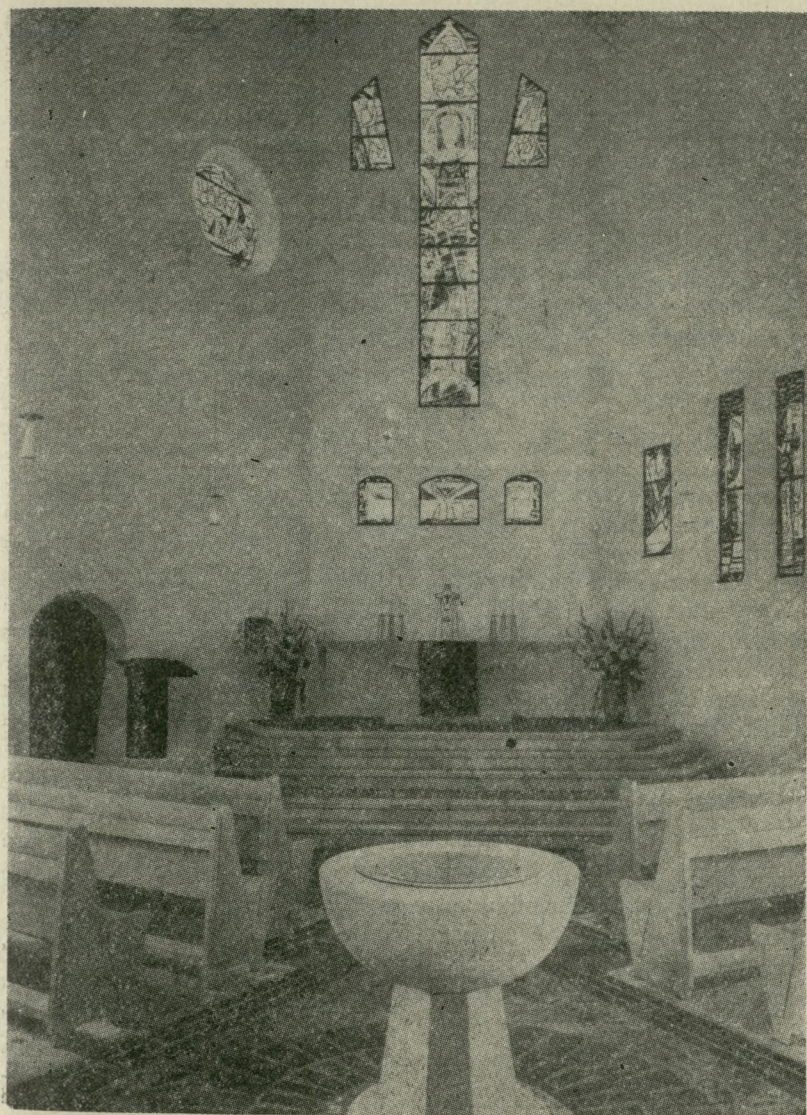
„Ewangelik” spełniał na swoim terenie w okresie międzywojennym tę samą misję, co „Poseł Ewangelicki” w czasach austriackich. Obecnie, w zmienionych po drugiej wojnie światowej warunkach, wychodzi tam w dwóch językach czesko-polski „Przyjaciel Ludu”.

Wypada jeszcze wspomnieć o pismach dla dzieci i młodzieży. W latach 1906—1909 wydaje ks. Franciszek Michejda „Przyjaciela Dzieci” jako miesięczny dodatek do „Przyjaciela Ludu”. W latach 1924—1935 ks. Karol Krzywoń wznowia wydawnictwo tego pisma, które ukazuje się jako samodzielny miesięcznik. Po trzechletniej przerwie ks. Gustaw Szurman wydaje je jako miesięczny dodatek do „Ewangelika”. Wiele materiału dostarczał tym pismom stale ks. prof. Paweł Sikora z Cieszyna. Dla młodzieży wychodził od r. 1932 do r. 1939 w Cieszynie „Głos Młodzieży Ewangelickiej” jako organ „Związku Młodzieży Ewangelickiej” ówczesnego województwa śląskiego. Redagowali go ks. dr Andrzej Wantuła, później ks. Józef Nierostek. W latach zaś 1933/1934 wydawał ks. Józef Berger w Czeskim Cieszynie pismo młodzieżowe: „Na Przełomie”.

Prasa polsko-ewangelicka na Śląsku spełniła chlubne zadanie wobec Kościoła i Ojczyzny. Wobec Kościoła — przez to, że na fundamencie ideowym księdza Otto budowała tę więź duchową, której na imię: ewangelicyzm w szacie polskiej; wobec Ojczyzny — przez to, że dzięki niej polska ludność ewangelicka Śląska Cieszyńskiego weszła w skład odrodzonej Polski jako integralna część narodu.

*Aby ujrzeć moc Bożą w naturze — trzeba wiele umieć
aby ukochać ludzkość w jej cnotach, a przebaczyć
jej nędze — trzeba wiele wiedzieć.*

Eliza Orzeszkowa



Nowoczesny kościół w Rottach

JAN KONAR

ZA WIARĘ

Pan Jezus przepowiedział swym uczniom, że będą za swą wiarę cierpieć (Mt. 10,16—22). Dzieje Kościoła potwierdziły tę zapowiedź.

Pierwszym męczennikiem za wiarę w Jezusa Chrystusa był Szczepan (Dz. 5 i 7). Cały pierwszy okres Kościoła chrześcijańskiego aż do wydania edyktu mediolańskiego (313 r.) był okresem prześladowań wyznawców Jezusa Chrystusa. Męczenników pierwotnego Kościoła był niezliczony poczet. Ponosili oni śmierć w najrozmaitszy sposób. Ulubionym przez Rzymian sposobem tracenía chrześcijan było rzućanie ludzkich ofiar dzikim bestiom na arenach cyrków, nie mówiąc już o krzyżowaniu i spalaniu żywcem. Nie było takiego sposobu, którego nie użyliby panowie ówczesnego świata, żyjący z pracy niewolników i z grabieży majątków podbitych narodów, dla zniszczenia „strasznego zabobonu”, jakim w ich mniemaniu było chrześcijaństwo, podważające swą ideą równości i braterstwa ówczesny porządek społeczny.

Kiedy sobie uświadomimy, że prześladowcami byli poganie i że upatrywali oni w chrześcijanach „nieprzyjaciół ludzkiego pokolenia”, ba, nawet największych zbrodniarzy, potrafimy ostatecznie zrozumieć ten szal nienawiści starożytnych Rzymian do wyznawców Chrystusa. Ale jakże wytłumaczyć sobie fakt, że sam Kościół chrześcijański, jak tylko poczuł się panem świata, prześladował „heretyków” i „kacerzy” w sposób niemniej okrutny? Wytłumaczenie jest jedno. Kościół sprzeniewierzył się Słowu Bożemu i swemu posłannictwu. Stał się panem, zamiast być sługą. Prześladował „heretyków”, bo chcieli naśladować Zbawiciela posłuszniej i wierniej niż sam Kościół. Reformacja również ściągnęła na siebie nienawiść i gniew Rzymu, bo zwiastowała ludziom Ewangelię posłuszniej i wierniej, niż dotąd Kościół. Wyprawy krzyżowe przeciwko Albigenom i Waldensom, płonące stosy i ponure więzienia Świętej Inkwizycji miały w zarodku stłu-

nić zarzewie rodzącej się herezji, która mogłaby podważyć byt panującego Kościoła. Fala prześladowań przewala się w ciągu wieków przez całą Europę, nie oszczędzając bodaj ani jednego kraju. Nienawiść Rzymu skierowana była w pierwszym rzędzie przeciwko Czechom, i to szczególnie w okresie wojny trzydziestoletniej.

Początkiem tej nieszczęsnej w dziejach Europy wojny była defenestracja praska i bitwa na Białej Górze (8.XI.1620). Szale wojenne przeważały raz na korzyść protestantów, raz na korzyść katolików. Ostateczne zwycięstwo przypadło w udziale Rzymowi. Pod sztandarem kontrreformacji rozpoczyna się najokrutniejsza reakcja katolicka. Ostrze jej wymierzone jest przede wszystkim przeciwko Czechom. Cesarz Ferdynand II mści się okrutnie. Skazuje na banicję ewangelicką szlachtę i przepędza z kraju duchownych Jednoty Braci Czeskich. Na czele wygnańców stoi wielki syn narodu czeskiego, znakomity pedagog i nauczyciel narodów Jan Amos Komeński. Egzulancki z Czech i Moraw znajdują azyl w gościnnej, bratniej Polsce. Wielkopolskie Leszno staje się ośrodkiem Braci Czeskich. Dziś jeszcze przypomina te czasy ewangelicki kościół w Lesznie oraz kielich złożony w tym kościele, przyniesiony przez wygnańców z Czech do Polski.

Grupa wygnańców morawskich z cieszyńskim rodakiem, sławnym pieśniarzem kościelnym Jerzym Trzanowskim na czele, znajduje schronienie w Słowacji. Największa jednak grupa uchodźców czeskich osiada w różnych miejscowościach Niemiec.

Nowa fala wygnańców, tym razem pochodzenia wiejskiego, płynie do Niemiec w sto lat później. W 1722 r. Ludwik hr Zinzendorf zakłada w swych dobrach w Górnej Łużycy osadę Herrnhut i tzw. Odnowioną Jednotę Braci (Unitas Fratrum). Oprócz Herrnhutu powstaje w Niemczech cały szereg dalszych osad i zborów wyznania reformowanego i luterańskiego, bo i Niemcy niechętnym okiem patrzyli na Braci Czeskich. Jednym z czeskich zborów jest Rixdorf na przedmieściu Berlina Neu-Köln, po dziś nazywanym „Czeską Wsią” (Böhmisches Dorf). Do czasów drugiej wojny światowej stał tu jeszcze czeski kościółek, uległ zniszczeniu podczas ostatnich działań wojennych. Pozostał tylko cmentarz wokół kościoła z wmurowanymi w mury cmentarne nagrobkowymi płytami z napisami w języku czeskim. Widok to dość niezwykły w niemieckiej stolicy. Przed starą szkołą zborową ocalał pomnik króla Fryderyka Wilhelma I, który wzniesli Czesi w podziękowanie za udzielony im azyl. Ładny relief na cokole pomnika przedstawia scenę ucieczki „tajnych” ewangelików z Czech. W sa-

mym Berlinie ocalał jeszcze kościół Betlejemski, zbudowany przez Czechów w 1737 r. Ostatnim czeskim kaznodzieją w tym kościele był Jan Jenik, zasłużona i popularna postać niemieckiego protestantyzmu, nazywany przez Niemców „Vater Jenike”. Niedaleko od Poczdamu znajduje się czeska osada Nowa Wieś (Neudorf), koło Strzelina Husyniec, a pod Opolem Bedrzychów Hradec (Fierdrichsgrätz), skąd czescy emigranci ciągnęli dalej na wschód do Polski, zakładając dalsze zbory w Taborze Wielkopolskim, Zelowie, Kucowie i w Łodzi, a nawet na Wołyniu. Po dwustu latach ich potomkowie w 1945 r. powrócili w przeważającej większości do ojczyzny swych przodków.

Podobnie i Francja wystawiona była na silne ataki kontrreformacji. Dwór królewski w ojczyźnie Jana Kalwina zajmował wobec hugonotów — jak nazywano ewangelików francuskich — twarde i nieprzejdane stanowisko. Wyznawcy Ewangelii musieli nieraz z bronią w ręku bronić swojego życia. Nabożeństwa odprawiali tylko w wielkiej tajemnicy w bezludnych okolicach. Toteż Kościół swój nazywali „Kościółem pustyni”. Prześladowania ewangelików francuskich dosięgły szczytu podczas tzw. „Nocy św. Bartłomieja” 23 sierpnia 1572 r. Na rozkaz królowej regentki Katarzyny Medici rozpoczęła się rzeź innowierców. Zginęło około 40 tysięcy hugonotów. Zginął też duchowy ich przywódca admirał Coligny (czyt. Kolini).

Prześladowania trochę ustały, kiedy na tron francuski wstąpił byłowy przywódca hugonotów Henryk Nawarrski. Tron otrzymał za cenę wyrzeczenia się wiary. Miał podobno powiedzieć, że „Paryż jest wart mszy”. Nie zapomniał o swoich dawnych współwyznawcach. Edyktem nantejskim z 1598 r. zaręczył im wolność religijną, ale już wnuk jego, Ludwik XIV, prześladowania wznowił. Za czasów „króla-słońce” liczba ewangelickich zborów francuskich spadła do 20% pierwotnego stanu. Po domach mieszczan rozkwaterowano wojsko, które wobec gospodarzy dopuszczało się gwałtów i przemocy. Ewangelicy byli wydani na łup rozwydrzonych żołdaków. W 1685 r. edykt nantejski został ostatecznie formalnie zniesiony pod pretekstem, że „większa i lepsza część ewangelików przyjęła ponownie wiarę katolicką”.

W ślad za zniesieniem edyktu nantejskiego wzmogły się prześladowania ewangelików, którzy zaczęli tłumnie opuszczać kraj. Podobno pół miliona hugonotów uciekło za granicę, przeważnie do Niemiec. Elektor saski Fryderyk Wilhelm I specjalnym edyktem poczdamskim umożliwił osiedlanie się w kraju francuskim uciekinierom, którzy znani byli jako zręczni

rzemieślnicy i tkacze. Pracą swą i zapobiegliwością rozbudowali wkrótce wiele gałęzi przemysłu, jedwabnictwo, papiernictwo, metalurgię itp. Około 1700 r. stanowili niemal trzecią część ludności Berlina. Tu właśnie wytworzyli ośrodek swojego życia kościelnego. Wzniesli wspaniałą katedrę i kościół św. Luizy, które zostały niestety zniszczone podczas ostatnich działań wojennych.

Hugonotów francuskich spotkał w Niemczech podobny los, jak egzulantów czeskich: z biegiem czasu zniemczyli się całkowicie. Dziś tylko francuskie nazwiska wielu Niemców świadczą wymownie o ich obcym pochodzeniu. Znaczna część hugonotów francuskich uciekła przez kanał La Manche do Anglii, a stąd do Ameryki i Kanady. Austriacki Salzburg był dalszym terenem prześladowań, gdzie obywatele cierpieli za wiarę. Swoją rozpaczliwą sytuację przedstawili w szeregu ilustrowanych ulotek. Ludność Salzburga przyjęła wiele zasad Reformacji luterńskiej, ale podobnie jak niegdyś czescy husyci chcieli pozostać w łonie Kościoła katolickiego. Z zapalem zbierali się na prywatnych nabożeństwach, na których czytawali postyllę Lutra. Domagali się Wieczerzy Św. pod dwiema postaciami. Arcybiskup Salzburga nie chciał tolerować takiego „kacerstwa”. Kiedy perswazje nie pomogły, wezwał jezuitów. Ci wobec „heretyków” zastosowali już gdzie indziej znane metody nawracania nieprawomyślnych.

Wynikiem jezuickiej gorliwości były ucieczki miejscowej ludności. Pierwsza fala uchodźców kieruje się do Niemiec. Prowadzi ją Józef Schetiberger. Osiada w Norymberdze. Z pomocą ulotek i tajnych wizyt wzmacnia na duchu współziomków w kraju i namawia ich do opuszczenia ojczyzny. Inkwizycja ma pełne ręce roboty, a jej więzienia są przepełnione. Zrozpaczeni salzburscy ewangelicy wysyłają deputację na sejm Rzeszy w Dreźnie. Ich petycja została podpisana przez 17 tysięcy ludzi. Nie odniosła najmniejszego skutku, owszem, ewangelicy salzburscy mieli powrócić na łono Kościoła katolickiego albo do kwietnia 1732 r. opuścić kraj. Wędrownka salzburskich ewangelików rozpoczęła się podczas surowej zimy. Jedni udawali się do Anglii, Holandii i do Ameryki, ale większa ich część udała się do Niemiec, a przeważnie do samego Berlina, w którym zostali gościnnie przyjęci. Ewangelicy salzburscy znaleźli nową ojczyznę. Sytuacja uciekinierów austriackich o tyle była łatwiejsza niż hugonotów francuskich albo czeskich egzulantów, którzy po „burzy opoczeńskiej” w 1732 r. tłumnie garnęli się do Łużyc i do Prus, a szczególnie do Berlina, że od razu dostawali się między swoich współwyznawców, a jednocześnie i ludzi wspólnego języka. Niemniej

wielu z nich opuściło Berlin i powędrowało dalej na północ, kolonizując wybrzeże Bałtyku, szczególnie okolice Królewca i tereny sąsiedniej Litwy.

Wychodźstwo ewangelików z Czech, Francji i Austrii nie było ostatnim następstwem kontrreformacji jezuickiej. Jeszcze długo na wielu miejscach płonęły stosy „heretyków”, a mury więzień tłumili jęki katowanych ludzi, którzy nie chcieli wyrzec się swej wiary. Nie zawsze jednakże kontrreformacja z tej walki wychodziła zwycięsko. W Holandii np. walka między katolickim królem hiszpańskim Filipem II (Holandia w owych czasach była „prowincją” Hiszpanii) a przywódcą ewangelików Wilhelmem Orańskim trwała wiele lat. Hiszpanom udało się nawet schwytać Wilhelma i stracić go, ale Holendrzy mimo to ostatecznie zwyciężyli. Stracili wprawdzie południową część kraju, Belgię, która pozostała katolicką, ale obronili wolność polityczną i swobodę religijną.

A jaki był ostateczny rezultat kontrreformacji jezuickiej? Zaiste, niespodziewany. Jezuitom nie tylko nie udało się wytępić ewangelików w Czechach, we Francji i w Austrii, ale swoją nietolerancją i prześladowaniem ewangelików w wielu krajach europejskich wywołali mimowolnie emigrację do Ameryki i w taki to sposób zasilili bodaj najlepszym elementem ludzkim nowo powstałe Stany Zjednoczone Ameryki Północnej (1776).

Z. K.

VAN DER KATELYNE

Ołowiane chmury sunęły nisko. Zwisaly ciężkie i nabrzmiąte. Omalże nie zawadzały o goły maszt.

Maszt sterczał samotnie. Raz wraz nachylał się, robił uniki. Jakby nie chciał podrzec burej powłoki. Naprawdę działo się tak dlatego, że cały statek pochylał się co chwila na prawą burzę. Na maszcie łopotały strzępy żagla. Tuliły się do mokrego drzewa. Broniły się przed odarciem. Wiatr szarpał je od dwóch dni. Ciągle. Bez przerwy. Mniejszy maszt nie groził obłokom. Był w jednej trzeciej złamany. Kikut rozszczepił się w mokre drzazgi. Resztę uniosła woda. Ta reszta była już na pewno daleko.

Za każdym nachyleniem rozlegało się skrzypienie. Obolaly kadłub wzdychał resztkami sił. Ludzie słyszeli to skrzypienie, pomimo huku wody. Długi jęzor biczował burty. Wytrwale,

zawzięcie. Ciągłe wznosił statek wysoko, potem rzucał go w dół.

Gdy okręcik był na grzbiecie, biała plama spływała śpiesznie po pokładzie, gdy spadał w dół, masy wody przewalały się po nim z szumem. Zakrywały go na krótko. Po chwili się wynurzał. Żywiół igrał stateczkiem i ludźmi.

Nikt już nie krzyczał. Przedtem krzyczeli. Teraz już nie. Gdyby nawet ktoś krzyczał, nie byłoby słyhać. Ale nie krzyczeli. Zbici w gromadę, leżeli w kubryku, jak śmieci zmiecione w ką. Czuli się właśnie jak śmieci, które za chwilę ktoś wyrzuci. Na nic nie czekali. Ani na zgubę, ani na wybawienie. Na nic.

Van der Katelyne czekał. On jeden. Był płatnerzem i nie znał się na żeglarskim rzemiośle. Ale wioził na statku bagaż, który musiał wyładować we Flandrii i dostarczyć do Gandawy. Płynął z nim z Anglii. Bagaż był niewielki. Mieścił się w małej książeczce, ukrytej w wewnętrznej kieszeni. Książeczka na pewno przemokła. Czuł przecież, jak woda ścieka po całym jego ciele. Po barkach i po plecach. Co będzie, jeśli książeczka się zniszczy? Jeśli będzie nie do użycia?

Wtedy wiele z niej napisze on sam. Napisze na nowo. Zna ją bardzo dobrze. Tak. Napisze!

Na chwilę sztorm zachrypnął. Katelyne widział zdrętwiałe twarze.

Nagle usłyszał swój głos. Głos ten mówił obce słowa. Raczej cudze. Nie obce: — Nie będziemy się bać, choćby zaszumiały i wzburzyły się wody i zatrzęsły się góry. Tak, nie bójmy się, nie lękajmy się — dodał równym, opanowanym tonem. — Strumienie Boże. Strumienie Jego nie tylko straszą. One rozweselają też miasto Boże. Pan jest wpośród swego miasta. Tutaj też jest Jego miejsce, Jego „miasto” — poprawił po chwili. — Ono nie będzie poruszone. To miejsce nie będzie poruszone.

Mówił bardzo spokojnie. Z przekonaniem.

Patrzyli na niego drętwo. Jakby się właśnie zbudzili. Jakby dawno czekali na coś takiego. Milczeli. Jakby nie chcieli mu przeszkadzać.

— Pamiętam — ciągnął — że święty Paweł miał podobne zdarzenie, jak my. Gdy płynął z Krety. Wtedy tak powiedział: „Napominam was, abyście byli dobrej myśli”. Powiedział, co usłyszał od anioła. To było tak: „Nie bój się, Pawle, musisz stanąć przed cesarzem. A oto darował cię Bóg ze wszystkimi, którzy płyną z tobą”.

— I tu tak będzie. Na pewno powtórzy się to samo. — Popatrzył na ludzi. Ich twarze nie były już drewniane. Odtajały.

Cieszył się, że wrócił do rodzinnego miasta. Uliczki Gandawy nie zmieniły się. Po ostatniej ulewie było dużo błota. Wąskie, dwuokienne kamieniczki zasłaniały słońce.

Van der Katelyne szedł bez celu. Znalazł się na placu kościelnym. Stał przed starą pięciowieczną katedrą. Usłyszał wątlą śpiew, uwięziony w kamiennych ścianach.

„O Baranku Boży, który gładzisz świata grzech, zmiłuj się nad nami!” Był Wielki Czwartek.

Van der Katelyne wszedł do katedry. Przy bocznych ołtarzach paliły się w mroku świeczki.

Przed głównym ołtarzem stała gromada ludzi. Poszedł tam. Popatrzył na ołtarz. Znał go. Ołtarz był piękny. Dzieło braci van Eyck — Jana i Huberta. Właśnie ksiądz stanął na kazalnicy. Przeczytał prędko Ewangelię. „Pan nasz Jezus Chrystus, tej nocy, której był wydany...” Znane słowa.

Ksiądz mówił kazanie. Dawniej rzadko mówiono tu kazania. Prawie nigdy. Czasem biskup.

Van der Katelyne słuchał. Słuchał uważnie. Nauczył się uważnie słuchać zwiastowania.

Potem jego myśli oderwały się od słów kaznodziei. Biegły innym torem. „Wynijdź prędko na ulice i na drogi miejskie, a ubogich i ułomnych, i chromych i ślepych wprowadź tu — aby był napełniony dom mój”.

„Zaprawdę, iż przepasze się a posadzi ich za stół, a przechadzając się będzie im służył”.

Te cudze słowa były jak szczeble, po których wspinał się w górę. Widział tych, co stali przed nim. I tych, co obok niego. I siebie. Siedzieli u wielkiego stołu. Wiedział, kto jest przy tym stole gospodarzem. Nie widział go, ale wiedział, kto nim jest. Był szczęśliwy. Czuł się mały. Ale szczęśliwy.

Znów zmusił się do słuchania. Obcy głos mówił beznamytnie. Pouczał. Nakłaniał do posłuchu. Powiedział, że na słowo kapłana chleb, leżący na ołtarzu, przestanie być chlebem. Jeszcze będzie biały, ale to nie będzie barwa chleba. Jeszcze będzie okrągły, ale to nie będzie barwa opłatka. Bo nie będzie chleba. Będzie Bóg. Ten chleb będzie Bogiem. Ten opłatek będzie Panem Jezusem. Dlatego należy oddać mu chwałę. Pan Jezus zstępuje z nieba. Chleb się przemienia. Gdy Go ofiaruje, to znów jest ofiarowany. Ta ofiara jest równa tamtej. Tamta gładzi grzech Adamowy. Dzisiejsza ofiara gładzi dzisiejsze grzechy.

Van der Katelyne słyszał. Nie słuchał. Ale słyszał. Zdawało mu się, że ktoś stracił go ze szczebli, po których wstępował w górę. Drzwi nie zawarły się, ale były daleko. Jakby ktoś zagroził drogę.



Obcy głos zamilkł. Ludzie stali. Van der Katelyne stał. Właśnie miał śpiewać chór. Teraz dopiero van der Katelyne zobaczył wyraźnie kaznodzieję. Przechodził do zakrystii. Był to mnich w brunatnym habitcie.

Van der Katelyne usłyszał znów swój głos. To był jego głos. Ale mówił cudze słowa.

— Jezus jedną ofiarę ofiarowawszy za grzechy, na wieki siedzi na prawicy Bożej. — Van der Katelyne nie widział, do kogo to mówi. Zakonnik zatrzymał się. Luna załała okrągłą twarz. Oczy stały się małe. Bardzo małe.

Van der Katelyne postąpił krok naprzód. Potem jeszcze krok, znów mówił. Teraz chciał mówić. Mówił do mnicha.

— Chlebowy Bóg. Wchlebiony Bóg — powtórzył. — Jezus urodził się w Betlejem. Raz jeden. A ty chcesz, aby rodził się w żelaznych kleszczach. Gdy pieczesz ten chleb. Jezus umarł na krzyżu. Raz jeden. A ty chcesz, aby umierał w twoim ręku. Chleb nie jest Chrystusem. A to jest chleb — pokazał palcem na hostię.

Mnich stał bardzo blisko. Chór nie śpiewał. Zakonnik czuł, że głos więźnie mu w gardle. Wyrwał tylko dwie sylaby: Kacierz. — To rozległo się głośno. Wszyscy słyszeli. Gromada się rozstała. Byli sponżeni. Van der Katelyne stał pośrodku sam. Tamci znikali. Jeden. Drugi. Ostatni.

A właściwie ostatni wyszedł van der Katelyne.

Za nim chór śpiewał w pustym kościele: „O Baranku Boży, który gładzisz świata grzech, zmiłuj się nad nami!”

W domu nic o tym nie mówił. Zresztą to było niepotrzebne. Gdy otworzył drzwi, poczuł, że wszyscy wiedzą. Zdawało mu się, że woleliby, aby poszedł precz. Nie śmieli powiedzieć. Został.

Noc była taka, jaka być miała. Już przed północą usłyszał ciężkie kroki. Potem kołatanie. Potem obcą mowę, trochę chrapliwą, trochę melodyjną. I swoje nazwisko. Otworzył drzwi. Przecież na nich czekał. Było tak, jak być miało.

Hiszpanie prowadzili go tam, gdzie go mieli zaprowadzić. Na stułetni ratusz w Gandawie.

Dzień 27 kwietnia 1555 r. był w Gandawie pochmurny. Mżyło. Ale przed katedrą było ludno. Wielu było w oknach. W wąskich dwuokiennych i trzyokiennych kamieniczkach.

Pal już stał. Było też drzewo. W wiązках. Przywieźli je rankiem. Około dziesiątej godziny weszli Hiszpanie. Pochylili halabardy, odsuwali upartych, torowali drogę.

Z ulicy Św. Jana rozległ się śpiew. Monotonny. Prawie szemranie. Szli mnisi. Najprzód brunatni, potem czarni, a potem biali. Za nimi wóz. Dwukołowy. Tam był van der Kate-

lyne. Nie mógł iść, więc go wieźli. Jak po zeznaniach. Był błądy. Bardzo błądy. Leżał na słomie. Obok niego siedział mnich. W czarnym habicie.

Van der Katelyste słyŝał, że mnich mówi. Ale nie słyŝał.

Wywlekli go. Przywiązali do pała. Za szyję i pod pachami. Za ręce i wokoło stóp. Głowa obwisła.

Van der Katelyste uniósł ją z trudem. Rozpoznawał. Stali bardzo blisko. Ten w czarnym habicie — oskarżał.

Van der Katelyste mówił z trudem. Do niego. A właściwie o nim.

— Panie Jezu, nie poczytaj mu tego za grzech.

Zakonnik zniecierpliwił się.

— Prędeż — powiedział — prędeż — mówił ostro, twardo.

Człowiek w czapce nasuniętej na oczy układał drzewo. Spieszył się. Właśnie kładł koło piersi. Był bardzo blisko. Van der Katelyste widział go. Patrzył spod czapy. Kat. Van der Katelyste powiedział:

— Panie, nie poczytaj mu tego za grzech.

Tamten cofnął się. Znikł.

Najprzód był tylko dym. Mokre drzewo. Biały dym zasłonił wszystko. Van der Katelyste rozdarł obłok. Słyŝał swój głos. I oni słyŝeli.

— O Baranku Boży... O Baranku Boży...

Z otwartych drzwi katedry, od ołtarza braci van Eyck rozległo się także — ...który gładzisz świata grzech, zmiłuj się nad nami.

Z białego obłoku wydostał się podobny do jęku głos:

— O Baranku Boży... — a wszystek lud podjął — który gładzisz świata grzech, zmiłuj się nad nami!

Czerwone języki pryskały z białego obłoku.

„O Baranku Boży, który gładzisz świata grzech, zmiłuj się nad nami. Amen”. — Było to w Gandawie, dn. 27 kwietnia 1555 roku. W Niderlandach.

*Błogosław pieśniom i Słowu Bożemu,
I wodzie, i ziemi, i siewom na łanie,
Ludziom i wszystkim tworom — błogosław wszystkiemu,
Co dobre i piękne, święte i ojcyste...
Amen, ach, wysłuchaj i zdarz to, o Chryste!*

Jan Kubisz

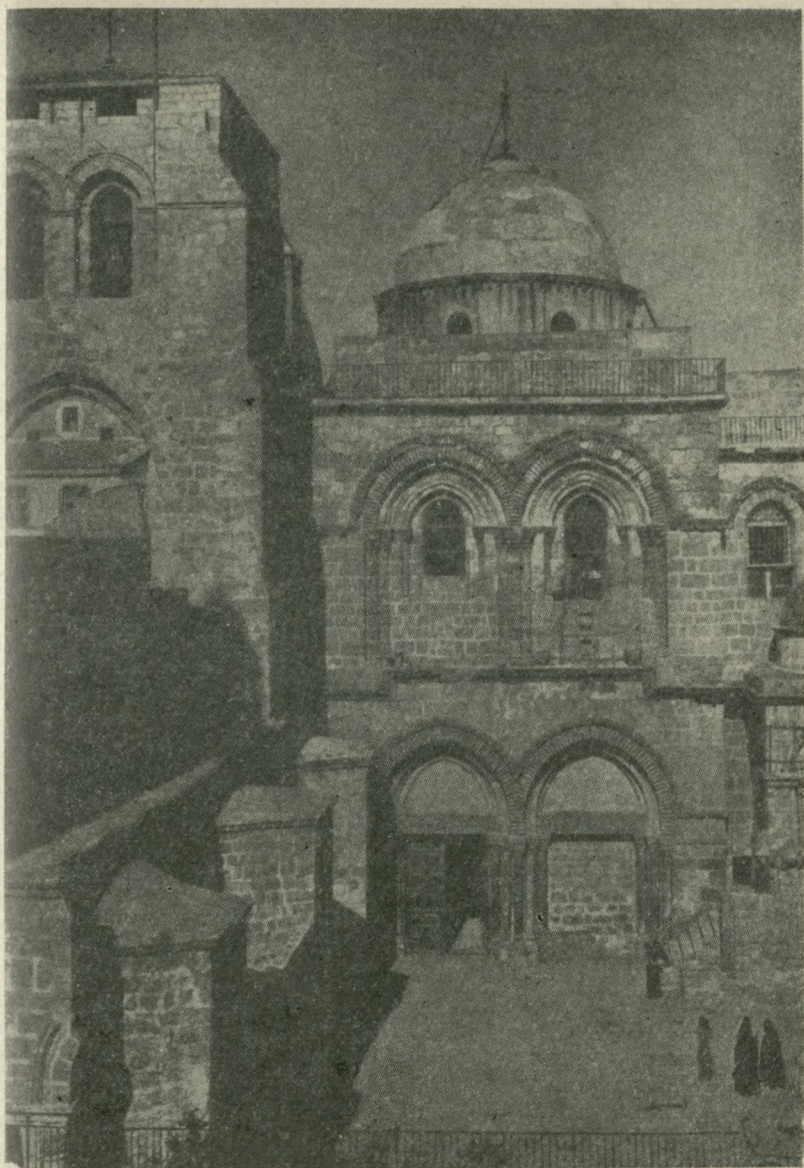
WOJCIECH WRZOS

ARCHEOLOGIA BIBLIJNA

Kraje biblijne, a szczególnie Palestyna, ulegały w ciągu wieków wielkim przemianom. Dzisiejsza Palestyna jest zgoła inna niż Palestyna czasów biblijnych. Położenie geograficzne sprawiło, że była ona od czasów najdawniejszych pomostem między ośrodkami najstarszych kultur, między Egiptem a Mezopotamią. Temu należy przypisać fakt, że była zamieszкана od najdawniejszych czasów. W okolicach Jerycha natrafiono na ślady osiedli ludzkich jeszcze z czasów przed wynalezieniem sztuki garncarskiej. Mieszkańcy Palestyny dość często się zmieniali. Każda nowa fala etniczna pozostawiała po sobie wyraźne ślady, jakkolwiek jednocześnie zacierała ślady fal poprzednich. Zadaniem archeologii jest właśnie odkryć te ślady i dać możliwie wierny obraz dawno minionej przeszłości krajów biblijnych.

O przeszłości Palestyny wspominają również obce źródła. Sporo wiadomości dostarczają napisy i ryciny świątyń i pałaców egipskich. Faraon Ramzes II, władca Egiptu z czasów exodu izraelskiego, polecił uwidocznic swoje podboje na ścianach świątyni w Luxor. Chociaż w relacjach jego jest dużo przesady, to jednak dostarczają nam wielu nazw miejscowości w Palestynie. Na ścianach pałaców i świątyń Mezopotamii spotykamy również wiadomości o wydarzeniach, mających związek z dziejami Izraela. Więcej jednakże wiadomości dostarczają nam gliniane tabliczki i kamienne pomniki, pokryte pismem klinowym. Na obelisku asyryjskiego władcy Salmanazara III, znajdującym się na terenie ruin królewskiego pałacu w Kalah, czytamy o wojnach, które władca ten prowadził z Izraelem.

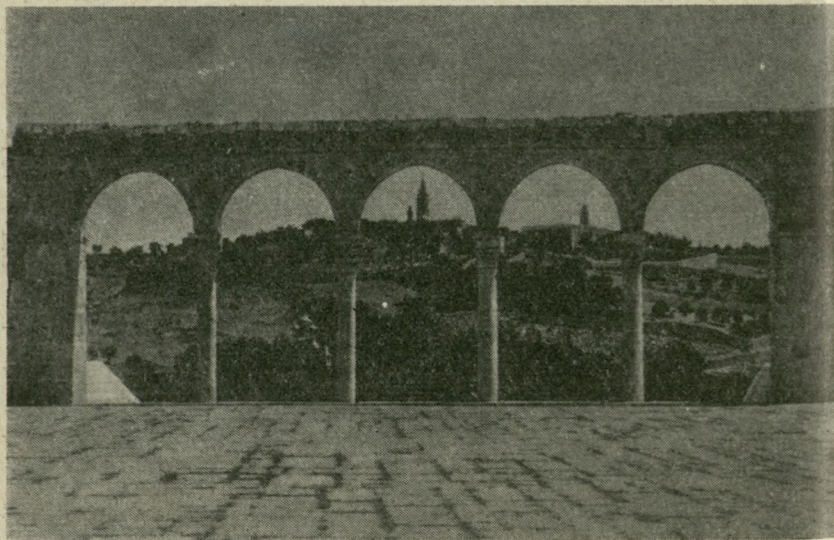
Dziwna rzecz, że sam lud izraelski nie pozostawił po sobie tego rodzaju pamiątek. Wprawdzie od czasów królewskich sporządzano kroniki ważniejszych wydarzeń historycznych, ale pisane one były na papirusie i na pergaminie, na materiałach ulegających stosunkowo szybkiemu zniszczeniu.



Kościół Grobu Jezusa w Jerozolimie

Brak pisemnych zabytków w Palestynie jest uzupełniany znaleziskami innego charakteru. Niewyczerpanym źródłem wiadomości o przeszłości są pagórkowate wzniesienia, którymi Palestyna jest wprost usiana. Na północ od Hebronu na przestrzeni 11—12 km jest co najmniej 48 takich „tellów”, jak nazywa się owe wzniesienia. Co to takiego jest tell?

Budownictwo w starożytnej Palestynie było na ogół dość prymitywne i nietrwałe. Domy, a właściwie chaty, budowano z gliny. Starczył silniejszy deszcz, aby ludzkie osiedle zniknęło bez śladu. Zniszczenia wojenne i katastrofy żywiołowe dokonywały również dzieła zniszczenia. Nieraz epidemia albo nawet nieurodzaj zmuszał ludność do opuszczenia osady, która pozostawiona swojemu losowi, ulegała wkrótce całkowitemu zniszczeniu. Nowe osiedla budowano z reguły na ruinach i zgliszczach osiedli dawniejszych. W ciągu wieków powtarzało się to na niektórych miejscach wielokrotnie. Z czasem powstawał sztuczny pagórek, czyli tzw. tell. Nieraz tell był już tak wysoki, że nowe osiedle budowano obok czy nawet wokół niego. Gdybyśmy taki tell przecięli poprzecznie, pokazałyby się wszystkie warstwy z różnych czasów i kultur. Oczywiście, że osiedla te w różnych czasach nosiły różne nazwy. Jerozolima z czasów przed Dawidem nazywała się np. Jebuz, w czasach rzymskich nosiła dumne miano łacińskie Aelia Capitolina, a w czasach arabskich nazywała się El Kuds. Nie zawsze potrafimy ustalić geograficzne położenie tych miejsco-



Jerozolima — widok ogólny

wości, o których czytamy w źródłach egipskich, mezopotamskich i arabskich. Nie posiadamy też mapy z owych czasów. Wprawdzie w bazylice Madeby znaleziono mozaikę, która jest swojego rodzaju mapą Palestyny. Ale niewiele to nam pomaga. Pochodzi dopiero z VI w. po Chr. i zawiera tylko miejscowości (i to nie wszystkie), które wymienia Nowy Testament. Niektóre miejscowości udało się ustalić topograficznie na skutek opisu okolicy. Nietrudno np. było znaleźć Sychem, leżący istotnie w dolinie między górą Ebal a Garizym. Nazwa dzisiejszej wsi Balota (co oznacza kamienistą rolę), leżącej na miejscu starożytnego Sychemu, w niczym nie przypomina jego nazwy. Nieraz natrafiano na ślad starego osiedla biblijnego podług zniekształconej nazwy w języku arabskim. Na pierwszy rzut oka wiadomo, że arabska osada En Nasira to biblijny Nazaret. Ale metoda ta nie zawsze prowadzi do celu. Miasto Meggido (Gdańska mówi: Mageddo), znane z Księgi Sędziów, jeszcze niedawno umiejscawiano na zboczu gór Gilboe w miejscowości nazywanej przez Arabów Chirbet al Mujaddaa. Okazało się jednak, że lokalizacja była błędna. Napis „Faraon Tutmes III” w świątyni Karnaku ustala, że twierdza ta, którą polecił zbudować król Salomon, leżała na skraju równiny Jezreel w miejscowości zwanej el Mutesellim. Wypokaliska archeologiczne odsłoniły w samej rzeczy ruiny Salomonowej twierdzy i potwierdziły prawdę napisu egipskiego.

Wypokaliska archeologiczne są nie tylko najpewniejszą metodą ustalania miejscowości biblijnych, ale też stanowią przebogaty materiał informacyjny. Niestety, wielkie koszty utrudniają badawcze prace archeologów, ograniczając je tylko do miejsc najciekawszych. Jednym z nich jest stare portowe miasto fenickie Gebal, zwane po grecku Biblos, z którego powstała nazwa naszej Księgi Ksiąg. Badania w Gebal prowadzi systematycznie od 1919 r. archeolog francuski Dunand. Finansuje go państwo Libanu. Z reguły badania archeologiczne są finansowane przez prywatne instytucje i dlatego też ich zasięg jest mocno ograniczony. Szkoła biblijna w Jerozolimie prowadzi badania archeologiczne w Tell el Fara, na północ od biblijnego Sychemu w szerokiej dolinie między dwoma źródłami. Musiano jednak ograniczyć się tylko do dwóch sond. Pierwszą zapuszczono w latach 1946—1947, drugą w latach 1950 i 1954. Natrafiły one na ludzkie osiedla z lat 3000—700 przed Chr. Warstwa najmłodsza z około 700 roku to izraelskie Sylo, warstwa najstarsza z r. 3000 przed Chr. to grób skurzonego człowieka. Ponieważ całkowite rozkopanie zniszczyłoby poszczególne warstwy, nowoczesna archeologia prowadzi przez pagórek tylko poprzeczne przecięcia. Prowadzą

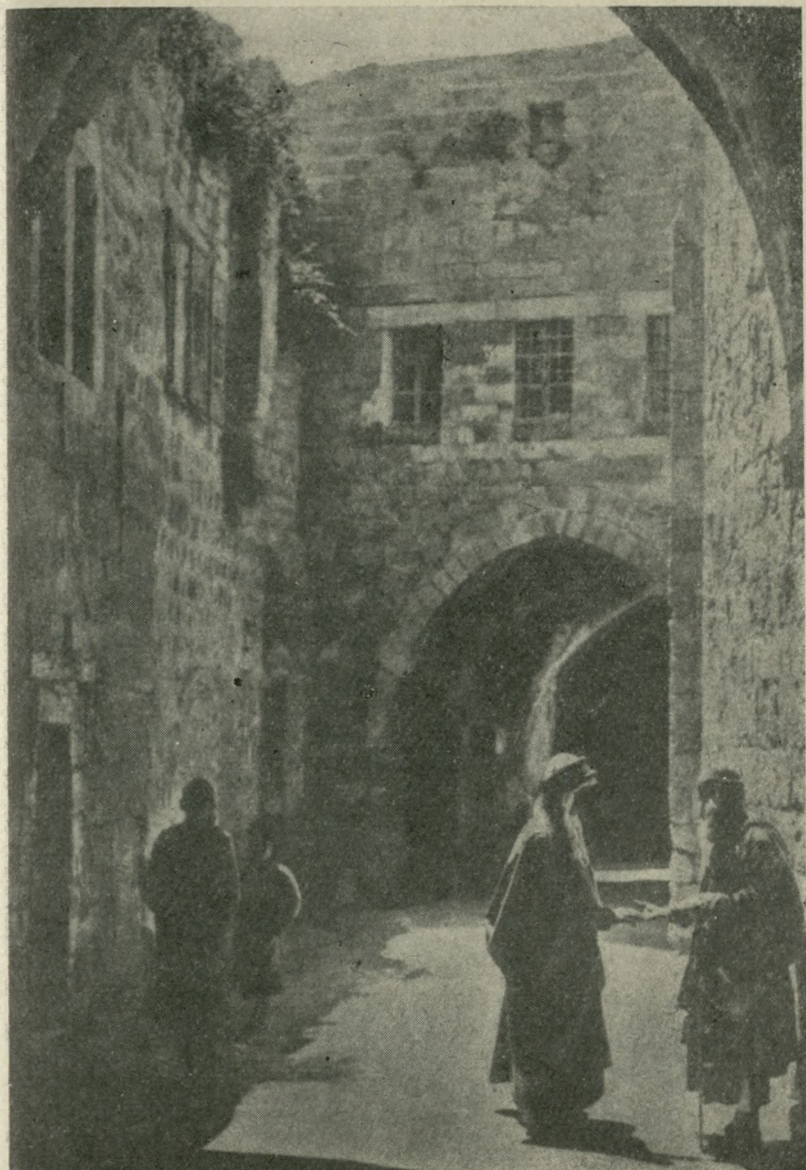
one do najgłębszych warstw, a jednocześnie odsłaniają wszystkie warstwy kolejne, czyli tzw. strata. Warstw takich może być wiele. Poprzeczne przecięcie tellu w północnej Syrii odkryło aż 14 warstw z czasów od 4 tysiąclecia przed Chr. aż do VI w. po Chr.

Wiek każdej warstwy ustala się podług znalezionych w niej przedmiotów, szczególnie wyrobów ceramicznych, albowiem każdy okres dziejów ludzkich używał swoistych sposobów wyrobu i zdobnictwa naczyń domowych.

Badania archeologiczne zapoznają nas pośrednio z mieszkańcami krajów biblijnych, z ich zwyczajami i obyczajami, a szczególnie z ich wierzeniami religijnymi. Kiedy Izrael obsadzał Ziemię Obiecaną, była ona już dawno zamieszкана przez Kananejczyków, oddających cześć bóstwom, zwanym baalami i astarotami, w świątyniach gajach i świątyniach. Jedną z takich kananejskich świątyn odkryto w Best-Szean. Z Biblii wiemy, że kult kananejskich baalów i astarot wywierał silny wpływ na religię starego Izraela, z czym staczali zacięty bój prorocy. Ba, archeologia odsłania tajemnice jeszcze starsze, sięgające aż do czasów patriarchów. Odnalazła prastare Ur i Haran. Badania archeologiczne, prowadzone w Jerycho, oświetlają czasy okupacji ziemi świętej przez pustynne plemiona ludu izraelskiego. Badania w Tell el Ful odkryły resztki Saulowego Gabaon, w Jerozolimie zaś natrafiły na resztki murów z czasów Dawida i Salomona, na tzw. ścianę placzu.

Z drugiej Księgi Królewskiej (rozd. 32) wiemy, że król judzki Ezechiasz polecił zbudować w Jerozolimie wodny tunel. Na jego ścianie odnaleziono napis, który jest najstarszym piśmiennym zabytkiem izraelskim. I tak archeologia powoli, lecz stale odkrywa coraz to nowe zabytki, potwierdzające prawdziwość relacji biblijnych, ale jednocześnie też niwecząc niczym nie uzasadnione legendy. Od czasów Konstantyna Wielkiego uważano kościół Św. Grobu za grób Jezusa. Tymczasem archeolog Graham stwierdza, że jego badania nie potwierdzają tego podania. Rzeczywistego grobu Chrystusa, jego zdaniem, należy szukać dalej na północ od murów miejskich.

Najmniej trudności przedstawia ustalenie sposobu życia poszczególnych epok biblijnych. Arabowie w środowisku konserwatywnego islamu zachowali sposób życia i pracy w ciągu całego tysiąclecia niemal w nie zmienionej formie. W czasach najnowszych, kiedy już znaczna część Palestyny należy do państwa Izrael, badania archeologiczne prowadzi Uniwersytet Hebrajski w Jerozolimie, który bada szczególnie miejscowości



Ulica w Jerozolimie

znane ze Starego Testamentu. Muzeum archeologiczne w Jerozolimie gromadzi zbiory, które umożliwiają nam zapoznanie się z dawną przeszłością Palestyny. Archeologia biblijna zapoznaje nas więc z ziemią i z ludźmi odległych czasów tej ziemi, w której żył nasz Zbawiciel.

*Kaligraf pędzla nie szuka,
Gdy sztukę posiada,
I nie dąsa się, nie fuka,
udając, że pędzla szuka...*

*Zwykła dola to nieuka,
iż przed pracą biada —
kaligraf pędzla nie szuka,
gdy sztukę posiada.*

Ks. JANUSZ NARZYŃSKI

Z DZIEJÓW BIBLIJ POLSKIEJ W XVI WIEKU

Wiadomość o pracach prowadzonych nad nowym przekładem Biblii Polskiej stała się doniosłym wydarzeniem w dziejach ewangelicyzmu polskiego.

Liczne artykuły i wzmianki drukowane z tej okazji w polskiej i zagranicznej prasie kościelnej dowodzą, jak wielkie zainteresowanie wzbudziła ta wiadomość w środowisku protestanckim. Tym większe zdziwienie wywołuje fakt, że nikt nie pokusił się dotąd o pełne przedstawienie dziejów Biblii Polskiej w ciągu ostatnich 400 lat. Od roku 1744, tj. od ukazania się w druku „Gründliche Nachricht von polnischen Bibeln” pióra S. W. Ringeltaubego, prawie nikt nie zajmował się tym tematem. Spośród opracowań bibliograficznych wydanych w XIX wieku należy wymienić zestawienia przekładów biblijnych sporządzone przez A. Jochera, T. Wierzbowskiego i K. Estreichera. Dziejami Biblii na marginesie innych zagadnień zajmowali się J. Bandtkie, F. Bentkowski i M. Wiśniewski. Dopiero w pierwszych latach bieżącego stulecia ukazują się drukiem opracowania S. Zwolskiego i A. Szlagowskiego oraz szereg drobniejszych przyczynków. W okresie międzywojennym wiedza nasza o przekładach Biblii wzbogaciła się o rozprawy ks. J. Szerudy i K. Sipayłówny o Biblii Gdańskiej. Po roku 1945 wzmożło się zainteresowanie Biblią i studiami biblijnymi; o Nowym Testamencie Scharffenbergera i sprawach biblijnych w Postylli Reja pisał Konrad Górski. Dzieje warszawskiego przekładu Nowego Testamentu przypominał ks. W. Gastpary na łamach „Strażnicy Ewangelicznej” w artykule pt. „Zaczęło się od jednego słowa”. W związku z uroczystościami ku czci ks. J. Wujka — ks. W. Smereka zestawił i omówił najważniejsze wydania Biblii Wujka w latach 1593—1950.

W niniejszym artykule przedstawiamy niektóre fakty z dziejów Biblii Polskiej w XVI wieku, kładąc szczególny nacisk na przekłady protestanckie.

Pierwsze ślady istnienia polskich przekładów Biblii pochodzą z XIII wieku. Najstarszą wiadomość podaje Długosz pisząc, że królowa Jadwiga „...przykładała ducha i myśl tylko do modlitwy i czytania,

jako to Starego i Nowego Zakonu..." Wcześniejszych przekazów źródłowych nie ma, ponieważ kaznodzieje sami tłumaczyli teksty biblijne. Z przekładów przedreformacyjnych najstarszym zabytkiem jest Psalterz Floriański, zwany także Psalterzem Królowej Małgorzaty, pierwszej żony Ludwika króla Polski i Węgier, czy nawet Psalterzem Jadwigi. Zdaniem jednak A. Brücknera świadectwo Długosza nie jest ścisłe, ponieważ królowa Jadwiga nie miała w ręku psalterza polskiego. Trójjęzyczny Psalterz przeznaczony dla niej dokończono dopiero około r. 1410, już po śmierci królowej. Nie wiadomo też, jakimi drogami przedostał się on do opactwa św. Floriana pod Linzem, gdzie w r. 1827 odnalazł go nasz znakomity współwyznawca Samuel Bandtkie. Cały zabytek liczył 160 kart aminowych zapisanych w dwie kolumny. Według Brücknera, Psalterz Jadwigi był jednym z odpisów Psalterza Królowej Kingi przetłumaczonego dla niej w klasztorze sądeckim. Kto jednak, gdzie i dla kogo sporządził Psalterz, pozostaje nadal zagadką.

Również z połowy XIV wieku pochodzi tzw. Psalterz Puławski. Sądząc z pisma i języka zabytku możemy wnioskować, że powstał w latach osiemdziesiątych XIV wieku. W stosunku do Psalterza Floriańskiego, oznacza on znaczny postęp pod względem języka i pisowni. Pełny tom liczy 320 stron małego formatu i był własnością nieznanej osoby świeckiej, najprawdopodobniej jakiejś niewiasty, która używała go jako modlitewnika.

Najcenniejszym zabytkiem językowym z XV wieku jest Biblia Królowej Zofii (IV żony Władysława Jagiełły). Od wieku XVII jedyny egzemplarz (uszkodzony) tego cennego zabytku znajduje się w kolegium reformowanym w Szaros Patak. Przekładu Biblii dokonał kapelan królewski Jędrzej z Jaszowic przy współudziale innych pomocników w Nowym Korczyniu. Podstawą tłumaczenia była Wulgata oraz nieznanne bliżej tłumaczenia staroczeskie. Prof. Stanisław Urbańczyk wraz z innymi badaczami jest zdania, że Kodeks Szarospatacki z r. 1455 jest przeróbką jakichś tłumaczeń staroczeskich, głównie Biblii Ołomuńskiej. Pod względem językowym Biblia Królowej Zofii niewolniczo trzyma się tekstu czeskiego, co zarówno pod względem językowym jak i teologicznym obniża wartość tego zabytku. Wśród wiernych i duchowieństwa w XV wieku krążyły jeszcze odpisy dawnego Psalterza, a nawet całej Biblii, której tekst w kopiach zmieniano i modernizowano. Słuszny wydaje się pogląd Brücknera, że tłumaczenia Ewangelii (w XIV w.) i Biblii (XV w.) dokonano tylko raz, później zaś pierwotny, swobodniejszy przekład naginano ściślej do późniejszych druków, np. do psalterzy krakowskich Wietora z r. 1532, 1535, Nowego Testamentu Scharffenbergera (1556), Leopolicy (1561). Jak wykazał Warmiński, jakiś nieznanne bliżej przekład staropolski był głównym źródłem Nowego Testamentu Stanisława Murzynowskiego, wydanego przez Seklucjana. Ulubioną księgą na początku XVI wieku był Psalterz. Używany jako modlitewnik znajdował licznych odbiorców jak i nakładców. Jeszcze

wprawdzie psalterze z r. 1532 i 1535 zawierają stary średniowieczny tekst, ale następne już wydania cechuje dbałość o poprawność językową i stylistyczną. Serie nowych poprawnych przekładów zainaugurował Żoitarz Dawidów Walentego Wróbla z Poznania, profesora wszechnicy krakowskiej, wydany na zlecenie wojewodziny poznańskiej Katarzyny z Szamotuł w r. 1539 w oficynie Unglera w Krakowie. Ogółem dzieło W. Wróbla doczekało się ośmiu wydań: w drukarni Unglera (1539), Wietora (1540, 1540), Szarffenbergera (1539, 1540, 1543, 1547, 1567). Popularność Żoitarza szybko jednak podkopały tłumaczenia inne, najpierw Lubelczyka, potem Kochanowskiego. Wszystkich jednak wyprzedził Psalterz M. Reja, który anonimowo ukazał się w Krakowie 1545 r. Nowy Psalterz Reja był w istocie wolną parafrazą Psalmów Jana Van de Campen (profesora języka hebrajskiego), ponadto opierał się na dziele Wróbla i jakimś nieznanym źródle łacińskim. Pod względem językowym dzieło Reja przewyższało Żoitarza, tekst był gładki, jasny i zrozumiały, chociaż nieraz bardzo mocno odbiegał od oryginału. Próby wierszowania Psalterza podejmowane przez Reja i A. Trzecińskiego zdystansował pod względem treści i formy Psalterz Dawidowy Jana Kochanowskiego, od r. 1579—1614 w coraz to nowych wersjach i edycjach wydawany.

Niezależnie od osobnych wydań Psalterza, istniały jego tłumaczenia w pełnych edycjach Biblii Brzeskiej, Wujka i Leopoldy. Z innych tekstów biblijnych wydano osobno księgi Ecclesiastes (1520), później natomiast szereg ksiąg apokryficznych jak Historia o św. Józefie, Tobiasza i Syracha.

II

Na ogół znajomość Biblii do czasów Reformacji w Polsce była bardzo słaba. Najlepiej charakteryzuje to wypowiedź ks. Sarnickiego, który mówi, że w dawnych czasach Biblia tylko w trzech miejscach się znajdowała: u arcybiskupa, króla i w domu Ostrorogów. Dopiero obóz Reformacji, którego dążeniem było, aby Biblia dotarła nawet i pod „strzechy”, podjął ze zdwojoną siłą prace nad upowszechnieniem jej wśród szerokich warstw wiernych. Organizujący się obóz reformacyjny, który swe istnienie wywodził z reformacyjnej zasady Pisma Świętego, zmusił do podjęcia prac nad tłumaczeniem Biblii. Praca przekładowa, dokonywana często w pośpiechu i przy braku odpowiednio wyszkolonych tłumaczy, podejmowana doraźnie w pierwszym porywie Reformacji, mimo niewątpliwych niedociągnięć, była zarówno pod względem językowym jak i teologicznym bardzo doniosła. Dziś z perspektywy stuleci określa się ją jako rzeczywistą rewolucję językową, która podążała w kierunku unarodowienia pojęć religijnych i ścisłości filologicznej.

Obok chęci jak najszerzego upowszechnienia Pisma Świętego wśród wiernych pierwszym wyznawcom polskiej Reformacji towarzyszył duch

misji, ekspansji i propagandy. Nic też dziwnego, że największym wydarzeniem kulturalnym w połowie XVI wieku jest wydanie Nowego Testamentu w królewieckim ośrodku luteranizmu. Zgodnie z postanowieniami Ustawy kościelnej z 1544 r. sprawa zaopatrzenia ludności polskiej na Mazurach w literaturę religijną była od wielu lat przedmiotem specjalnych zabiegów Albrechta. Po pierwszym katechizmie w języku polskim, pierwszym kancjonałe podjęto pracę nad polskim przekładem Nowego Testamentu. Pierwsze prace nad przekładem Nowego Testamentu rozpoczął sprowadzony do Królewca, jako profesor teologii, Stanisław Rapagelan. Jednakże nagła śmierć Rapagelana dnia 13 maja 1545 r. przerwała rozpoczęte dzieło.

W rękopisie pozostała Księga Genesis. Od r. 1546 prace nad przekładem Biblii Polskiej kontynuował Fryderyk Staphylus, wychowanek uczelni krakowskiej i wittenberskiej. Ale i tym razem nie doprowadzono tłumaczenia do końca. Ciągłe spory i kłótnie Staphylusa z Gnaphusem, a potem Osiandrem zmusiły go do opuszczenia Królewca. Dopiero po tych niepowodzeniach zwrócił się książę do obrotnego Jana Seklucjana, kaznodziei polskiego w Królewcu, z propozycją, aby postarał się o wydanie polskiego przekładu Nowego Testamentu.

Doskonale zorientowany w sprawach wydawniczych i księgarskich Seklucjan szybko zakrzętnął się dookoła nowego drukarza i tłumacza. Nie chcąc kępować sobie rąk miejscowymi drukarzami i zapewnić jak największy wpływ na nowe tłumaczenie, sprowadził ponownie do Królewca drukarza A. Augezdeckiego, którego głównym zadaniem miało być drukowanie Nowego Testamentu w przekładzie na język polski. Do pracy nad przekładem zaangażował Seklucjan utalentowanego humanistę Stanisława Murzynowskiego, „młodzieńca nieladajako w języku greckim uczonego”. Jak udowodnił Ignacy Warmiński, a potwierdził to Rospond na podstawie kryteriów językowych, Seklucjan, który lubił się stroić w cudze piórka, nie był autorem przekładu. Przede wszystkim brak mu było gruntownej znajomości łaciny, greckiego i hebrajskiego. Faktycznie jego udział w pracach nad Nowym Testamentem ograniczył się jedynie do strony edytorskiej i wydawniczej. Nowe tłumaczenie Murzynowskiego, chociaż było zupełnie nowym i oryginalnym tłumaczeniem, wzorowało się na dawnych przekładach polskich. Warmiński i Rospond nie wykluczają możliwości, że tłumacz porównywał tekst grecki z jakimś starszym średniowiecznym tekstem ewangelijnym. Również nie jest wykluczone, że Murzynowski korzystał z fragmentów przekładu pozostawionego przez Rapagelana i Staphylusa, a także z jakiegoś przekładu czeskiego dostarczonego zapewne przez Augezdeckiego. Jako próbkę nowego tłumaczenia wypuścił Seklucjan w świat w 1551 r. Ewangelię Mateusza.

Z krytyką nowego tłumaczenia pośpieszył na rozkaz księcia rywal Seklucjana minister ełcki Jan Sandecki-Malecki. Jedyne egzemplarz tej Ewangelii zachował się z licznymi poprawkami Maleckiego w Bi-

biotece Uniwersyteckiej w Warszawie. Cały materiał krytyczny zebrał Malecki w pracy „Herezje i błędy w komenarzu Jana Seklucjana do Ewangelii Mateusza...” potępiając zdecydowanie królewiecki przekład. Zanim jednak krytyka Maleckiego zrobiła jakiegokolwiek wrażenie, Seklucjan wydał w r. 1552 pierwszą część Nowego Testamentu obejmującą 4 Ewangelie. Dzięki zainteresowaniu, jakie wzbudził nowy przekład, i protekcji Osiandra jeszcze tego samego roku, tj. 1552, wydano drugą część Nowego Testamentu obejmującą Dzieje Apostolskie i Pisma Apostolskie. Całość ukazała się w r. 1553 pt. „Testament nowy zupełny”. Swobodny kolportaż nowego wydawnictwa zapewnili sobie sprytny Seklucjan przywilejem książęcem z r. 1552, który zezwalał mu na drukowanie, sprzedawanie i rozpowszechnianie Nowego Testamentu w Prusiech. Na inne przekłady, sprowadzane z Polski, nałożono karę i konfiskatę.

Równolegle do Nowego Testamentu Seklucjana powstał poczęty w ogniu polemiki jeden arkusz tłumaczenia Ewangelii Mateusza pióra Jana Maleckiego, superintendenta eickiego, znanego skądinąd autora i nakładcy, którego projektowane pełne tłumaczenie Nowego Testamentu nigdy się nie ukazało. Pod wpływem królewieckiego ośrodka propagandy różnowierczej ruch reformacyjny, tłumiony za Zygmunta Starego, stał się dzięki poparciu księcia Albrechta silnym orężem propagandy wyznaniowej, walnie wspomagającym jego politykę dynastyczną.

Zwiększająca się coraz bardziej liczba druków ewangelickich drażniła duchowieństwo katolickie, a także drukarzy krakowskich, którzy pragnęli pozbyć się groźnych konkurentów i powetować utracone zyski. Nowy Testament był wtedy najbardziej poszukiwaną książką na rynku księgarskim. Obrotni i przedsiębiorczy księgarze, starali się powstrzymać propagandę druków Seklucjana. Toteż niedługo w oficynie Mikołaja Scharffenbergera ukazuje się katolickie wydanie Nowego Testamentu. Kto jest autorem przekładu, nie sposób dzisiaj ustalić. Zdaniem Konrada Górskiego, pierwotny tekst przekładu pochodzi ze średniowiecznego źródła. Jego redaktorem był znany kronikarz Marcin Bielski. Dowodem średniowiecznego pochodzenia Nowego Testamentu Scharffenbergera jest zbieżność pomiędzy tekstem Nowego Testamentu a tekstem Leopolicy, urywków biblijnych z Postylli Reja i tekstem Ewangeliarza J. Sandeckiego z r. 1529. W pięć lat po ukazaniu się Nowego Testamentu Scharffenbergera wyszła drukiem w oficynie Mikołaja Scharffenbergera cała Biblia Polska, znana pod nazwą Leopolicy (1561). Jak wspomniano, tekst przekładu pochodzi ze średniowiecza. Redaktorem i poprawiaczem tekstu był Jan Nicz, syn Kasprowa, ukrywający się pod pseudonimem Leopolicy. Starsi badacze, jak S. Tschpius, a za nim Friese i Bentkowski, przypisywali Seklucjanowi autorstwo przekładu, ks. Jan Leopolita zaś miał być tylko jej redaktorem. Wbrew tym opiniom A. Brückner odrzuca protestanckie pocho-

dzenie Leopolicy i dowodzi, że Biblia ta oparta jest na średniowiecznym przekładzie zmodernizowanym przez ks. Leopolicę. Między pierwszym nakładem Leopolicy a ukazaniem się Biblii Brzeskiej drukarze krakowscy powtórzyli edycje Leopolicy w 1575 i 1577 r. Różnice między poszczególnymi wydaniami są znikome i polegają na formalno-językowych zmianach. Zdaniem Estreichera, nowe wydanie z r. 1577 nie istniało wcale i jest ono starą edycją z nowym tytułem, odmienioną datą oraz dorobioną dedykacją.

Odpowiedzią obozu protestanckiego na ukazanie się Leopolicy było wydanie Biblii Brzeskiej. Projekt pełnego przekładu narodził się wśród kalwinów małopolskich. W liście prepozyta warmińskiego Jana Benedicti do Hozjusza z dnia 3 grudnia 1553 r. czytamy, że A. Trzeciecki i Bernard Wojewódka pracują nad przekładem Nowego Testamentu. Szereg uchwał w sprawie przekładu podjęto na synodzie we Włodzisławiu 15.VI.1557 i 9.IX.1558. Właściwą jednak pracę nad przekładem Biblii podjął Jan Łaski w początkach 1557 r. Śmierć jednak nie pozwoliła Łaskiemu na dokończenie tłumaczenia. Po nim do pracy przystąpił rektor szkoły pińczowskiej Grzegorz Orszak „litując się nad narodem swoim, że nie posiada dobrego tłumaczenia Biblii”. Obok niego współdziałali nauczyciele pińczowscy: J. Thenaud i P. Statoriusz. Metodę pracy, a zarazem wkład obu niedawno przybyłych do Polski Francuzów wyjaśnia Statoriusz w liście do Kalwina, pisząc, że chociaż sam nie włada biegle językiem polskim, to jednak ich zadaniem była kontrola, czy dane słowo polskie odpowiada tekstowi oryginalnemu, w czym pomagali sobie przekładem francuskim Roberta Estienne'a.

Zmudne prace tłumaczeniowe przerwały dopiero zamieszki wewnętrzne w łonie zboru małopolskiego. Nauka Stankara o pośredniku, którą Grzegorz Orszak zaczął publicznie wyznawać, zmusiła kierownictwo zboru małopolskiego do odebrania gotowego Pięcioksięgu nauczycielom pińczowskim. Synod kalwinów małopolskich, który zjechał się na pogrzebie Jana Łaskiego w styczniu 1560 r., wymówił prace tłumaczom i wypłacił wynagrodzenie zaoferowane na ten cel przez Jana Bonera. Zmiany w ekipie tłumaczy zbiegły się z propozycjami przedłożonymi synodowi w imieniu Mikołaja Radziwiłła Czarnego przez Andrzeja Trzecieckiego, który na konwencie seniorów w Pińczowie dnia 8 maja 1560 r. przedłożył oficjalny projekt, „aby wydano wspólnym staraniem kościołów litewskich i polskich przekład polski Biblii” i aby tłumaczący wspólnym wysiłkiem dokonali pracy nad przekładem. Ponadto plenipotencjusz Radziwiłła oświadczył, że wojewoda wileński zobowiązuje się ponieść kosztą druku, dostarczyć funduszy na wydatki i wynagrodzić tłumaczy.

Jednakże definitywne rozpatrzenie wniosku Radziwiłła postanowiono odłożyć z uwagi na ważność sprawy do synodu generalnego. Ostatecznie przyjęto propozycję Radziwiłła przedstawioną w imieniu wojewody wileńskiego przez Tomasza Falconiusa (Sokołowskiego) na sy

nodzie generalnym w Książu dnia 16 września 1560 r. Dzięki poparciu finansowemu Czarnego i wyteżonej pracy całego zespołu tłumaczy praca szybko ruszyła naprzód. Za zgodą synodu do komisji tłumaczy wybranych na synodzie styczniowym w składzie: J. Thenaud, P. Statoriusz, J. Szoman, J. Lubelczyk dokooptowano z otoczenia radziwiłłowskiego: A. Trzecieckiego i S. Zacjusza. Pod koniec 1562 r. rękopis był gotów. Wracając na Litwę Trzeciecki zabrał tłumaczenie do Brześcia, gdzie Czarny założył jeden z największych ośrodków propagandy kalwińskiej na ziemiach litewskich. We wrześniu 1563 r. wyszła spod prasy w okazałej szacie zewnętrznej Biblia Radziwiłłowska. Mimo licznego grona współpracowników przekład pozostał bezimienny. Według S. W. Ringeltaubego oprócz wymienionych tłumaczy mieli brać udział w różnych okresach czasu: M. Krowicki, F. Lismanin, A. Witrelin, G. Paweł i F. Stankar. Nie ustalono także, kto kierował tłocznią brzeską w okresie druku Biblii Brzeskiej. Jeżeli bowiem Murrelius pozostawał kierownikiem oficyny brzeskiej do r. 1565 (tzn. do śmierci Radziwiłła), to w każdym razie Cyprian Bazylik, który umieścił w Biblii wiersz na Trąby Radziwiłłowskie, pełnił zapewne w owym czasie obowiązki korektora literackiego oficyny brzeskiej.

Jak wyjaśnia wstęp do Biblii, przekładu dokonano z języków oryginalnych. Stary Testament tłumaczono z tekstu hebrajskiego, posługując się Septuagintą i przekładami łacińskimi. Nowy Testament przełożono z tekstu greckiego i innych współczesnych tłumaczeń. Na ogół tłumaczenie wiernie oddaje myśl oryginału. Przekład jest jasny, styl potoczny, zasób leksykalny bogaty, a dobór słów odpowiadających oryginałowi — staranny i trafny. Z drugiej strony zauważa się brak redaktora naczelnego, który by wyrównał indywidualne różnice językowe i stylowe i nadał dziełu jakąś konsekwencję choćby w zakresie ważnej ze stanowiska wyznaniowego terminologii.

Oprócz Brześcia i Królewca w służbę nowej wiary Reformacja wpręgnęła również oficyny: Nieświerz, Łoska, Węgrowa, Baranowa, Wilna, Torunia. Stosunek drukarni ewangelickich do katolickich w Koronie i na Litwie wynosił 24:21. W tych ośrodkach wydawniczych powstają dalsze edycje przekładów biblijnych. Jeszcze w roku 1563 w drukarni nieświeskiej założonej przez Macieja Kawieczynskiego ukazuje się „Nowy Testament z greckiego na polski... przełożony”. W pięć lat później, w tej samej drukarni pod kierownictwem Daniela z Łęczycy wychodzi wznowienie Nowego Testamentu z r. 1563. W innych oficynach Nowy Testament w przekładzie Biblii Brzeskiej wznowił J. Karcan w Wilnie w 1580 r., M. Nering w Toruniu i J. Marckowicz w Wilnie 1593 r. W konkurencyjnej walce między obozem reformacyjnym a rzymskim katolicyzmem o dusze wyznawców i nowego czytelnika, Kościół Rzymskokatolicki, a raczej drukarze krakowscy, którzy obawiali się rozwoju konkurencyjnych oficyn, wyrosłych pod osłoną Reformacji, oddawali do użytku, często z własnej inicjatywy, nowe

wydania tekstów biblijnych ze starych nie zrewidowanych tekstów. W roku 1566 w drukarni M. Scharffenbergera wychodzi Nowy Testament. W dwa lata później w oficynie Stanisława Scharffenbergera wychodzi ponowne wydanie Nowego Testamentu, które chwilowo zaspokajało potrzeby wyznawców Kościoła rzymskokatolickiego.

Ferment w łonie zboru kalwińskiego zataczał coraz szersze kręgi. Rozłam, który zarysował się na tle sporu o Trójcę Świętą i przedwieczność Chrystusa, ogarnął najtęższe głowy w zborze małopolskim. Różnice między zbozem większym, a coraz bardziej wyodrębniającym się zbozem mniejszym (*ecclesia minor*) zaczęły m. in. zazębiać się o istniejący przekład Biblii Brzeskiej. W łonie zboru mniejszego coraz częściej pojawiają się głosy domagające się rewizji dotychczasowego przekładu. Zarzuty wysuwane przez radykalny obóz antytrynitarzki streszczały się w kilku punktach: 1. Biblia Brzeska jest za droga, 2. nie była tłumaczona z języka hebrajskiego, lecz łacińskiego i przekładu francuskiego, 3. tłumacze dbali nie o wierne oddanie wyrazów, lecz piękno polszczyzny.

W czerwcu 1567 r. na synodzie w Skrzynnie przedstawiciel lewego skrzydła kościoła kalwińskiego, reprezentant radykalizmu teologicznego, Szymon Budny oświadczył się przeciwko przyjmowaniu przedwieczności Chrystusa i zobowiązał się do przeprowadzenia z tego stanowiska rewizji Biblii Brzeskiej. Podjęcie się nowego tłumaczenia w parę lat po ukazaniu się Biblii Brzeskiej było wyrazem ewolucji pojęć religijnych, dokonującej się w łonie zboru kalwińskiego. Coraz wyraźniej zarysowuje się przejście od kalwinizmu do antytrynitarzmu. Biblia Brzeska była dla radykalnego obozu teologów, którzy podążali za interpretacją i wykładnią Erazma z Rotterdamu i L. Valli, przestarzałą w swojej formie i dlatego postanowiono ją zastąpić przekładem nowszym i bardziej autentycznym. Rewizje tekstu powierzono Szymonowi Budnemu, który podjął pierwszą w skali światowej krytykę tekstu biblijnego. Autor „Książek o poczęciu syna Bożego” poszedł jednak w swej pracy krytycznej tak daleko, że ściągnął na siebie gniew samych antytrynitarzy i Radziwiłła. Pod wpływem Kawieczynskich i Krzyszkowskiego, dawnego współpracownika Budnego, przekład Nowego Testamentu i Apokryfów Starego Testamentu został oceniony, okrojony z przedmowy i wydany w oficynie Daniela z Łęczycy w 1570 r., jeszcze przed usunięciem drukarni przez Radziwiłła Sierotkę z Nieświeża. Tak powstało nieświezkie wydanie Nowego Testamentu, które ukazało się później bez zgody Budnego i którego wyparł się publicznie.

W następnych latach pracuje Budny nad tłumaczeniem Starego Testamentu, od którego odrywa go chwilowo przymusowy wyjazd do pobliskiego Zasławia. Nowy właściciel Nieświeża, Mikołaj Krzysztof Radziwiłł, katolik-konwertyta, zmusił wszystkich heretyków do opuszczenia jego dóbr. Warto przypomnieć, że tenże Radziwiłł po nawró-

ceniu palił Biblię i książki „heretyckie”. W Zaslawiu, w majątności J. Hlebowicza, kasztelana mińskiego dochodzi w 1572 r. do ponownego wydania przekładu Starego i Nowego Testamentu. Po chwilowym pobycie Budnego w Zaslawiu, zostaje on nadwornym kaznodzieją Jana Kiszki, starosty wileńskiego, który dla umożliwienia druku prac Budnego zakupił drukarnię po Kawieczyńskich i urządził ją na zamku w Łosku. Pod bezpiecznym dachem Jana Kiszki, zwolennika arianizmu, rozwija Budny ożywną działalność przekładową. Nie krępowany przez nikogo może w 1574 r. wypuścić w świat nowe tłumaczenie Nowego Testamentu, zaopatrując je w nowy aparat przypisów i objaśnień. To nowe dzieło „wyswobodzone od przysad” jest jednym z najwybitniejszych dzieł Budnego. W pracy swej, nad którą stracił wzrok, starał się, „nic nie przyczyniać, nic nie ujmować, lecz słowo słowem wyrażać, gdzie zaś dla właściwości języka hebrajskiego musiał od tego prawidła odstąpić...” tam na brzegu kładł dosłowne tłumaczenie. Tłumaczenie Budnego, choć przysporzyło mu wrogów, odbiegało daleko metodą pracy przekładowej i interpretacją teologiczną od tradycyjnej wykładni kościelnej. Z pracy tej zaczerpnął Budny pobudkę do wystąpienia przeciwko teologom zachodnim. J. Simlerowi i J. Wigandowi twierdząc, że Nowy Testament w kwestiach trynitarnych był zdecydowanie unitarystyczny, zaś wzmianki trynitarne są późniejszymi wtętami. Nowy Testament Budnego jest pierwszym tłumaczeniem tekstu biblijnego o zabarwieniu konfesyjnym i dogmatycznym.

Po roku 1574 Budny zmienił swe radykalne poglądy, pogodził się z Braćmi i odwołał szereg poprawek wniesionych do Nowego Testamentu z 1574 r. W przedmowie do wydania Nowego Testamentu z 1589 r. opuszcza przypisy z wydania 1574 r. oraz poprawia całe ustępy. Tak np. do dziewiątego rozdziału listu do Rzymian wstawia opuszczone słowo Bóg, a w ósmym rozdziale Ewangelii św. Jana historię o niewieście pojmanej na cudzołóstwie. Jedyny egzemplarz tego bardzo rzadkiego druku, odnaleziony przez ks. L. Zalewskiego, znajduje się obecnie w Bibliotece Narodowej (sygn. BN. XVI. O. 358).

W trzy lata po ukazaniu się Biblii Budnego postarano się o nowe wydanie Biblii w łonie Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce. W r. 1575 i 1577 ukazały się w oficynie M. Scharffenbergera dalsze dwa wznowienia Leopolicy.

Równoległe z ukazaniem się Leopolicy, w 1577 r. w Rakowie, u Aleksego Rodeckiego, wyszedł jeszcze jeden antytrynitarski przekład Nowego Testamentu, pióra Marcina Czechowica. Oryginalne tłumaczenie Budnego, jego innowacje filologiczne i tekstowo-krytyczne nie znalazły uznania w szerszych kołach antytrynitarskich. Zwłaszcza w obozie umiarkowanym (tzw. dyteistów) żądano wydania nowego tłumaczenia, celem obrony przedwiecznego bóstwa Chrystusa. Tym można tłumaczyć, że w r. 1577 ukazał się Nowy Testament Marcina Czechowica, który w przeciwieństwie do Budnego, łączącego radykalizm religijny

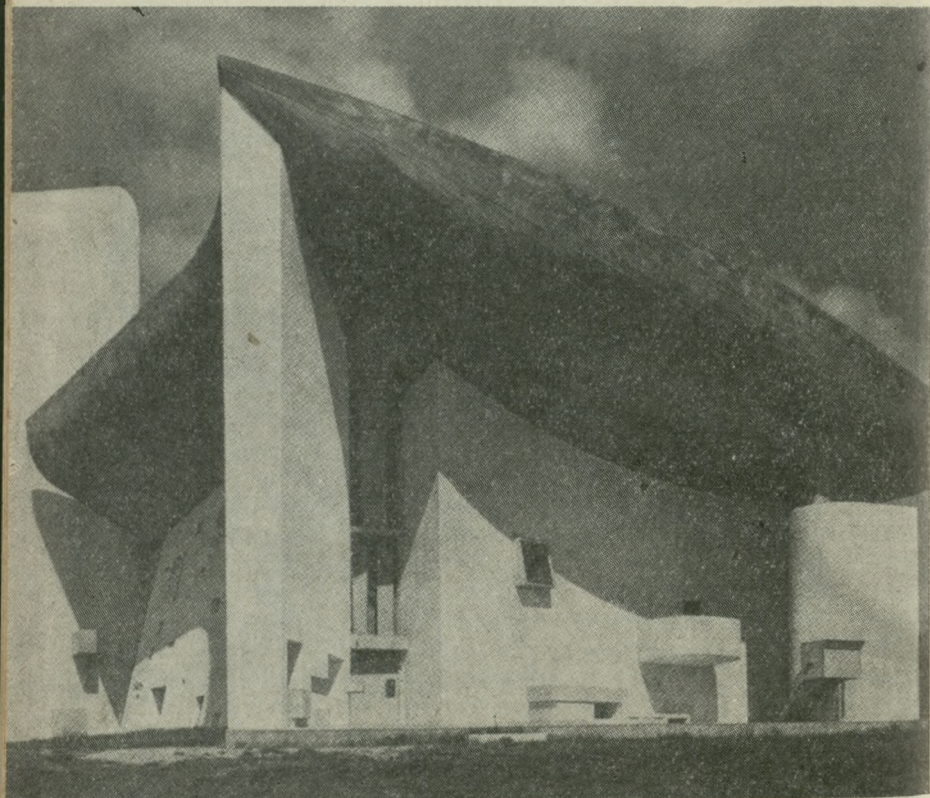
z konserwatyżmem społecznym, reprezentował radykalizm społeczny z umiarkowanymi tendencjami grupy antytrynitarzkiej. Nowe tłumaczenie oparł Czechowicz, jak sam mówi w przedmowie, na dawnych przekładach, poprawiając je na podstawie tekstu greckiego. Rewizję przeprowadził według wydania Robertowego (Paryż 1549), Kolineusza (Paryż 1537), Erazma i Kryspina. To wydanie Nowego Testamentu przełożył w r. 1581 Walenty Niegalewski na ruski język ludowy. Jeszcze jedno wydanie Nowego Testamentu Czechowicza w mniejszym i poręczniejszym formacie ukazało się w roku 1594 w oficynie Rodeckiego. Druki biblijne Czechowicza w Rakowie wysunęły na czoło spośród drukarni stojących na usługach obozu antytrynitarzkiego warsztat Aleksego Rodeckiego, przeniesiony tutaj z Krakowa dla zaspokojenia potrzeb znacznego grona pedagogów i pisarzy skupiających się wokół Wyższej Szkoły w Rakowie. Prasa Rodeckiego oddała znaczne usługi upowszechnieniu tekstów biblijnych w XVI i XVII wieku.

Antytrynitarzkie wydanie Nowego Testamentu poprzedziło w roku 1593 tłumaczenie Nowego Testamentu dokonane z Wulgaty przez jezuitę ks. J. Wujka. Upřednia akcja wydawnicza tekstów biblijnych, która była w dużym stopniu prywatną inicjatywą drukarzy krakowskich, nie cieszyła się zbyt wielką opieką duchowieństwa katolickiego, prace zaś Wujka otoczył opieką episkopat. Nic w tym dziwnego, ponieważ pomysł nowego przekładu wyszedł prawdopodobnie od arcybiskupa gnieźnieńskiego S. Karnkowskiego, który zwrócił się do przybywających Jezuitów o nowe tłumaczenie. Jako najodpowiedniejszego wysunięto prawdopodobnie, za sugestią Marcina Laterny w liście do Aquavivy z września 1583 r., ks. J. Wujka, wówczas rektora w Kołozszwarze. Jego biegłość w języku łacińskim, hebrajskim i greckim predestynowała go na tłumacza. Jezuiti polscy zebrani w Kaliszu na kongregacji prowincjonalnej w 1584 r. zlecili mu oficjalnie prace nad tłumaczeniem.

Mimo wielu innych obowiązków, ks. Wujek już w r. 1590 oddał w ręce cenzorów zakonu Jezuitów tłumaczenie Nowego Testamentu, które w pierwszej połowie tegoż roku powędrowało do druku. Szczęście nie sprzyjało jednak tej pracy i na skutek denuncjacji wizytatora rzymskiego Ludwika Masseli wstrzymano druk; chociaż na uroczystej konsultacji przyznano, że tłumaczenie przewyższa wszystkie dotychczasowe, to jednak postanowiono wyznaczyć trzech cenzorów, którzy by z Wujkiem przedyskutowali całe tłumaczenie. Na cenzorów wyznaczono K. Warszewickiego, J. Raba i Ł. Zielawczyka. Śmierć dwóch z nich spowodowała zwłokę aż do ustanowienia nowej komisji, która zakończyła swe prace około 1592 r. Mimo łez i nalegań ks. Wujka druk usiłowano jeszcze wstrzymać na skutek zarzutów wysuniętych przez ks. S. Grodzickiego, który wytykał tłumaczeniu Wujka: 1. zbyt niewolnicze trzymanie się tekstu greckiego, 2. wzorowanie na Biblii Brzeskiej. Prace jednak były tak zaawansowane, a potrzeby tak duże,

że ks. Wujek w połowie 1593 r. wydał w Krakowie Nowy Testament w drukarni A. Piotrkowczyka, który tu przywędrował z Piotrkowa i otworzył swój warsztat drukarski. Z generalną krytyką nowego przekładu wystąpił dawny oponent Wujka ks. Grodzicki, którego wraz z Wujkiem wysłano do Rzymu na piątą kongregację zakonu, celem omówienia sprawy tłumaczenia. Prawdopodobnie udało się Grodzickiemu przekonać generała zakonu o konieczności dokonania zmian w pracy Wujka. Zaraz bowiem po powrocie wydał Wujek po raz drugi Nowy Testament w Krakowie w 1594 r. u Piotrkowczyka, znacznie przerobiony i dostosowany do najnowszego wydania Wulgaty z 1592 r. Teżoż roku w jakiś czas potem, gdy Wujek bawił w Poznaniu, ukazał się u Piotrkowczyka w Krakowie Psalterz Dawidów, który doczekał się następujących wydań: 1616, 1626, 1688 i jedno bez daty z XVII wieku. Podczas pobytu w Poznaniu zabrał się Wujek natychmiast do dalszej pracy nad tłumaczeniem Starego Testamentu. Grodzicki, którego antypatia nie wygasła, utrudniał mu pracę w dalszym ciągu, skarżył się, iż poświęca się wyłącznie swojej pracy pisarskiej i „jest w Poznaniu nieużyteczny”. Dlatego też gdy po sejmie w Białogrodzie otworzyły się dla Jezuitów granice Siedmiogrodu, ks. Wujek wyjeżdżając zabrał ze sobą część przekładu Starego Testamentu i tam w ciężkich warunkach kontynuował swą pracę. Tłumaczenie ukończył z początkiem lipca 1596 r. i natychmiast przesłał je do Polski z prośbą o przeprowadzenie oceny i cenzury. W ślad za swym przekładem powrócił do Krakowa, gdzie dokonał żywota w 1597 r. nie doczekawszy się wydania swego dzieła. Po jego śmierci wyznaczono komisję złożoną z pięciu cenzorów (kongregacja w Pułtusku 1597) dla zbadania tekstu. Dzieła tego dokonano w Poznaniu przy pomocy Grodzickiego, Radzymińskiego i Branta, którzy przepracowali tłumaczenie dostosowując je do Wulgaty Klementyńskiej z 1593 r. To ścisłe trzymanie się Wulgaty wpłynęło ujemnie na piękno i jasność tłumaczenia. Stąd między tekstem Wujka z 1593 r. i 1594 r., a tekstem Biblii są tak wielkie różnice, że raczej należałoby uważać ją za nowy przekład niż trzeci tekst Wujkowego tłumaczenia. Niewątpliwie ukazanie się w r. 1599 nowego tłumaczenia Pisma Świętego było epokowym wydarzeniem w Kościele rzymskokatolickim. Dał temu wyraz w przedmowie prymas Karnkowski nazywając je... „dziesiątym darem szczerobliwości Bożej, jaki Polska otrzymała...”. Zresztą nowa Biblia miała być przede wszystkim obroną przed ofensywą przekładów ewangelickich i ich wpływem wśród wyznawców Kościoła rzymskokatolickiego. W jednym ze współczesnych edyktów kościelnych czytamy „...pilnie upominamy i autoritate nostra zakazujemy, aby wierni Boży przekładów Biblii Polskich w Brześciu, Nieświeżu i Nowego Testamentu Seklucjana, Czechowica i Budnego się strzegli...” Po Leopolicie wydanej bez specjalnej aprobaty kościelnej, pełnej wyrazów obcych i niedoskonałej pod względem terminologii teologicznej, tekst Wujka z 1599 r. był oficjalnie uznaną Biblią Kościoła Rzymskiego w Polsce.

Szesnastowieczne dzieje Biblii polskiej zamyka Nowy Testament wydany w dwunastu językach w formie polygloty przez Eliasza Huttera w Norymberdze 1599 r. Tekst polski przedrukowano w wersji Biblii Brzeskiej. Z innych tekstów biblijnych wydanych u schyłku XVI wieku należy wymienić liczne wydania Psalterzy: 1578, 1579, 1587, 1596, ks. Krzysztofa Kraińskiego: 1597, 1598, 1603 i niektórych ksiąg Pisma św., których zapotrzebowanie wzrosło wobec budzącej się pobożności i ożywienia ruchu liturgicznego, zdeterminowanego częściowo przez żywotność uczuć religijnych ruchu reformacyjnego.



Nowoczesny kościół w Rochamps, Francja

Ks. EMIL JELINEK

TRZY SIOSTRZYCE

Nieczęsto zdarza się, aby tak zbiegły się rocznice, jak obecnie w przypadku Biblii Brzeskiej (1563), Biblii Kralickiej (1913) i Biblii Gdańskiej (1632). Przed 400, 350 i 330 laty sporządzone zostały trzy najważniejsze słowiańskie przekłady Pisma św. Nie jest to zbieg okoliczności i rzecz przypadku, lecz wyraz konieczności dziejowej i rezultat wzajemnego oddziaływania kultury polskiej i czeskiej okresu reformacyjnego.

Reformacja, wysunąwszy hasło sola scriptura (tylko Pismo św.), dążyła do rozpowszechnienia Biblii wśród ludu w języku dla niego zrozumiałym. Tak było gdzie indziej, tak było również i w Polsce. Słynna Biblia Brzeska wcale nie była pierwszym protestanckim przekładem Pisma św. Miała ona swoje poprzedniczki znacznie wcześniej. W dziesięć lat po pierwszym protestanckim przekładzie Nowego Testamentu, dokonany przez Jana Seklucjana w latach 1551—1552, drukarz krakowski Mikołaj Szarffenberger wydaje Biblię, która niesłusznie została nazwana Biblią Leopolicy. Tłumaczem jej nie był Ks. Jan Nicz (1527—1572) ze Lwowa (Lwowczyk, Leopolitanus, Leopolita), mistrz Wszechnicy Jagiellońskiej i spowiednik króla Zygmunta I. On tylko poprawił tłumaczenie, dokonane przez ks. Leonarda, dominikanina i spowiednika Zygmunta Augusta. Najwidoczniej podobnie jak i młody król sprzyjał myśli reformacyjnej, bo, jak wynika z dedykacji Mikołaja Szarffenbergera królowi Zygmuntovi Augustowi, nazwisko swoje zataił.

W bibliografii polskiej na ogół powszechnie uważa się Biblię Leopolicy za przekład katolicki, acz tu i owdzie odzywały się głosy, że przekładu dokonał protestant. Gdyby Biblia Leopolicy była katolicka, to nie wiadomo w takim razie, dlaczego tłumacz musiałby tać swoje nazwisko. Zresztą w tym czasie kiedy ona powstaje, w Polsce nikomu nie było spieszną do walki z Reformacją, a tym mniej do sporządzania prawowiernego przekładu Pisma św. do walki z herezją. Myśl taka zrodzi się w głowie Ks. Jakuba Wujka dopiero 40 lat później, kiedy protestanckie przekłady Biblii zaczną w braku przekładów katolickich zagrażać prawowierności katolickiego ludu.

Kto był tłumaczem Biblii Leopolicy? Do dziś nie wiadomo. Czy nie był nim Leonard Sionczewski? (por. Władysław Abraham: Leonard Sionczewski w Reformacji w Polsce, IV.1926. 121—127). Był człowiekiem niskiego, plebejskiego pochodzenia, z Wyszogrodu na Mazowszu (stąd zwany Altipolita). Wstąpił do zakonu miechowskich kanoników regularnych. W źródłach spotykamy go dopiero od 1543 r., kiedy to już od kilku lat był prepozytem klasztoru św. Jadwigi na Stradomiu i kaznodzieją w kościele P. Marii w Krakowie. Kapituła krakowska 25 maja 1544 zastanawia się nad skandalem, wywołanym jego kazaniem, w którym ostro zaczepił stan duchowny i papieża. Zarządzono nawet śledztwo w tej sprawie, ale jeszcze tego samego roku ta sama kapituła powołuje go na opróżniony urząd kaznodziei katedralnego. Doktor Leonard cieszył się wielką popularnością wśród ludności Krakowa i niebawem zwraca na siebie uwagę dworu królewskiego. Mimo podejrzeń o herezję, za przemożną protekcją królowej Bony, otrzymuje biskupstwo kamienieckie i krzesło w Senacie. Andrzej Trzeciecki donosząc w sierpniu 1546 Melanchtonowi o nominacji doktora Leonarda Sionczewskiego na biskupa kamienieckiego, oraz Jan Mączyński, bawiący w marcu 1547 w Szwajcarii u Konrada Pelikana, przedstawiają Leonarda jako nieustraszonego mówcę, wytykającego bez ogródek błędy i wady współczesne.

W Archiwum Watykańskim znajduje się książka Marcina Lutra „In primum librum Mose enarrationes” (Wittenbergae 1544), która rzuca ciekawe światło na naszego Leonarda. Egzemplarz ten reformator własnoręcznie dedykował dnia 22 stycznia 1546 „Domino doctori Leonardo ecclesiae cathedralis cracoviensis”. Książka darowana przez Lutra Leonardowi zawędrowała najwidoczniej do Rzymu jako załącznik do akt procesowych przeciwko Leonardowi, który musiał bawić na studiach zagranicą, i to może także w Wittenberdze, gdzie nawiązał osobiste stosunki z Lutrem i tam też chyba zdobył tytuł doktora teologii, jakkolwiek kuria rzymska nazywa go tylko magistrem, nie uznając snadź heretyckiego tytułu naukowego.

Z prawowiernością uczonego doktora teologii musiało być rozmaicie, skoro Hozjusz nazywa go człowiekiem nie ze wszystkim wolnym od podejrzeń sprzyjania nowinkom, a Stanisław Górski jeszcze w 1551 r. w instrukcji dla posłów kapituły krakowskiej na synod prowincjonalny złośliwie kreśli sylwetkę biskupa kamienieckiego, twierdząc, że jest luteraninem i że będąc jeszcze kaznodzieją w Krakowie zaraził lud herezją, znosząc czyściec i cześć świętych. Ba, tenże sam Górski, kiedy Leonard leżał już na śmiertelnej pościeli (umarł 27.III.1562). w liście do Hozjusza nazywa go wręcz heretykiem. Leonard — jak widać — mimo podejrzeń o herezję, nigdy się jawnie po stronie Reformacji nie wypowiedział. Gdyby był tłumaczem Biblii Leopolicy, jasne by się stało, dlaczego zataił swoje imię.

Sąd Aleksandra Brücknera o Biblii Leopolicy (O różnowierstwie polskim słów kilka, w RWP 1921,I) jest jednostronny i najwyraźniej

tendencyjny. „Biblię katolicką (Leopolity) dziela od protestanckiej dwa lata — powiedział ten uczony — ależ brzeska od krakowskiej jak niebo od ziemi. Leopolita wywiązał się ze swego zadania jak owi mistrze krakowscy, co w r. 1470 Mammothrept (słownik biblijny) rzekomo „poprawili”, gdzie błąd na błędzie siedzi i błędem poganiam. Równie potwornej biblii nigdzie nie znajdziesz. Krakowianin jakiś... ponapuszczają do niej prowincjonalizmów, co karczmą czy zaściankiem pachły... i puścił w świat 1561 r., co ani w 1461 uchodzić by nie mogło... Jak się wobec tej rudery Biblia Brzeska przedstawia, co gładkością, poprawnością języka i wyrozumieniem treści na wyżynie ówczesnej Bibliologii się utrzymała, wiadomo powszechnie”.

Może, a jednak porównanie Biblii Leopolity chociażby z Biblią Ks. Wujka, o 40 lat od niej młodsza, wypada korzystniej raczej dla Leopolity. Wyjąwszy niektóre archaizmy, jest to prawie ten sam język, chociaż o 40 lat starszy. Pod względem zaś typograficznym Biblia Leopolity, choć dawniejsza, jest daleko lepiej uposażona niż Biblia Wujka, a nawet Radziwiłłowska. Ma typy bardzo kształtne, nowe, niezbyt wielkie, a co ważniejsza, ma również i obrazki. Sam tytuł ozdobiony naokoło figurami, na drugiej stronie portret Zygmunta Augusta, a potem przed każdym rozdziałem w drzewie rżnięty obrazek, słowem, wydanie bardzo kosztowne, i dziwna, jak Szarffenbergerowie sami się na nie zdobyli.

Na pytanie to mimo woli odpowiedział ks. dr Witold Benedyktowicz w Kalendarzu Ewangelickim na rok bieżący w artykule „Z historii drzeworytów do Biblii Lutra”. Stwierdził on, że Biblia Leopolity była ilustrowana rycinami pochodzącymi z Biblii Lutra z 1534 r., którymi posłużyła się i druga edycja Biblii Leopolity w 1575 r. Szarffenberger posłużył się po prostu klockami drzeworytniczymi, które z Niemiec poprzez Czechy dotarły do Krakowa. Autor dziwi się, że ryciny „luterskie” jakoś nie raziły polskich katolików. Jakże mogły razić czytelników Biblii Leopolity luterskie obrazki, skoro cała Biblia była heretycką!

* * *

Ewangelicki Nowy Testament Seklucjana, jak i „katolicka” Biblia Leopolity najwidoczniej nie zadowolili polskich ewangelików, skoro już w 1563 r. wydano nowy przekład Pisma św. Konieczność nowego przekładu podniósł synod włodzisławski 4 września 1558, a już 1 lutego 1559 donosi Statoriusz Kalwinowi: „Ponieważ Sarmaci chlubil się nazwą chrześcijan, a ksiąg świętych w języku rodzinnym nie czytali, kolega nasz Grzegorz Orsacjusz, Polak, litując się nad swoim narodem, zajął się tłumaczeniem Biblii na język ojczysty i gwałtownie na nas nalegał, abyśmy mu pracą naszą służyli. Tyle już bowiem nabyliśmy w języku sarmackim biegłości, iż choć mówić poprawnie nie umiemy, jednakże możemy ocenić, kto dobrze mówi. Posłuchaliśmy

że więc i zabraliśmy się do tak ważnej pracy". Ten właśnie Statoriusz, przybysz cudzoziemski, który już po dwóch latach pobytu na ziemi polskiej tak się spoufalił z mową „sarmacką”, że zdołał ocenić, kto nią poprawnie włada, a po dziesięciu latach wystąpił z pierwszą gramatyką języka polskiego, wraz ze swym ziomkiem, również Francuzem, Janem Thénau (Tenaudus) uprzednio wychowawcą młodych Dłuskich w Zurychu, rozpoczęli olbrzymią pracę literacką: przekład Biblii na język polski, znany później jako Biblia Brzeska, czyli Radziwiłłowska.

Rozumie się, że ani Statoriusz, ani Tenaudus nie byli tłumaczami, lecz tylko doradcami fachowcami. Tłumaczył kto inny. Niestety, ani w przedmowie, ani w żadnym innym miejscu Biblii Brzeskiej tłumacze nie są wymienieni. Tylko Andrzej Węgierski w swojej „Slavonia Reformata” wyszczególnia tych mężów, którzy już to tłumaczeniem, już objaśnieniem, już to tylko radą co do zawilszonych miejsc — należeli do grona tłumaczy. W pierwszym rzędzie był to Jan Łaski, który wydania Biblii już się nie doczekał, umarł bowiem 8 stycznia 1560 r. Dalej był to Szymon Zacjusz, kaznodzieja brzeski, Grzegorz Orsacjusz, rektor szkoły w Pińczowie, Jędrzej Trzeciecki, biograf Reja, nie teolog z powołania, ale wybitny znawca języków starożytnych i gładkości stylu, pisarz polski, Jakub Lubelczyk, pastor w Małopolsce, również ładnie piszący po polsku, Marcin Krowicki i Jerzy Szoman. Z cudzoziemców poza wymienionymi Francuzami udział w pracy brali Włosi: Franciszek Stankar i profesor hebrajszczyzny na wszechnicy krakowskiej, Franciszek Lismanin, były spowiednik królowej Bony. W gronie tłumaczy nie brakło nawet portugalskiego Żyda. Nad czystością polszczyzny czuwali szczególnie Trzeciecki, Lubelczyk i Krowicki. Jędrzej Oleśnicki pozwolił tłumaczom mieszkać w swoim dziedzicznym Pińczowie i zająć się spokojnie przekładem (stąd Biblię możemy nazywać również Pińczowską), a Mikołaj Radziwiłł Czarny, wojewoda wileński, łożył na ich utrzymanie i na druk w Brześciu, dokąd specjalnie sprowadził drukarza krakowskiego Bernarda Wojewódkę.

* * *

Tymczasem na Morawach w Iwańcyczach, duchowym ośrodku Jednoty Braci Czeskich, zaledwie w rok po wyjściu Biblii Brzeskiej pojawia się Nowy Testament w języku czeskim w przekładzie Jana Blahoslawa. W Iwańcyczach zrodziła się też w 1577 r. myśl sporządzenia nowego czeskiego przekładu Starego Testamentu bezpośrednio z języka hebrajskiego. Jakoż w samej rzeczy w ciągu 15 lat (1579—1594) wyszła w Kralicach, niewielkiej wiosce na zachód od Brna, cała Biblia czeska, nazywana odtąd Biblią Kralicką, będąca odpowiednikiem polskiej Biblii Brzeskiej. Czechom wydatnie pomagał polski prozelita Łukasz Helicz z Poznania, duchowny Jednoty i wybitny znawca języka

hebrajskiego. Za jego to więc pośrednictwem Biblia Brzeska wywarła bezpośredni wpływ na swą czeską siostrzycę. Ponieważ pokaźne rozmiary Biblii Kralickiej (6 dużych tomów!) w czasach prześladowania Jednoty w Czechach i na Morawach utrudniały praktyczny jej użytek, już w 1596 r. wydano Biblię Kralicką bez komentarzy i w mniejszym formacie w jednym tylko tomie, a w 1613 r. pojawiło się wreszcie poprawione wydanie trzecie, które jest przedrukowywane po dzień dzisiejszy.

* * *

Podobnie i w Polsce Biblia Radziwiłłowska dla wielkich rozmiarów była niewygodna w używaniu, zresztą nie pozostało jej wiele, ponieważ syn Mikołaja Radziwiłła Czarnego, Mikołaj Krzysztof Sierotka, powróciwszy na łono Kościoła katolickiego, jeszcze większym nakładem niż ojciec starał się zniszczyć jego dzieło. Szymon Budny i inni wytykali ponadto Biblii Brzeskiej, że mimo obwieszczenia w tytule nie była ona bezpośrednim przekładem z języków starożytnych, lecz raczej z Wulgaty i ze współczesnego przekładu francuskiego, a tłumacze starali się bardziej o czystość i gładkość polskiej mowy niż o wierność oddania wyrazów oryginału. Ich zdaniem Biblia Brzeska zawierała znaczne uchybienia i błędy, na które utyskiwano w różnych zborach. Wszystko to razem złożyło się na to, że zaszła potrzeba sporządzenia „drugiego wydania”, jak sami wydawcy nazwali Biblię Gdańską. Już powierzchowne porównanie obu, Biblii Brzeskiej i Biblii Gdańskiej, wykazuje jasno, że w gruncie rzeczy był to jednak nowy przekład. Biblia Gdańska nie trzyma się niewolniczo Brzeskiej. Polszczyzna w niej jest już lepsza, styl poprawniejszy i płynniejszy, staranniejszy dobór słów.

Tłumaczami byli teolodzy reformowani, ks. Daniel Mikołajewski (1560—1633), senior zborów wielkopolskich i rektor gimnazjum w Lesznie, oraz Tomasz Węgierski, brat Andrzeja, senior zborów małopolskich. Polakom w pracy pomagał Czech Jan Turnowski i Morawianin Paweł Paliurius (1569—1632), który w 22 roku życia przybył do Polski i był rektorem szkoły w Łobżeniczy. I tak więc czeska Biblia Kralicka z 1613 r. za pośrednictwem obu wymienionych z nawiązką oddała Biblii Gdańskiej — jak to słusznie zauważył już przed laty niezapomniany ks. prof. Szeruda — co sama zapożyczyła od Brzeskiej.

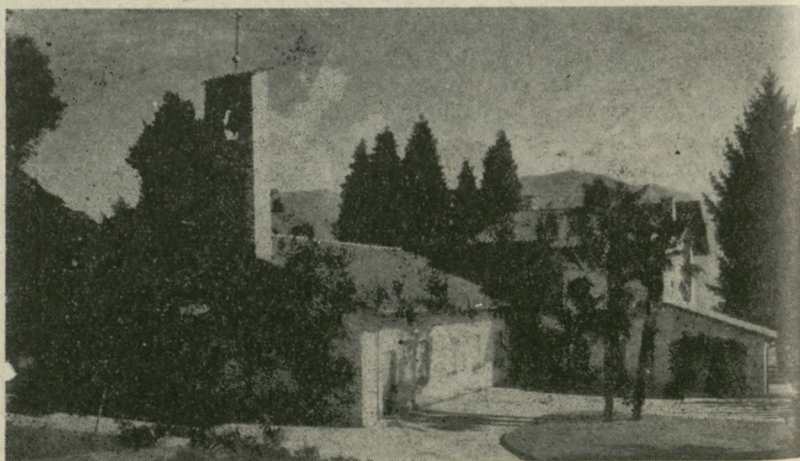
Biblia Brzeska, Kralicka i Gdańska są ze sobą najściślej związane. Niepodobna ani jednej z nich oddzielić od dwóch pozostałych. Zaiste, trzy to rodzone siostrzyce. Nabiera to szczególnej wymowy w czasach dzisiejszych. Czy i dziś powtórzy się piękna współpraca polsko-czeska na polu biblijnym?

Ks. KAROL KUBISZ

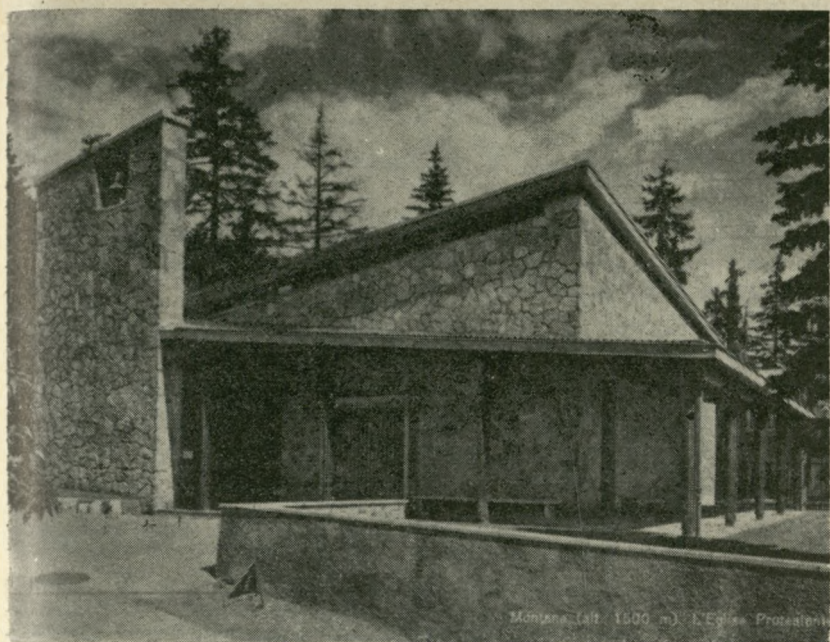
ABY W SERCACH BYŁO RANO

Z mroków nocy wyłonił się zarumieniony szczyt Weisshornu, 4506 m n.p.m., wkrótce zbudziły się inne wierchy, leśne ustronie poczęło pulsować życiem niedzieli. Z górnego tarasu „Bella Lui”, ewangelickiego domu kuracyjnego w Montanie sur Sierre, oko syci się przepyszną panoramą najwyższego w Europie łańcucha górskiego. W dali zarysy potężnego masywu Mont Blanc, w pobliżu jezioro, łąki, pensjonaty i wille wśród kwiecia i zieleni. Gdzieś o 1000 m niżej dolina Rodanu, stąd niewidoczna. Niepodzielnie króluje górski świat... „I nic nad Boga!” — przypomniał mi się napis na krzyżu w Dolinie Kościeliskiej. Podobny krajobraz, pokrewne uzdrowisko, tu jedynie w szerszych wymiarach.

Po śniadaniu, obramowanym domowym nabożeństwem, udaliśmy się do pobliskiego kościoła. Nowoczesny, projektowany przez słynnego Corbussiera. Skrzyżowanie typowego szwajcarskiego domku z nowoczesnym budynkiem powiodło się szczęśliwie. Od południowej strony podcienie z widokiem na góry zapewnia w razie deszczu schronienie



Ewangelicki kościółek w Locarno Monti, Szwajcaria



Kościół ewangelicki w Montanie, Szwajcaria

ludziom, oczekującym zazwyczaj dłuższy czas na otwarcie kościoła, gdyż spóźnianie się na nabożeństwo jest tu w złym tonie. Wnętrze wita wchodzącego łagodnym półmrokiem, rozjaśnionym w prezbiterium. Wielki drewniany krzyż, okolony nowoczesnym freskiem. Linie proste, naszkicowane lekko postaci i symbole. Nad krzyżem Baranek Boży, wskazuje Nań Jan Chrzciciel, po drugiej stronie krzyża Jan Ewangelista zapisuje to w swojej księdze. Z prawej strony chrzcielnica, nad nią widnieje gołębicą. W środku Stół Pański, z lewej strony masywna kazalnica. Przez wielobarwne szybki wielkiego okna wpadają słoneczne promienie, grą kolorów ożywiają kwiaty, rozmieszczone dekoracyjnie na Stole Pańskim i prezbiterium.

W pierwszych ławkach kontakty do aparatów, wzmacniających słuch, by źle słyszący mogli brać udział w nabożeństwie. Odprawia je z młodzieżą jeszcze werwą ks. Francke, emerytowany proboszcz z Zurychu. Mieszka i kapelanuje w „Bella Lui”, ponadto obsługuje tutejszy kościół i okoliczne stacje kaznodziejskie. Ponadto krótkie codzienne poranne i wieczorne nabożeństwa przy posiłkach oraz w każdą środę i piątek godziny biblijne, po śniadaniu.

W czytelnicy na stole leżą duże ilustrowane Biblie, gazety codzienne, czasopisma religijne krajowe i zagraniczne. Wśród nich rzymskokatolicka „Famiglia Christiana”, wychodząca we Włoszech, szokuje nieco

kolorytem i nagłówkami w typie prasy sensacyjnej, popularnych „comicsów”. Jednakże na obu okładkach zamieszcza stale barwne reprodukcje obrazów znanych malarzy, powiązanych tematycznie z kolejnym odcinkiem historii Kościoła, której poświęca całą stronicę. Porusza również w ciekawy sposób aktualia kościelne i religijne.

W każdym pokoju znajduje się egzemplarz Biblii, na ścianach ozdobne wersety biblijne. Rekreacja jest więc solidnie podbudowana Słowem Bożym. Szybko więc wraca człowiek do zdrowia cieleśnie i duchowo.

Wędrując po Montanie, Grans, Vermali — kompleksie uzdrowiskowym — nigdzie nie spotkałem cmentarza. Zapytywałem oń w biurze domu — nikt nie wiedział. — Jakaś wyjątkowo błogosławiczna okolica — pomyślałem — skoro pogrzeby rzadko się trafiają, mimo tylu wielkich sanatoriów. Wreszcie od lepiej poinformowanej kuracjuszki dowiedziałem się, że cmentarz znajduje się tuż koło... kościoła, częściowo położony w lesie. Istotnie można go było dostrzec z podcieni kościelnych. Groby, skierowane na wschód, rozmieszczono ładnie, wśród zieleni i kwiecica, na wysokości 1500 m n.p.m.

Wracajmy jednak do świata żywych i codziennych spraw Helwecji. Kanton Valais jest mieszanym wyznaniowo i narodowościowo. Rozbrzmiewają tu języki francuski i niemiecki. Ewangelicy stanowią 20% stałej ludności. Organizacja i działalność Kościoła przystosowana jest do osobliwości ustrojowej Szwajcarii, ściślej się wyrażając, Konfederacji Helweckiej, związku wolnych państw.

Każdy kanton — a jest ich 25 — posiada swój własny rząd i sejm. „Republika i Kanton Genewa” widnieje w nagłówku każdego doku-



Widok na Alpy



Piękno Szwajcarii

mentu urzędowego. Na gmachu parlamentu i rządu związkowego w Bernie złoci się napis: *Curia Foederatio Helvetica*". Nieznane jest pojęcie obywatelstwa szwajcarskiego. W gazetach czy obwieszczeniach na słupach ulicznych podaje się do wiadomości publicznej nazwiska cudzoziemców, ubiegających się o przynależność państwową genewską, berneńską, zuryską, bazylejską itd. Ci, którzy ją uzyskują, stają się tym samym obywatelami Szwajcarii.

Osobliwością są także publiczne zgromadzenia obywateli pod gołym niebem, tzw. „Landgemeinde”, połączone z galą flagową, pochodami kostiumowymi, muzyką i śpiewem. Zapadają na nich najważniejsze uchwały, przeprowadza się głosowanie. Kobiety zdobyły prawo głosu zaledwie w paru kantonach, i to niedawno dopiero, same zresztą nie dbają o to. Gmina wiejska czy miejska jest najważniejszą komórką organizmu państwowego, decydującą o wszystkich zasadniczych sprawach.

Prezydenta Federacji wybiera się tylko na jeden rok. Może być wybrany powtórnie na drugą kadencję i powrócić na to stanowisko dopiero po co najmniej dwuletniej przerwie.

Według tego modelu kształtuje się także organizacja i działalność Kościoła. Nie ma jednolitego Kościoła Ewangelickiego helweckiego, ale kościoły kantonalne, krajowe, jako samoistne jednostki. W niedawniej dobie zrzeszyły się w Związku Ewangelickich Kościołów Szwajcarii, dzięki czemu rozwinęły sprawnie swą działalność religijną, jak również akcję pomocy dla krajów zniszczonych wojną. Na jej czele stoi dobrze u nas znany ks. dr H. Hellstern. Pobożność szwajcarską cechuje powściągliwość uczuć i skłonność do racjonalizmu,

akcentowanie czynu chrześcijańskiego. Zrozumieli: Bóg zachował nas od nieszczęścia, jakim jest wojna — winniśmy więc sumiennie pełnić obowiązek samarytański.

Na ogólną liczbę około 4 900 000 mieszkańców jest 72% niemieckiej mowy, 20% francuskiej, 6% włoskiej, 2% retoromańskiej i łacińskiej. Ewangelików — 56%, rzymskokatolików — 42% i innych wyznań — 2%.

Szwajcarzy niemieccy zamieszkują większą część kraju, francuscy — zachodnią, włoscy i romańscy — południową. W każdym jednak kantonie spotykamy większe czy mniejsze grupy, odmienne mową i wiarą od ogółu mieszkańców. Wytwarza to osobliwą sytuację, mianowicie każdy Szwajcar należy jednocześnie do większości i do mniejszości krajowej, językowej i religijnej. Dzięki temu z natury rzeczy jest chroniony przed fanatyzmem, nacjonalizmem i wszelkimi kompleksami.

Doskonałych ludzi jednakże jeszcze nie ma. Zatem i tam drzemia, wstydliwie czasem ukrywane, antagonizmy narodowościowe i wyznaniowe. Wielu obywateli zna wszystkie języki krajowe, jeszcze więcej je rozumie. Jednakże w Genewie na przykład łatwiej jest dogadać się po angielsku niż po niemiecku, w Locarno na ulicy na pytanie, zadane po niemiecku, odpowiadają po włosku. W kazaniach czy rozmowach na tematy religijne zazgrzyta czasem zacietrzewienie wyznaniowe.

Kościół luterański w Genewie mieści się w zwykłej kamienicy i gdyby nie tablica na bramie, nie można by doń trafić. Smutna pamiątka z doby nietolerancji. Gdy założono parafię, władze udzieliły zezwolenia pod warunkiem, że świątynia nie śmie swym kształtem przypominać kościoła. Na szczęście czasy te minęły, dzisiaj w tym mieście mają swe przybytki chyba wszystkie wyznania religii chrześcijańskiej i nawet Adwentysty wzniesli swój kościół z wieżą.

Parafii augsburskich jest w Szwajcarii niewiele, absolutną większość w ewangelicyzmie stanowią reformowani. Istnieją jednakże pomiędzy poszczególnymi kościołami kantonalnymi pewne wewnętrzne i zewnętrzne różnice kultu i tradycji, wypływające z dwóch nurtów reformacyjnych: zwinglińskiego i kalwińskiego, spotyka się także pewne regionalne rysy. Poszczególne wnętrza kościołów cechuje surowa prostota romańska i zwinglińska zarazem. Kościoły rzymskokatolickie cechuje większy niż gdzie indziej umiar. Z drugiej strony w kościołach reformowanych wnętrze jest już bogatsze aniżeli w dawniejszych czasach. Rygorystyczne ongiś przepisy odnośnie obrazów i rzeźb pozostawiły jedynie malarstwo witrażowe, dziś większe jest zrozumienie dla sztuki i architektury sakralnej. Tu i ówdzie spotkać można w kościele obraz czy symbol, kościół w Wintertur ma wszystkie ściany nawy pokryte malowidłami o tematyce biblijnej i kościelno-historycznej. Na placu katedralnym w Genewie stoi — nowocześnie ujęty — pomnik Jeremiasza.

Ustrojowo Kościoły szwajcarskie są w pełnym słowa tego znaczeniu prezbiteriańskie. Stanowią jak gdyby federację parafii, posiadających suwerenność zgola. Proboszczowie, rady parafialne, zgromadzenia parafialne — to czynniki decydujące o zasadniczych sprawach; władze zwierzchnie skierowują tylko te poczynania w jedno, właściwe łożysko i sprawują nadzór.

W kościele stosuje się wszelkie najnowsze metody krzewienia Ewangelii i umacniania w wierze szerokich rzesz społeczeństwa. Koncerty kościelne, występy solistów śpiewaków ewangelizacyjnych, imprezy radiowe, wycieczki wspólne, uroczystości adwentowe, gwiazdkowe, poranki, wieczornice, urządzone nieraz wspólnie przez bliskie sobie grupy wyznaniowe.

Pogrzeby niekiedy odbywają się w ścisłym gronie na cmentarzu, natomiast po pogrzebie odbywa się specjalne nabożeństwo żałobne w najbliższą niedzielę tygodnia. Wtedy się zawiadamia ogół o godzinie nabożeństwa klepsydrami i kościół wypełnia się jak na niedzielne nabożeństwa. Na Stole Pańskim kładzie się wówczas wieńce.

Kiedy byłem gościem Diakonatu Berneńskiego, miałem możność wniknąć nieco w bogate jego życie duchowe. Tchnęło ono świeżością słonecznego poranka. Już samo położenie na nasłonecznionym stoku wzgórza opadającym ku płynącej w głębokim jarze rzece Aar z rozległym widokiem na Staromieście i dalsze dzielnice, przetykane zielenią, widniejące w dali alpejskie pasma, sprzyjało właściwemu podejściu do żobnej pracy. Wzorowy ład, praktyczność i celowość każdego urządzenia, mnóstwo zieleni, kwiecica, życzliwość i serce dla każdego człowieka. Nowoczesny kościół zakładowy spełniał swą rolę budowli sakralnej, jak go określiła Siostra Anna, mistrzyni kandydatek, oprowadzająca mnie po zakładach. Półmrok i przepiękna gra kolorów okna witrażowego i mnóstwa prześlicznych kwiatów. Proboszcz zakładowy o liturgicznym wyczuciu potrafi umiejętnie wykorzystać wszystkie walory nabożeństwa. Siostra, ogrodniczka z dyplomem uniwersyteckim, kierująca dziesięcioma ogrodnikami, dba o jego zewnętrzną, estetyczną oprawę, o ustawienie piękna w służbie Pańskiej.

Siostra Eryka pokazała mi Stare Miasto. Liczne są witraże katedry, w której jedną kaplicę poświęcono pamięci poległych w wojnach o wolność Szwajcarii. Centralnym jej akcentem jest biała marmurowa rzeźba, przedstawiająca Marię Pannę z Ciałem Syna na rękach, spoglądającą w górę wzrokiem pełnym bolesnego wyrazu, jak gdyby nie-mego zapytania: dlaczego w taki sposób dokonać się musi zbawienie? — Ta rzeźba zapada głęboko w pamięć i serce.

W tej katedrze każdej soboty odbywają się ciche nabożeństwa: pieśń, czytanie Pisma Św. medytacja w obsolutnym milczeniu. Drukowane porządki umożliwiają uczestnikom pełny udział w nich: „Nie opuściam jeszcze żadnego, gdyż tyle przynoszą błogosławieństwa” — wyznała S. Eryka.

We wrześniu 1962 r. w ramach 118-lecia Diakonu odbyło się uroczyste wyświęcenie 7 nowych siostr. Ostatnie trzy tygodnie przed tym aktem spędziły kandydatki w górskiej samotni, należącej również do Diakonu, na rozmyślaniach i modlitwach pod kierunkiem S. Przełożonej Estery i S. Anny. Żarliwie prosiły o łaskę dozgonnego i wiernego spełniania dobrowolnie przyjętych, trudnych obowiązków.

S. Przełożona jest dla diakonis prawdziwą matką. W pełnym tego słowa znaczeniu. Mogą się każdej chwili zwrócić do niej ze wszystkimi kłopotami i dręczącymi problemami, znajdują zawsze zrozumienie, poradę, pomoc. Mądrość życiowa, głęboka znajomość duszy ludzkiej, wysoka kultura osobista cechuje tę skromną w swym dostojeniu służebnicę Bożą.

Diakoniat liczy obecnie 700 siostr, z tego setka pracuje w Domu Macierzystym, reszta na różnych placówkach w Szwajcarii. W skład zakładów wchodzi szpital „Betania”, pod wszystkimi względami wzorowo urządzony i utrzymywany. Siostry emerytki mieszkają w osobnym domu, otoczone serdeczną opieką, podobnie jak wszyscy podopieczni. Dla dzieci urządzono sadzawkę pełną młodego narybku i ptactwa wodnego, które po osiągnięciu normalnego wzrostu przeniesione zostają do dużego stawu, zaopatrującego kuchnię zakładową w świeże, zdrowe mięso.

Oprócz tych wszystkich nabożnych zebrań z ramienia duszpasterskiego odbywają się także godziny biblijne w domach, prowadzone przez ludzi świeckich z kół misji wewnętrznej. Istnieje specjalny związek, którego celem jest wprowadzenie wierzących we właściwe czytanie i studiowanie Biblii. Dysponuje nawet własnymi pensjonatami w letniskach, gdzie łatwo jest urządzać różnego rodzaju kursy i ewangelizacje.

Godziny biblijne, o których mowa, odbywają się w regularnych np. dwutygodniowych odstępach czasu, w domach i mieszkaniach prywatnych, według kolejności zaprosin. Biorą w nich udział ewangelicy różnych denominacji, by rozpatrywać Słowo Boże w atmosferze prawdziwego braterstwa, bez narzucania wzajemnego własnych poglądów, lecz w intencji najlepszego zrozumienia prawd biblijnych. Na zebraniach tych śpiewa się dużo pieśni, niezwykle melodyjnych, głębokich treścią i o żwawym tempie, co wprowadza we właściwy klimat wiary.

Gospodarz danego domu uprzednio starannie przygotowuje się do kierowania zebraniem, według opracowanego planu kursorycznego czytania wyznaczonej księgi. Na wstępie odczytuje komentarz popularno-teologiczny do danego rozdziału, po czym któryś z uczestników inny profesorski komentarz. Potem zebrani mężczyźni i kobiety dorzucają swe uwagi, spostrzeżenia. Wymieniają także wzajemne doświadczenia z codziennego życia. W końcu wysnuwają wspólnie praktyczne wnioski. Zdarza się, że zdania są rozbieżne, to jednak nie zniechęca, lecz pobudza zebranych do dalszego przetrawiania poruszonych zagadnień w duszy i rodzinnym kole. Godziny kończą się modlitwą.

Genewa —
widok
ogólny



Niektórzy uczestnicy korzystają jeszcze z zaproszenia gospodarzy, by przy kawie czy herbatce z ciastkami pogwarzyć swobodnie o interesujących ich sprawach.

Nie poprzestają bynajmniej na teorii. Starają się usilnie, by Słowo Boże przekształcać w czyn. Jedna z owych rodzin wielu ludziom dopomogła we wszystkich trudnościach życiowych. Między innymi uratowała pewnego uzdolnionego i urodziwego młodzieńca, dotkniętego kalectwem, od samobójstwa. Umożliwiła mu nowy start życiowy. Wielu innych, nieufnie nastawionych do chrześcijaństwa, przy ich pomocy powróciło do Kościoła.

W wartkim rytmie współczesnego życia, w gigantycznych zmaganiach z niebezpieczeństwami i trudnościami, w rozwiązywaniu doniosłych problemów, przerastających często ludzkie możliwości, ludzie szybko się spalają. Odczuwają zniechęcenie, zmęczenie, zobojętnienie. Lekceważą życie własne i bliźnich. Szukają zapomnienia czy odprężenia w niewybrednych uciechach, które jednak w rezultacie przynoszą im pustkę i nudę.

Dlatego świadomy swych zadań chrześcijanin winien sam stale pogłębiać swą wiedzę, szukać źródeł mądrości i mocy, by dopomóc braciom w tych wszystkich niedolach. Podobnie jak energię elektryczną czerpiemy z umiejętnie wykorzystanych strumieni górskich, tak z krynicy wód żywych, którą nam udostępnił Swą łaską Zbawiciel, możemy czerpać, ile tylko chcemy, siłę, odświeżenie i radość. W całej pełni i dziś aktualnymi są słowa wiernego Jego ucznia:

„I tym mocniejsze jest dla nas słowo prorockie i wy dobrze czynicie, że zwracacie uwagę na nie, jako na pochodnię, świecącą w ciemnym miejscu, dopóki nie zaświta dzień i nie wejdzie jutrzienka w sercach waszych”. II św. Piotra I, 19.

Kiedy w sercach będzie zawsze rano, wówczas przebijemy się zwycięsko przez wszystkie mroki i spełnimy dobrze, sumiennie i wiernie nasze chrześcijańskie i obywatelskie powinności.

GLÓD

Co roku umiera na świecie z głodu 30—40 milionów ludzi. Miliony dzieci i dorosłych w Afryce, Ameryce Południowej i Azji wołają: chcemy jeść, dajcie nam chleba!

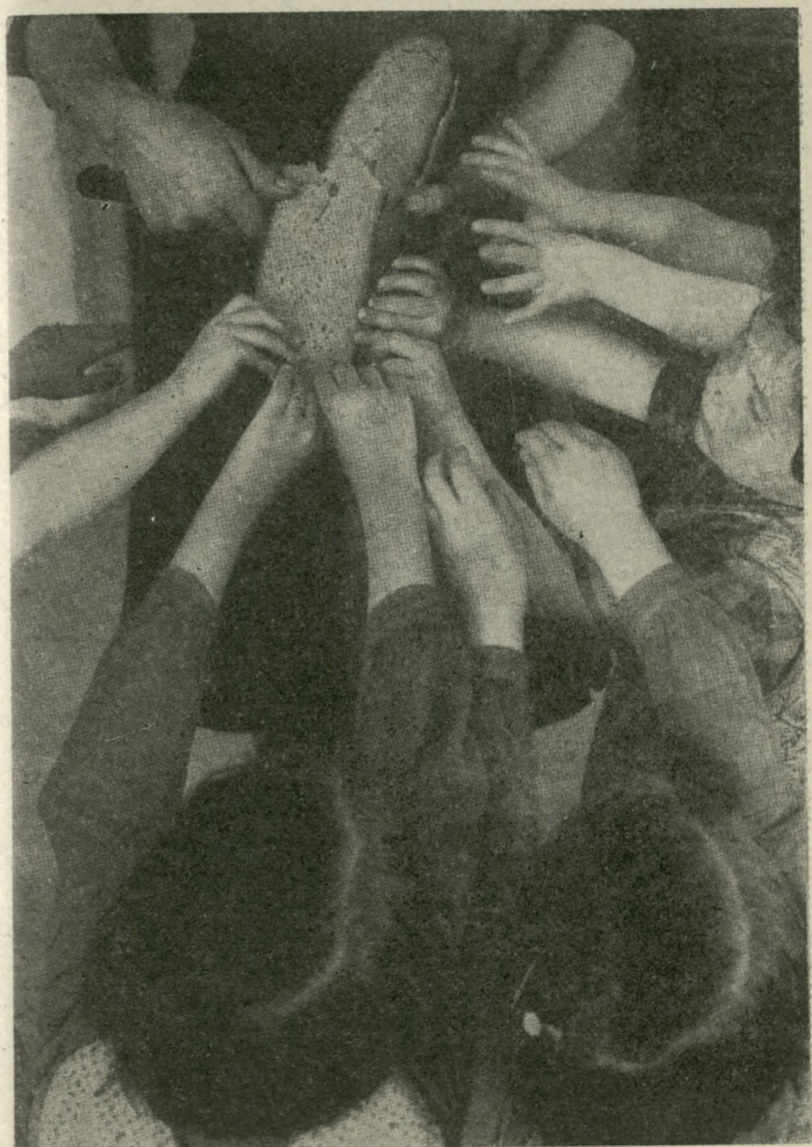
Jakież są tego przyczyny?

Bywają nimi żywiołowe klęski: susza, burze piaskowe, powodzie, trzęsienia ziemi, wybuchy wulkanów, szarańcza. Przyczyną nędzy i głodu bywa również ludzka chciwość (kolonializm), złość (wojny), głupota, analfabetyzm, ciemnota, zaboron, lenistwo, ale największą odpowiedzialność za nędzę świata ponosi niesprawiedliwość i krzywda społeczna.

Kościół w dziejowym rozwoju jakoś łatwo i bez większych skrupułów przeszedł do porządku dziennego nad Jezusową przypowieścią o miłosiernym Samarytaninie. Dzisiejsza rzeczywistość stawia go jednak przed zagadnieniem, jak naprawić szkody, jak odrobić zaległości i zaniedbania, aby słowo o miłości bliźniego przestało być zbożnym frazesem i nabrało realnego sensu. Dziś już nikt nie pyta, co Kościół myśli o nędzy świata, dziś już wszyscy oczekują na to, co on w tym kierunku zrobi.

Gdybyśmy odkładając nie dojezdzony kawałek chleba pamiętali, że na świecie są miliony ludzi głodnych i bezdomnych, akcja „Chleb dla świata”, wszczęta przez Kościoły chrześcijańskie, rozwijałaby się coraz bardziej.

Do nas przecież mówi Jezus: „Łaknąłem, a nie daliście mi jeść, pragnąłem, a nie daliście mi pić, byłem gościem, a nie przyjęliście mnie, byłem nagim, a nie przyodzialiście mnie, byłem chorym i w więzieniu, a nie odwiedziliście mnie... Czegokolwiek nie uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, i mnieście nie uczynili”. (Mat. 25, 43—45).



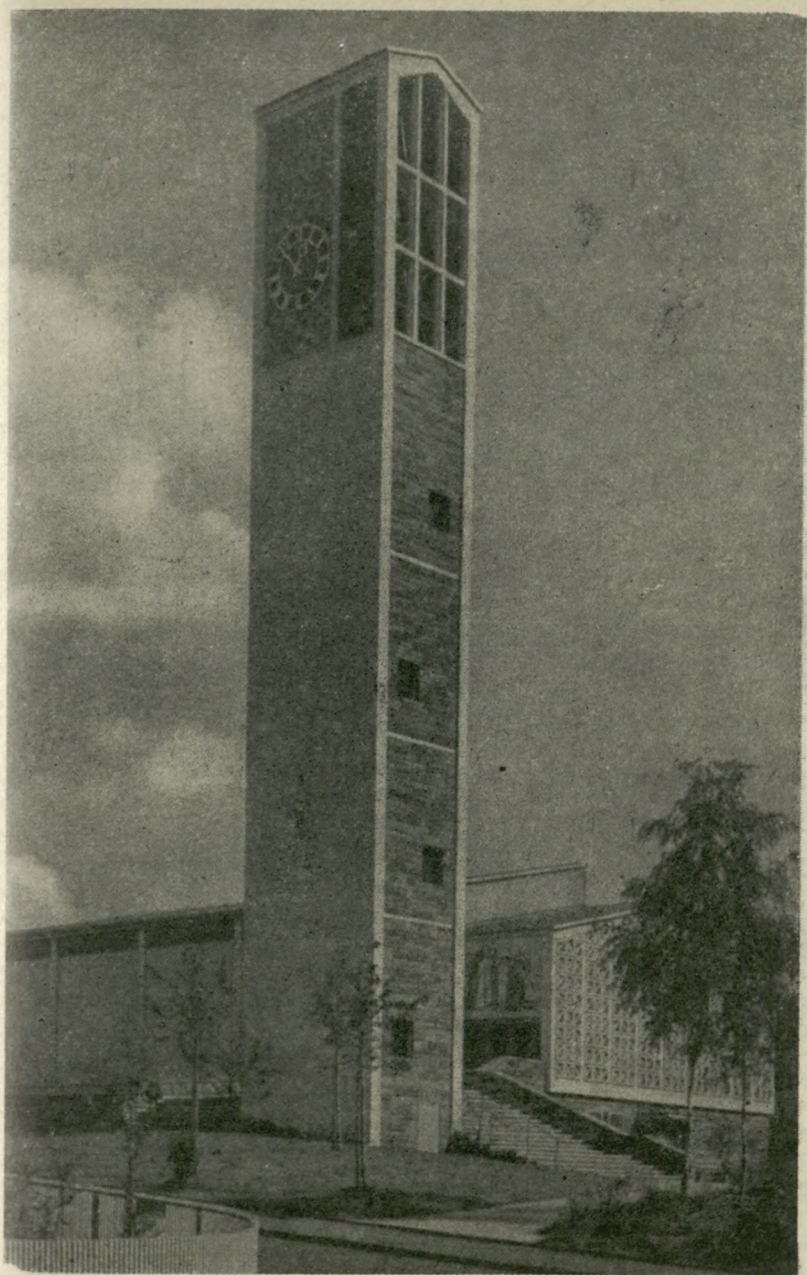
Ks. A. BUZEK

W BIEGU STULECI

ROK 64 — PRZESLADOWANIA CHRZESCIJAN W RZYMIE

W r. 64 wybuchł w Rzymie pożar. Czy — jak podejrzewano — kazał go potajemnie wzniecić ówczesny cesarz rzymski Neron, nie wiadomo. W każdym razie zamierzał on zburzyć całą dzielnicę miasta, a wybudować nowy, niezrównanie wspanialszy Rzym. Zamiast wydać rozkazy, aby tłumiono ogień, cieszył się z szalejącego pożaru. Wywołało to wściekłość ludu rzymskiego; uważano cesarza za podpalacza. Aby odwrócić uwagę od siebie, rzucił on podejrzenie na chrześcijan, jakoby oni podpalili miasto. Podczas nabożeństw, odprowadzanych wieczorami, knuli rzekomo spiski przeciwko Rzymowi i spowodowali pożar stolicy ówczesnego świata. Z rozkazu Nerona rozpoczęły się więc prześladowania niewinnych chrześcijan, przechodzące w okrucieństwie wszelkie pojęcia. Jednych zaszywano w skóry dzikich zwierząt i rzucono zgłodniałym psom na rozszarpanie. Innych krzyżowano; jeszcze innych przywiązywano do słupów, oblewano smołą i zapalano w ogrodach cesarskich, by pożerające ich płomienie oświetlały zabawy ludu, gromadzącego się tam wieczorami dla rozrywki. Wówczas to poniósł w Rzymie męczeńską śmierć apostoł Paweł. Ponieważ był obywatelem rzymskim, został ścięty mieczem bez specjalnych tortur. Natomiast apostoł Piotr, który według dawnych opowiadań poniósł również śmierć męczeńską w Rzymie, a nie miał obywatelstwa rzymskiego, został ukrzyżowany. Prześladowanie to ograniczyło się do samego Rzymu i ustało z chwilą śmierci Nerona w r. 68. Rzymianie byli liberalni; z zasady nie prześladowali innych religii, a chrześcijaństwo nie było jeszcze wtedy tak rozpowszechnione, by mogło zagrażać ich religii pogańskiej. Neron nie prześladował właściwie chrześcijan z powodu religii, tylko w swej zbrodniczej przewrotności obarczył ich winą podpalenia Rzymu.

Mniej więcej równocześnie z wybuchem prześladowania chrześcijan w Rzymie rozpoczęły się prześladowania w Jerozolimie. Zginął wtedy apostoł Jakub Sprawiedliwy, który po ścięciu apostoła Jakuba, brata Janowego, stał przez 20 lat na czele pierwotnego zboru chrześcijańskiego w Jerozolimie.



Nowoczesny kościół w Sztutgarcie

ROK 864 — BULGARZY I SERBOWIE PRZYJMUJĄ CHRZESCIJANSTWO

Równocześnie z państwem wielkomorawskim w zachodniej Słowiańszczyźnie, gdzie działali znani misjonarze: Cyryl i Metody, istniało wśród Słowian na Półwyspie Bałkańskim państwo bułgarskie, obejmujące także Serbów. Bułgarzy, szczep pokrewny Finom i Madziarom, przekroczyli z końcem VII wieku Dunaj, opanowali Trację i sąsiednie ziemie Cesarstwa Bizantyjskiego i zmieszawszy się z liczniejszymi od nich Słowianami bałkańskimi, przyjęli także ich mowę i stali się narodem słowiańskim. Władcy ich toczyli często wojny z cesarzami bizantyjskimi. Po jednej z takich wojen bułgarski car Borys przyjął chrzest, aby przypieczętować trwałą pokój. Ojcem chrzestnym był cesarz bizantyjski Michał III; misjonarze konstantynopolikańscy nauczali i chrzcili lud, ale w 866 r. nawiązał car Borys stosunki z papieżem Mikołajem I, który posłał mu biskupów i księży, by Kościół Bułgarski zorganizowali na sposób rzymski. Natomiast po upływie trzech lat Borys uznał za właściwe i słuszne, by Kościół Bułgarski podlegał pobliskiemu patriarche z Konstantynopola. Odtąd Bułgarzy i Serbowie należą do Kościoła Greckoprawosławnego. Biskupi bułgarscy wzorowali się na „apostołach Moraw” Cyrylu i Metodym i wprowadzili do nabożeństwa w Bułgarii obrządek i język starosłowiański, ustanowione dla Moraw przez Cyryla i Metodego.

ROK 1164

A) ZGON WIELKIEGO SCHOLASTYKA PIOTRA LOMBARDUSA

Kościół w średniowieczu, podobnie jak Kościół starożytny, wydał wybitnych pisarzy. W wieku XII i XIII przeważał kierunek scholastyczny. Pisarze tego kierunku starali się uprzystępnić rozumowi treść dogmatów kościelnych metodą szkolnego wykładu — dlatego zwano ich scholastykami. Chodziło tylko o to, by chrześcijanin średniowieczny zrozumiał to, w co ślepo wierzył. Wiara średniowieczna nie znała wątpliwości, nie pytała o dowody.

Największym scholastykiem XII wieku był Piotr Lombardus. Z pochodzenia Włoch (z Novary w Lombardii) był uczniem słynnego w średniowieczu Abelarda. Żył i działał w Paryżu, najpierw jako profesor teologii, potem został arcybiskupem paryskim. Zmarł w r. 1164. Napisał wielkie dzieło dogmatyczne: „Sententiarum libri quatuor” („Sentencji księgi cztery”). Z „Sentencji” jego czerpali treść dla swych wykładów nauczyciele teologii; były one podwaliną dla uchwał słynnego IV soboru laterańskiego w r. 1215; powoływali się na nie teolodzy aż do czasów Reformacji. Nazywano autora mistrzem sentencji, a jego najgorliwszych zwolenników — sentencjarzami. On sam

wszakże przyrównywał swoje dzieło do „grosza wdowiego” na ołtarzu Kościoła.

Jeszcze większe znaczenie niż Piotr Lombardus zyskał sto lat po nim Tomasz z Akwinu, który był także profesorem teologii w Paryżu. Jego dzieło „Summa Theologica” jest dotąd podstawą dogmatyki katolickiej. Dopiero na drugim soborze watykańskim ma być rozważana sprawa dostosowania się katolickiej nauki teologicznej do wyników ogólnej wiedzy nowoczesnej.

B) SEJM W CLARENDON

Rozkwit scholastyki, wiek XII i XIII, zbiega się pod względem czasu ze szczytem potęgi papieskiej. Papież w roli namiestnika Chrystusowego jest najwyższym autorytetem w chrześcijaństwie. Władza nie tylko Kościołem, lecz jest także najwyższym sędzią nad monarchami. A jednak i wtedy niektórzy monarchowie stawiali mu opór; przywłaszczali sobie władzę nad Kościołem w swoim kraju. Do takich monarchów należał król angielski Henryk II. Wyniósł on na stanowisko arcybiskupa kantuaryjskiego w r. 1162 (Centerbury) swojego kanclerza i faworyta Tomasza Becketa w nadziei, że będzie on popierał jego pretensje do władzy nad Kościołem angielskim. Lecz Becket z układowego dworzanina stał się opornym hierarchą. W r. 1163 na soborze w Tours złożył swą otrzymaną od króla godność arcybiskupią w ręce papieża Aleksandra III, by ją równocześnie przyjąć na nowo z rąk papieża. Następstwem tego była walka pomiędzy królem a jego dawnym pupilem. Król zwołał w 1164 r. do Clarendon sejm, na którym skłonił biskupów angielskich do uznania zwierzchnictwa królewskiego nad Kościołem angielskim. Ale prymas Becket oponował. Nieporozumienie pomiędzy nim a królem trwało sześć lat. Prymas, nie czując się bezpiecznym w Anglii, zbiegł do Francji. Wreszcie w r. 1170 doszło do porozumienia i Becket wrócił do kraju. Ale Henryk mimo to w rozmowie z dworzanami dał wyraz swej niechęci w stosunku do arcybiskupa i czterej rycerze w źle pojętej skwapliwości zamordowali Becketa w kościele przy ołtarzu. Wywołało to wielkie oburzenie w kraju; król odbył pokutę, poddając się biczowaniu na grobie swego wroga, którego papież ogłosił świętym jako męczennika Kościoła. Do grobu jego odbywały się pielgrzymki przez następne stulecia, aż Henryk VIII (w XVI wieku), zerwawszy z papieżem, ogłosił „świętego” zdrajcą stanu i oddał prochy jego na pastwę wiatrów.

ROK 1564 — ZGON KALWINA

Dwa były główne kierunki wielkiej Reformacji XVI wieku: wittenberski i szwajcarski. Kierunek wittenberski był dziełem Marcina Lutra. Ojcem kierunku szwajcarskiego był Ulryk Zwingli w Zurychu,

ale po jego wczesnej śmierci ster Reformacji szwajcarskiej ujął w swe dłonie Jan Kalwin.

Urodził się w r. 1509 w Nyon w północno-wschodniej Francji i otrzymał wykształcenie w duchu ówczesnego humanizmu. Przez cztery lata studiował prawo, potem teologię w Paryżu. Podczas studiów doznał nawrócenia i zapalał gorącą wiarą reformacyjną. Swój herb: dłoń, trzymającą płonące serce, nazwał symbolem całkowitego oddania się Bogu.

Zapał reformacyjny doprowadził go wcześniej do konfliktu z władzą państwową. W dzień Wszystkich Świętych 1533 r. odbywała się na uniwersytecie paryskim inauguracja nowego roku akademickiego. Rektor zlecił Kalwinowi opracować mowę na tę uroczystość. Kalwin dał w niej pełny wyraz swym przekonaniom reformacyjnym. Skutkiem był ten, że rektor, który mowę tę odczytał, tylko ucieczką uchronił się przed uwięzieniem. Kalwin także opuścił Paryż, a niebawem i Francję, na zawsze.

Osiadł najpierw w Bazylei i poświęcił się pracy naukowej. W r. 1536 wyjechał do Włoch, by podniecić zapowiadający się tam, ale rychło stłumiony, ruch reformacyjny. Próbował też wpłynąć na niektórych księżąt włoskich, aby ujęli się za prześladowanymi we Francji ewangelikami. W drodze powrotnej z Włoch zatrzymał się w Genewie. Działali tam dwaj pastorowie: Wilhelm Farel i Piotr Viret, obaj — jak Kalwin — emigranci francuscy. Udali się oni do jego kwatery i nalegali, by pozostał w Genewie. Po dłuższym oporze uległ ich prośbom. Od Farela i Vireta wiedział, że jako nauczyciel religii i kaznodzieja w Genewie podejmuje się rzeczy arcytrudnej, ale trudności okazały się większe, niż przewidywał. W Genewie panowało wielkie rozprzężenie moralne. Według słów Farela zmieniło się tam dzięki Reformacji tylko tyle, że genewczycy zapalali nienawiścią do kleru i zaczęli jadać mięso w dni postne. O poprawie życia nie było mowy. Wobec tego Kalwin ustanowił Konsystorz, złożony z 6 duchownych i 12 radców świeckich dla czuwania nad moralnością, a władza świecka miała według ich wskazówek karać wszelkie wykroczenia przeciw religii i moralności. Stronnictwo rygorystyczne poparło te zarządzenia, ale stronnictwo libertynistyczne protestowało. Gdy zaś Kalwin i jego koledzy w święta wielkanocne odmówili genewczykom udzielenia Komunii Św. z powodu niepoprawnego życia, podniecona agitacją libertynistyczną ludność wypowiedziała się na wielkim wiecu przeciw pastorom, a rada genewska kazała Kalwinowi, Farelowi i Viretowi w ciągu trzech dni opuścić Genewę.

Trzy następne lata spędził Kalwin jako pastor francuskiego zboru emigranckiego w Strassburgu, należącym wtedy do Niemiec. Porozumiewa się tam z reformatorem Strassburga M. Bucerem, szczególnie zaś z Melanchtonem. Tymczasem rozprzężenie w Genewie wzmogło się i rada tego miasta powołała Kalwina z powrotem do Genewy. Wraca tam w r. 1541 i ujmuje rząd dusz w swe ręce. Wznawia dzia-

łałość ustanowionej już poprzednio Konsystorza. Wychodząc z założenia, że czyny niezgodne z przykazaniem Bożym są karygodne także w obliczu prawa państwowego, opracował surowy kodeks cywilny, według którego władze genewskie karały bezwzględnie nie tylko przestępstwa cywilne, lecz również wszelkie wykroczenia przeciw religii i moralności; tłumili wszelką krytykę zarządzeń władzy kościelnej i cywilnej. Opornych więziono lub skazywano na wygnanie; mnożyły się nawet wyroki śmierci. W latach 1545—1555 zdobyło stronnictwo libertynistyczne większość w radzie miasta, ale nikt i wtedy nie ważył się podnieść ręki przeciw Kalwinowi. A potem już nikt mu się nie sprzeciwiał. Działalność Kalwina można by nazwać terrorystyczną. Jak Mojżesz niegdyś u góry Synaj krwawo stłumił objawy bałwochwalstwa u ludu izraelskiego, tak Kalwin srożył się w Genewie przeciw wszelkim wybrykom, sprzecznym z religią i moralnością. Pojmował on Reformację nie tylko jako zmianę nauki, nabożeństwa i ustroju kościelnego, lecz także jako nawrót do czystego życia biblijnego. Była to niby rewolucja przeciw demoralizacji, szerzącej się w Genewie i wielu innych miastach na przełomie średniowiecza i Reformacji. A bieg rzeczy przyznał słusność Kalwinowi. Genewa stała się pod jego rządami z „Sodomy i Gomory” miastem bojaźni Bożej i dobrych obyczajów i zachowała na dwa stulecia ustrój i piętno swego wielkiego reformatora.

Obfita i wybitna była działalność Kalwina piórem. Jego „Nauka Religii Chrześcijańskiej”, wydana w Bazylei w r. 1536, pięciokrotnie poszerzona w następnych wydaniach, należy do najznakomitszych pism całej literatury reformacyjnej. Skróć jej, napisany również przez niego, nosi nazwę „Katechizmu Genewskiego”. Napisał też komentarze do niemal wszystkich ksiąg biblijnych. Nadto podniecał listownie ruch reformacyjny niemal we wszystkich krajach Europy: we Francji, Szkocji, Holandii, Niemczech, Polsce, Czechach i Węgrzech. Dzięki niemu zyskała Reformacja szwajcarska charakter bardziej międzynarodowy niż wittenberska. Uwidocznione jest to na wielkim Pomniku Reformacji w Genewie, gdzie obok centralnych postaci Kalwina i jego trzech współpracowników genewskich po obu stronach wyrzeźbione są sceny z dziejów Reformacji w różnych krajach, ale, niestety, pominięte zostały dzieje Reformacji w Polsce. W r. 1559 założył Kalwin Akademię w Genewie. Profesorem tej Akademii był słynny z uczości następca Kalwina Teodor Beza i jak przedtem za życia Melanctona (+ 1560) Wszechnica Wittenberska, tak potem dzięki Bezie (+ 1605) Wszechnica Genewska gromadziła w swych salach wykładowych rzesze studentów z różnych krajów europejskich.

Słaby fizycznie, wyczerpany olbrzymią pracą zmarł Kalwin 27 maja 1564 r. Wielki żal ogarnął Genewę po jego zgonie. „Opłakiwała republika najmędrszego obywatela, Kościół najwierniejszego duszpastorza, młodzież niezrównanego nauczyciela, wszyscy spólnego ojca, wielu po Bogu swego jedynego opiekuna i pocieszyciela”.

Papież Pius IX wydał 9 grudnia 1864 r. encyklikę, w której potępił nie tylko prądy antykościelne, lecz także wolność wiary i nabożeństwa, wolność prasy i badań naukowych, niezależność władzy państwowej od władzy kościelnej, zrównanie duchowieństwa z laikami w życiu publicznym, w ogóle podstawy nowoczesnego życia państwowego. Nadto dodał do tej encykliki „Syllabus”, tj. spis ówczesnych „błędnych mniemań”, ujętych w 84 zdaniach. Wśród potępionych w tym spisie „błędów” znalazło się także zdanie, że „protestantyzm jest formą chrześcijaństwa, w której można znaleźć łaskę Bożą, tak samo jak w katolicyzmie”, i zdanie, że „papiestwo może i musi pojednać się z nowoczesnym postępem i cywilizacją”. Było to ogłoszenie wojny przeciw nowoczesnemu rozwojowi kultury. Narody zachodniej Europy zignorowały treść tej encykliki. Włochy zlikwidowały w r. 1870 do reszty państwo kościelne pod hasłem zjednoczenia narodowego, uszczupliwszy je znacznie już 10 lat przedtem. Niemcy podjęły w r. 1871 „walkę o kulturę” z Watykanem, a zakończoną dopiero w r. 1887 kompromisem, uznającym prawo państwa do regulowania spraw życia nowoczesnego niezależnie od Kościoła. Francja zaś w r. 1905 przeprowadziła rozdział Kościoła od państwa, zmieniając tradycyjne, uprzywilejowane stanowisko prawne Kościoła na statut prawny stowarzyszenia religijnego.

Dziś całkiem inne myśli niż przed 100 laty rodzą się w najbardziej miarodajnych sferach Kościoła Rzymskokatolickiego. Dziś nie odmawia się już łaski Bożej ewangelikom ani nie potępia się ślepo postępu i kultury nowoczesnej. Drugi sobór watykański szuka wspólnego języka z chrześcijanami innych wyznań i poczyna liczyć się z objawami nowoczesnego życia.

Szczyty zawsze bywają wąskie.

E. Orzeszkowa

NASI RODACY NA OBCZYŻNIE

POLSKI KOŚCIÓŁ EWANGELICKO-AUGSBURSKI



W czasie nabożeństwa w Londynie

TŁO HISTORYCZNE

Protestanci polscy mają niemałe historyczne doświadczenie w organizowaniu życia religijnego w najtrudniejszych dla siebie warunkach. Nabyli je w ciągu niemal trzech wieków nieustannej walki o swe prawa w granicach kraju ojczystego, ale nieobce im były również podobne trudy, ponoszone z dala od ojczyzny. I nie tylko socynianie polscy, wygnani z ziemi własnej po wojnie ze Szwedami w XVII w., potrafili kontynuować organizację swoją na obczyźnie, utrzymywać swą jedność, następnie przekazać swe ideały unitarianom w Stanach Zjednoczonych. W tychże bowiem Stanach Zjednoczonych,

w drugiej połowie ubiegłego wieku, nasi ściśli współwyznawcy, wśród których przeważali Mazurzy, zdołali również zespolić się i pozakładać parafie ewangelicko-augsburskie, pielęgnujące wiarę ojców, krajowe tradycje i język ojczysty.

Najobfitsza fala emigracyjna ewangelików — Polaków z dni drugiej wojny światowej miała już więc tradycje odtwarzania pracy zespołowej w warunkach obcych. Była to fala różnorodna: składała się na nią ludność zarówno cywilna, przedzierająca się na Zachód przez Rumunię, Węgry, Cypr i Palestynę albo przez Związek Radziecki, Indie czy kraje afrykańskie, jak wojsko polskie z Anglii, zwłaszcza Szkocji, Włoch i Środkowego Wschodu, wreszcie dołączający się do tego wojska byli więźniowie obozów niemieckich lub Polacy wywiezieni przemocą na pracę do Niemiec. Różnorodność tę potrafili jednakże stłumić w sobie i pracę zespołową rozpocząć w imię zwartości wyznaniowej.

PRACA ORGANIZACYJNA

Skupianie tych bądź co bądź różnorodnych elementów zaczęło się wcześniej, w największym jeszcze rozgarwie działań wojennych. Jeszcze nikt nie śnił o wyjściu na wolność z obozów niemieckich, jeszcze nie wszyscy zdołali wydostać się z niewoli, a już w kraju ziemskiego życia Zbawiciela, w sąsiedztwie Jego grobu, w starej Jerozolimie, Polacy — ewangelicy w 1942 r. zakładają swą pierwszą na szlaku pielgrzymim



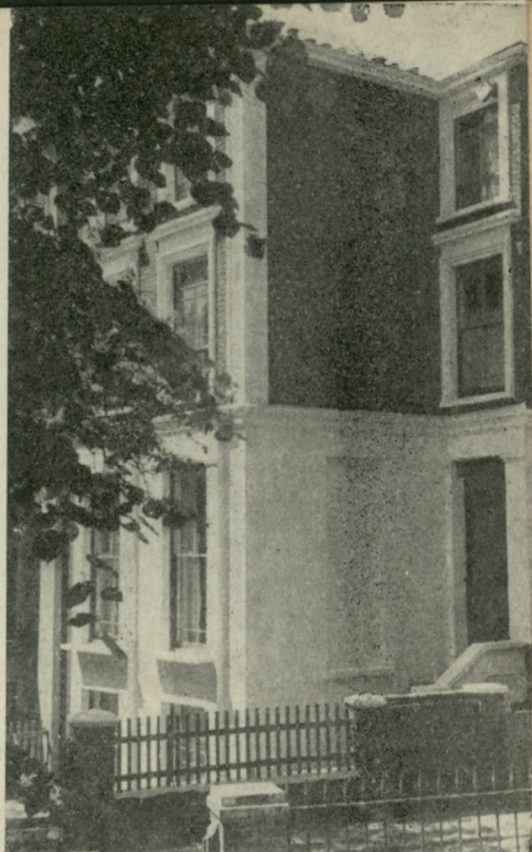
Chór kościelny parafii w Londynie

parafię, kierowaną przez kolegium, choć nie posiadającą jeszcze własnego duszpasterza. Dopiero w 1944 r. obiorą naczelnego kapelana 2 korpusu we Włoszech, ks. Władysława Fierłę.

Tymczasem w rok po Jeruzolimie odzywa się Wielka Brytania. Dn. 12 lipca 1943 r. organizuje się Zarząd Tymczasowy Zrzeszenia Ewangelików — Polaków. Zadaniem jego jest rozbudzenie ducha i zorganizowanie wśród rozproszonej rzeszy ewangelickiej stałych form życia religijnego. Powołany na prezesa dr Bogusław Kożusznik organizuje walny zjazd Zrzeszenia w dn. 2 i 3 lutego 1945 r., a dn. 18 marca tegoż roku odbywa się w Londynie, w sali zborowej przy Kingsway, pod przewodnictwem ks. T. Stoya, zebranie ewangelików augsburskich i reformowanych, które uchwala utworzenie tymczasowo wspólnej polskiej parafii ewangelickiej. W Wielki Piątek dn. 30 marca odprawione zostaje pierwsze nabożeństwo w kościele Św. Trójcy, przylegającym do sali zborowej, wykorzystywanym następnie przez Polaków — ewangelików londyńskich do 18 września 1949 r.

Od dn. 3 maja 1945 r. naczelnym kapelanem W.P. ks. dr Andrzej Wantuła podejmuje się stałego odprawiania nabożeństw. W dn. 1 lipca tego roku ks. dr Wantuła zostaje obrany proboszczem.

Charakter ogólnoewangelicki parafii trwa około pół roku. Zebranie parafialne z dn. 23 września 1945 r. wprowadza w życie praktyczne Ustawy Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce z r. 1936, przekształcając parafię na ewangelicko-augsburską. Ks. dr Wantuła piastuje godność proboszcza aż do swego powrotu do kraju w 1948 r. Wówczas administrację parafii od dn. 12 października obejmuje przy-



Dom Polaka Ewangelika
w Londynie



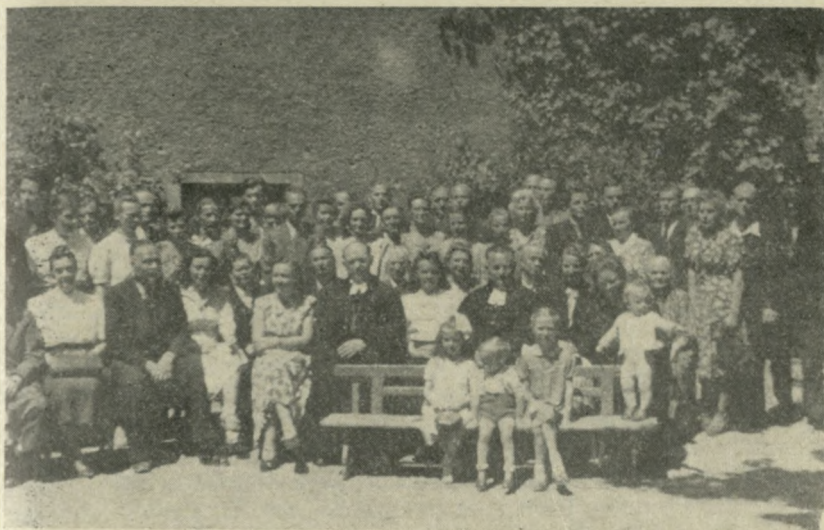
Po nabożeństwie w Amersham

były do Anglii naczelnym kapelan 2 korpusu ks. Władysław Fierla, w tym czasie już szef duszpasterstwa ewangelickiego Polskich Sił Zbrojnych i Polskiego Korpusu Przystosowania i Rozmieszczenia. Na zebraniu parafialnym w kwietniu 1949 r. ks. Fierla zostaje powołany na proboszcza parafii.

Niektóre z naszych parafii, powstających poza Londynem, miały charakter nietrwały. Takimi np. były parafie w Bolonii, Rogio Emilia, Trani, Barletta i in., zorganizowane w 1946 r., zlikwidowane z racji wyjazdu naszych wyznawców z Włoch do Anglii. Natomiast parafie powstałe w 1949 r. na gruncie angielskim — w Birmingham, Leeds, Cambridge i Bristolu — istnieją dotąd.

Obejmując parafię londyńską ks. Władysław Fierla piastował już godność seniora, którą go obdarzyło duchowieństwo nasze na przełomie 1948/49 r. W pięciolecie założenia parafii londyńskiej obrany zostaje ponadto głową zborów polsko-ewangelickich w Niemczech Zach., gdzie w dniu 16 lipca 1951 r. mianuje swym zastępcą ks. Z. Dietricha.

W Londynie w dniach 13 i 14 marca 1952 r. odbyła się konferencja pastoralna, której tematem rozważań było praktyczne zastosowanie na emigracji Ustawy naszego Kościoła z 1936 r. Zagadnienie to dyskutowane było w tymże roku w szeregu numerów „Pocła Ewangelickiego”. W listopadzie tego roku opracowany projekt dekretu o utworzeniu Polskiego Ewangelicko-Augsburskiego Kościoła na obczyźnie sta-



Po nabożeństwie w Tugolstadt

je się tematem obrady Rady Narodowej. W dniu 22 grudnia zostaje przez nią uchwalony, a w kilka dni potem, 31 grudnia — ogłoszony.

Na podstawie tego dekretu zostaje zwołany do Londynu na dzień 1 i 2 listopada 1953 r. pierwszy Synod, na który prócz duchownych przybywają wybrani świeccy przedstawiciele naszych parafii z Wielkiej Brytanii i Niemiec Zach. Synod formalnie uchwała powstanie wspomnianego Kościoła i zgodnie z wymienioną uprzednio Ustawą dokonuje swej organizacji: powołuje do życia Konsystorz i Wydział Synodalny, mianuje delegatów na poszczególne kraje, a obranemu zwierzchnikowi Kościoła, ks. Władysławowi Fierli, nadaje tytuł biskupa.

Po dokonaniu w już istniejących parafiach wyboru proboszczów oraz władz zborowych organizacja Kościoła na obczyźnie w ogólnych swych zarysach została ustalona.

W Wielkiej Brytanii parafie wybrały swoich duszpasterzy, którzy po zatwierdzeniu wyborów przez Konsystorz zostali instalowani przez Ks. Biskupa. Na obszarze Niemiec Zach. duszpasterze pracują jako administratorzy parafii, powołani przez Konsystorz.

OBSZAR

Kościół w ten sposób powołany do życia ma wyraźny charakter Kościoła w diasporze. Obszar jego działania nie ogra-

nicza się wyłącznie do Wielkiej Brytanii i Niemiec Zach. Wielka Brytania podzielona jest na cztery okręgi, które liczą 40 zborów oraz stacji kaznodziejskich, Niemcy podzielone na trzy okręgi z 60 zborami i stacjami kaznodziejskimi. Ponadto istnieje zbor z radą kościelną w Paryżu, a choć własnego duszpasterza nie ma, nabożeństwa odprawia od 1949 r. zwierzchnik naszego Kościoła względnie jeden z księży z Wielkiej Brytanii lub Niemiec. W dniu 24 czerwca 1951 r. odbyła się instalacja ks. A. Borkenhagena w parafii Pana Jezusa w Chicago. W dniu 10 kwietnia 1954 r. zgłosił swój formalny akces do kościoła zbor polski w Toronto w Kanadzie. Za członków należących do naszego Kościoła uważają też siebie ewangelicy augsburscy — Polacy ze Stanów Zjednoczonych (N. Jork), Argentyny, Brazylii, Meksyku, Nowej Zelandii, Rodezji czy Wenezueli, nie mówiąc już o tych, którzy rozproszeni są po licznych krajach Europy Zachodniej. W miarę możliwości wizytuje się ich również. Taką wizytację odbył np. w 1950 r. we wrześniu ks. E. Cimała, udając się do Danii. Do Stanów Zjednoczonych oraz Kanady jeździł Ks. Biskup jeszcze jako senior w 1953 r., następnie zaś już jako formalny zwierzchnik Kościoła w 1954 r. oraz w 1957 r.

PRACA DUSZPASTERSKA

Pełna praca duszpasterska może rozwinąć się tylko w pewnego rodzaju skupiskach, a więc w parafiach lub filiałach. Praca ta nie należy do łatwych i z wyjątkiem samego Londynu ma raczej charakter misyjny. Żaden z naszych duszpasterzy nie może się ograniczyć do ośrodka własnego tylko miejsca zamieszkania, lecz musi podróżować od punktu do punktu, nieraz w ciągu soboty i niedzieli odprawiając kilka nabożeństw w kilku dość odległych od siebie ośrodkach. Nawet w Londynie — ze względu na jego rozległość — jedno nabożeństwo niedzielne czy świąteczne wystarczyć nie może i dla Londynu południowego od dn. 3 marca 1957 r. odprawiane są nabożeństwa popołudniowe, początkowo w kaplicy przy Domu im. Marcina Lutra, a od 1959 r. w Kościele Chrystusa przy Knightsbridge.

ŻYCIE RELIGIJNE

Pomimo to nie można się uskarżać, by życie religijne w zborach naszych spało. Ruchliwość tego życia zawdzięczamy chętniej współpracy świeckich z duszpasterzami. Wybierane w parafiach i zborach rady kościelne służą zazwyczaj wy-

datną pomocą. Przy parafiach istnieją również Koła Pań, zwykle ruchliwe i ofiarne, których zadaniem jest troska o stro-
nę materialną tzw. imprez.

A „imprezy” złączone są zazwyczaj z uroczystościami, któ-
rych liczbę staramy się świadomie zwiększyć. Do tradycji
już przeszły uroczystości doroczne, związane ze Świętami Go-
dowymi, z Wielkanocą, ze świętem rocznicy Reformacji,
z rocznicami założenia parafii itp. Łączą się z nimi często aka-
demie, w których bierze również czynny udział młodzież.
A już doroczna Gwiazdka wigilijna spoczywa prawie wyłącz-
nie na barkach młodzieży i wychowawców.

W pierwszych latach naszego powojennego rozwoju Gwiazd-
ka odbywała się przeważnie w sali zborowej i stanowiła skła-
dową część wspólnej wieczery wigilijnej, na którą chętnie
przychodzili samotni lub jeszcze nie urządzeni członkowie
zboru. Później tradycja wspólnych wieczery przeważnie wy-
gasła, rozwinęło się bowiem nasze życie rodzinne oraz towa-
rzyskie, a wiemy, jak przywiązani są ewangelicy do tradycji
wieczery wigilijnej. Gwiazdkę jednakże przeniesiono już na
teren kościoła; przed bogato ustrojoną choinką, stanowi nadal
coroczną atrakcję kościelną, źródło radosnych wzruszeń dla
zgrupowanych wiernych.

Zresztą młodzież nasza nie tylko ten jeden raz w roku do-
starcza nam wzruszeń. Do najbardziej umiłowanych naszych
świąt dorocznych, w których zawsze największy udział bierze
młodzież, zaliczamy niewątpliwie Dzień Matki. Tu na obczyź-
nie rola matki — Polki wyjątkowo ważna jest, jeśli chodzi
o utrzymanie naszych tradycji narodowych, dlatego też na
Święto Matki w naszych ośrodkach kładzie się przemożny
nacisk.

Taki sam nacisk i z tychże samych względów kładziemy
również na nasze kolonie letnie, na które zjeżdża się nasza
młodzież ze wszystkich parafii. Póki istniały na obszarze Wiel-
kiej Brytanii szkoły polskie, obozy te urządzano zazwyczaj
na ich terenach, otaczane życzliwą opieką władz szkolnych.
Potem przeniosły się do Ośrodka Luterańskiego w Hothorpe
Hall, nabytego przez Radę Kościołów Luterańskich w Wiel-
kiej Brytanii. Wysyłają tam również swoją młodzież i inne
kościół luterańskie, ale nasza pozostaje pod kierunkiem
jednego z naszych księży i grupy wychowawców świeckich.
W obozach tych dba się nie tylko o należyty jej wypoczynek
na łonie przyrody, ale i o pogłębienie rozwoju duchowego.
Poza tematyką z zakresu religijnego kładzie się również wiel-
ki nacisk na pogłębienie znajomości języka, dziejów oraz do-
robku naszego narodu. Stąd wielka troska, żeby w obozach

tych młodzież liczny brała udział. Często dziecko, które w ciągu roku szkolnego w swym kontakcie ze szkołą i w związku z innymi warunkami życia zdołało znacznie odejść od polskości, po tych koloniach wraca zarówno do ojczystej mowy jak też i do zainteresowania dziejami ojczystymi. Nic dziwnego, że zakończenie kolonii letnich dla ogółu wyznawców, a przede wszystkim dla rodziców i dzieci, stanowi miłą atrakcję. Przybywają też na tę uroczystość ewangelicy — Polacy ze wszystkich ośrodków kraju. Przybywają koleją, częściej samochodami, zbiorowo — autobusami. Zazwyczaj zjawia się na miejscu całe duchowieństwo oraz świeccy działacze kościelni. Młodzież urządza pokaz swych osiągnięć z nie małym wzruszeniem, a przygląda się temu również ludność miejscowa.

W ciągu roku rolę czynnika kształcącego młodzież nie tylko pod względem religijnym, lecz i narodowym stanowią szkółki niedzielne, prowadzone przeważnie przez wykwalifikowane siły z Koła Pań pod kierownictwem duszpasterza. Jednakże pewna ilość małżeństw mieszanych sprawia, że obok młodzieżowych grup polskich muszą już powstawać również grupy angielskie.

W dwóch przeważnie językach odbywa się też obecnie roczna uroczystość Konfirmacji, w związku z tym nauka konfirmacyjna, prowadzona przez duszpasterza, musi być przeważnie dwujęzyczna.

W organizowaniu przeróżnych zebrań i odczytów dla starszych moment narodowy odgrywa poza religijnym dużą rolę. Znane nam godziny biblijne, prowadzone przez naszych duszpasterzy, nie wyczerpują sprawy. Żywy udział w tej akcji biorą również świeccy działacze. W pierwszych latach organizowania się naszej pracy odbywały się w Londynie całe cykle wykładów na tematy związane z wpływem Biblii na naszą twórczość literacką itp. Obecnie takie wykłady odbywają się rzadziej, natomiast przestały ograniczać się do jednego ośrodka — bardzo często wyjeżdża się z nimi w „teren”.

Centralą naszej wszelkiej akcji jest nadal Londyn. Tu urządza nasz Konsystorz, tu zbiera się w miarę potrzeby Wydział Synodalny. Co trzy lata odbywają się tu również nasze Synody, złożone z duchowieństwa oraz z wybranych przez zbory delegatów świeckich z okręgu wielkobrytyjskiego, zachodniemieckiego oraz francuskiego. Drugi Synod odbył się dn. 29 września 1956 r., trzeci trwał od 16—18 maja 1959 r. Oczekuje się też Synodu czwartego.

Dla majątkowych spraw Kościoła utworzono Polish Protestant Trust, urzędujący również w Londynie. Jest to po-

wiernictwo, złożone z powołanych w drodze wyboru przedstawicieli Konsystorza, parafii londyńskiej oraz rezydującego również w Londynie Zrzeszenie Ewangelików-Polaków. Trust administruje majątkiem Kościoła, mając pod swą opieką nieruchomości nabyte na rzecz Kościoła. Odciąża niejako w ten sposób Synod i Radę Parafialną od spraw materialnych.

Jedną z głównych trosk Powiernictwa jest utrzymanie otwartego w dn. 17 lipca 1949 r. Domu Ewangelika — Polaka, położonego tuż przy świątyni, z której korzystamy. Dom ten, który — stosownie do potrzeb — bywał i hotelem, i siedzibą jadłodajni, stale i niezmiennie stanowi miejsce naszych wszystkich zebrań — z wyjątkiem owych licznych, które ze względu na szczupłość świetlicy muszą się przenosić do pobliskiej sali zborowej. W domu tym odbywają się próby naszego chóru, założonego w marcu 1948 r. Tu mają miejsce wszystkie przeważnie wykłady o charakterze półświeckim oraz mniej licznie obchodzone nasze uroczystości. Tu też goszczą przedstawiciele zaprzyjaźnionych Kościołów podczas wspólnych z nami konferencji.

Kościół nasz wychodzi też czasami i poza swą siedzibę. Takim momentem, który pozostawił nie zatarte wspomnienie, było np. wmurowanie tablicy pamiątkowej w tamtejszym kościele z XIII w. Tablica ta ufundowana została przez Filiał w Thursley w siódmą rocznicę jego powstania, tj. dn. 30 maja 1955 r. Taki charakter mają również nasze zwyczajowe coroczne wycieczki do miejsc drogich sercu protestanckiemu, albo na zjazdy misyjne, dające nam możliwość gromadzenia się i utrzymywania wzajemnych kontaktów. Stanowi to niejako piękne uzupełnienie wyjazdów z odczytami do ośrodków pozalondyńskich, jak Birmingham, Cambridge i inne.

Sposobność do tych wyjazdów i liczniejszych zebrań budzących ducha dawały nam nieraz uroczystości rocznic założenia poszczególnych parafii czy też jubileusze naszych duszpasterzy. Jubileusz np. dwudziestopięciolecia ordynacji naszego zwierzchnika Kościoła dał nam nie tylko sposobność do licznego zjazdu ewangelików z Wielkiej Brytanii, Niemiec Zachodnich oraz Francji, lecz i sposobność goszczenia u siebie przedstawicieli naszego macierzystego Kościoła w Kraju, ks. biskupa Kotuli i ks. sen. Michejdy.

AUDYCJE RADIOWE

Diasporyczny charakter naszego Kościoła nie pozwala ograniczać się w działalności duszpasterskiej do kazalnicy i murów świątyni, czy nawet do duszpasterskich odwiedzin parafian,

rozproszonych nierzadko na wielkiej przestrzeni. Nasze religijne audycje radiowe znane już były z okresu, gdy proboszczem londyńskim był ks. dr A. Wantuła. Za czasów jego następcy działalność radiowa jeszcze bardziej się rozwinęła. Audycje nasze nadaje obecnie nie tylko Londyn i Paryż, który łączy przemówienia z transmisją naszych nabożeństw. Nasz Kościół stał się współuczestnikiem wielkiej akcji misyjnej Synodu Missouri, znanej powszechnie pod nazwą „Godziny Luterańskiej”. Co tydzień z określonych stacji europejskich, Luksemburg, Monte Carlo i Sarrenbruch, a przejściowo nawet z afrykańskiego Tangeru, płynie na falach eteru i szeroko dociera czysta nauka o Zbawcy i Bogu.

„POSEŁ EWANGELICKI”

Podobną rolę głosiciela Prawdy i roznoszenia jej po krańce świata odgrywa również „Poseł Ewangelicki”, przez niektórych nazywany „wędrownym kaznodzieją”. Pierwszy numer tego pisma, wydany na powielaczu, pojawił się we Włoszech na Wielkanoc 1945 r. z inicjatywy ówczesnego kapelana 2 Korpusu ks. Wł. Fierli. W tej powielonej formie wytrwał jako miesięcznik do grudnia 1945 r. Numer grudniowy był już drukowany. Następny zaś numer — styczniowy z 1946 r. — ukazał się już w Londynie i po dzień dzisiejszy nie zmienił miejsca swego wydania.

„Poseł Ewangelicki” przeżywał różne chwile. Po likwidacji wojska polskiego, które w ramach akcji duszpasterskiej było początkowo jego nakładcą, wychodzi potem nakładem Zrzeszenia Ewangelików—Polaków. Gdy Zrzeszenie zaczęło odczuwać trudności finansowe, od 1950 r. współnakładcą stała się parafia londyńska. Od 1952 r. obie te instytucje przekazały swoje uprawnienia Kościołowi. Z chwilą gdy formalnie powstał Kościół nasz na obczyźnie, „Poseł Ewangelicki” stał się jego organem, a przez to reprezentantem naszej myśli ideowej.

Poza stałymi wiadomościami z naszych zborów, z życia Kościoła w kraju oraz w świecie, „Poseł” podaje artykuły, które usprawiedliwiają właśnie tytuł „wędrownego naszego kaznodziei”. Poza rozmyślaniami religijnym, zajmującym zazwyczaj pierwszą stronę pisma, następuje dalej nieodzowny artykuł ideowy, mający reprezentować naszą myśl. Są też cykle tego rodzaju artykułów, idące przez szereg numerów. Śledzimy również obcą myśl religijną, niekoniecznie nam pokrewną. Zwłaszcza artykuły ks. A. Borkenhagena, przysyłane ze Stanów Zjednoczonych, mówią nam wiele o dziejach światowej myśli religijnej. Cenne są również spostrzeżenia tego



Na wspólnej herbatce

autora natury czysto historycznej. Dzieje wyznania naszego w Ameryce doczekały się dokładnych naświetleń jego pióra. Również echa myśli ewangelickiej publikowano pod kilkoma tytułami przez szereg numerów pisma.

Niektóre numery „Posła” nabrały charakteru dokumentarnego. Do takich należały wczesne numery z r. 1952, wysuwające i uzasadniające myśl utworzenia Polskiego Kościoła na obczyźnie. Takim był numer wrześnieowy z r. 1953, jubileuszowy — bo setny — „Posła” stanowiący przekrój jego osiągnięć, referowanych przez naszych duchownych oraz działaczy świeckich, tudzież następny, przedstawiający historię Zrzeszenia Ewangelików-Polaków w rocznicę jego dziesięciolecia. Wartość historyczną posiada również numer styczniowy z następnego roku, dający dokładny przebieg uroczystości związanych z Pierwszym Synodem i utworzeniem Kościoła. Z podanych uchwał i wysłanych pism wynika jasno cała ideologia, której Kościół postanowił być wierny, nabierają też wyrazistości rzeczyste powody jego powstania.

Bogatym źródłem do dziejów parafii londyńskiej jest numer wrześnieowy z 1955 r., wydany z racji jej dziesięciolecia. Wreszcie numer jubileuszowy ks. biskupa Fierli, który swe uroczystości jubileuszowe obchodził w dn. 20 grudnia 1959 r., zawiera również sporo przyczynków, cennych dla naszych dziejów.

WYDAWNICTWA

Posiadanie stałego organu prasowego nie uwalniało jednakże naszej społeczności ewangelickiej od troski o specjalne wydawnictwa, których brak dawał się silnie odczuwać. Jeszcze za czasów pobytu na obczyźnie obecnego biskupa Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Kraju, ks. dra Andrzeja Wan- tuły, ukazały się jego przemówienia radiowe pt. „Do żywych wód” i jego wspomnienia obozowe pt. „Z doliny cienia śmierci”. Potem konieczność spowodowała wydanie aż trzech, kolejno coraz bardziej rozszerzanych edycji „Śpiewnika Ewan- gelickiego”. „Wyznanie Wiary „ukazało się w zrewidowanym przekładzie. Obecnie planuje się dalsze rozszerzenie „Śpie-wnika” oraz wydanie dalszego wyboru przemówień radiowych. Czy potrzeby chwili nie spowodują rozszerzenia planu, tego oczywiście z góry przesądzić nie można.

STOSUNEK DO INNYCH KOŚCIOŁÓW

Kościół nasz jest Kościołem samodzielnym, rządzi się własnymi, posiadającymi tradycję ustawami i pilnie przestrzega obowiązku utrzymania swojego charakteru narodowego, pod- kreślonego wyraźnie już w pierwszym słowie tytułu. Znaj- duje się jednakże w warunkach, w których utrzymywać musi i powinien mniej czy więcej ściśle kontakty z szeregiem brat- nich kościołów.

Jak wiadomo, w 1947 r. na zjeździe w Lund w Szwecji za- łożona została Światowa Federacja Luterkańska. Po następnym zjeździe Federacji we wrześniu 1052 r. w Hannoverze zaczęli kontaktować się z nią luteranie, zamieszkali na obszarze wiel- kobrytyjskim. W dniu 21 czerwca 1953 r. w kościele Marcina Lutra odbyło się pierwsze nabożeństwo o charakterze ekume- nicznym, estońsko-łotewsko-angielsko-polskie, a w dniach 13—18 stycznia 1954 r. ks. bp. Fierla złożył pierwszą oficjalną wizytę w siedzibie Federacji w Genewie. Jednakże już od r. 1948 Kościół nasz wchodzi w skład Luterkańskiej Rady Kościołów w Wielkiej Brytanii i ściśle na jej gruncie współ- pracuje z innymi jej członkami, kościołami estońskim, łotew- skim, węgierskim, angielskim i niemieckim, historycznie na- leżąc do członków założycieli Rady.

Oczywiście, że w szerszym rozumieniu tego wyrazu współ- pracuje również z Brytyjską Radą Kościołów, łączącą na obszarze Wielkiej Brytanii wszystkie kościoły chrześcijańskie (z wyj. rzymskokatolickiego). Już w dn. 19 i 20 kwietnia 1955 r. zwierzchnik naszego Kościoła występuje na zebraniu tej rady jako reprezentant wszystkich kościołów luteran-

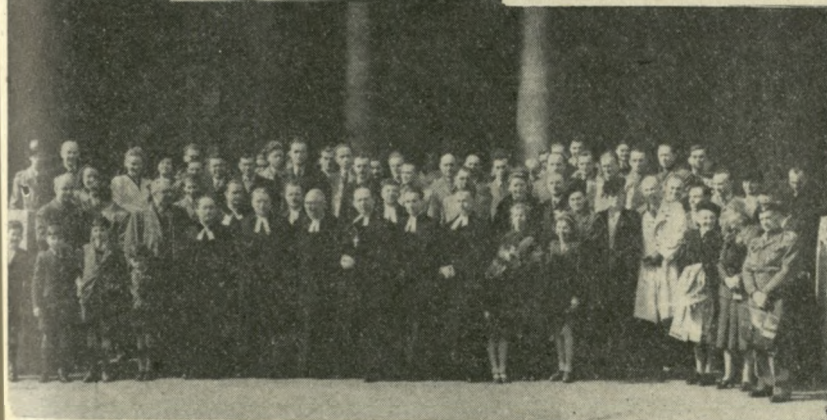
skich, a współpraca wówczas rozpoczęta trwa bez przerwy po dzień dzisiejszy.

Najściślejsze jednak związki utrzymuje nasz Kościół z Synodem Missouri i z Kościołem Luterańskim w Wielkiej Brytanii, ideowo z nim utożsamionym. Współpraca ta, ceniona



Koło Pań w Londynie
przy pakowaniu paczek

Księża od lewej: Arlt,
Prufer, Matz, Borken-
hagen, Astman, Fierla,
Mazierski, Stoy, Cimała



przez nas ze względów doktrynalnych, gdyż Kościół ten w szczególny sposób dba o czystość nauki, rozpoczęła się jeszcze przed formalnym powstaniem naszego Kościoła. „Poseł” notuje, że pierwsza dyskusja doktrynalna pomiędzy nim a nami odbyła się dn. 6 kwietnia 1951 r. W latach 1953 i 1954 wyjeżdżał ks. bp. Fierla do St. Louis—siedziby Synodu Missouri i nawiązał bliższy kontakt. Gdy w r. 1957 ks. bp. Fierla udał się na zjazd Światowej Federacji Luterańskiej do Minneapolis (USA), w drodze powrotnej odwiedził również Springfield, gdzie mieści się m.in. słynne seminarium teologiczne Synodu Missouri, i konferował z przedstawicielami tego Synodu. Przedstawiciele ci, przybываяc do Wielkiej Brytanii, zawsze odbywali konferencje ze zwierzchnikiem naszego Kościoła. Duchowieństwo nasze, niejednokrotnie również przedstawicie-

le świeccy, brali udział w organizowanych przez ten Kościół konferencjach publicznych, wspólnych ze Światową Federacją Luterzańską. Jedną z najwcześniejszych tego typu konferencji była konferencja odbyta w Hothorpe Hall w dniach 6—8 lipca 1955 r. Pierwsza konferencja zaś, która nam kazała zastanowić się głębiej nad potrzebą troski o przyszłą czystość doktrynalną naszego Kościoła, odbyła się 11 grudnia 1956 r.; wziął w niej udział znakomity znawca teologii, ks. prof. Arndt, przybyły z St. Louis na katedrę Nowego Testamentu w Cambridge. Od tego czasu warunki pełnej swobody narodowej a troski o jak największą czystość doktrynalną, rozumienie, że winien (gdzie to jest możliwe) przeminąć czas niezdrowych kompromisów, a nastąpić epoka podporządkowania działań ludzkich rządzącym nimi nieugiętym zasadom, wreszcie nawet bogaty dorobek wydawniczy, który można wykorzystać do umocnienia w wierze — wszystko to skłania nas coraz bardziej do zacieśnienia kontaktów z Synodem Missouri i do coraz ściślejszego naszego współdziałania z owymi szermierzami czystej doktryny luterńskiej.

NADZIEJE NA PRZYSZŁOŚĆ

Przyszłość nasza jest w ręku Boga. Jednak uwzględniając po ludzku istniejące warunki, odnosi się wrażenie, że wszystkie kryzysy oraz niebezpieczeństwa utraty własnego polskiego charakteru na rzecz czynników obcych mamy już poza sobą. Przywiązanie do tradycji ojców i do mowy macierzystej, charakterystyczne nie tylko dla starszego pokolenia, lecz wzrastające stopniowo również wśród młodzieży naszej, stabilizujący się powoli, lecz stale dobrobyt, a stąd ofiarność na cele kościelne, zarówno emigracyjne, jak krajowe (np. gdy chodziło o kościół Św. Trójcy w Warszawie lub w Cieszynie), diasporyczność, istnienie w stałej mniejszości, a stąd silniejsze odczuwanie potrzeby współzycia, wysiłek duszpasterzy — niestety ciągle jeszcze zbyt nielicznych — by docierać nie tylko do najmniejszych skupisk, ale i do poszczególnych rodzin, zatopionych w morzu obcości, unormowane już sposoby działania na odległość, jak radio i prasa, zwłaszcza „Poseł” — wszystko to pozwala nam wierzyć, iż Bóg miłosierny i nadal nie opuści swego istotnie małego, ale już zorganizowanego stadka.

Z EKUMENII

Ks. dr A. WANTUŁA

O WZAJEMNYCH STOSUNKACH CZŁONKÓW RODZINY CHRZEŚCJAŃSKIEJ

W okresie ostatnich kilkunastu lat sprawa stosunków w rodzinie Kościołów chrześcijańskich stała się szczególnie aktualna; chodzi mianowicie o stosunki członków tej rodziny, czyli Kościołów. Szczególnej aktualności nadał jej współczesny ruch ekumeniczny. Problem polega na tym, by Kościoły, które w ramach Światowej Rady Kościołów stanowią swoistą społeczność, układały stosunki między sobą poprawnie nie tylko wówczas, gdy się gromadzą na zjazdach i konferencjach międzynarodowych, lecz i wtedy, gdy z ekumenicznych spotkań wracają do swoich krajów. Na ogólnych spotkaniach ekumenicznych łatwiej być wielkim ekumenistą niż u siebie w domu.

Jednym ze źródeł współczesnego ruchu ekumenicznego były zagadnienia misyjne. Przypomnę tylko, że głównym motorem działania pionierów ekumenizmu było pragnienie poprawnego ułożenia stosunków między Kościołami na zagranicznych placówkach misyjnych, ustalenie zasad współżycia i współpracy, szczególnie zaś usunięcie nie liczącej z godnością chrześcijaństwa, a prowadzonej nieraz za pomocą niegodziwych środków konkurencji, na skutek czego sprawa pozyskiwania ludzi dla Chrystusa cierpiała. Z chwilą gdy powstała społeczność Kościołów, które uznają Jezusa Chrystusa za swojego wspólnego Pana, musiała się szczególnie ostro zaktualizować sprawa wzajemnych stosunków Kościołów, które są członkami owej społeczności.

Zagadnienie to jest aktualne również na naszym polskim terenie. Przykładem tego są trudności, jakie w okresie powojennym powstały między niektórymi Kościołami należącymi

do Polskiej Rady Ekumenicznej, nie mówiąc już o kłopotach, jakie mieliśmy i mamy z pewnymi innymi ugrupowaniami religijnymi, które do Rady Ekumenicznej nie należą. Stosunki z Kościołem Rzymskokatolickim stanowią problem, który trzeba potraktować osobno.

Zagadnienie wzajemnych stosunków członków rad ekumenicznych zostało poruszone w ramach Światowej Rady Kościołów już w dwa lata po jej powstaniu, mianowicie w 1950 r. na posiedzeniu Centralnego Komitetu w Toronto. W 1954 r. na posiedzeniu Centralnego Komitetu w Evanston uchwalono powołanie osobnej komisji, która miała się nim zająć. Komisja pracowała przez szereg lat, a owocem jej pracy był dokument, który został przyjęty przez Centralny Komitet w St. Andrews w 1960 r., następnie zaś przez Walne Zgromadzenie Rady w New Delhi w 1961 r. Dokument ów znany jest pod nazwą „Sprawozdania o chrześcijańskim świadectwie, prozelityzmie i wolności religijnej w ramach Światowej Rady Kościołów”.

I

Zanim zapoznamy się z zaleceniami zawartymi w owym dokumencie, spróbujmy przyjrzeć się samemu problemowi. Należy on do problemów skomplikowanych. Jego złożoność wynika z tego, iż z jednej strony wszystkie Kościoły czują się związane mandatem, jaki porucił Jezus Chrystus uczniom swoim, gdy im kazał „czynić uczniami wszystkie narody” (Ewang. Mt. 28, 19—20), z drugiej zaś strony zobowiązane są one do manifestowania jedności Kościoła jako Ciała Chrystusowego. Między tymi zobowiązaniami istnieje niewątpliwie stan napięcia. Można to wyrazić też inaczej. W istocie Kościoła leży potrzeba, a nawet konieczność uprawiania misji. Kościół, który nie chce uprawiać misji, nie spełnia Chrystusowego mandatu i staje się niewierny swojemu Panu. Więcej, trzeba powiedzieć, iż obowiązek uprawiania misji ciąży nie tylko na Kościołach, lecz na każdym chrześcijaninie. Celem misji jest pozyskiwanie ludzi dla Chrystusa. W działalności misyjnej chodzi o to, aby przekonać ludzi, by uznali autorytet Jezusa Chrystusa, by mu się oddali i by mu służyli w miłości. Misja nie ogranicza się jednak do indywidualnego pozyskania ludzi dla Chrystusa, ona chce też pozyskanego włączyć do swojej społeczności kościelnej. Zmierza ona zatem do włączenia pozyskanego w obręb konkretnej społeczności kościelnej. W tej uzasadnionej działalności misyjnej kryje się jednak pokusa, by swój partykularny stan posiadania pomnażać ze szkodą dla innej społeczności religijnej. To właśnie jest powodem trudności i nieporozumień między poszczególnymi

Kościołami, które nie chcą godzić się z tym, by jakaś społeczność kościelna rosła ich kosztem. Gdy jeden zyskuje, drugi traci.

W społeczności ekumenicznej utarły się już pewne wyrażenia na określenie działalności misyjnej. Najchętniej, gdy chodzi o działalność, że tak powiem „prawowitą”, używa się dziś angielskiego terminu „witness”. Słowo to oddajemy po polsku przez „świadcstwo” lub „zaświadczenie”. Prawowita więc misja, która jest obowiązkiem każdego chrześcijanina i każdego Kościoła nazywana bywa „świadczeniem”.

Trzeba od razu powiedzieć, że ten rodzaj misji nie tylko nie jest kwestionowany, lecz nie może być kwestionowany przez Światową Radę Kościołów, która uznaje legalność wypełniania nakazu Chrystusa Pana. To trzeba sobie uświadomić wyraźnie: przynależność do Światowej Rady Kościołów nie ogranicza, bo nie może ograniczać, prawa do dawania świadectwa, czyli uprawiania misji w świecie przez poszczególne Kościoły. Prawa składania świadectwa, głoszenia dobrej nowiny o Jezusie Chrystusie i pozyskiwania ludzi dla niego nie można kwestionować, gdyż jest ono ugruntowane w nakazie misyjnym Jezusa Chrystusa.

Z tym stwierdzeniem łączy się ściśle inne zagadnienie, mianowicie zagadnienie wolności religijnej. Jeżeli się uznaje prawo i obowiązek uprawiania misji, to trzeba też uznać prawo tych, którym się zwiastuje Ewangelię, do wolnej odpowiedzi na zwiastowanie. W praktyce będzie to oznaczało wolność przyjęcia lub odrzucenia zwiastowania oraz wolność porzucenia jednej społeczności religijnej na rzecz drugiej względnie wolność przyłączenia się do społeczności dowolnej, jeżeli się przedtem do żadnej nie należało. Uznanie zasady wolności religijnej pociąga za sobą uznanie wolności zmiany przynależności kościelnej. Dokument, o którym mowa, stoi na stanowisku, że chrześcijanin jest wolny w wyborze społeczności kościelnej, w obrębie której chce on wspólnie z innymi wierzyć, modlić się, oddawać Bogu cześć i żyć zgodnie z rozumieniem Ewangelii oraz w zgodzie z własnym sumieniem. Wiare i przekonania religijne drugich należy bezwzględnie szanować, choćby się one różniły od naszych. Jeżeli Kościoły godzą się przyjmować do własnego grona ludzi z cudzych społeczności religijnych, muszą się one również zgodzić na uznanie prawa do opuszczenia Kościoła przez dotychczasowych wiernych na rzecz innej społeczności religijnej. Zasada dopuszczalności zmiany przynależności konfesyjnej winna być uznawana. Czy oznacza to jednak wyrażenie zgody na uprawianie misji bez ograniczeń? Bynajmniej.

II

Dokument, o którym mowa, uznaje legalność prawowitego składania świadectwa, czyli uprawiania misji, uznaje wolność religijną, lecz stoi też na stanowisku, że nie każde świadectwo jest prawowite i że wobec tego nie każda misja jest prawowita. Uprawianie misji, która jest niedopuszczalna i niezgodna z zasadami współżycia z innymi Kościołami należącymi do Światowej Rady Kościołów, nazywa ów dokument prozelityzmem.

Słowo to jest nam dobrze znane. Niech mi będzie wolno tylko krótko przypomnieć, że spotykamy je cztery razy na kartach Nowego Testamentu. Użyte jest ono trzy razy w Dziejach Apostolskich oraz jeden raz w Ewang. Mat. 23, 15. W Nowym Testamencie oznacza ono konwertytę na mozaizm. Wiemy, że byli poganie, którzy przyjmowali religię żydowską. Tych właśnie pogan nazywa Nowy Testament prozelitami. Słowo to jest użyte w Dziejach Ap. bez szczególnego zabarwienia, natomiast Jezus użył go w szczególnym kontekście. Mówił on o uczonych w Piśmie i faryzeuszach, którzy „obchodzą morza i ziemię, aby jednego prozelitą swoim uczynić”. Pan Jezus zarzuca wymienionym obłudę i rzuca pod ich adresem groźne „biada wam, obłudnicy” i uzasadnia to tym, że gdy poganin zostanie prozelitą, czyli konwertytą, to czynią go ci, co ów prozelityzm uprawiają, „synem piekła, dwakroć większym niżeliście sami”. Czynność prozelityzowania nabiera tu zatem znaczenia szczególnego, ujemnego i jej słusność zostaje zakwestionowana. Pan Jezus nie tylko nie pochwała, lecz wręcz kwestionuje celowość i słusność uprawiania szczególnego rodzaju pozyskiwania wiernych. Ten właśnie rodzaj uprawiania misji nazywany jest dziś powszechnie w kołach ekumenicznych prozelityzmem.

Dokument, o którym mowa, używa słowa prozelityzm w tym właśnie ujemnym sensie. Cóż to jest prozelityzm? Dokument odpowiada: jest to „corruption of Christian witness or evangelism”, to znaczy „skażone, zepsute świadectwo chrześcijańskie, czyli skażona ewangelizacja”. Prozelityzm, to skażone uprawianie misji. Na czym jednak polega owo skażenie? Dokument zna różne źródła skażenia misji. Wymienia on następujące: przymilanie się, przekupstwo, nacisk, otwarte lub potajemne zastraszanie. Skażoną misję uprawia też ten, kto porównuje ideał własnego Kościoła ze stanem faktycznym drugiego Kościoła, czyli jeśli idealny obraz swojej społeczności religijnej maluje na tle faktycznego obrazu drugiej społeczności religijnej podmalowanej czarnymi kolo-

rami, lub też gdy posługuje się kłamstwem, zmierzającym do ponizienia drugiego Kościoła, aby wywyżżyć własny. Jeżeli ktoś używa tych lub podobnych środków w celu pozyskania kogoś dla własnej społeczności religijnej, wtedy uprawia on niedopuszczalny w rodzinie Kościołów chrześcijańskich prozelityzm. Obok środków niedopuszczalnych, zna dokument nieusprawiedliwione cele. Gdy ktoś uprawia misję powodowany chęcią przysporzenia sukcesu własnej społeczności religijnej i nie chodzi mu w gruncie rzeczy o chwałę Jezusa Chrystusa, gdy jakaś społeczność religijna szuka raczej siebie i dobra własnego Kościoła, a nie dobra drugiego, gdy miłość własna bierze górę nad miłością do drugiego, to wówczas jest to misja skażona. Błędy i braki łatwo dostrzec u drugich, trudniej u siebie. Tymczasem prawdą jest, że zarówno błędy, jak i braki zagrażają każdej społeczności religijnej, że więc nie ma idealnego Kościoła.

Gdybyśmy to chcieli ująć krótko, moglibyśmy powiedzieć, że o skażeniu misji lub ewangelizacji decydują niewłaściwe metody, którymi się posługujemy oraz niewłaściwe motywy, które skłaniają nas do niej. Jako trzeci moment, który wypacza prawdziwą misję, wymienia dokument skrajny konfesjonizm polegający na tym, iż dana społeczność przypisuje sobie wyłącznie posiadanie całej prawdy i wyklucza u siebie możliwość błędów i braków, gdy w rzeczywistości są one wspólne, jak mówi dokument, wszystkim społecznościom religijnym.

W kołach ekumenicznych uważane jest prozelityzowanie za zwyrodnienie właściwej, legalnej misji, toteż wszystkie Kościoły należące do Światowej Rady Kościołów odżegnują się dziś od nazwy Kościoła prozelityzującego. Prozelityzm uważany jest dziś za karykaturę misji. Nie jest on posłuszeństwem względem misyjnego nakazu Chrystusa, lecz jego wypaczeniem. Prawdziwe posłuszeństwo wobec tego nakazu określa się dziś słowami: świadectwo, ewangelizowanie, apostołat. Ponieważ trudno jest nieraz odróżnić uprawnione kryteria, które skłaniają do misji od nieuprawnionych, czyli niedopuszczalnych, dlatego nie można nieraz z obiektywną pewnością stwierdzić, czy chodzi o prawdziwą misję, czy o prozelityzm. Trzeba się więc zgodzić, iż mogą na tym polu zdarzać się nieporozumienia i nieuzasadnione posądzania.

III

Tak mniej więcej przedstawia się problematyka dotycząca interesującego nas tematu. Od zagadnień ogólnych i teore-

tycznych przejdziemy teraz do konkretnych. Zagadnienie bowiem, o którym mowa, łatwiej rozpatrywać na płaszczyźnie praktycznej niż teoretycznej.

Dokument stoi na stanowisku wolności uprawiania prawowitej misji (ewangelizowania, składania świadectwa, świadczania), na stanowisku wolności religijnej, która przyznaje jednostce prawo do wolnego wyboru przynależności kościelnej. Prawo uprawiania misji odnosi się zwłaszcza do misji wśród pogan oraz w stosunku do tych, którzy nie mają żadnej przynależności kościelnej względnie żywego stosunku do Boga. Dokument przypomina uchwałę powziętą w Toronto w 1950 r., która powiada, że:

- a) Światowa Rada Kościołów gwarantuje wszystkim Kościołom, które należą do niej, iż zachowają one w całości prawo wyznawania wiary i głoszenia swojej nauki,
- b) Kościoły należące do Światowej Rady Kościołów nie muszą uznawać wszystkich Kościołów, które do niej należą, za Kościoły w prawdziwym i pełnym sensie tego słowa.

W ten sposób mają Kościoły zagwarantowane pełne prawo do reprezentowania swojej nauki, jak również do uważania pewnych nauk innych Kościołów za błędne. Autonomia Kościołów członków Światowej Rady Kościołów jest w pełni zagwarantowana.

Mając to na uwadze, powiemy, iż w tych warunkach niełatwo jest ustalić jakieś reguły, które mają ułatwić ułożenie stosunków wewnątrz między Kościołami. Dokument z New Delhi zwraca uwagę, że to zagadnienie najłatwiej jest rozpatrywać konkretnie w obrębie danego zasięgu geograficznego, lokalnego, narodowego względnie regionalnego. Najlepiej je omawiać w oficjalnych lub nieoficjalnych dyskusjach między zainteresowanymi. Gdy powstają trudności, należy szukać sposobów usunięcia ich przez pojednanie, nie uciekając się do formalnych postanowień. Światowa Rada Kościołów nie ma prawa wykonywać kontroli nad Kościołami ani ustanawiać dla nich praw, ani wydawać zarządzeń. Trzeba o tym pamiętać, aby nie spodziewać się, że Genewa lub Polska Rada Ekumeniczna mogą tego rodzaju sprawy załatwiać z góry, jakby z urzędu. Światowa Rada Kościołów nie jest jakimś „nadkościółem”, tym mniej są nimi krajowe rady ekumeniczne.

Światowa Rada Kościołów jednak, pragnąc przyjąć zainteresowanym Kościołom z pomocą, przyjęła w New Delhi pewne zasady, którymi mogą się kierować Kościoły we wzajemnych stosunkach między sobą. Jest takich zasad jedenaście:

- 1) Kościoły powinny szanować przekonania innych Kościołów, których zasady i praktyka różnią się od ich własnych. Gdy w wyjątkowych wypadkach jakiś Kościół uważa za swój obowiązek krytykować prywatnie lub publicznie inne Kościoły, powinien on najpierw przyjrzeć się dokładnie sobie samemu i mówić zawsze to, co uważa za prawdę, w miłości i ku zbudowaniu Kościołów.
- 2) Pierwszym obowiązkiem każdego świadomego chrześcijanina powinno być zbożne dążenie do odnowienia własnego Kościoła.
- 3) Należy uznać prawo każdego dojrzałego człowieka do zmiany przynależności kościelnej, jeżeli dojdzie on do przekonania, że taka zmiana przynależności jest wolą Bożą w stosunku do niego.
- 4) Ponieważ poważną przeszkodą w utrzymywaniu braterskich stosunków między Kościołami jest fakt odmawiania wolności religijnej pewnym Kościołom, a jest ona przyznawana tylko niektórym, wszyscy chrześcijanie powinni pracować nad tym, aby wolność religijna była przyznana wszystkim Kościołom we wszystkich krajach.
- 5) Należy dezaprobować wszelkie posunięcia Kościołów, przez które usiłuje się wpłynąć na czyjąś przynależność kościelną przez to, iż się mu ofiaruje korzyści materialne lub socjalne, albo gdy się używa nacisku na jakąś osobę w chwili jej bezradności lub ciężkiego położenia.
- 6) Jest wprawdzie rzeczą właściwą, iż poszczególne Kościoły mają prawo wyraźnie określić swoje stanowisko w stosunku do osób należących do odmiennych społeczności religijnych, a chcących zawrzeć związek małżeński z osobą należącą do innego Kościoła; należy jednak uszanować decyzję partnerów małżeńskich co do ich przyszłej przynależności kościelnej.
- 7) Zanim małe dziecko zostanie przyjęte do społeczności innego Kościoła niż ten, do którego należą rodzice lub opiekun, trzeba poczynić należyte starania duszpasterskie, aby jedność rodzinna była zachowana; jeżeli proponowanej zmianie przynależności kościelnej dziecka sprzeciwiają się ci, którzy są bezpośrednio za nie odpowiedzialni, nie należy go przyjmować do społeczności innego Kościoła, chyba żeby zachodziły powody wyjątkowej wagi.
- 8) Zaleca się, aby przyjęcie do innego Kościoła było poprzedzone starannym przygotowaniem duszpasterskim, zwłaszcza jeżeli konwertyta jest już członkiem innego Kościoła lub jeśli jest rzeczą oczywistą, że zmiana przynależności

kościelnej podyktowana jest względami światowymi lub niegodziwymi.

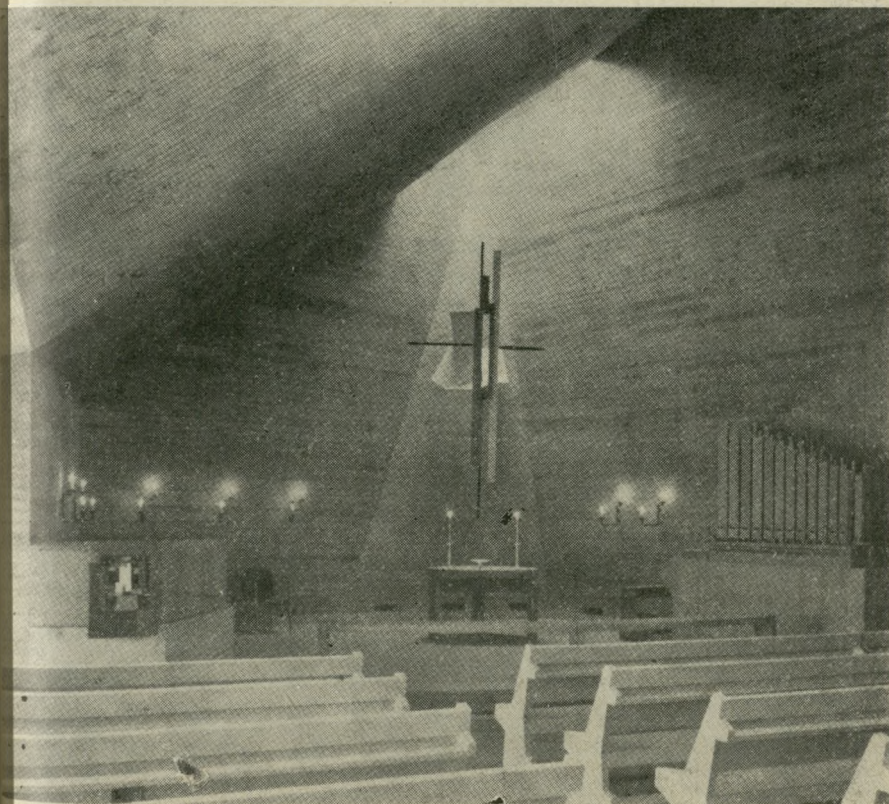
- 9) Doradza się, aby w wypadku zamierzonej zmiany przynależności kościelnej następowało uprzednie porozumienie między obu Kościołami; gdyby jednak wzgląd na sumienie lub inny poważny powód przemawiał za przyjęciem go, nie należy temu przeszkadzać.
- 10) Gdy na danym terenie zwiastowanie Ewangelii o Chrystusie jest wyraźnie niewystarczające i wzywa do wierniejszego składania świadectwa o Chrystusie jego członkom, pierwszy wysiłek ze strony innych Kościołów powinien być zwrócony w kierunku dopomożenia owemu Kościołowi do odnowy i do wzmocnienia jego świadectwa i służby.
- 11) Kościołom, które na danym terytorium już pracują, należy dopomóc w wykonywaniu ich pracy przez zaoferowanie im braterskich pracowników i personelu, i raczej oddać do ich dyspozycji wiedzę, umiejętności i środki, niż zakładać konkurencyjną placówkę misyjną innego Kościoła.

Należy unikać wszystkiego, co by mogło dotknąć inne Kościoły i szanować w najszerszym zakresie ich przekonania. Dokument kończy się wezwaniem do zaniechania prozelityzmu.

IV

Powstaje pytanie: jak się mamy ustosunkować do tych rad czy zaleceń, które mają ułatwić współzycie i ułożenie wzajemnych stosunków między Kościołami należącymi do Światowej Rady Kościołów, a które dotyczą w równej mierze Kościołów należących do krajowych rad ekumenicznych? Wyjaśniam: omawiany dokument został przyjęty przez Walne Zgromadzenie Światowej Rady Kościołów w New Delhi jednogłośnie i został polecony Kościołom. Jest on wyrazem nowych czasów, których znamieniem w rodzinie chrześcijańskiej jest ruch ekumeniczny. Ruchu tego nie może dziś ignorować żaden Kościół, który nie chce się znaleźć na mieliźnie tego najpotężniejszego nurtu współczesnego chrześcijaństwa. Z chwilą pojawienia się w chrześcijaństwie rwącego prądu ekumenicznego trzeba na nowo przemyśleć dotychczasowy układ stosunków między członkami rodziny chrześcijańskiej i wyciągnąć odpowiednie wnioski. Wynika z tego, iż Kościoły należące do Polskiej Rady Ekumenicznej — jeżeli pojmują swoje członkostwo poważnie — powinny się czuć tymi zale-

ceniami związane. Wzajemne wrywanie sobie przez Kościoły dusz, łowienie w cudzych stawach, ścinanie drzew w cudzym lesie staje się w rodzinie chrześcijańskiej nowych czasów niedopuszczalne i jest nie do pogodzenia z dobrymi, rodzinnymi obyczajami. Dobre obyczaje zaś nie stały nigdy w sprzeczności z prawdą Bożą.



Wnętrze nowoczesnego kościoła w Szwecji

Ks. EDWARD ROMAŃSKI

W DRODZE DO KRÓLESTWA BOŻEGO

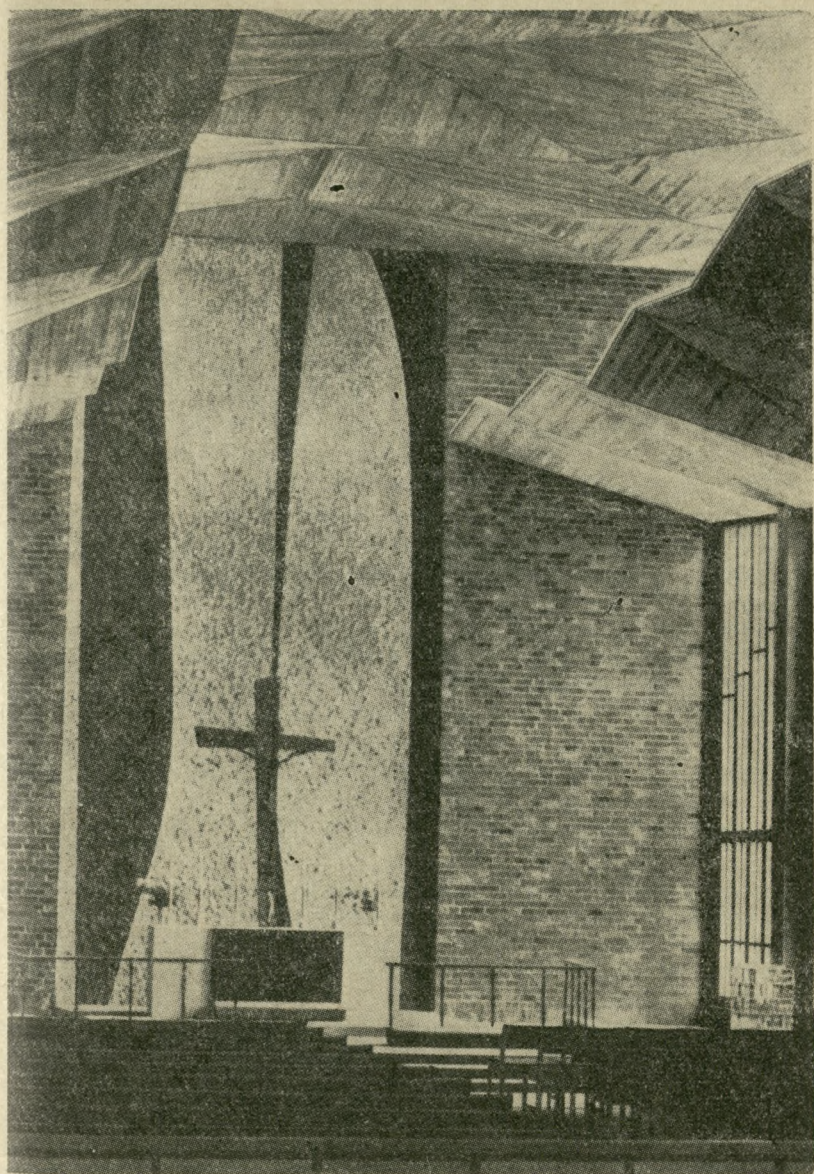
Jeśli się komuś kiedy zdarzy
chęć, by pójść tą, co Jezus, drogą —
Niech sobie dobrze wprzód rozważy,
Jakie z Nim dni go spotkać mogą:
Choć przezeń powstał świat ogromny,
Tu był On biedny i bezdomny.

Ptactwo ma gniazda, lisy — jamy,
On nie miał gdzie Swej głowy skłonić.
Lecz moc ma, by od złego bronić,
Prowadzić pewnie w niebios bramy,
Choć — kto z Nim się ku niebu zbliża,
Nie będzie wolny tu od krzyża.

A komu powie On: „Pójdź za mną!” —
Ten niechaj wszystko dlań porzuci,
Załość po ojcu, choć niekłamną,
Chociaż mu serce rwie i smuci:
„Niech martwi ślą mu grobu łożę,
Ty przyjdź i głos Królestwo Boże!”

A kto Mu rzecze: „Pójdę, Panie!
Lecz zechciej naprzód mi zezwolić
Urządzić w domu pożegnanie” —
Temu zabraknie silnej woli:
Uczucia wielka jest potęga,
Kiedy po ludzkie serce sięga!

Z Nim iść, to iść po wieczne sprawy
I całość oddać im jestestwa,
Bez żądzy świata, jego sławy...
Nie jest sposobnym do Królestwa,
Kto chociaż chce mieć miejsce w niebie,
Lecz orząc, patrzy poza siebie!



Nowoczesny kościół w Sztokholmie

Ks. KAROL KOTULA

ODWIECZNA POLSKOŚĆ WROCŁAWIA

PRZEDZIWNY POWRÓT

Starsze pokolenie zna Wrocław jako twierdzę niemieckości i ośrodek niemieckiej ekspansji. Tam działał osławiony Instytut Wschodni, tam na uniwersytecie opracowywano „naukowe” podstawy praw Niemiec do ziem polskich fałszujące historię, stamtąd wiał nienawistny powiew przeróżnych organizacji niemieckich, tam władał pod koniec XIX wieku nieprzejednany wróg polskości biskup Kopp, współdziałający z przywódcami niemieczyzny na Śląsku Cieszyńskim. I oto dziwnym zrządzeniem dziejowej nemezis ci sami, którzy Wrocław przemieniali na twierdzę niemieczyzny, zburzyli miasto własnymi rękami, ogłaszając Wrocław 23 stycznia 1945 r. twierdzą i następnie cofając się burzyli jedną dzielnicę po drugiej, między innymi jedną dla zbudowania lotniska, które potem okazało się bezużyteczne.

Jeszcze płonęło miasto, jeszcze domy wskutek wybuchów min waliły się w gruzy, a już naród polski zaczął je obejmować, z małymi i słabymi siłami, ale z niezmiernym zapałem, poświęceniem i umiłowaniem, świadom nie gasnącej nigdy tradycji, że to było jedno z miast stojących u kolebki państwa polskiego. Gdyby nie ten zapał, to umiłowanie, nie byłby Wrocław — przedstawiający w chwili kapitulacji obraz straszliwego zniszczenia. — tak prędko podniesiony z ruin i nowym życiem zapełniony. Mógł to uczynić tylko naród świadomy, że wraca do swego dziedzictwa.

KRÓTKI ZARYS DZIEJÓW

Brody i mielizny rozlewającej się szeroko rzeki Odry, płynącej na dnie pradoliny, której krawędzie oddalone były od siebie 7—9 km, liczne wyspy i zalewy wpadających do niej niedaleko od siebie rzek Oławy, Widawy i Ślęzy stanowiły dogodne warunki dla powstania tam ludzkich osiedli. Miejsce było z natury obronne, a liczne wyspy ułatwiały przeprawę z jednego brzegu na drugi. Tam to po różnych starych osadach sięgających 2500—1700 lat przed Chrystusem powstał Wrocław, założony przez jakiegoś Wrocławia czy Wrocisława. Początki

jego są nieznanne. Miejsce było dogodnie dla przyszłości miasta ze względu na krzyżujące się tam drogi bursztynowego szlaku z południa na północ i trakty handlowe wiodące ze wschodu od Rusi i Krakowa na zachód, zwane polską drogą. W czasach historycznych był prawdopodobnie Wrocław wraz ze Śląskiem w zasięgu państwa wielkomorawskiego, potem należał do wczesnego państwa czeskiego, gdzieś w drugiej połowie wieku X wszedł w skład organizującego się pod władzą rodu Piastów państwa polskiego.

Pierwszy okres rozwoju i świetności Wrocławia to czasy Bolesława Chrobrego, Krzywoustego i książąt piastowskich, zwłaszcza Henryka Brodatego i Henryka Pobożnego. Za Bolesława Chrobrego stał się Wrocław siedzibą jednego z trzech biskupstw ufundowanych w 1000 r., za Bolesława Krzywoustego i jego następców zaczął się Wrocław poważnie rozbudowywać. Pierwsze budowle murowane, jak katedra zbudowana przez biskupa Waltera i dwór Piotra Własta, możnowładcy i doradcy Bolesława Krzywoustego i jego synów, wystawione na Olbinię, wznoszone były w stylu romańskim. Niestety pozostały z nich tylko szczątki. Już wtedy stało się miasto poważnym ośrodkiem handlu i rozrosło się tak, że było znane nie tylko w kraju, ale i za granicą. Geograf arabski Idrisi opisuje w 1154 r. Wrocław jako „stolicę i silne centrum, w którym zebrane są dostatki innych krajów, zażywające szacunku, ponieważ przebywają w nim uczeni wykształceni w różnych dziedzinach nauki”. Ten okres świetnego rozwoju miasta zakończyła nawała tatarska, w której Henryk Pobożny zginął na polu bitwy pod Legnicą w r. 1241, a miasto Wrocław w wielkiej części legło w gruzach. Ale rychło poczęło się miasto znowu podnosić, nową organizację miasta oparto na prawie magdeburkim, przesunięto rynek na zachód, otoczono go 60 kamienicami, które po dzień dzisiejszy zachowały swoje dawne numery. Od r. 1261 zaczęto miasto otaczać murami obronnymi z basztami i wieżami. Jest to okres rozwoju gotyku. Pomimo wyraźnych wpływów zachodu i południa Europy wykazuje architektura tego okresu swoiste cechy miejscowego stylu i liczne powiązania z Krakowem i Pragą. W tym stylu wybudowana jest przede wszystkim nowa katedra, która stała się wzorem dla wielu innych budowli, a która wykazuje pod niejednym względem podobieństwo do katedry wawelskiej. Do monumentalnych budowli tego okresu należą kościół św. Elżbiety, Marii Panny na Piasku, Marii Magdaleny i inne. W r. 1283 ufundował Henryk Probus — który kontynuował myśl polityczną dwóch Henryków, swoich poprzedników i zasłużył się bardzo miastu — kościół św. Krzyża, w którym umieszczono potem wspaniałego jego sarkofag, świadczący o świetności rzeźby tego okresu. Sarkofag ten był potem wzorem dla grobów królewskich na Wawelu i w Poznaniu.

Świetność rozwoju Wrocławia w XIV w., jego bogactwo i kultura znalazły wyraz w budowie ratusza, który jest jednym z najpiękniejszych pomników świeckiego budownictwa w Europie. Najstarsza jego

część została wzniesiona w r. 1300, ukończenie nastąpiło koło roku 1500. Pracowali nad budową architekci włoscy wraz z muratorami i kamieniarzami z Opolskiego i Kluczborskiego. Tło tej wspaniałej budowy stanowią otaczające rynek bogate kamienice kupieckie Rybiszów, Jankowiczów, Kietliczów i innych, w stylu gotyckim, przerobionym później nieraz podług nowszych stylów renesansu i baroku.

Dużą rolę w rozwoju miasta odegrało rzemiosło. Nacjonaliści niemieccy twierdzili nieraz, że rzemiosło w Polsce rozwinęło się dopiero przez napływ Niemców, ponieważ rzekomo Polacy nie byli zdolni do pracy rękodzielniczej. Jest to twierdzenie zupełnie niesłuszne. Rzemiosło osiągnęło w Polsce już wysoki stopień rozwoju przed przybyciem Niemców do Polski. Świadczą o tym różne wykopaliska. Potwierdza to niemiecki historyk Feliks Gentzen, zbijając fałszywe niemieckie opinie. I we Wrocławiu więc było rzemiosło nie tylko w rękach Niemców, lecz i polskich rodzin mieszczańskich.

Wielki zwrot w dziejach Śląska, a także Wrocławia, stanowi rok 1327. Wtedy to poszczególni książęta śląscy, między nimi Henryk VI książę wrocławski, poddali się pod panowanie Jana Luksemburskiego, króla czeskiego. Na decyzję ks. Henryka VI wpłynęła między innymi postawa niemieckiego patrycjatu wrocławskiego, który w połączeniu z Czechami upatrywał korzyści dla siebie. Polska zajęta sprawami wewnętrznymi i wojną z Krzyżakami nie mogła tym dążeniom dość silnie się przeciwstawić. Ani Władysławowi Łokietkowi, ani Kazimierzowi Wielkiemu nie udało się odzyskać Śląska, owszem, zabór Śląska został przypieczętowany pokojem Kazimierza Wielkiego z Luksemburgami zawartym w Namysłowie w 1348 r. Ubolewali nad tym zaprzeczaniem Śląska i Wrocławia współczesni i potomni. Piotr z Byczynia, autor „Kroniki książąt polskich”, pisanej za zachętą Ludwika I, księcia legnicko-brzeskiego w w. XIV, powiedział: „Tak to, chyba jako kara za grzechy, ziemia i księstwo wrocławskie przeszły z rąk panów przyrodzonych w obce ręce i tak przepadła wolność książąt polskich”. A Jan Długosz napisze potem: „Nie pomni na swój ród, godności i powołanie, zaprzędali się w jarzmo obcego lennictwa”.

Tymczasem miasto rosło i rozwijało się przez cały wiek XIV i XV. Pozycja miasta wzmocniła się przez przywileje udzielone mu przez Jana Luksemburskiego, wskutek czego Wrocław uzyskał niezależność od feudalnego zwierzchnika. Kupiectwo wrocławskie prowadziło handel z całą Europą. Produkcja rzemieślników wrocławskich, szczególnie tkaczy wallońskich i polskich wzrastała. Na przelomie XIV i XV w. liczył już Wrocław 20 000 mieszkańców i był jednym z najludniejszych miast środkowej Europy, większy niż Wiedeń, dwukrotnie większy niż Lipsk, Drezno i Kraków, uprzemysłowiony bardziej niż Frankfurt nad Menem i Ypres we Flandrii.

Za panowania Luksemburgów doszło kilkakrotnie do poważnych starć w mieście. Najprzód przez zatarg biskupa wrocławskiego

Nankera, krakowianina, z radą miejską i Janem Luksemburskim o świętopierze, w którym doszło nawet do wyklęcia króla przez biskupa. Po stronie Nankera stał element polski przeciwny Luksemburcykom, po stronie Jana Luksemburskiego zniemczony patrycjat miejski. Biskup musiał nawet na pewien czas ująć z miasta i chronić się w Nysie. W roku 1418 pod wpływem rewolucji husyckiej w Pradze wybuchło we Wrocławiu powstanie mas ludowych, zwłaszcza polskich, zwane powstaniem tkaczy, przeciw zdzierstwom niemieckiej rady miejskiej, w którym rajców miejskich zrzucono z wieży ratuszowej na bruk miejski. Zygmunt Luksemburski skazał surowym wyrokiem sprawców zabicia na karę śmierci. Tę masakrę polskiego ludu uznał potem manifest husycki za jedną z przyczyn detronizacji Zygmunta w Czechach.

Po krótkim panowaniu Jagiellonów w Czechach i na Śląsku (1491—1526) dostał się Śląsk, a z nim i Wrocław, pod panowanie Habsburgów i pozostał pod ich rządami aż do połowy XVIII wieku. Jeszcze dwa lata przedtem nastąpiła we Wrocławiu wielka zmiana. Ruch reformacyjny, który zaczął się w Niemczech, przeniknął i na Śląsk. W roku 1524 rada miejska pod wpływem kaznodziei Jana Hessa i pedagoga Ambrozego Noibana wprowadziła nowy porządek kościelny w mieście. Odtąd w wielkich zatargach religijnych i wojennych burzach wstrząsających podstawami państwa Habsburgów, dzielił Wrocław losy krajów ewangelickich. Przeciwreformacja popierana przez Habsburgów usiłowała zgnieść Reformację we Wrocławiu. W tym celu sprowadzono jezuitów i inne zakony. Ale zawarta w r. 1707 ugoda altransztacka między cesarzem a Karolem XII, królem szwedzkim, przywracająca ewangelikom stan posiadania zgodnie z pokojem westfalskim, udaremniła zamierzenia przeciwreformacji.

W wieku XVII odegrał Wrocław poważną rolę w rozwoju niemieckiej literatury. Tu mieszkał przez pewien czas i działał Martin Opitz, poeta i teoretyk poezji, rodem z Bolesławca, pod koniec życia przebywający w Polsce. Tu przebywał Mateusz Apelles, poeta i pieśniarz ewangelicki. Tu zamieszkał Jan Scheffler, zwany Angelus Silesius, syn krakowskiego mieszczanina, ewangelik, który potem przeszedł na katolicyzm i zwalczał zawzięcie protestantyzm, autor wielu pieśni i miśtycznych poezji.

Jezuici zabrali się jak wszędzie do rozbudowy swojego szkolnictwa. Ich kolegium we Wrocławiu uzyskało głośną sławę. Im także po długich staraniach udało się uzyskać zezwolenie na założenie dwuwydziałowej akademii w r. 1705. Pierwsza myśl założenia uniwersytetu we Wrocławiu powstała za panowania Władysława Jagiellończyka. Nie jest na pewno rzeczą przypadku, że stało się to wtedy, kiedy biskupem wrocławskim był krakowianin Jan Turzo. Dokument fundacyjny został już wystawiony w r. 1505, ale powstanie uniwersytetu nie doszło do skutku z przyczyn dotychczas niezupełnie wyjaśnionych. Jedną

z przyczyn był opór miasta i brak materialnego poparcia z jego strony. Myśl założenia akademii podjął potem Fryderyk II, książę legnicko-brzeski. Nie znalazł jednak dostatecznych funduszy na ten cel i myśl nie została urzeczywistniona. Dążenia jezuitów do założenia akademii napotykały także na opór władz miejskich. Protest ich, za którym kryła się może niechęć do jezuitów, jest charakterystyczny dla mentalności ówczesnych mieszczan wrocławskich. Twierdzili oni, że bogactwo kraju tworzy przemysł, handel, rolnictwo, że najzdolniejsze umysły powinny się poświęcić handlowi, a uniwersytet jest w ogóle niepotrzebny.

W związku z działalnością jezuitów następuje także ożywienie sztuki plastycznych we Wrocławiu. Byli oni propagatorami baroku. Wybudowano wtedy potężny gmach uniwersytetu na fundamentach i resztkach dawnego lewobrzeźnego zamku piastowskiego, konwikt jezuicki, klasztor Św. Macieja i inne stylowe budynki. Architektami byli przeważnie cudzoziemcy z krajów habsburskich, z Włoch i Francji. Wśród rzeźbiarzy poważne stanowisko zajmuje Jan Jerzy Urbański pochodzący z Sieradzkiego, wśród malarzy Andrzej Kowalski i Jan Jerzy Tomaszewski. Ostatnie to były artystyczne osiągnięcia Wrocławia. Nadszedł na długi czas okres najgłębszego upadku miasta.

W wyniku wojny prusko-austriackiej dostał się w r. 1740 Śląsk, z wyjątkiem małych skrawków, a z nim Wrocław pod panowanie Prus. Niemieccy historycy usiłują to przedstawić jako dobrodziejstwo dla Śląska. Ale rzeczywistość mówiła co innego. Obiektywni niemieccy historycy porównywali to z katastrofą najazdu tatarskiego z 1241 r., a niemiecki historyk F.H. Gentzen pisze: „Aneksja Śląska przez Prusy nie leżała ani w interesie ludności Śląska, ani w interesie narodu niemieckiego, a służyła jedynie wzbogaceniu polskich i pruskich właścicieli ziemskich”. W pierwszym okresie panowania Prus nastąpił ogólny upadek Wrocławia tak pod względem gospodarczym, jak kulturalnym. Wyrazem upadku kulturalnego było zamknięcie akademii i obrócenie jej budynków na więzienia, składy i lazaret. Gospodarczy zaś upadek, zdzierstwo urzędników i wyzysk ludności doprowadziły do rozruchów i zbrojnych powstań w r. 1793 i 1796. Poprawa nastąpiła, gdy Prusy w trzecim rozbiore zajęły znaczną część Polski. W ten sposób bowiem Wrocław uzyskał znowu swoje naturalne gospodarce zaplecze. Około r. 1840 przeważnie za pośrednictwem kupców wrocławskich mniej więcej połowa śląskiego eksportu kierowała się do Krakowa, który wtedy był jeszcze wolnym miastem. O ważności tych handlowych połączeń świadczy fakt, że pierwsza kolej łącząca Wrocław ze światem w r. 1842 wiodła nie do Berlina, lecz do Krakowa. To powiązanie jednak skończyło się wcieleniem Krakowa do Austrii.

Okres Wiosny Ludów doprowadził jeszcze raz do zbrojnego powstania ludności przeciw rządowi pruskiemu w dniach 6 i 7 maja 1849 r. Powstanie zostało stłumione i wszelki wolnościowy ruch brutalnie zgnie-

ciony. W drugiej połowie XIX w. zaczyna się nowy rozwój miasta. Ale to jest już inny Wrocław, miasto kapitalistyczne, wielkiego przemysłu, napływu ludności, burzenia w służbie kapitału pięknych kamienic i wznoszenia na ich miejscu wielopiętrowych internacjonalnych pudeł, miasto wielkich Niemiec, Bismarcka i cesarstwa.

POLSKI NURT W CIĄGU DZIEJÓW

O polskości Wrocławia za rządów Piastów nie ma co mówić. To jest sprawa jasna. Wprawdzie rody książęce niemczyły się powoli, ale Piastowie uważali się zawsze jeszcze za książąt polskich, jak o tym świadczy „Kronika książąt polskich”. Wprawdzie do miasta napływał już od dawna obcy element, jak Wallonowie sprowadzeni dla podniesienia rozwoju tkactwa, wprawdzie patrycjat miejski już stosunkowo wcześniej uległ w znacznej części germanizacji, ale miasto jako takie było jeszcze polskie. Dopiero pod rządami Luksemburgów wzmagą się żywioł niemiecki. Polski element jednakże ciągle jeszcze góruje w mieście. Nie jest to tylko miejski proletariatus. Wśród zamożnych kupców wrocławskich spotyka się w w. XIV i XV nazwiska Kietliczów, Kondziołów, Baldowskich, Jankowiczów i inne. Pomimo zerwania politycznej łączności kulturalne powiązania Śląska i Wrocławia z Polską trwały nadal. Wrocławianie posyłali chętnie swoich synów na studia do Wszechnicy Jagiellońskiej. Uczeń tej miary, jak Mikołaj Merboth, humanista osiadły na stałe we Wrocławiu, poeta Wawrzyniec Raabe — Corvinus, pedagog Ambroży Moiban, studiował w Krakowie, pozostawali z nim w trwałych stosunkach i zwali się chętnie Sarmatami lub Polakami. Inni pochodzący z Wrocławia lub działający tam, jak matematyk Michał z Wrocławia Falkener, lekarz Jan Solfa, byli profesorami Wszechnicy Jagiellońskiej. Takich nazwisk można przytoczyć znacznie więcej. W miejscowych zaś szkołach, służących potrzebom miejskiej młodzieży, szczególnie w szkole Marii Magdaleny, nauczycielami byli często Polacy lub wykształceni w Polsce wrocławianie.

Rozwój nauk nie mógł się odbywać bez drukarni. Głośną stała się od r. 1555 drukarnia Krystyna Szarffenberga, wykształconego w sztuce drukarskiej u krakowskich Szarffenbergów. Z drukarni jego i jego następców wychodziło sporo książek polskich.

Za panowania Habsburgów był patrycjat miejski nadal niemiecki. Ale żywioł polski w mieście wzmagął się przez napływ ludności polskiej z podwrocławskich wsi. Lud ten mówił polską gwara, ale patrycjusz chcieli mówić poprawną, dworską polszczyzną. Znajomości bowiem polskiego języka wymagały żywe stosunki handlowe z Polską. Toteż w r. 1666 założono miejską szkołę polską przeznaczoną dla dzieci Niemców i utrakwistów (dwujęzycznych). Pierwszym jej nauczycielem był Maciej Gutteter Dobracki, szlachcic wielkopolski, a najwybitniej-

szym później Jan Ernesti, autor znanych podręczników do nauki języka polskiego. W szkole przy kościele św. Krzysztofa uczono również języka polskiego, a w wieku XVIII istniały także prywatne szkoły polskie. To ciągle jeszcze trwanie, a nawet wzmaganie się polskiego nurtu we Wrocławiu nie mogło się podobać władzom pruskim. Nastąpiły uderzenia jedno po drugim, szczególnie w szkolnictwo. W r. 1743 wyszło zarządzenie dla Śląska polecające zaprowadzenie wszędzie w szkołach języka niemieckiego. Zaczęła się systematyczna germanizacja. Germanizowały także kościoły. A mimo to polskość we Wrocławiu trwała i opierała się skutecznie. W drugiej połowie wieku XVIII, organizując stosunki parafialne dla polskiej ludności ewangelickiej miasta i wsi podwrocławskich, utworzono polską parafię ewangelicka św. Krzysztofa. W latach 1764—1803 proboszczem jej był Paweł Twardy ze Śląska Cieszyńskiego. Wydał on w r. 1766 w Brzegu „Modlitwy dla nabożnego chrześcijanina” i opracował na nowo „Postyllę” Dambrowskiego. Obostrzone jednak nowe zarządzenia władz pruskich nakazujące zniesienie polskich nabożeństw we Wrocławiu spowodowały ograniczanie ich liczby i wreszcie skasowanie w r. 1824. Są jednak poszlaki, że sporadycznie odbywały się jeszcze później. Na przełomie w. XVIII i XIX, kiedy wskutek rozbiorów Polski państwo pruskie zagarnęło znaczną część ziem polskich, polskość Wrocławia zaczęła znowu bić żywym tętnem. Młodzież Wrocławia idąc za starą tradycją śpieszyła na studia do Krakowa, i odwrotnie, fala Polaków płynęła z Krakowa lub przez Kraków do Wrocławia. Szerokie masy ludowe mówiły jeszcze w znacznym stopniu po polsku. Niemcewicz napisał o swoim pobycie we Wrocławiu: „W niedzielę byłem na mszy w kościele św. Krzyża i na wybornym polskim kazaniu, co do języka prawdziwie staropolskiej wymowy i treści”. A Wincenty Pol, który zwiedzał Śląsk w r. 1847, stwierdza: „Język polski ma się tutaj jak dom na ulicy. Wszystkie domowe sprawy załatwia lud pomimowolnie językiem polskim, wszystkie zadomowe — językiem niemieckim”.

W tym czasie zasłużył się wielce dla polskośći Wrocławia i w ogóle Śląska Jerzy Samuel Bandtkie, ewangelik z Lublina, który był nauczycielem języka polskiego w gimnazjum św. Elżbiety we Wrocławiu, potem rektorem gimnazjum św. Ducha, a od r. 1811 bibliotekarzem Uniwersytetu Jagiellońskiego. On pierwszy z nowszych polskich uczonych zwrócił uwagę na odwieczną polskość Śląska i napisał w tej sprawie cały szereg artykułów, między innymi prace: „Wiadomości o języku polskim w Śląsku i o polskich Ślązakach” (1821).

W tym też czasie (1811 r.) powstał we Wrocławiu normalny czterydziałowy uniwersytet. Przyczyniło się to do wzmoczenia polskośći miasta, bo na uniwersytet napływała młodzież polska nie tylko ze Śląska, ale także z W. Księstwa Poznańskiego, Królestwa Kongresowego, Pomorza, a nawet z Prus Wschodnich i Krakowa. Były lata, że młodzież polska stanowiła $\frac{1}{3}$ młodzieży akademickiej. Młodzież ta

utworzyła na wpół tajną korporację polską „Polonia”. Po upadku powstania listopadowego, w którym spora liczba tej młodzieży brała udział, „Polonia” podupadła. W r. 1838 założono Towarzystwo Literacko-Słowiańskie. W czasie Wiosny Ludów studenci wzięli udział w demonstracjach antypruskich i wywiesili na uniwersytecie biało-czerwony sztandar. W r. 1841 utworzono na uniwersytecie katedrę literatur słowiańskich. Od r. 1850 dzierżył tę katedrę Wojciech Cybulski, a po nim od 1868 r. do 1907 r. Władysław Nehring, znany i zasłużony polski uczony.

Wielką zasługę dla polskości Wrocławia położyła firma drukarsko-wydawnicza Kornów. Wydała ona sporo książek polskich, zwłaszcza od czasu kiedy Wilhelm Bogumił Korn wrócił z Warszawy, gdzie uczył się sztuki drukarskiej. Katalog wydawniczy na rok 1790 wykazuje 250 dzieł polskich. Firma wydawała katalogi książek polskich w polskim języku. A były to książki od popularnych i dla najszerszych warstw przeznaczonych aż do poważnych książek literackich i dzieł naukowych, jak „Dzieła Ignacego Krasickiego” lub „Początki geografii politycznej” Józefa Wybickiego. Widocznie było dla kogo te książki wydawać.

Wzmógłona germanizacja Śląska za Bismarcka i następców osłabiła polskość Wrocławia. Ale polski żywioł trwał ciągle jeszcze. W r. 1921 naliczono Polaków 20 tysięcy. Po pierwszej wojnie światowej polskość na nowo się ożywiła. Opiekę nad nią roztaczał Związek Polaków w Niemczech, który miał we Wrocławiu siedzibę w „Domu Polskim” przy ulicy Henryka Brodatego. Podczas II wojny światowej zlikwidowano wszelkie oficjalne przejawy polskości. Na krótko tylko, bo zaraz po wojnie wróciła z całą swoją mocą i żywotnością.

Mgr WITOLD IWANEK

KOŚCIÓŁ JEZUSOWY W CIESZYNIE

Spośród szeregu barokowych kościołów na Śląsku Cieszyńskim wyodrębnić można kilka, które różnią się od reszty skromnych, prowincjonalnych budowli. Wśród tej nielicznej grupy na pierwszy plan wysuwa się kościół ewangelicki w Cieszynie. Dzięki swemu umiejscowieniu, rozmiarom i szczegółom dekoracyjnym zasługuje na osobną monografię, której dotychczas nie ma. Mamy jedynie szereg drobnych artykułów ogłaszanych dorywczo w literaturze regionalnej lub w rozprawach historycznych, marginesowo traktujących interesujące nas zagadnienie.

Są to „Dzieje Cieszyna” (Cieszyn 1916) Franciszka Popiołka, „Dzieje Kościoła Ewangelickiego w Księstwie Cieszyńskim” (Cieszyn 1909) Karola Michejdy, luźne artykuły Oskara Michejdy drukowane w „Kalen-

darzu Ewangelickim" i „Strażnicy Ewangelicznej”, „Dzieje placówki Jezuitów w Cieszynie” (Cieszyn 1939), Jana Franka, „Grundriss eines Lexikons der bildenden Künstler und Kunsthandwerker in Oberschlesien” (Opole 1935), Waltera Krause, „Geschichte der Stadt Teschen” (Cieszyn 1888) Antoniego Petera, „Geschichte des Herzogtums Teschen” (Cieszyn 1863) Bogumiła Biermanna. Wyjątek stanowią prace Tadeusza Dobrowolskiego: „Sztuka województwa śląskiego” (Katowice 1933) oraz „Sztuka na Śląsku” (Katowice—Wrocław 1948). Niestety, nie wyczerpują one gruntowniej tematu.

Kościół Jezusowy w Cieszynie, zwany „z łaski”, zawdzięcza swoje powstanie cesarzowi austriackiemu Józefowi I, który pod naciskiem króla szwedzkiego Karola XII mocą recessu egzekucyjnego z dnia 27 stycznia 1709 r. zezwolił ewangelikom na terenie ówczesnej monarchii habsburskiej wystawić sześć kościołów. W ten sposób powstały kościoły ewangelickie w Żaganiu, Kozuchowie, Jeleniej Górze, Kamiennej Górze, Miliczu i Cieszynie.

Kościół w Cieszynie został zbudowany w latach 1710—1750. Stał na wzgórzu, leżącym pierwotnie poza murami miasta. W miejscu tym istniał już od 1709 r. mały drewniany kościół, wyposażony w ołtarz i organy. Fundamenty pod nowy, murowany, rozpoczęto stawiać 13 października 1710 r. Kościół budowano w ten sposób, że nowo wznieszone mury otaczały drewniany kościół, co pozwoliło na swobodne odprawianie nabożeństw. Mimo trudności finansowych i materiałowych — świątynię budowano z dobrowolnych składek społeczeństwa — budowlę ukończono w r. 1723. Dowiadujemy się o tym z kazania okolicznościowego, które pod tą datą mówi o ukończeniu budowy sklepienia. Wieżę, na której umieszczono pierwszy w Cieszynie piorunochron, wybudowano w r. 1750. Pierwotnie nie zaplanowana, projektu nieznanego architekta, jest nieproporcjonalnie mała do wielkości budynku.

Twórcą projektu, zarazem budowniczym, był Jan Jerzy Hausrücker. Pochodzenie jego nie jest znane. Pojawia się w Opawie około roku 1690. Podpisując w Cieszynie umowę dotyczącą budowy kościoła, zastawił jako kaucję cały swój osobisty majątek. Sprawując bezpośrednio nadzór nad budową, otrzymywał tygodniowo 7 florenów i pracował z trzema pomocnikami, z których najstarszy musiał być ewangelikiem. Umarł w Opawie w roku 1747 jako 103-letni starzec.

Fakt, iż zjawia się na Śląsku w wieku dojrzałym oraz że nie znamy jego pochodzenia i wędrówek artystycznych, uniemożliwia badanie linii rozwojowej. Architektura kościoła Jezusowego w Cieszynie, prosta raczej i uboga, operująca wielkimi płaszczyznami, pozwala nam jedynie w przybliżeniu określić związki artystyczne, występujące w jego działalności.

Budowla w Cieszynie zwrócona prezbiterium w kierunku południowo-zachodnim jest murowana, tynkowana, podpiwniczona. Wzniesiona jest na planie szerokiego krzyża z półkuliście zamkniętym prezbiterium, po bokach którego, na przedłużeniu galerii (pawlaczy) mieści

się prostokątna kaplica przedpogrzebowa i chrzcielnica. Wewnątrz znajdują się trzypiętrowe galerie w formie naw bocznych, wyodrębnione w elewacjach, otwarte do pięcioprzęsłowej nawy arkadami o łuku półkolistym. Przy nawie mieści się kwadratowa wieża z kruchłą w przyziemiu. Korpus i galerie drugiego i trzeciego piętra przykryte są sklepieniem kolebkowym z lunetami, wspartymi w nawie na gurtach. W kruchcie sklepienie kopolaste z lunetami. Artykulacja ścian w nawie przeprowadzona jest za pomocą zdwojonych pilastrów o kaptelach kompozytowych, ponad którymi nieznacznie wystaje belkowanie. Chór muzyczny, dwukondygnacyjny, wsparty jest na sześciu kolumnach.

Dwa portale klasycystyczne z pierwszej połowy XIX wieku: jeden w wejściu do chrzcielnicy, drugi prowadzi do kaplicy przedpogrzebowej. W nawie zachowana jest fragmentarycznie kamienna posadzka z XVIII wieku o dwubarwnym wątku.

Na zewnątrz widoczna jest elewacja frontowa dwukondygnacyjna, trójosiowa z kwadratową wieżą, wyodrębnioną w części górnej. Podziały wertykalne fasady uzyskano przez zastosowanie pilastrów toskańskich i kompozytowych. Ponad nimi mieści się trójkątny przyczółek z zegarem na osi oraz spływy wolutowe. W wejściu, na osi, portal barokowy, kamienny, zamknięty łukiem półkolistym, flankowany toskańskimi pilastrami. Ponad nim jest trójkątny przyczółek z plastycznym symbolem Chrystusa Zmartwychwstałego i osiemnastowiecznymi literami B B K G G Ś (Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata). W portalu drzwi drewniane z końca XVIII wieku, klepkowe, ze starymi okuciami i zamkiem. Wieża na narożnikach ujęta jest w jednostronnie zdwojone pilastry kompozytowe. Okna prostokątne, zamknięte półkoliście. Hełm azurowy, podbity blachą, wykończono około roku 1778. Elewacje boczne o podziałach z lizen — szerokich, parzystych na wysokości galerii piętrowych. Półkolisty okna w prezbiterium rozmieszczone są w czterech kondygnacjach. Dach dwuspadowy, ponad galeriami pulpitowy, kryty eternitem.

We wnętrzu o wysokości 26 metrów na pierwszy plan wysuwają się ołtarz, ambona, chór organowy, popiersie Karola XII i chrzcielnica.

Ołtarz rokokowy, wykonany w 1766 r. przez cieszyńskiego rzeźbiarza Józefa Prackera, odznacza się dużymi wymiarami (17 metrów wysoki, 8 metrów szeroki) i skomponowany jest razem z oknami. Flankują go parzyste kolumny, stojące na tle pilastrów. Ponad kolumnami — belkowanie przełamane w części środkowej. W zwieńczeniu symbol Opatrzności. Ołtarz zdobią figury czterech Ewangelistów, nadnaturalnej wielkości. Są to typowe dzieła późnobarokowego manieryzmu charakteryzujące się kontrapostową konstrukcją bryły.

Józef Pracker urodził się około roku 1730 w Międzyrzeczu na Morawach. Terminował u swego ojca, który był uczniem słynnego rzeźbiarza Zanettiego w Wiedniu. Około roku 1730 osiedla się w Cieszynie,

gdzie rzeźbi dla miasta i okolicy (Ustroń, Wisła Mała). Umiera w nę-dzy 14 lutego 1790 r. w Cieszynie.

Obraz ołtarzowy „Ostatnia Wieczerza” malowany przez Fryderyka Oezera w roku 1766 o wymiarach 275 × 375 cm — to kopia słynnego obrazu Macipa Vincente Juan, zwanego Juan de Juanes, z Muzeum Prado w Madrycie. Fryderyk Oezer urodzony w roku 1717 w Bratysławie, zmarły w roku 1799 w Lipsku, był nauczycielem rysunku Jana Wolfganga Goethego.

Warto jeszcze nadmienić, że do r. 1766 w miejscu obecnego ołtarza znajdował się pierwotny z r. 1709, fundacji rodziny Bludowskich. Powłokę nowego ołtarza, imitującą marmur, wykonał bielski malarz Heintze.

Ambona, połączona z nadwieszonymi schodami i bramką, barokowa, dobudowana w r. 1785 przypuszczalnie w miejscu pierwotnie nie zaplanowanym, powstała dzięki fundacji adwokata cieszyńskiego Rudolfa Czammera. Zdobí ją w zwieńczeniu rzeźba Chrystusa Zmartwychwstałego, a podtrzymuje postać anioła. Twórcą jej mógł być Józef Pracker.

Chrzcielnica barokowo-klasykystyczna, wykonana w kamieniu, z drewnianą pokrywą, pochodzi z końca XVIII wieku.

Chór muzyczny ma już trzecie w swej historii organy. Pierwsze, małe, istniały do r. 1785, następne do okresu po pierwszej wojnie światowej, gdy zachowując barokową obudowę, wmontowano 2076 piszczałek firmy C. Warker z Frankfurtu nad Odrą.

Papiersie z brązu, znajdujące się po zachodniej stronie ołtarza, przedstawia króla szwedzkiego Karola XII (1682—1718). Jest to dar ewangelików szwedzkich z roku 1935.

W zakrystii znajduje się kilka portretów pastorów. Między nimi portret księdza Leopolda Marcina Otto (1819—1892), przypuszczalnie pędzla znanego malarza Aleksandra Kotsisa (1836—1877).

W roku 1922 zakupiono w Westfalii 3 stalowe dzwony, z których największy o średnicy 160 cm waży około 1500 kilogramów.

Kończąc omawianie architektury kościoła i jego zabytków należy jeszcze wspomnieć o podziemiach, których istnienie da się stwierdzić na podstawie materiałów archiwalnych i badań wykopaliskowych. Nie jest to spłot ganków i krypt. Są to jedynie poszczególne komory zasypane gruzem, rozlokowane wokół ołtarza, kazalnicy i po przedsionkach. W kościele chowano prawdopodobnie zasłużonych parafian, a księgi zmarłych wspominają takie nazwiska, jak Bludowskich, Rusteckich, Marklowskich, Szerszników i Laryszów. Pod koniec XVIII wieku cesarz Józef II zakazał grzebania zwłok w obrębie kościołów i zwyczaj ten całkowicie ustał.

Dla poznania historii miasta Cieszyna i jego zabytków Kościół Łaski jest ciekawym obiektem jako jedyna budowla, która od początku swego istnienia nie uległa zniszczeniu przez ogień. Na jego przykładzie poznamy dzisiaj piękno nieskażonej architektury osiemnastowiecznej.

WSPOMNIENIA Z WYCIECZKI NA ŚLĄSK

Od przeszło 200 lat osiadła w Lednicy (dziś dzielnica Wieliczki) przybyła ze Szwajcarii rodzina Uhlów i z biegiem lat rozgąłęziła się na linie Uhlów wielickich i sądeckich. Obie oddały wielkie usługi Kościołowi Ewangelickiemu w Małopolsce. Jeden z jej członków, Konrad Karol UHL — (1882—1946), syn wójta lednickiego, prawnik z zawodu i przedstawiciel rady kościelnej, odbył w r. 1903 podróż na Śląsk Cieszyński i bawił u wójta ewangelików, ks. Fr. Michejdy w Nawsiu. Po powrocie spisał wrażenia z tej podróży i przesłał je któremuś z cieszyńniaków. Przeszło pół wieku trwały w zapomnieniu. Przypominamy je naszym czytelnikom.

Od dawna już pragnąłem poznać śląską krainę, tę starą dzielnicę Piastów, zobaczyć nasze piękne góry, z których bierze początek Wisła, królowa polskich rzek, poznać dzielny, kochany lud polski na Śląsku, tak niezachwianie broniący sztandaru narodowego przed zalewem germanizmu, a przy tym wytrwale i wiernie trzymający się wiary i życia religijnego w duchu ewangelickim.

Ten śląski lud ewangelicki dla nas Polaków-ewangelików z Galicji tym jest droższy, tym bardziej umiłowany, że przez swe odporne stanowisko na straży imienia polskiego na kresach przypomina narodowi polskiemu, że ewangelicy stanowią poważny czynnik w życiu narodowym, że ewangelicy umieją być także dzielnymi synami Ojczyzny, że miłują swój naród i zdolni są do pracy i poświęceń w imię jego wolności.

Nie omieszkałem przeto skosztować z najbliższej sposobności

i wolnego czasu, aby wyjechać na Śląsk z gorącym życzeniem poznać tamtejszych ewangelików-Polaków, zbliżenia się do nich, nawiązania trwałych i serdecznych stosunków, które stałyby się ogniwem wzajemnego współdziałania w duchu narodowym i religijnym dla dobra Ojczyzny i Kościoła.

Wczesnym rankiem wyjechałem do Cieszyna, prastarej stolicy piastowskiej. Z dala już widnieje na wyniosłym wzgórzu poważny kościół ewangelicki. Ozdobiony wysoką wieżycą, imponuje swą wielkością i spokojem wiejącym ze starodawnych murów. Otacza go szereg pięknych zabudowań, a w pobliżu wznosi się piękny gmach polskiego gimnazjum. Długo stałem pod murami szkolnymi, wzniesionymi ofiarnością całego społeczeństwa polskiego, i dumiałem o przyszłości krainy śląskiej, dla której gimnazjum to jest zdrojem życia narodowego. Jakże miłe było dla mnie spotkanie z kilku abiturien-

łami tegoż gimnazjum, którzy z zapałem i zrozumieniem rzeczy mówili o swoich przyszłych obowiązkach na niwie pracy narodowej wśród śląskiego ludu. Z jaką wdzięcznością i nieklamana serdecznością wspominali niestrudzonego kierownika, który po ojcowsku kieruje ich młodzieńczymi krokami, wzniecając w sercach święty ogień miłości Ojczyzny i przygotowując na przyszłych wodzów śląskiego ludu.

Tego samego dnia, zwiedziwszy wpierw wszystko, co drogie sercu Polaka, postanowiłem wyjechać w dalsze, bardziej górzyste okolice Śląska. Przede wszystkim chciałem poznać ks. pastora Michejdę, którego znamy w Galicji jako dzielnego szermierza sprawy narodowej, wytrwałego przewodnika duchowego śląskiej ludności ewangelickiej. Znamy go z jego patriotycznych zasad i przekonań, które wypowiada wszędzie śmiało z podniesioną przyłbicą, znamy go jako męża niestrudzonej działalności, zmierzającej ku zachowaniu wiary i Kościoła Ewangelickiego wśród polskiego narodu. Jak obfite są skutki tej niezmordowanej pracy, wiedzą o tym najlepiej sami Ślązacy.

Udałem się tedy na dworzec, by podążyć do Nawsia. Szczęście mi dopisało, bo na dworcu spotkałem ks. K. Michejdę z Bystrzycy, brata proboszcza z Nawsia. Dowiedziawszy się, że jestem ewangelikiem i pochodzę z Galicji, że przyjeżdżam, aby poznać tutejsze stosunki, nawiązać nici sympatii z ewangelikami na Śląsku, uścisnął mi serdecznie dłoń, następnie z prawdziwą znajomością rzeczy udzielał

wyjaśnień, zaspokajając mą ciekawość w każdym kierunku, przy czym podkreślił potrzebę wspólnego działania wszystkich ewangelików w całej Polsce. — Wsiadliśmy do pociągu. Droga kolejowa z Cieszyna do Nawsia prowadzi piękną górzystą okolicą, usianą dokoła schludnymi wioskami, zamieszkanymi przeważnie przez ludność polską. Z opowiadania czcigodnego pastora poznałem dokładnie krainę śląską i lud w niej osiadły, jego stroje, zwyczaje i obyczaje. Ksiądz Michejda podbił mnie swą serdecznością i pogodą umysłu. Z prawdziwym żalem żegnałem go obiecując, że zanim opuścę Śląsk, przypomnę mu się jeszcze.

Pociąg ruszył dalej. Wkrótce stanęliśmy w Jabłonkowie. Kilka minut drogi od dworca kolejowego, w dolinie otoczonej dokoła utończymi wzgórzami śląskich Beskidów rozciąga się Nawsie, a w nim kościół i probostwo, okolone starymi, rozłożystymi drzewami. Kościół obszerny, zbudowany w końcu XVIII wieku z ciosanego kamienia, wewnątrz jasny, opatrzony dokoła dwoma pawlaczami. Spokój i cisza, bijące z szarych murów, kojąco wpływają na skołataną codziennymi troskami serca, podnoszą je w modlitwie ku Wszechpotężnemu Stwórcy, skupiając myśli i ducha.

Księdza proboszcza spotkałem na dziedzińcu kościelnym. Z uszanowaniem i czią zbliżyłem się do niego, powiedziałem, kim jestem, skąd przybywam, co mię sprowadza na Ziemię Śląską i w jego progł. Przyjął mię serdecznie, cieszył się, że przynoszę wieści od braci z Galicji, że ci bracia budzą się tam

do życia, garną się chętnie do pracy dla dobra Kościoła, pragną zachowania i podniesienia polskiego Kościoła Ewangelickiego w Kraju.

— Znam wasze oplakane stosunki — zaczął czcigodny kapłan — ale przy gorliwych usiłowaniach i rzetelnej pracy wszystko może się zmienić na lepsze, a zmiana ta zależy przede wszystkim od was samych. Jest was wprawdzie mała garstka i życie w rozproszeniu, ale właśnie dlatego powinniście występować wyraźnie i otwarcie jako ewangelicy. Szczególnie wy, młodzi, powinniście dążyć do uświadomienia waszego ludu ewangelickiego. Nie powinniście się odsuwać od niego, lecz skorzystać z każdej sposobności, by zbliżyć się ku niemu i wywierać dodatni wpływ. Nie powinniście zaniedbać żadnego kroku, gdy chodzi o zamianowanie, jakimi jesteście, jakie życie uczucia i przekonania. W ten sposób dacie się poznać społeczeństwu, wśród którego żyjecie, przyczynicie się do zachowania polskiego Kościoła Narodowego, do sprawiedliwego sądu i sympatyczniejszego ustosunkowania się społeczeństwa wobec Kościoła Ewangelickiego. Staniecie się czynnikiem w życiu społecznym, zyskacie sobie prawo obywatelstwa, położycie choćby jedną cegiełkę do dorobku cywilizacyjnego narodu...

Pięknie i szczerze mówił czcigodny proboszcz, a ja w skupieniu wsłuchiwałem się w jego wzniosłe rady, tchnące miłością Ojczyzny i Kościoła.

— Tak, naszym świętym obowiązkiem jest wytrwałe dążenie do wytkniętego celu, do przekonania społeczeństwa, jakie stanowisko

zajmujemy i chcemy zajmować. Musimy zawsze, stanowczo i wyraźnie stwierdzać, że religia i narodowość są to pojęcia zupełnie odrębne. Od naszych pastorów i wszelkich władz duchownych musimy się ustawicznie domagać, aby kazali i przemawiali do nas tym językiem, którym mówimy w domu i w rodzinach, który jest naszym językiem ojczystym, bo wysłaliśmy go z piersi matek. Raz już przecie mogliby nasi wodzowie duchowni zerwać z tą błędną, na niczym nie opartą zasadą, że polskość prowadzi ewangelików do Rzymu, a tylko germanizacja utrzyma ich przy Kościele Ewangelickim. Znany powszechnie w niemieckich krajach austriackich ruch „Los von Rom” jest jaskrawym przykładem, jak podobne twierdzenia są nieuzasadnione. Wszak ruch ten (jakkolwiek na tle religijnym) ma podkład ściśle narodowy i zmierza głównie ku temu, by wytworzyć pewną łączność z ludnością w cesarstwie niemieckim.

Skrętnie zebrane dane statystyczne wykazałyby dosadnie, że w Galicji zapędy germanizacyjne niektórych duchownych zrażają do Kościoła Ewangelickiego nie tylko całe społeczeństwo, ale odstręczają nawet niektórych członków społeczności ewangelickiej i wstrzymują ich od brania udziału w życiu religijnym. Przede wszystkim bez żadnej korzyści duchowej są dla nich nabożeństwa odprawiane w języku obcym, przeważnie niezrozumiałym — po wtóre, oddalają się od Kościoła, a nie posądzono ich o brak patriotyzmu. Takim osobnikom trudno jest wytrwać

przy wierze ewangelickiej. Usunięci od praktyk religijnych, obojętnieją dla spraw religijnych, popadają w niewiarę, stają się bezwyznaniowymi, odstupują od Kościoła. A wypadków takich mamy wiele. Nie potrzeba wykazywać, jak niekorzystnie wpływają takie zdarzenia, ile zamętu wprowadzają w łonie Kościoła. Niech sami fanatyczni „kulturtregerzy” odpowiedzą, co jest zgubą i grobem dla ewangelicyzmu w Galicji. Tak, tak, odmienicie wodzowie duchowni swoje postępowanie względem nas, przemawiajcie do nas po polsku, odprawiajcie nabożeństwa w języku polskim, wydawajcie nam dokumenty urzędowe z napisami polskimi, a przekonacie się, że zyskamy uznanie i szacunek ludności katolickiej, że Kościół Ewangelicki w Galicji rozwinie się i wzmocni ku chwale Boga i Ojczyzny.

Takie i tym podobne myśli nasuwały mi się podczas rozmowy z Wielbnym Księdzem. Z rad jego i wskazówek wytworzyłem sobie program działania dla nas, polskich ewangelików w Galicji, utrwaliłem

się w tych przekonaniach i postulatach, które od dawna ożywiały me serce.

Długo jeszcze wieczorem rozmawiałem o naszych bolączkach, podejmowany szczerze i gościnnie prawdziwie po staropolsku przez Wielbnego Księdza i jego uprzejmą córkę, ożywioną takimi jak ojciec ideami. Pełen najpiękniejszych nadziei udałem się na spoczynek, kołysany do snu miarowym biciem kościelnego zegara i marzeniami o lepszej przyszłości.

Nazajutrz pożegnałem z żalem gościny dom Wielbnego Duszopasterza w Nawsiu, pokrzepiony i wzmocniony na duchu. Po drodze odwiedziłem jeszcze probostwo bystrzyckie, witany serdecznie przez ks. proboszcza i jego zacną rodzinę... I tu bowiem przeżyłem kilka miłych i pięknych chwil, ba wśród rodziny prawdziwie polskiej i ewangelickiej.

Niedługo już zabawiłem w urodzajnej Ziemi Śląskiej. Wróciłem w rodzinne progi, lecz uniosłem z sobą niczym nie zatarte wspomnienie.

Szczęśny to dom...

*Szczęśny to dom,
Gdzie miłość wiecznie żywa,
Jak słońca blask
W wiosenny ranek świeci
Przy pracy rąk,
Tam matka, ojciec dzieci...
A Jezus tam
Codziennym gościem bywa,*

*Szczęśny to dom,
Gdzie w trudzie czas upływa,
A wolny czas
Jak w lubej gdzieś ustroni,
Przy skroni skroń,
A dłoń spoczywa w dłoni...
A Jezus tam
Codziennym gościem bywa.*

Jan Kubisz

WOJCIECH WRZOS

O SEKTACH ŻYDOWSKICH

Sporo wiemy o sektach protestanckich, mniej o sektach prawosławnych, jeszcze mniej o „nurtach” katolickich, ale chyba najmniej o sektach żydowskich. Nie dziw. Mozaizm nie ma ksiąg symbolicznych ani ściśle sprecyzowanych dogmatów. Zasadniczo też nie ma sekt, bo jeśli nawet jakie powstały, bywały z reguły nieliczne, długiego żywota nie miały i większego wpływu na całość żydostwa nie wywarły. Przypatrzmy się tym sektom.

Pierwszymi sekciarzami żydowskimi byli biblijni SAMARYTANIE. Byli potomkami Żydów kolonistów asyryjskich, osadzonych w Palestynie po 722 r. przed Chr. Nie względy rasowe i narodowe jednak były przyczyną sekciarstwa Samarytan, jak się to nieraz sądzi. Różnica poglądów przejawiała się w zapatrywaniu na Pismo św. Dla Żydów Pismem św. był Zakon (tj. Pięcioksiąg Mojżeszowy), prorocy i hagiografowie, dla Samarytan natomiast tylko Pięcioksiąg Mojżeszowy i księga Jozuego. Dziś Samarytanie są już na wymarcu. Kilkuset mieszka w Nablus (biblijne Sychem, por. rozmowę Jezusa z Samarytanką u studni Jakubowej) u stóp „świętej” góry Garizym, a kilkanaście rodzin na przedmieściach Tel Awiwu.

Drugą sektą żydowską są KARAICI, którzy odłączyli się od Żydów w VIII w., a więc w czasach, kiedy mahometańscy Szyici ograniczyli się do Koranu, odrzucając jakąkolwiek tradycję. Pod wpływem tych mahometańskich „protestantów” niektórzy Żydzi, których przezwano Karaitami, tj. „synami tekstu”, odrzucili tradycję (Talmud), przyjmując za jedyne źródło objawienia Bożego tylko pisma Starego Testamentu. A zatem są oni w łonie żydostwa również swego rodzaju protestantami, nie uznającymi tradycji kościelnej. W swoim czasie odegrali doniosłą rolę w dziejach przechowywania tekstu biblijnego i pod tym względem mają niemałe zasługi. Dziś istnieją jeszcze gminy Karaitów w południowej części Związku Radzieckiego, w Egipcie i w Izraelu.

Trzecią i ostatnią sektę żydowską utworzyli zwolennicy pseudomesjasza Sabbatai Zwi, który po nieudanej akcji przyjął w 1666 r. islam, pociągając za sobą wielu swoich zwolenników. Turcy przezwali ich DONMEHAMI, tj. odstępcami, albowiem przyjąwszy islam bynajmniej nie porzucili swojej religii, podobnie jak polscy Frankiści, którzy przyjąwszy katolicyzm nie wyrzekli się swej wiary. Kilka tysięcy Donmechów żyje jeszcze dziś w okolicach Salonik.

LEKARSTWO NA NIEWDZIĘCZNOŚĆ

Wiele słów biblijnych używamy jako odpowiednio pobożne i podniosłe powiedzenia w chwilach szczególnie uroczystych, jako marginesową ozdobę.

Słowa te mają jednak zupełnie inne zastosowanie. Są one jakby przeznaczone do „codziennego użytku”. Luter powiedział kiedyś, że powinno się je stosować u stołu i w sprzeczce, bo Słowo Boże jest chlebem i mieczem. Lecz Słowo Boże jest również jakby zwierciadłem, w którym powinniśmy się często przeglądać. Jest też skutecznym środkiem na liczne ciężkie choroby.

Kiedyś otrzymałem książkę z taką dedykacją:

„Oto krople na wszelki ból. Działają najlepiej, gdy się je stosuje rano przed wstaniem”.

Słowa te trzeba by wpisać przede wszystkim do każdej Biblii.

Co rano, po przebudzeniu, warto sobie przypomnieć na przykład słowa Psalmu:

„Błogosław, duszo moja, Panu, a nie zapominaj o wszystkich dobrodziejstwach Jego” (Ps. 103,2).

To codzienne przypomnienie „wszystkich dobrodziejstw Jego” jest świetnym lekarstwem na niezadowolenie, zły humor, obojętność, na naszą niewdzięczność.

Tak często mówimy: Tego mu nigdy nie zapomnę. Myślmy oczywiście wówczas o złu, które nas spotkało. Dobrą odtrutką jest ranne przypomnienie o „wszystkich dobrodziejstwach” Pana Boga. Gdy sobie uświadomimy „wszystkie dobrodziejstwa Jego” — maleje zło, które nas — naszym zdaniem — dotknęło. Nasz dzień stanie się jaśniejszy, wolniejszy, lżejszy, jeśli przeciw niewdzięczności użyjemy lekarstwa:

Nie zapominaj o wszystkich dobrodziejstwach Jego!

ZE ŚWIATA NAUKI

ALFRED BERNARD NOBEL

Każdy zapewne czytał o corocznym przyznawaniu nagrody Nobla za wybitne prace naukowe, wynalazki i zasługi na polu utrwalania pokoju na świecie.

Kto to był Alfred Nobel?

Urodził się w Szwecji w 1833 r. Otoczenie, w którym przebywał, cechowała pasja do studiów nad materiałami wybuchowymi i wynalazkami, chęć zdobycia majątku oraz pozycji wielkiego przemysłowca.

Jego ojciec, Emanuel Nobel, pracował w Petersburgu w laboratorium wojskowym. Konstruował miny głębinowe, bomby oraz maszyny parowe dla okrętów wojennych. Nie wystarczały mu te wynalazki i ciągle żywił nadzieję, że jedno wielkie odkrycie zapewni mu bogactwo. Gdy nadzieje te zawiodły go, wrócił rozczarowany do Szwecji.

Dwaj jego synowie pozostali w Rosji i, pracując w przemyśle naftowym, zdobyli ogromną fortunę na szybach Baku. Inni dwaj synowie, Alfred i Oskar, przebywali z ojcem w Sztokholmie; stary Emanuel poświęcił się studiom nad praktycznym zastosowaniem nitrogliceryny.

Ta substancja wybuchowa o nadzwyczajnej sile została odkryta w roku 1847 przez Ascanio Sobrero. Przez długi jednak czas była czymś w rodzaju nieokiełznanego mustanga. Przy najłżejszym potrąceniu wybuchiała, siejąc zniszczenie i śmierć. Trzeba było wynaleźć sposób „ustabilizowania” jej, tzn. osiągnąć warunki, w których eksplozja następowałaby na rozkaz, oraz zapewnić możliwość bezpiecznego transportu. Podczas jednego z eksperymentów Oskar Nobel, młodszy brat Alfreda wraz z czterema innymi osobami poniósł śmierć w czasie eksplozji. Przy innej próbie ojciec Emanuel doznał tak ciężkich obrażeń, iż na zawsze został sparaliżowany i ostatnie lata swego życia spędzał w pozycji nieruchomej w fotelu.

Alfredowi sprzyjało szczęście. Skonstruował coś w rodzaju zapalnika, wykorzystując do tego rtęć. Jedna trudność została pokonana, nitrogliceryna zapalała się na rozkaz.

Od tego momentu popyt na olej wybuchowy, używany do rozsadzania skał, budowy tuneli i mostów, wzrósł gwałtownie, wyręczając człowieka w ciężkiej pracy fizycznej. Firma Nobel poczęła go wysyłać do różnych krajów Europy oraz Ameryki w specjalnych żelaznych naczyniach. Niebawem powstają jej filie za granicą.

Transport jest jednak nadal niebezpieczny. Towarzyszą mu katastrofy, powodowane szczególnie przez brak doświadczenia konwojentów i tragarzy. Jeden z okrętów rozprysnął się podczas katastrofy na tysiące części. Nieszczęśliwe wypadki wydarzyły się w Sydney, w Anglii i Stanach Zjednoczonych. Niektóre rządy zabroniły importu zabójczej nitrogliceryny. Przed Noblem poczęło się już zarysowywać widmo ruiny finansowej, gdy oto przychodzi mu z pomocą szczęśliwy wypadek, raczej jego talent do obserwowania zjawisk.

Pewnego dnia, przebywając w swym laboratorium, zwrócił uwagę, że sącząca się z uszkodzonego naczynia nitrogliceryna przecieka następnie do specjalnego rodzaju porowatej ziemi, służącej jako osłona dla kruchych instrumentów naukowych. Wynałazca poddał analizie „cudowną ziemię” — jej właściwość polegała na tym, że na skutek swej porowatości mogła wchłaniać dużą ilość gliceryny. W ten sposób Nobel dokonał wynalazku dynamitu w tak zwanym „stanie martwym”.

Interesy Nobla uzyskały potężny bodziec. Nobel otrzymuje ponaślające zaproszenia do złożenia wizyty w Ameryce. Nie zaznaje tam jednak gościnności. Podczas pobytu w Bostonie właściciele hoteli nie chcą go zakwaterować w obawie, że ma przy sobie „olej wybuchowy” i może spowodować wysadzenie hotelu w powietrze.

Wydawało się, iż nic nie powinno brakować, aby Alfred Nobel był człowiekiem szczęśliwym. Nie opuszczały go jednak, w dzień i w nocy, koszarne męczarnie. Do dyspozycji człowieka oddana została straszliwa siła wybuchowa, która mogła być wykorzystana do celów pokojowych, ale była jednocześnie narzędziem zniszczenia i śmierci, o ile by została użyta do celów wojennych. Nobel wierzył głęboko w postęp, nienawidził wojny. Dlaczego więc jemu — duszy niespokojnej i wrażliwej — przypadło w udziale oddanie w ręce ludzkie broni tak niebezpiecznej?

Marzył o pokoju, a wynalazł najbardziej straszliwe w owym czasie narzędzie wojny. Myślał o świecie cywilizowanym, bez cierpień, nędzy, a stworzył środki, które mogły rzucić ludzkość w odmet barbarzyństwa. Owładnięty cierpieniem i wątpliwościami, oddany całkowicie swym studiom, działalności finansowej oraz w wolnych chwilach lekturze poezji, odbywając nieustanne podróże po Europie (znał prawie wszystkie języki europejskie), Nobel stał się typem szlachetnego kosmopolity, otoczonego fantastycznym bogactwem, a jednocześnie tragicznie samotnym. „Nie mam czasu ożenić się!” — powiedział.

W takiej oto przygnębiającej sytuacji znajdował się Alfred Nobel, gdy w 1876 r. zdecydował się poszukać sobie sekretarki, gotowej stać

się jego dyskretną pocieszycielką i przyjaciółką. Przesłał zatem ogłoszenie do wiedeńskiego dziennika „Neue Freie Presse” tej treści:

„Pan w dojrzałym wieku, bardzo zamożny, wykształcony, pragnąłby znaleźć panią w wieku dojrzałym, która zna języki i byłaby skłonna zostać jego sekretarką oraz kierować jego domem”.

Na ogłoszenie odpowiedziała austriacka hrabianka Bertha Kinshy von Tettau. Piękna, inteligentna, wykształcona, miała 33 lata. Należąc do podupadłej rodziny, musiała przyjąć posadę guwernantki w rodzinie baronów von Suttner. Jeden z synów Suttnerów — Artur, darzył ją szaloną miłością i wbrew woli rodziców pragnął poślubić. Miłość była zresztą wzajemna. Jednakże wrażliwa hrabianka, nie chcąc komplikować stosunków rodzinnych, zainteresowała się ogłoszeniem, wzięła zwolnienie i udała się do Paryża. Alfred oczekiwał ją na dworcu.

Już w pierwszych dniach między partnerami wywiązało się wzajemne zrozumienie, które w sercu bogatego przemysłowca przekształciło się rychło w prawdziwe uczucie. We wspianym pałacu przy Place de l'Etoile Alfred Nobel czytał czarującej hrabiance swoje własne sentymentalne wiersze. Pewnego dnia zwierzył się jej ze swojej starej miłosnej historii: — Miałem wtedy dwadzieścia lat. Zakochałem się w dziewczynie osiemnastoletniej. Wydawała mi się cudownym zjawiskiem... lecz zmarła nieoczekiwanie. Myślałem wówczas, że pęknie mi z bólu serce. Pod jej wrażeniem napisałem i jej pamięci poświęciłem te wiersze. Pozwoli pani, że przeczytam jeden z nich.

Nobel zaczął deklamować, potem po długiej chwili milczenia Alfred powiedział: — Była tak bardzo podobna do pani. Czy pani serce jest wolne? — dorzucił.

— Nie — odpowiedziała hrabianka i szlochając opowiedziała mu historię swej nieszczęśliwej miłości do 26-letniego barona von Suttnera.

— Proszę spróbować zapomnieć, być może oczekuje panią lepszy los — zakończył Nobel.

W kilka dni później wynalazca wybrał się w swą kolejną podróż. Podczas jego nieobecności hrabianka otrzymuje telegram — „Nie mogę żyć bez pani”. — Nadawcą telegramu był młody baron. Bertha wyjeżdża pośpiesznie do Wiednia i wkrótce staje się małżonką barona von Suttnera.

Alfred Nobel podjął jeszcze jedną i ostatnią próbę znalezienia sobie towarzyszkę życia, która mogłaby jednocześnie zrozumieć cierpienia wynalazcy. Poznaje młodą piękność, w wieku 21 lat, niewykształconą i frywolną, z nie najlepszą przeszłością. Niestety, znajomość kończy się zupełnym niepowodzeniem. Wychowawcze zabiegi Nobla nie powiodły się.

W 1887 r. spotyka ponownie w Paryżu baronową Berthę von Suttner. Dzięki swej krucjacie przeciwko wojnie, broni i narzędziom śmierci, stała się ona w tym czasie kobietą sławną w całej Europie. Dla Nobla było to spotkanie tragiczne. Uświadomił sobie wówczas, że ta właśnie

kobieta, marząca o świecie bez bomb i armat, była jego doskonałym ideałem. Zobaczył ją jeszcze raz w Wiedniu w 1891 r., kiedy to z inicjatywy baronowej odbywał się w stolicy Austrii kongres Ligi Przyjaciół Pokoju. Nobel zjawił się na kongresie incognito.

Wkrótce potem wywiązuje się między nimi przyjazna korespondencja. W jednym z listów do baronowej Nobel informuje ją, iż postanowił stworzyć coroczną nagrodę, przeznaczoną dla mężczyzny lub kobiety, którzy by wnieśli wkład w umacnianie powszechnego pokoju w Europie. „Pani — zaznaczył Nobel — będzie pierwszą laureatką tej nagrody”. (Nagroda Nobla została jej przyznana w r. 1905 za dzieło antywojenne pt. „Die Waffen nieder!” (Precz z orężem). Baronowa Bertha von Suttner zmarła w roku 1914).

Ostatnie dni swego życia spędzał Nobel przeważnie w Paryżu i w San Remo, gdzie posiadał willę z laboratoriami naukowymi. Cierpił w tym czasie na dolegliwości sercowe. Dnia 8 grudnia 1896 r., w San Remo, nawiedza go atak apopleksji. Umiera w dwa dni później 10 grudnia, w sześćdziesiątym trzecim roku życia. Zostawił ogromną fortunę, ocenioną na 31,5 miliona ówczesnych koron szwedzkich.

Na majątek składało się między innymi 90 fabryk dynamitu w różnych krajach świata. Testament, po zapisach dla krewnych, postanawiał:

... pozostała część mojego majątku będzie przeznaczona dla ustanowienia nagrody rozdzielanej następująco:

Jedna część ofiarowana będzie temu, kto dokona najwybitniejszego odkrycia lub wynalazku w dziedzinie fizyki;

druga część temu, kto dokona najwybitniejszego odkrycia lub najlepszego udoskonalenia w dziedzinie chemii;

trzecia część temu, kto dokona najwybitniejszego odkrycia w dziedzinie fizjologii lub medycyny;

czwarta część temu, kto w dziedzinie literatury stworzy dzieło najbardziej zbliżone do pojęcia ideału;

piąta wreszcie część przeznaczona będzie dla tego, kto najlepiej i najefektywniej przyczyni się do krzewienia braterstwa między narodami, zniesienia lub zmniejszenia zbrojeń, wreszcie organizowania i propagowania kongresów pokoju.

Wszyscy jego najbliżsi krewni zaakceptowali bez zastrzeżeń testament. Dalsi natomiast krewni usiłowali unieważnić wolę zmarłego pod pretekstem, iż Alfred Nobel zdefiniował w sposób niejasny rozporządzenie swego majątku, podczas gdy prawo szwedzkie przewidywało, iż spadkobiercy powinni być wyraźnie określani. Wreszcie doszło do zgody i w 1901 r. wręczone zostały pierwsze nagrody Nobla.

Cały majątek pozostawiony przez Nobla zamieniony został na szwedzkie obligacje i do dziś administrowany jest przez specjalny komitet. Przewodniczącego komitetu wyznacza rząd szwedzki. W chwili śmierci Nobla Szwecja i Norwegia tworzyły jedno państwo. Gdy Nor-

wegia stała się krajem niezależnym — zarezerwowano jej prawo decydowania o jednej z pięciu nagród — najważniejszej z punktu widzenia moralnego — o nagrodzie za utrwalenie pokoju. Nagrody Nobla przyznawane są każdego roku dziesiątego grudnia w rocznicę śmierci Nobla.

Od 1901 r. do 1957 r. przyznano 305 nagród najwybitniejszym naukowcom i literatom z 27 państw, a mianowicie:

Ameryka	57	Japonia	1
Anglia	51	Kanada	3
Argentyna	2	Niemcy	51
Austria	10	Norwegia	5
Belgia	5	POLSKA	4*)
Chile	1	Portugalia	2
Chiny	2	Szwajcaria	11
Czechosłowacja	3	Szwecja	14
Dania	9	Szkocja	2
Finlandia	2	Włochy	7
Francja	33	Węgry	2
Hiszpania	4	Z.S.S.R.	4
Holandia	10	Organizacje	7
Indie	2	Czerwony Krzyż	
Islandia	1	Komitety pokoju itd.	

*) Maria Curie-Skłodowska w roku 1903 za odkrycie polonu i radu
 „ i w roku 1911 za badania nad radem
 Henryk Sienkiewicz w roku 1905 za „Quo vadis”
 Władysław Reymont w roku 1924 za „Chłopów”

JEST NAS ZA DUŻO

W chwili obecnej mieszka na kuli ziemskiej ponad 3 miliardy ludzi.

Co 3 minuty rodzi się 180 dzieci, 120 osób umiera. Czyli liczba ludzi na świecie wzrasta co 3 minuty o 60 osób. W czasie jednej doby przybywa na świecie ok. 90—100 tysięcy ludzi.

Z danych Genewskiej Komisji Populacyjnej ONZ wynika, że w ostatnich dwóch latach przybyło na świecie 90 milionów ludzi.

Japonia jest krajem szczególnie zaludnionym. Przybywa w niej rocznie jeden milion ludzi. Obszar Japonii jest mniej więcej taki jak Norwegii z tym, że Norwegia liczy 3 miliony obywateli, podczas gdy Japonia — 92 miliony.

Nie ma jednak Japonia największego wskaźnika zaludnienia. Wyprowadza ją Jawa. Na 1 km kw. powierzchni tej wyspy przypada ok. 400 mieszkańców. W praktyce jednak Japonia stoi na pierwszym miejscu, gdyż kraj ten jest b. górzysty; jeśli więc odliczymy się teren skalisty, to na 1 km kw. ziemi uprawnej przypada 1660 osób.

Sprawa przeludnienia ziemi to jedno z poważnych zagadnień, które ludzkość powinna rozwiązać.

INSTYTUT WĘŻY

Są na świecie instytuty medyczne, techniczne, przyrodnicze, pedagogiczne itd., ale Instytut Węży jest tylko jeden. Znajduje się w Brazylii. Inna sprawa, że słowo „instytut” w tym wypadku brzmi zbyt skromnie: ogromny park, muzeum, budynki administracyjne, szkoły zarodowe, laboratoria, domy mieszkalne, garaże—wszystko to przypomina raczej miasto naukowe. Nazywa się „Instytut Węży”. Zgromadzono tu wszystkie pełzające gady — od pięciometrowej anakondy do maleńkiej żmii, której ukąszenie może zważyć z nóg nawet słonia.

Najistotniejszą częścią Instytutu są szkoły zarodowe. Jest to ogromna, betonowa wnęka pod gołym niebem, na której dnie stworzono niezbędne warunki „naturalne” dla przesiedleńców z dżungli: — jest więc trawa, drzewa, rzeczki, skalne pieczary i maleńkie kopułowate „domki” z czerwonej gliny.

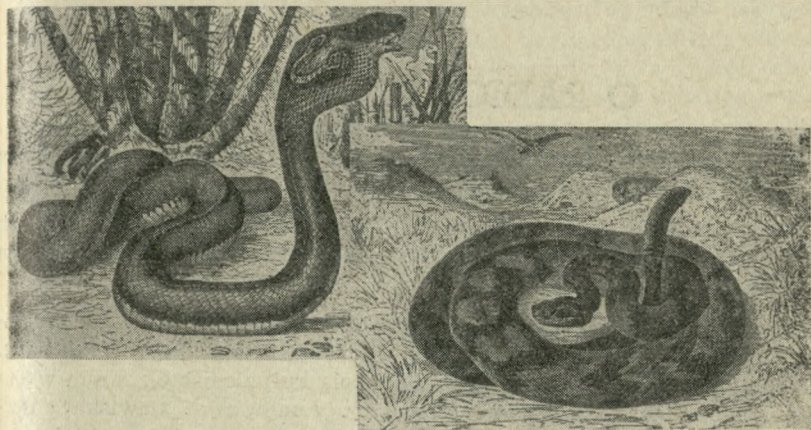
Na skraju wiewarum rozłożyła się rodzina dwumetrowych

grzechotników. Pręgowate, żółtobrunatne okazy splecają „dług wdzięczności” wobec ludzi, wydalając śmiercionośny jad w celach leczniczych. Wśród mnóstwa węży można tu spotkać niebezpieczną żmiję, postrach plantatorów, której ukąszenie powoduje śmierć w strasznych męczarniach. Jak dotąd, medycyna jest wobec niej bezsilna. Wśród tego gatunku węży spotykamy przepiękne okazy: jasnoczerwone w żółte prążki. Są tak piękne, że ponoć Indiankom znad Amazonki zastępują biżuterię. Żmije te są jadowite, ale mają tak małą szczękę, że nie mogą ugryźć człowieka. Jeszcze większą „sławą” cieszą się skorpiony, tarantule i inne gatunki pajaków, wreszcie na pozór zupełnie niewinne, maleńkie koniki polne oraz żuczki. Skutki ich ukąszeń są natomiast straszliwe: mogą wywołać tyfus, porażenie, ospę.

Uczni twierdzą, że przed około 5 tysięcy lat niedaleko od wybrzeży brazylijskich wyłoniła się z głębin oceanu nie-

tuż skalista wyspa. Nie ma na niej słodkiej wody do picia, a jedynymi jej mieszkańcami są dzikie ptaki i węże (najbardziej jadowite). Siła zabójcza ich jadu jest szesnastokrotnie większa niż jadowitość węży kontynentalnych. Te małe ja-

tomatyczną latarnię morską. Ale złośliwe stworzenia zawojowały nową wieżę. Było ich tak dużo, że często przesłaniały światło. Żeby uwolnić latarnię od żmij, musiano zburzyć całą wieżę i zbudować nową. Ale i to nie pomogło.



adowite żmije są właśnie absolutnymi władcami wyspy. Nie mają żadnych wrogów, umierają tylko ze starości. Wyspa ma ponurą sławę. Ludzie, którzy chcieli się tu osiedlić, zmuszeni byli do ucieczki. Odważni marynarze, którzy zatrzymali się na tej wyspie, ginęli od ukąszeń.

Dlaczego więc nie wypalono jej doszczętnie wraz z jej jadowitymi mieszkańcami? Otóż okazuje się, że wyspa leży na ważnym szlaku morskim i że stoi na niej latarnia morska. Ponieważ personel latarni morskiej był w każdej chwili narażony na śmierć, postanowiono w 1921 r. ewakuować obsługę latarni i wznieść au-

Wtedy to czternastoosobowa ekspedycja brazylijskich naukowców postanowiła udać się na niebezpieczną wyspę, żeby walczyć ze żmijami. Rzecz w tym, że naukowcy spotykali okazy, które miały cechy samiczek i samców, co należy do rzadkości. Ciekawe? Właśnie dlatego wyspy tej nie zburzono i nie wypalono. Byłoby to wykroczeniem przeciwko nauce. Uczeni zabawili na wyspie 10 dni. Codziennie prowadzili niebezpieczne polowania na jadowite żmije. Plon połowów okazał się obfity — ujęto ponad 50 okazów, które za pomocą helikopterów przywiezione zostały do Instytutu. Trzeba tu dodać, że nie tylko

uczni i pracownicy Instytutu urządzali polowania na żmije, wszyscy ludzie pracujący w dżungli pomagali Instytutowi. Nie ma bowiem na świecie drugiego kraju — (oprócz oczywiście Indii) — gdzie byłoby tak dużo żmij,

które są przyczyną chorób i śmierci Indian z doliny Amazonki oraz pracowników plantacji kawowych. Pracownicy Instytutu, hodując żmije, starały się wynaleźć najwłaściwsze środki walki z tą plagą.
wg Trybuny Robotniczej

O RADIOAKTYWNOŚCI

Problem radioaktywności wysunął się na czoło trudności, które ostatnio przed ludzkością stanęły.

Wykorzystanie tego czynnika zarówno dla celów pokojowych jak i wojennych stwarza ogromne niebezpieczeństwo zagrażające żywym istotom na Ziemi.

W czasie wybuchu bomby atomowej czy wodorowej powstają ogromne ilości pyłu, który długo później wydziela promienie radioaktywne. Drobiny pyłu krążą przez długi czas dookoła kuli ziemskiej, zanim wydostaną się z górnych warstw atmosfery. Analogiczne zjawiska obserwowano nieraz po silnych wybuchach wulkanicznych, gdy popioły wyrzucone z krateru dostawały się w górne warstwy powietrza. Podobnie jest z pyłami radioaktywnymi. Dlatego żadne miejsce na powierzchni Ziemi nie jest przed nimi zabezpieczone. Oczywiście im bliżej punktu, w którym dokonano eksplozji, tym niebezpieczeństwo jest większe. Przykładem może być Japonia, najbardziej ze wszystkich poszkodowany kraj, który tyle wycierpiał z powodu próbnych wybuchów bomb atomowych i wodorowych.

Na skutek dokonywanych prób skutki opadów radioaktywnych były za każdym razem bardzo przykre dla ludności. Nie tylko bowiem woda — nawet woda wodociągowa — była promieniotwórcza, ale także roślinność. Z tego powodu na południu Japonii nie można było przez pewien czas jeść jarzyn ani owoców lub używać zbieranej w tym czasie herbaty. Także mleko było niezdatne do picia, gdyż krowy, wypasane na zakażonych łąkach i pojone radioaktywną wodą, dawały skażone mleko. Od wiosny do jesieni 1954 r. nikt w Japonii nie jadł ryb, ponieważ większość przywożonych tuńczyków była mniej lub więcej promieniotwórcza. W portach utworzono wtedy stacje do badania stopnia napromienienia ryb, ale ludność ogarnięta paniką nie chciała spożywać żadnych roślin ani zwierząt morskich, pomimo stwierdzenia zupełnej ich nieszkodliwości. Doprowadziło to japońskich rybaków do całkowitej ruiny.

Tego rodzaju zaburzenia w przyrodzie są szczególnie niebezpieczne ze względu na to, że mają charakter zjawisk łańcuchowych, toteż mimo że eksplozje termojądrowe przeprowadzono w niejścach na ogół bezludnych, skutki tego szybko mogły osiągnąć ludzi.

Po eksplozji bomby termojądrowej czy atomowej w rejonie Pacyfiku główna masa pyłów opada do wody, prądy zaś oceaniczne roznoszą ją daleko, przesuując tym samym strefę zakażenia. Dzięki temu właśnie obszar skażenia po pierwszej eksplozji dokonanej na Bikini obejmował przez pewien czas 1,6 milionów km kw. Drobne organizmy planktonowe żyjące pod powierzchnią wody koncentrują w sobie cząstki radioaktywne, dlatego są niekiedy wiele tysięcy razy bardziej promieniotwórcze niż otaczająca je woda. Opadanie ich martwych szczątków, a także samego pyłu radioaktywnego doprowadziło do tego, że w pewnych rejonach Pacyfiku woda została zanieczyszczona do głębokości 500 m poniżej powierzchni.

Gdy bomba wodorowa wybucha na powierzchni lądu, zostają przy tym uniesione w górę olbrzymie ilości ton ziemi. Z tej ogromnej masy tylko większe fragmenty opadają szybko w dół, natomiast im drobniejsze cząstki, tym dłużej utrzymują się w przestworzach. Obliczono, że po eksplozji bomby atomowej w powietrzu unosi się jeszcze 80—90% powstałego przy tym pyłu. Krążące na znacznych wysokościach drobiny pyłu tworzą wokół kuli ziemskiej delikatną osłonę, która pochłania część promieniowania świetlnego i ciepłego, jakie wysyła słońce. Jeśli próby z bombami będą nadal kontynuowane, to gęstość materii w górnych warstwach atmosfery będzie rosła. W przyszłości może to spowodować ujemne dla życia zmiany klimatyczne.

W ostatnim czasie stwierdzono w wielu krajach wzmoczenie radioaktywności. Pomijając Japonię, której sytuacja jest pod tym względem wyjątkowa, wykryto w powietrzu i w glebie w USA, Wielkiej Brytanii, w Szwecji i w szeregu innych państw europejskich znaczną ilość promieniotwórczego izotopu strontu 90. Od tego już tylko jeden krok, aby poprzez trawę, zwierzęta roślinożerne, ich mięso, a przede wszystkim mleko pierwiastek ten dostał się do organizmu człowieka. Istotnie badania amerykańskie wykazały ostatnio, że nawet u niemowląt można wykryć ślady izotopu strontu 90, organizmy zaś dzieci w wieku do 4 lat zawierają 10 razy więcej strontu niż organizmy dorosłych.

Szczególne niebezpieczeństwo zagrażające światu biologicznemu tkwi w tym, że zmiany nabyte pod wpływem promieniotwórczości nie upodlegają tylko jednostek, ale odbijają się na ich potomstwie. Następne bowiem pokolenie rodzi się skarłate i obciążone organicznymi zniekształceniami.

Wykorzystanie energii atomowej dla celów pokojowych nie łączy się, przynajmniej na razie, z groźbą zagłady życia na Ziemi.

Z jednej strony opanowanie tego źródła energii roztacza przed człowiekiem ogromne możliwości na przyszłość, z drugiej jednak naraża go na bezpośrednie zetknięcie się ze szkodliwymi dla zdrowia substancjami promieniotwórczymi. Gdy odkryto pierwsze ciała promieniotwórcze, nikt wtedy nie podejrzewał, że wysyłane przez nie promienie są wysoce niebezpieczne. Nieświadomość tego zemściła się na Marii Curie-Skłodowskiej i całym zastępie późniejszych badaczy zmarłych, jak i ona, z powodu porażen wywołujących nowotwory. Dopiero po latach ustalono maksymalne dopuszczalne dawki naświetlenia, lecz w praktyce kazało się, że są one nieraz za wysokie. Różne statystyki zdrowia osób stale stykających się z promieniami jądrowymi wykazują, że ludzie ci często chorują na białaczkę lub mają inne dolegliwości o charakterze nowotworowym, żyją krócej i przekazują potomstwu brzemień chorób dziedzicznych i różnych upośledzeń.

Życie ludzi zatrudnionych w przemyśle atomowym jest również stale narażone. Odczuli to na sobie pracownicy fabryki Houston w USA, w stanie Teksas. Wydarzył się tam 13 marca 1957 r. na pozór błahy wypadek, który miał wstrząsające następstwa. Pracownikowi naukowemu tej firmy Mc Veyowi wypadły na ziemię w czasie pracy w laboratorium dwie kulki izotopu irydium 192. Mc Vey, z zachowaniem wszelkich przepisanych regulaminem ostrożności, szybko zabezpieczył kulki, poddał się dezynfekcji i zawiadomił o tym swego bezpośredniego kierownika H. Northwaya. Późniejsze badanie lekarskie wykazało, że w tej krótkiej chwili Mc Vey został tak silnie naświetlony, że przy składaniu raportu poraził promieniotwórczością przełożonego, a potem obaj, nieświadomi zupełnie tego, zarażali swoje otoczenie. Gdy się to wydało, w całym mieście powstała panika. Obaj pracownicy atomowi wraz z rodzinami — niczym osoby trędowate — zostali w bezwzględny sposób wyłączeni ze społeczeństwa przez rozhisteryzowany tłum.

Wszystko to jest świadectwem, że ludzkość igra z ogromnym niebezpieczeństwem. Prócz uczonych, z których większość nawołuje do opamiętania, ogół ludzi nie zdaje sobie dobrze sprawy z szalonej odpowiedzialności, jaka ciąży na obecnym pokoleniu za przyszłe losy życia na Ziemi. Czyżby ludzkość gotowała sobie zagładę?

Wg „Oskąlpowanej ziemi” A. Leńkowej



CHLORELLA — MIĘSO I MLEKO

Przed dziesięciu laty nikt, z wyjątkiem nielicznych uczonych, nie interesował się chlorellą — maleńkim jednokomórkowym glonem. Nikt nie przypuszczał, że ten zwykły wodorost zrobi taką karierę. O karierze tej zdecydował fakt, że chlorella, mimo bardzo prostej budowy zewnętrznej, ma niezwykłą zdolność wykorzystywania promieni słonecznych, że jej zdolność w tym zakresie jest dziesięciokrotnie większa niż u wyższych organizmów roślinnych. Współczynnik wykorzystania promieni słonecznych przez inne kultury roślinne wynosi 0,5 do 2%, podczas gdy u chlorelli przeszło 10%, a przy sprzyjających warunkach przeszło 30%.

Chlorella okazała się bardzo wydajna i ekonomiczna. Sama odżywia się powietrzem, wodą i rozpuszczonymi w niej solami, przekształcając te składniki przy pomocy energii słonecznej w pełnowartościowe białka, tłuszcze i węglowodany. Wystarczy powiedzieć, że pod względem wartości odżywczej maleńki ten glon przewyższa mięso wieprzowe, a roczna produkcja białka i tłuszczu przez chlorellę wyrastającą w jednej małej kadzi daje się porównać z produkcją stada trzody chlewnej składającej się z kilkuset sztuk. Zalety chlorelli stają się szczególnie oczywiste, gdy przypomnimy sobie o kłopotach z karmieniem trzody, o rozmiarach pastwisk potrzebnych dla stada krów, o masie wszelakiej karmy koniecznej dla wyżywienia inwentarza.

Chlorella już na pierwszy rzut oka wykazuje ogromne różnice na swoją korzyść w porównaniu z innymi roślinami użytkowymi. U roślin zbożowych dużą część stanowią łodygi i liście nie nadające się do jedzenia. U trzciny cukrowej wartość odżywczą ma tylko sok. Ziemniak ma jadalną bulwę. Chlorella nie ma łodyg, liści ani bulw i cała nadaje się do spożycia.

Specjalistami od przemysłowej hodowli chlorelli są Japończycy. Już w 1936 r. otrzymali oni kilkaset tysięcy ton wodorostów ze sztucznej hodowli. Na szeroką skalę eksploatują oni również glony z głębin morskich.

Specjalne instytuty naukowe zajmują się badaniem chlorelli. Prof. Hiroszi Nakamura podaje, że pod względem zawartości białka chlorella jest 50 razy wydajniejsza od najbogatszych w białko roślin strączkowych.

W Chinach i Japonii chlorella jest już obecnie stosowana jako odżywczy dodatek do chleba.

50 TON Z JEDNEGO AKRA

Z doniesień czasopism naukowych wynika, że można tak ukształtować warunki hodowli, by otrzymać plony na rewelacyjnym wprost poziomie. Na przykład z doświadczeń przeprowadzonych w Carnegie Institute (USA) wynika, że z hodowli chlorelli prowadzonej na powierzchni jednego akra można zebrać rocznie 40 ton zielonej masy, z czego połowa — 20 ton — to białko, a 9 ton — tłuszcz. Dla porównania — plon ryżu z jednego akra wynosi około 1,8 ton rocznie. Przy sprzyjających warunkach sztucznej hodowli chlorelli można osiągnąć jeszcze lepsze wyniki, dochodzące nawet do 50 ton rocznie z jednego akra. Hodując chlorellę w specjalnie ukształtowanych warunkach można uzyskać odmiany jeszcze bardziej przydatne dla człowieka. W Wielkiej Brytanii opracowano na przykład metody pozwalające w zależności od potrzeb produkować chlorellę zawierającą więcej białka albo więcej tłuszczu.

W Japonii dr Szumizu znalazł sposób hodowli, dzięki któremu chlorella staje się łatwiej przyswajalna. W Związku Radzieckim wyprodukowano odmiany chlorelli rozwijającej się w wyższej temperaturze niż inne.

Takie termofilne (cieplolubne) odmiany mikroorganizmów charakteryzują się zwykle szeregiem dodatnich cech użytkowych.

Hodowla chlorelli jest tym łatwiejsza, że nie zależy od warunków meteorologicznych środowiska zewnętrznego. Chlorellę można hodować przez okrągły rok i przez cały czas zachowuje ona zdolność wykorzystywania promieni słonecznych lub odpowiadających im promieni pochodzących ze sztucznego źródła.

Tak więc utorowana została droga do wykorzystywania chlorelli jako artykułu żywnościowego. Dr Fink w Niemczech ustalił, że chlorella zmieszana z mlekiem stanowi wysoko-wartościowe pożywienie. Prof. Nakamura w Japonii spreparo-

wał z chlorelli koncentrat w postaci kulek przypominających zielony groch, albo też w postaci długich nitek jak makaron. Koncentraty te odznaczają się dobrym smakiem. Dzięki dalszym wnikliwym badaniom stwierdzono, że chlorella obok pełnowartościowych białek, tłuszczu i węglowodanów jest zasobna również w szereg witamin nieodzownych dla normalnego rozwoju człowieka. Witaminy C np. zawiera więcej niż cytryna w przeliczeniu na tę samą masę.

W skład komórki chlorelli wchodzi również cały szereg tzw. substancji wzrostowych. Są to związki o różnej budowie chemicznej regulujące przebieg procesów wzrostu u roślin lub zwierząt. Prof. Nakamura sygnalizuje, iż niewykluczone jest, że chlorella zawiera czynnik wpływający na przedłużenie życia zwierząt. Szczury doświadczalne, karmione mieszanką odżywczą zawierającą 10% chlorelli, żyły znacznie dłużej niż zwierzęta karmione bez dodatku glonu.

CHLORELLA ŻYWNOŚĆ PRZYSZŁOŚCI

Są już dziś uczeni, którzy uważają, że chlorella lub zbliżone do niej rośliny mogą stanowić w przyszłości istotny element pożywienia. Chlorella owa zastąpi w jakimś stopniu paszę dla krowy i świni. Trudna do wyprodukowania karma i rozległe pastwiska staną się niepotrzebne. Entuzjaści — w oparciu o materiał doświadczalny — głoszą, że chlorella może być idealnym źródłem zaopatrzenia w artykuły żywnościowe. Uczeni prowadzą też doświadczenia nad chlorellą jako ewentualną karmą dla bydła.

Warto przypomnieć, że człowiek dla zachowania zdrowia i zdolności do pracy musi spożyć co najmniej 2250 kalorii dziennie. Jest to minimum paliwa niezbędne dla pracującego człowieka. Obecnie tylko $\frac{1}{3}$ mieszkańców kuli ziemskiej spożywa więcej niż 2250 kalorii dziennie. A więc 2 miliardy ludzi na Ziemi nie dojada. Oczywiście, że hodowla chlorelli nie rozwiąże tego problemu, bo jest to zagadnienie przede wszystkim społeczne. Zresztą nawet wśród ludzi, którzy mają zapewnioną niezbędną ilość kalorii, niewielka tylko część odżywia się w sposób prawidłowy.

Aby dostarczyć obecnej 3-miliardowej ludności kuli ziemskiej dostatecznej ilości żywności, należałoby już teraz podwoić produkcję rolną. Elementem tego może być wykorzystanie chlorelli na szerszą skalę. Można ją produkować masowo w stosunkowo niewielkich kadziach. Co więcej, pro-

dukcja tego glonu nie musi się ograniczać tylko do powierzchni Ziemi. Można ją hodować i pod ziemią w sztucznie oświetlonych pomieszczeniach. Istnieją podstawy do przypuszczeń, że produkcja chlorelli może odbywać się, w stawkach kosmicznych przystosowanych przez konstruktorów do tego celu, w których glon będzie mógł wykorzystywać specjalne warunki oświetlenia. A więc może w niedalekim już czasie doczekamy się kosmicznego pokarmu, prawdziwej manny z nieba.

Trudno w tej chwili przewidzieć wszystkie możliwości kryjące się w tych jednokomórkowych glonach, w każdym razie są one ogromne.

„Wiedza i Życie” — Krystyna Grodecka

UCZ SIĘ JĘZYKA OBCEGO!

Człowiek naszej epoki powinien znać co najmniej jeden język obcy.

Jakie są najważniejsze języki świata? Ile ludzi nimi mówi?

Chiński dialekt półn.	460 miln.
angielski	250 „
hindu (India)	160 „
hiszpański	140 „
rosyjski	130 „
niemiecki	100 „
japoński	95 „
arabski	80 „
bengali (India)	75 „
portugalski	75 „
francuski	65 „
włoski	55 „

Oczywiście znaczenie poszczególnych języków nie zależy wyłącznie od liczby mówiących nimi, jest ono bowiem wypadkową wielu różnych czynników: zasięgu terytorialnego, wartości praktycznej ja-

ko środka porozumiewania się, prestiżu kulturalnego danego narodu, następnie znaczenia handlowego, potencjału technicznego oraz znaczenia politycznego lub strategicznego narodu, który posługuje się danym językiem.

Poza tym pierwszym czynnikiem decydującym o znaczeniu danego języka jest jego rozprzestrzenienie geograficzne.

Wielkie znaczenie języka angielskiego wynika stąd, że jest on językiem najbardziej rozpowszechnionym. Jest językiem ojczystym dla 250 milionów ludzi m.in. ludności Wielkiej Brytanii i USA, Australii i Kanady oraz jest pomocniczym sposobem porozumiewania się — obok języków ojczystych — aż 1/4 ludności ziemi.

Tuż za językiem angielskim następuje język francuski: mó-

wi się nim we Francji, w Belgii, w Szwajcarii, w Kanadzie, na Haiti oraz na dużych połaciach Afryki i Azji.

Trzeci z kolei pod względem rozpowszechnienia — jest język hiszpański. Poza Hiszpanią mówią nim w Ameryce Środkowej i Południowej, w Afryce Północnej i na Filipinach.

Obszar występowania języka rosyjskiego stanowi $\frac{1}{6}$ powierzchni globu ziemskiego.

Językiem niemieckim poza Niemcami posługują się mieszkańcy Austrii i Szwajcarii.

Portugalski — jest językiem Portugalii — jest językiem ludności Brazylii, poza tym znany jest w koloniach i byłych koloniach portugalskich w Afryce, Indii i na Wyspach Oceanu Spokojnego.

Dla Polaka ważne są następujące języki: angielski, rosyjski, niemiecki i francuski oraz hiszpański. Względy, które za nimi przemawiają, są charakteru politycznego, praktycznego, handlowego, technicznego i geograficznego.

Spróbujmy zorientować się, jakiego języka z jakich względów warto się uczyć Polakowi. Po rozważeniu wszystkich okoliczności ostateczny wybór nie powinien być trudny.

Język rosyjski — mowa naszego wielkiego sąsiada — jest dla nas nieodzowny ze względów politycznych, ze względu

na wspólnotę społeczną, ożywione stosunki handlowe, w dziedzinie zaś nauki i techniki znajduje się w czołówce światowej. Przy tym język rosyjski jest dla Polaka łatwy.

Język angielski należy do najpopularniejszych we współczesnym świecie. Znajomość języka angielskiego ważna jest w przemyśle, technice, nauce i handlu oraz w polityce. Udostępnia nam literaturę światową piękną, bowiem najbardziej wartościowe dzieła tłumaczone są na język angielski.

Język niemiecki jest językiem naszego zachodniego sąsiada i jako taki nie przestanie nas interesować. Choć po ostatniej wojnie znaczenie jego poważnie zmalało.

Język francuski pozostał nadal językiem sztuki i literatury, a i w nauce, technice i przemyśle Francja ciągle nadal należy do najważniejszych krajów świata.

Język hiszpański jest kluczem do krajów Ameryki Środkowej i Południowej — od Kuby i Meksyku po Chile i Argentynę.

Dla Polaka wybór obcego języka to właśnie wybór jednego spośród wymienionych najważniejszych pięciu.

wg art. W. P. Cienkowskiego
„Wiedza i Życie”

SZLACHETNE ZDROWIE...!

ALERGIA – CHOROBA CYWILIZACJI

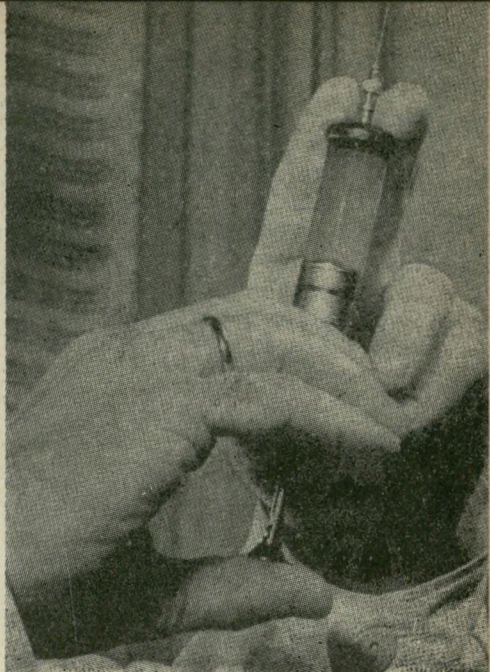
Tylko ten, kto poznał mękę tych uczulonych ludzi, kto widział zaognione i zażawione oczy, spuchnięte nosy, z których stale cieknie wodnista wydzielina, kto słyszał ich ciągle kichanie i rżenie w oskrzelach — wie, jaką plagą może stać się niewinny na pozór pył kwiatowy. Owa choroba polegająca na uczulonym reagowaniu na pewne substancje zawarte w powietrzu, jedzeniu, ubraniu czy kosmetykach jest cierpieniem, które rozszerza się wraz z postępem cywilizacji. Nazywa się alergią.

W medycynie alergja zajmuje miejsce specjalne. Do niedawna wyśmiewano ją, a wielu lekarzy uważało wręcz, że to wymysł oszustów. Przecież wcale nie jest zaraźliwa! Dopiero kiedy wraz z rozwojem przemysłowienia coraz bardziej mnożyły się schorzenia alergiczne, kiedy w wielkich fabrykach robotnicy, zwłaszcza pracujący przy tłuszczach i barwnikach, dostawali wysypek na rękach i twarzy, które nie ustępowały pod wpływem niezawodnych w podobnych wypadkach maści i lekarstw — nieśmiało zaczęto się interesować zagadkową chorobą.

Alergia objawia się rozmaicie: katarzem siennym, zapaleniem skóry, a wywołują ją najdziwniejsze przyczyny: pył kwiatowy, składniki pożywienia, chemikalia, metale. Szczególnie częste są schorzenia skóry: przekrwienia, pęcherze, pryszcze, które swędzą nieznośnie i zwiększają pobudliwość nerwową chorych.

Stwierdzenie alergii, a zwłaszcza wykrycie substancji, która ją powoduje, wymaga wielkiej cierpliwości i żmudnych poszukiwań. I tak np. dolegliwości żołądkowe, trwające całymi tygodniami i wzbudzające podejrzenie o nowotwór, okazały się po prostu uczuleniem na rybę. Nie trzeba jej nawet jeść samemu, gdyż często pocałunek człowieka, który przed kilku godzinami spożył rybie mięso, wywołuje na wargach alergiczne zapalenie. W innym wypadku swędzące liszaje na udzie były reakcją uczuleniową na drask pudełka zapalek, które pacjent nosił w kieszeni spodni. Przyczyny mogą być niezliczone: herbata miętowa lub jajko, pierze lub pasta do butów, sierść psa lub niklowana podwiązka.

Lekarz podejrzewając alergię wy-
pytuje pacjenta niczym urzędnik
milicji śledczej. Chciałby dowiedzieć
się wszystkiego: co ostatnio jadł,
jakich lekarstw używał, w co się
ubierał, w jakim otoczeniu przeby-
wał. Podejrzaną substancję wypró-
bowuje się potem na skórze chore-
go, umieszczając ją pod specjalnym
plastrem na plecach. Rezultat
otrzymuje się po 48 godzinach. Nie-
wielkie ilości wyciągu z pyłu kwia-
towego, sierści zwierzęcej lub owo-
ców można również cieniutką igieł-
ką wstrzyknąć pod skórę. Tworzy
się wówczas małeńki kwadracik,
a jego kolor i swędzenie już po 20
minutach wskazują, czy lekarz
wpadł na właściwą drogę.



Chcąc odkryć źródło choroby w
jedzeniu, bierze się pacjenta na
specjalną dietę. Później jadłospis uzupełnia się stopniowo nowymi
składnikami, czekając, aż wystąpią uczuleniowe objawy. Dla stwier-
dzenia astmy alergicznej daje się pacjentowi do wdychania mieszan-
kę powietrza zawierającą domniemane rozsadniki choroby; lekarz mie-
rzy szybkość wdechu specjalnym aparatem — pneumometrem.

A jakie istnieją możliwości leczenia? Znalazłszy substancję wywo-
lującą uczulenie, lekarz zaleca pacjentowi, aby się jej wystrzegł. Pół
biedy, jeśli chodzi o jedzenie. Cóż jednak zrobić, jeśli ów niebez-
pieczny składnik unosi się w powietrzu lub wiąże się ściśle z wyko-
nywanym zawodem: piekarz nieustannie styka się z mąką, fryzjer
z chromowanymi nożyczkami i ściętymi włosami. W takich wypadkach
trzeba starać się stłumić reakcję obronną organizmu na drażniące pod-
niety. Z wolna zwiększając dawkę, wstrzykuje się pod skórę pacjenta
wyciąg substancji wywołującej alergię — kuracja trwa dwa lata —
w dwu- i czterotygodniowych odstępach. Istnieje również wiele medy-
kamentów, które mają zastąpić tę dosyć uciążliwą kurację. Jednakże
bardzo często chorzy nie czują poprawy, a w dodatku obawiają się
szkodliwego ubocznego oddziaływania tych środków.

Jeśli nawet po zastosowaniu najbardziej wyszukanych metod testo-
wych nie uda się wykryć substancji wywołującej alergię, to ostatnią
deską ratunku są najczęściej hormony z nadnercza. Lecz i one nie
zawsze pomagają. Wówczas biednym alergikom nie pozostaje nic in-
nego, jak czekać cierpliwie na nadejście starości. Bo — jak wykazuje
doświadczenie — dopiero u ludzi starych alergja wreszcie się uspokaja.

DZIESIĘĆ PRZYKAZAŃ ZDROWIA

1. Po 40-tym roku życia ograniczyć do minimum spożywanie jajek, tłuszczu i mięsa oraz zmniejszyć w diecie ilość produktów mlecznych, zawierających tłuszcz. Osoba, która ma skłonność dziedziczną do choroby sercowo-naczyniowej, powinna się wystrzegać jedzenia jajek i tłustego mięsa po 50 roku życia. Dla ludzi w wieku starszym wskazane jest mleko chude, wiejski ser, inne postacie białka zawierające mało tłuszczu.

2. Po 50-tym roku życia należy ograniczyć tłuszcze zarówno zwierzęce jak i roślinne. Masło i margaryna mogą być używane z ograniczeniem. Dodawanie dużej ilości masła do marchwi, szpinaku, grochu, ziemniaków, zupy jest niewskazane.

3. Używaj w ograniczonej ilości potraw smażonych oraz sosów, pasztetów, legumin. Jeśli stosujemy tę zasadę, małe odchylenia od niej nie mają wielkiego znaczenia. Nie należy zajmować zbyt sztywnego stanowiska w stosunku do używania lodów, ciastek lub słodyczy, gdyż ani zdrowotne ani moralne względy nie usprawiedliwiają takiego skrajnego stanowiska.

4. Pokarmy muszą posiadać wymaganą ilość kalorii, odpowiednią dla wieku i zajęcia. Jest to bardzo ważne. Nie należy dopuścić do utraty wagi ciała poniżej normy.

5. Wprowadź zwyczaj spożywania świeżych owoców, warzyw i sałaty w miejsce budyniu, smażonych potraw, ciężkostrawnych pieczeni, tłustych deserów. Nie zaniedbuj wzbogacania diety w potrzebne związki mineralne i witaminy. Warzywa można używać w dużej ilości: pomidory, selery, marchew, pietruszka, sałata oraz sałatki zrobione z mało kalorycznych warzyw bez majonezu.

6. Unikać na ogół napojów słodzonych butelkowych i kuflowych.

7. Wprowadź zwyczaj intensywnej codziennej gimnastyki. Spacer jest jednym z najlepszych ćwiczeń i prawdopodobnie najbardziej dostępnych. Gimnastykę należy uprawiać systematycznie. Starsi ludzie z tuszą nie przyzwyczajeni do dłuższych marszów i cięższych ćwiczeń winni rozpoczynać je bardzo ostrożnie, by stopniowo dostosować serce do nowych warunków. Nie ma lepszego ćwiczenia jak spacer. Korzystaj z niego w pełni!

8. Zmień pracę, gdy jest ponad twoje możliwości.

9. Nie zaniedbuj regularnych odpoczynków i urlopów. Dobrowolne czynienie z siebie męczennika nie daje wielkiej chwały. Kosztem odpoczynku niewiele zdziałamy.

10. Wywiązuaj się ze wszelkich moralnych zobowiązań i miej sumienie czyste.

DIETA BEZMIĘSNA

Powszechnie panuje przekonanie, że mięso jest podstawowym produktem spożywczym, że dieta bezmięсна jest mało wartościowa, a nawet niebezpieczna ze względu na jej niedostateczne wartości odżywcze.

Faktem jest, że mięso dostarcza organizmowi dużą ilość białka, witamin oraz soli mineralnych, lecz z drugiej strony coraz bardziej staje się dostrzegalny fakt, że mięso jest źródłem wielu chorób, ponieważ choroby zwierząt, jakie panują wśród nich, zostają przenoszone na człowieka drogą spożywania mięsa.

Z tego powodu wiele osób wróciło do diety, która wyklucza pokarmy mięsne.

Przez wiele lat uważano, że organizm ludzki wymaga dużej ilości białka i to szczególnie zwierzęcego. Myślano, że siła mięśni zależy od ilości mięsa spożywanego codziennie. Jednak higieniści i fizjododzy wykazali, że zamiast 100—150 gr. białka dziennie, przeciętny dorosły człowiek o przeciętnym zdrowiu potrzebuje tylko 25—35 gr. dziennie. Maksymalne dzienne zapotrzebowanie na białko wynosi 50 gramów.

Dieta bezmięсна pokrywa całkowicie zapotrzebowanie organizmu na białko. Jest wiele źródeł białka roślinnego dobrej jakości. Orzechy zawierają pełnowartościowe białko, ziarna słonecznika zawierają białko najwyższej jakości. Pełne ziarno pszenicy, soi, kukurydzy dostarcza pełnego białka. Biała mąka dorównuje wprawdzie zawartości białka mące z pełnego przemiału, ale zawiera mniej witamin. Kasza jaglana i kasza gryczana dostarczają pełnego białka, ale nie jest ono tak przyswajalne jak inne białka. Ryż niepolerowany zawiera białko doskonałej jakości. Inne ziarna zbożowe, chociaż nie posiadają pełnego białka, są również pożyteczne, gdyż brakujące składniki wyrównują inne rośliny, jak groch, fasola, bób lub soczewica — bogate źródło pełnego białka.

W rezultacie więc dieta jarska dostarcza białka w odpowiedniej ilości i jakości. Osoba, która nie je mięsa, otrzymuje białko lepszej jakości z roślinnych źródeł i w ten sposób wolna jest od spożywania białka z drugiego źródła. Równocześnie unika chorób zakaźnych i pasożytniczych pochodzących z mięsa chorego zwierzęcia.

Mięso jest względnie ubogim źródłem większości witamin. Wątroba zawiera pewne witaminy, lecz osoby, które nie jedzą mięsa, korzystają z lepszych witamin i obficie występujących w potrawach jarskich. Najlepszym źródłem zespołu witamin B i witaminy E jest pełne ziarno i inne nasiona. Witaminy A i C występują najobficie w owocach i jarzynach. Ci, którzy wykluczyli dania mięsne ze swojego żywienia, pozbyli się szkodliwych następstw nadmiernej ilości substancji tłuszczowej zwanej cholesterolem, a występującej obficie w tłuszczach zwierzęcych.

rzęcych. Nie są one szkodliwe w ilościach małych, lecz obfite używanie ich przez osoby skłonne do miażdżycy może doprowadzić do niebezpiecznego stanu. Miażdżycą jest podstawową przyczyną wielu chorób serca i wylewów krwi do mózgu, tak pospolitych w dzisiejszej cywilizacji. W ostatnich latach szczególną uwagę zwrócono na tę chorobę. Tysiące badań zdąża do rozwiązania problemu arteriosklerozy, która zabija miliony ludzi w wieku przedwczesnym zawałami, udarami i miażdżycą nerek. Obecnie za głównego sprawcę tych przypadków uważa się tłuszcz zwierzęcy. Tłuszcz mięsny, masło i żółtko jaja przyspieszają ten proces.

Naturalne tłuszcze roślinne i oleje, czyli tłuszcze płynne, są konieczne dla organizmu i nie powodują miażdżycy, przeciwnie, zabezpieczają organizm przed miażdżycą. Tłuszcze roślinne dostarczają nienasyconych kwasów tłuszczowych, niezbędnych do prawidłowego rozwoju organizmu. Jest o przekonywająca przewaga diety bezmięsnej.

GRUŻLICA – JEJ LECZENIE I ZAPOBIEGANIE

CO TO JEST GRUŻLICA

Gruźlica jest chorobą zakaźną, wywołaną przez drobnoustroje, nzwane — ze względu na ich kształt oraz nazwisko ich odkrywcy — prątkami Kocha, inaczej prątkami gruźlicy. Gruźlica jest określona w medycynie dwiema nazwami: grecką — *phthisis* (od czasownika greckiego *phthissein* — wyniszczać, pożerać) oraz łacińską — *tuberculosis* (od *tuberculum* — guzek, gruzełek).

W języku polskim odpowiednikiem *phthisis* jest nazwa „suchoty”, dzisiaj już prawie nie używana, odpowiednikiem *tuberculosis* jest nazwa gruźlica, dzisiaj powszechnie używana.

Nauka o gruźlicy — *ftyzjatria* — stanowi dziś w medycynie odrębną specjalność lekarską.

HISTORIA GRUŻLICY I JEJ LECZENIE

Opisy gruźlicy we wszystkich prawie jej formach przechodziły z pokolenia na pokolenie już w czasach bardzo odległych. Lekarze hinduscy leczyli ją roślinami leczniczymi. W starożytnej Grecji głównymi czynnikami leczniczymi były: dieta i leżenie. Hipokrates opisał gruźlicę płuc, odróżniając ją od zapalenia płuc i nadał jej nazwę „*phthisis*”. W Rzymie, żyjący w II wieku naszej ery lekarz Galen rozpoznawał gruźlicę i zalecał bardzo wiele skomplikowanych leków. Wraz z upadkiem Rzymu i jego kultury upada również i medycyna. W średniowieczu cho-

roba uważana była za karę Bożą, była więc czymś nadnaturalnym i leczenie jej odbywało się poprzez egzorcyzmy. Gruźlica, podobnie jak inne choroby zakaźne, szerzyła się nagminnie, gdyż miasta ówczesne były bardzo brudne, co bardzo wpływało na rozwój chorób zakaźnych. Szpitale, które zaczęto budować, nie były jednak nastawione na leczenie i chory na gruźlicę umierał w krótkim czasie.

Odrodzenie i postęp w medycynie zaczęły się wraz z epoką Odrodzenia. W historii rozpoznawania i leczenia gruźlicy płuc spotykamy nazwiska ówczesnych lekarzy praktyków lub biologów, którzy swymi spostrzeżeniami z praktyki lekarskiej lub z laboratorium kładą podwaliny pod współczesną wiedzę. I tak Christopher Bennet (1617—1655) w swojej książce o gruźlicy pt. „Natura i leczenie suchot” opisuje objawy, istotę i leczenie gruźlicy płuc; Beniamin Marten w dziele swoim: „Nowa teoria suchot, szczególnie suchot płucnych” zwraca uwagę na zaraźliwość tego schorzenia; Jamees Carson (1772—1843) w gruźlicy widział chorobę społeczną; Jean Antoine Villemin wykazał po raz pierwszy doświadczalnie na zwierzętach, że gruźlica jest chorobą zakaźną, a Robert Koch (1843—1910) pierwszy pokazał światu przyczynę gruźlicy — prątek. Koch odkrył również bakterię, która jest jak gdyby wyciągiem z prątków gruźlicy, którą uważał niesłusznie, jak się potem okazało za środek leczniczy. W drugiej połowie XIX wieku powstają w Europie i w Ameryce sanatoria dla chorych na gruźlicę. Metody i środki leczenia w tych sanatoriach były jednak dość ograniczone. W miarę jak rozwijało się leczenie sanatoryjne gruźlicy płuc, coraz bardziej przeważał pogląd o konieczności leczenia wypoczynkowego, z którym niekiedy wpadano w przesadę nie pozwalając nawet lekko choremu wstawać z łóżka.

REAKCJA NA ZACHOROWANIE I LECZENIE

W chwili rozpoznania choroby każdy człowiek przeżywa mniejszy lub większy wstrząs. Podstawowym elementem reakcji człowieka na wiadomość o zachorowaniu, występującym u ogromnej większości ludzi, jest lęk przed śmiercią, kalectwem i cierpieniem. We wszystkich swoich lękach człowiek chory jest najczęściej samotny i nie znajduje zrozumienia u innych ludzi, często nawet u swych najbliższych. Niektórzy, zwłaszcza chorzy, których stan zdrowia nie jest bardzo zły, wymagają od najbliższego otoczenia większej opieki i usług, niż ich w rzeczywistości potrzebują. Ci natomiast, u których gruźlica rozpoczyna się jako ciężka, ostra choroba, w pierwszym okresie zbyt cierpią fizycznie, żeby oddawać się rozmyślaniom i rozważaniu swego losu. Inną reakcją na chorobę jest nadmierna brawura, czyli niczym nieuzasadniony optymizm; ludzie tego rodzaju, choć w rzeczywistości są chorzy, uważają się za zdrowych. Jeszcze inni ludzie mają nadmiernie wysokie poczucie obowiązku lub wyołbrzymione mniemanie o ważno-

ści swojej pracy. Dążeniem każdego chorego powinna być możliwie rzeczowa i obiektywna ocena swojej sytuacji zarówno zdrowotnej, jak i życiowej. Musi wziąć pod uwagę to, jakie ma przejąć leczenie, jakie są perspektywy wyleczenia, jak długo będzie to trwało, czy i jakie zmiany w trybie życia i planach życiowych będą konieczne. Chory na gruźlicę od początku swojej choroby znajdować się będzie kolejno w różnych trudnych sytuacjach, z którymi musi sobie dawać radę. Ten łańcuch trudnych sytuacji rozpoczyna wstrząs z powodu rozpoznania gruźlicy, a potem dochodzi do głosu konieczność dostosowania się do specyficznych warunków leczenia. Trzeba poddać się wskazówkom lekarza i potem współpracować z nim.

Jeżeli chodzi o leczenie, to szpital i sanatorium są do siebie pod wieloma względami podobne. Część chorych do warunków życia szpitalnego i sanatoryjnego przystosowuje się stosunkowo łatwo. W pierwszym okresie choroby leżenie i wypoczynek są jednym z zasadniczych czynników leczenia. Trzeba umieć się temu poddać. Pobyt w szpitalu lub sanatorium musi być wykorzystany na pracę nad własnym zdrowiem. Ponadto chory musi się czymś zająć, gdyż nic tak nie wykołaja chorego, jak nieustanne rozmyślanie nad swoją chorobą. Chory musi sobie zdawać sprawę, że on sam może albo pomóc sobie w leczeniu, albo zaszkodzić. Chorzy często nie przestrzegają regulaminu sanatoryjnego, oszukują lekarza i pielęgniarki i nie przyjmują leków we właściwy sposób, szkodząc przede wszystkim sobie samym.

Pobyt w szpitalu i w sanatorium jest tylko jednym etapem leczenia gruźlicy płuc. Wielu chorych nie wymaga leczenia zakładowego w ogóle albo też przebywa tam tylko krótki okres czasu, dla przeprowadzenia koniecznych badań i ustalenia planu dalszego postępowania i leczenia, które prowadzone jest w warunkach domowych, z okresowymi wizytami w poradni przeciwgruźliczej. Chory powinien sobie uświadomić, że poradnia, tj. lekarz i pielęgniarka, bierze na siebie tylko część zadania, druga część należy do niego samego a mianowicie: podporządkowanie się zaleceniom lekarza, do którego chory ma zaufanie, co do trybu życia, przyjmowania leków, a w niektórych przypadkach — wyboru odpowiedniego momentu leczenia szpitalnego i leczenia chirurgicznego. Lek i muszą być przyjmowane ściśle według wskazań lekarza, jednocześnie trzeba przyjmować PAS i hydrazyd, aby prątki nie uodporniły się, nie wolno też w żadnym wypadku dowolnie obniżać sobie ilości połykanych dziennie tabletek. Poza lekami, drugim ważnym czynnikiem przy leczeniu gruźlicy jest tryb życia. Choremu leczonemu ambulatoryjnie jest bardzo trudno przystosować się odpowiednio do życia, nie chce rezygnować z pracy, równocześnie jednak musi z wielu rzeczy rezygnować. Są chorzy, którzy przesadzają i wyolbrzymiają swoją chorobę, ale zdarzają się i chorzy, którzy, ponieważ czują się dobrze, nie uznają się za chorych i prowadzą taki sam tryb życia jak ludzie zdrowi. Postawa zarówno jednych jak i drugich jest niesłuszna.

Bardzo istotna jest sprawa właściwego odżywiania. Dieta chorego powinna być wysokokaloryczna i bogata w białko (mięso, ryby, jajka, ser biały), ale powinna być łatwostrawna i nie zanadto obfita, bogata w witaminy.

Przystosowanie się do długiego okresu leczenia najczęściej zapewnia wyleczenie. Lekceważenie i zaniedbywanie leczenia prędzej czy później kończy się poważnym pogorszeniem stanu zdrowia.

LECZENIE GRUŻLICY PŁUC

W ciągu ostatnich kilkunastu lat leczenie gruźlicy poszło ogromnie naprzód, głównie z powodu wykrycia środków działających na prątki gruźlicy. Obecnie prowadzi się leczenie stosując najczęściej antybiotyki streptomycynę i skojarzone leczenie rimifonem (hydryzdem) i PAS-em. Leki te są skuteczne i leczą gruźlicę. Jednak żaden nie jest lekiem, który by zabijał radykalnie prątki gruźlicy, żaden nie jest tym ideałem, do którego medycyna dąży nieustannie. Przy najpomyślniejszym przebiegu leczenia, jeżeli choroba rozpoznana była wcześniej, leczenie zaraz rozpoczęte i prowadzone skrupulatnie, gruźlica może nie pozostawić żadnego śladu. Szanse na wygojenie się zmian gruźliczych są lepsze, jeżeli nie doszło do rozpadu tkanki płucnej i wytworzenia się jamy gruźliczej. Ale nawet jama może się zamknąć i wygoić pod wpływem skrupulatnego leczenia. Jama gruźlicza w płucu, która przez dłuższy czas pozostaje otwarta pomimo leczenia, jest zawsze potencjalnym niebezpieczeństwem szerzenia się gruźlicy na dalsze obszary zdrowego dotąd płuca i na drugie płuco. Leki przeciwprątkowe nie mogą doprowadzić do zupełnego ich zniknięcia. Dlatego jama albo ognisko zawierające prątki, które się uporczywie utrzymują pomimo leczenia, powinny zostać usunięte z płuca.

W leczeniu gruźlicy płuc w obecnej dobie rozporządzamy dużym zasobem środków i metod leczniczych zapewniających pełne wyleczenie. Odnosi się to zresztą także i do innych postaci gruźlicy: gruźlicy nerek, gruźlicy kości.

ZAPOBIEGANIE

Zapobieganie gruźlicy stanowi jedną z najważniejszych części składowych całokształtu walki z gruźlicą. Zapobieganie jest zadaniem trudnym, ponieważ wymaga współdziałania całego społeczeństwa. W zapobieganiu gruźlicy można wyróżnić trzy zasadnicze nurty, z których każdy jest równie ważny:

- 1) zapobieganie zakażeniu prątkiem gruźlicy,
- 2) zapobieganie zachorowaniom wśród zakażonych,
- 3) uodpornienie.

Ad 1) Najczęstszym źródłem zakażenia gruźlicą jest człowiek chory na gruźlicę i prątkujący. Najpewniejszym zabezpieczeniem jest przestrzeganie zasad higieny życia codziennego. Czystość chroni przed zakażeniem (mycie rąk, mycie owoców przed jedzeniem, częste mycie podłóg, nieużywanie tych samych naczyń przez kilka osób, pranie bielizny pościelowej i osobistej, częste wietrzenie mieszkania). Warunkiem chronienia się od zakażenia jest współpraca chorego z współmieszkańcami. Chory w miarę możliwości musi być odizolowany; jeżeli nie może mieć osobnego pokoju, to musi chociaż mieć osobny „kąt”, a przede wszystkim osobny ręcznik i inne przedmioty osobistego użytku. Chory prątkujący powinien zawsze używać spluwaczki zamykanej hermetycznie, a bezwzględnym jego obowiązkiem jest zasłanianie ust przy kaszlu chusteczką lub ligniną. Poza chorym człowiekiem istnieje jeszcze inne źródło zakażenia, szczególnie ważne jeśli chodzi o dzieci — mleko. Jeżeli nie ma się pewności, że mleko nie zawiera zarazków gruźlicy, należy je pić tylko przegotowane.

Ad 2) Zakażenie gruźlicą nie oznacza jeszcze zachorowania na gruźlicę. Spośród zakażonych tylko niewielki odsetek choruje. Zwalczanie prątków zależy od ogólnej odporności ustroju ludzkiego. Rozmiary choroby w społeczeństwie zależą od bardzo wielu czynników, mianowicie od rasy (rasy kolorowe są bardziej podatne), wieku (obecnie zwiększa się liczba zachorowań w wieku 40—50 lat), płci, warunków społeczno-ekonomicznych, (gruźlica kwitnie w złych warunkach materialnych), zawodu (praca w kopalniach węgla i kamieniołomach sprzyja rozwojowi chorób płucnych), odżywiania (nieracjonalne, mało wartościowe odżywianie wpływa na zwiększenie liczby zachorowań).

Ad 3) Jeśli organizm ludzki posiada dostatecznie dużo siły, aby zwalczyć wroga, nie dochodzi do zachorowania. Aby zwiększyć odporność ustroju ludzkiego, stosuje się szczepienia ochronne, które jednak mają znaczenie tylko u tych osób, które nie zetknęły się jeszcze z zarazkiem. Szczepienie przeciwgruźlicze, czyli tzw. szczepienie BCG, jest jednym ze skutecznych sposobów zapobiegania gruźlicy, ale nie zabezpiecza całkowicie przed zachorowaniem, dlatego nie wolno zaniedbywać innych środków ostrożności. Jeżeli dziecko szczepione zachoruje na gruźlicę, to przebieg choroby zwykle jest u niego łagodniejszy i łatwiej się ono wyleczy. Szczepienia BCG są bezpłatne i dostępne dla każdego.

Gruźlica, pomimo ogromnych osiągnięć w leczeniu i zapobieganiu istnieje nadal i nadal stanowi problem społeczny. Śmiertelność jednak z powodu gruźlicy obniżyła się bardzo znacznie, z choroby „zabijającej” stała się chorobą uleczalną albo chorobą przewlekłą. Zapobieganie gruźlicy rozpoczęło się dopiero przed pół wiekiem. Wykorzenienie jej przez zorganizowany wysiłek całych społeczeństw, przez poprawę życia i bytu ludzkiego, staje się nowym zagadnieniem społecznym — zagadnieniem dnia dzisiejszego i jutra.

B. G.

APTECZKA DOMOWA

W każdej rodzinie, w każdym domu powinna być mała apteczka domowa, w której musi się znajdować wszystko, co jest niezbędne do udzielenia pierwszej pomocy w razie nagłego zachorowania, skaleczenia lub wypadku. Jest to rzeczą bardzo ważną, gdyż nieraz trzeba szybko udzielić pomocy, zanim przyjdzie lekarz lub przyjedzie Pogotowie. Do apteczki domowej również zaliczyć należy wszelki sprzęt i przybory potrzebne do pielęgnowania chorego. Do przechowywania leków i materiałów opatrunkowych najlepiej służy ścienna szafeczka lub drewniana skrzynka, która powinna być pomalowana od wewnątrz i od zewnątrz białym lakierem. Półki i przegródki powinny być z drewna, również polakierowane na biało, lub z grubego szkła.

W apteczce musi panować idealny porządek i czystość, trzeba ją często myć wodą z mydłem, a leki i opatrunki układać porządnie i możliwie jak najbardziej przejrzysto, by w razie nagłej potrzeby móc potrzebny lek szybko znaleźć. Na wszystkich butelkach, słoikach, pudełeczkach, torebkach muszą być umieszczone nalepki z czytelnym napisem; w razie zamazania etykiety lub zatarcia napisu trzeba od razu przykleić nową. Nie należy wkładać tabletek, proszków i innych leków do pustych opakowań po zużytych lekarstwach bez uaktualnienia napisu, gdyż łatwo można potem zażyć omyłkowo inny lek, niż należy, a taka pomyłka może pociągnąć za sobą fatalne skutki. Nie należy magazynować miesiącami i latami nie zużytych lekarstw, przepisanych komuś z domu w jakiejś chorobie, i nie gromadzić ich z myślą, że mogą się kiedyś przydać. Niektóre leki bowiem tracą termin ważności, mikstury bardzo szybko tracą wartość i ulegają rozkładowi, zioła wietrzeją (termin ważności 1 rok), a nawet w różnych okresach tej samej choroby stosuje się zazwyczaj rozmaite składniki w rozmaitych proporcjach, inaczej dla każdego chorego. Dając komuś do spożycia przedawnione lekarstwo można mu tylko wyrządzić szkodę. Lekarstwa, na których napisy się zataryły i nie jesteśmy pewni właściwego ich odczytania, należy bezwzględnie wyrzucić.

Apteczka domowa powinna być umieszczona w suchym, chłodnym i ciemnym miejscu, gdyż niektóre leki łatwo tracą swe właściwości lecznicze pod wpływem światła, temperatury i wilgoci i ulegają rozkładowi. Powinna ona zawierać jedynie leki najprostsze i w niewielkich ilościach.

CO POWINNA ZAWIERAĆ APTECZKA DOMOWA?

W apteczce powinny znajdować się: środki opatrunkowe, środki dezynfekcyjne, leki przeciwbólowe i przeciwgorączkowe, leki żołądkowe

i jelitowe, leki wykrztuśne i przeciwkaszlowe, leki uspokajające i nasercowe, ponadto niektóre zioła i tzw. przybory.

SRODKI OPATRUNKOWE: Kilka bandaży różnej szerokości i długości, paczuszka gazy wyjałowionej, paczka waty, wata luzem w szklanym słoiku, paczka ligniny, poloplast, prestoplast (plaster z gazą), drewniane szpatułki, agrałki, ceratka do kompresów, nożyczki, skórzanne lub gumowe paluszki różnej wielkości, pinceta.

SRODKI ODKAŻAJĄCE: woda utleniona w ciemnej butelce do przemywania ran, jodyna do odkażania okolic rany, zasyпка sulfamidowa — do przysypywania ran, spirytus zwykły — do przemywania ran i do kompresów, czysta benzyna, kryształki nadmanganianu potasowego (fioletowe) do płukania gardła, chinazol — do płukania gardła, woda borna — do przemywania oczu; maści: maść sulfanamidowa, maść borna — do gojenia ran, maść tranowa — do przykładania w razie oparzenia, biała wazelina, alacet (tabletki octanu glinu) lub płyn Burowa.

LEKI PRZECIWBÓLOWE I PRZECIWGORĄCZKOWE: aspiryna, tabletki przeciw grypie, pabialgina lub nowalgina, weramon, proszki od bólu głowy z krzyżykiem, piramidon.

LEKI ŻOŁĄDKOWE I JELITOWE: soda oczyszczona, sól gorzka i tabletki przeczyszczające, węgiel w tabletkach i sulfaguanidyna — przeciw rozwołnieniu, krople miętowe i krople Inoziemcowa — przy bólach żołądkowych.

LEKI PRZECIWKASZLOWE: syrop kreozotowy lub gwajazyl, jeżeli są dzieci: syrop żywokostowy lub tymiankowy.

LEKI USPOKAJAJĄCE I NASERCOWE: krople walerianowe, bromural w tabletkach, neocardina i cardiamid w kropkach.

ZIOŁA: rumianek (przy bólach żołądka i zewnątrznie do płukania gardła lub przemywania oczu), herbata lipowa (stosowana przy przeziębieniu jako lek napotny), szalwia (do płukania jamy ustnej przy stanach zapalnych), mieszanka wykrztuśna.

PRZYPORY: miareczkowany kieliszek (z podziałką) do podawania leków, termometr lekarski, bańki (25—30 sztuk), zakraplacz do oczu, bagietka do maści, termofor (worek gumowy), worek do lodu, irygator z węzem gumowym i kanką.

Od czasu do czasu należy skontrolować zawartość apteczki; leki przestarzałe, jako bezwartościowe wyrzucić, brakujące zaś — uzupełnić.

B. G.

NOWELA

KALENDARZA EWANGELICKIEGO

PRZYJACIELE

Karola i Jerzego uważano za rodzeństwo, tak byli w dzieciństwie nierozłączni. Lecz ich wiązała tylko przyjaźń. Wspólne mieli zabawy, psoty, marzenia; ponosili wspólną odpowiedzialność za rozbite okna czy porysowane schody. Kara była sprawiedliwie wymierzana przez każdego z ojców.

— Jeśli nawet nie zrobiłeś tego, to byłeś przy tym, a więc jesteś tak samo winien, jak on...

I Jerzy z Karolem smutnie pocierali bolące miejsca, ale żaden z nich nie protestował. I nie oskarżał drugiego.

Gdy nieco podrośli, mieli znów w średniej szkole tych samych kolegów i koleżanki. Zdawało się, że Karol i Jerzy już nie potrafią żyć bez siebie, że muszą razem dzielić wszystkie swoje nadzieje, radości i smutki. Karol był chłopcem wesołym, zdolnym, lecz trochę lekkomyślnym. Jerzy natomiast odznaczał się spokojem, pracowitością oraz energią, która rokowała mu piękną przyszłość. Razem dobrze im było, bo dopełniali się wzajemnie. Porywczość Karola wyrównywał spokój i rozsądek Jerzego, a powagę Jerzego rozjaśniał dowcip i wesołość kolegi.

Rozdzieliło ich wojsko. Jerzy zaraz po maturze przywdział mundur, Karol umiał jakoś zakrzętnąć się koło siebie, a że był już sierotą i jedynym opiekunem chorowitej matki, uzyskał odroczenie służby, a potem nawet zupełne zwolnienie. Był zdolnym i mógł z łatwością kończyć studia, poprzestał jednak na szkole średniej i kursach zawodowych. Szybko usamodzielniał się i rozpoczął pracę w warsztatach sprzętu radiowego. Chciał ulżyć matce, która — w serdecznej trosce o niego — mierzyła siły na zamiary, co z czasem zaczęło coraz gorzej oddziaływać na jej wątłe zdrowie.

Gdy stanął wreszcie przy swoim warsztacie — już po paru dniach towarzysze pracy ocenili go jako pierwszorzędnego fachowca. A że był miłym, wesołym kolegą, w całej załodze zyskał sobie wkrótce przyjaciół. I nawet się nie spostrzegł, gdy został wciągnięty w prywatne życie kolegów. Imieniny, śluby, chrzty — wszędzie musiał być, wszędzie cieszone się jego obecnością. Bawił całe towarzystwo, a że i „głowę miał mocną”, dotrzymywał placu i wytrawnym pijakom. Pijaństwo zresztą nie przekraczało nigdy dozwolonych granic, bo wszyscy pamiętali o tym, że czeka ich nazajutrz praca.

Spokojne, pracowite życie przeradzało się z wolna w inne, w którym coraz więcej czasu poświęcał zabawie, a coraz mniej matce i domowym sprawom. Bo Karol miał „sвій honor” i — biorąc udział w rozlicznych libacjach, chciał się też rewanżować, zapraszając kolegów to „na jednego”, to znów na „skromną kolację”.

Jeden z jego towarzyszy, Leon Buczek, utwierdzał go w tym przekonaniu, że koniecznie trzeba też samemu czasem „postawić”. On sam „stawiał” rzadko, ale lubił naciągać innych. Karol zarabiał dobrze, jednak życie, które zaczął prowadzić, wymagało znacznie więcej, niż na jego stanowisku można było uzyskać.

I tu zaczęła się ta „pochyła równia”, na którą wejść tak łatwo, ale utrzymać się bez runięcia w dół — bardzo trudno... Przyjaźń z Leonem Buczkiem wniosła w życie Karola zmiany, które miały go z czasem zaprowadzić na drogę kończącą się cierpieniem i życiową klęską...

Buczek podobnie jak i Karol, lubił się bawić, lubił otaczać kolegami i wesołą gromadką dziewcząt, którym imponował zamożnością i tym, że żadnej z ich grona specjalnie nie wyróżniał. Płacił za nie, grał rolę „pana” i z lekceważeniem odnosił się do swoich obowiązków i przełożonych. Uważał to wszystko za zło konieczne, któremu człowiek w miarę poddać się musi, ale nie na tyle, by mu to w jego sposobie życia mogło przeszkadzać.

W krótkim czasie Karol i Leon stali się nieodłącznymi towarzyszami wspólnych zabaw. Od tego też okresu Karol począł naśladować Buczka w rozrzutności i lekceważeniu obowiązków.

Załoga, wśród której pracował Karol, poczęła niepokoić się tą zmianą cenionego kolegi.

— Pijaństwo i „dziewczynki” do niczego dobrego nie prowadzą — godzili się wszyscy. Oni też lubili się bawić, „za kołnierz nie wylewali”, ale nigdy nie przekraczało to norm dozwolonych. Buczek znany był z lekkomyślności oraz

niskiego poziomu pracy. Ale Karol był specem nie lada, szkoda go było na te hulanki.

Buczek — jak do tego przyznawał się często z pewną dumą — przepijał pojęcове gospodarstwo, czemu sterroryzowana matka nie umiała się przeciwstawić. Skąd jednak brał Karol pieniądze? To, co teraz wydawał, przerastało wysokość jego zarobków, może więc się zadłużył, a może...

Nie chciano domyślać się za wiele, nazywać słowami tego, co w samej swojej treści musiałyby być oskarżeniem i ujmą na honorze.

— Karolu — mówili co śmielsi, a bardziej życzliwi — ty się z Buczkiem nie zadawaj zbyt... Nic nie zyskasz na tym, a dużo możesz stracić... Buczek nie cieszy się nigdzie dobrą opinią!

— Leon jest fajny chłop! — bronił go Karol. — Nie widzę powodu, dla którego miałbym go unikać.

— Obyś tego powodu nigdy nie zobaczył! — kończył ostrożnie kolega. — W każdym razie pamiętaj, że cię ostrzegaliśmy.

Nie zdało się to na nic. Karol nie tylko nie zerwał z Leonem, ale jeszcze zacieśnił z nim swoje kontakty. Można było przypuszczać, że w jakiś sposób stał się od niego zależny, że po prostu lękał się, aby go do siebie nie zrazić. Z innymi kolegami zaczął natomiast coraz mniej się rozumieć, a nawet bywało, że ich po prostu unikał. O Jurku jakby zapomniał. Ten zresztą, po odsłużeniu wojska, kończył wyższe studia. Stale niemal przebywał w Warszawie, więc się nie spotykali, a na listy żaden z nich nie miał czasu.

I tak upłynęło kilka lat.

Jerzy skończył studia i ożenił się z kuzynką Karola, którą znał jeszcze od czasów ich wielkiej zażyłości. Spotkali się na ślubie i przyjaźń ich jakby ożyła znowu. Jurek był zawsze ten sam. Spokojny, zrównoważony, pewny siebie tą pewnością, którą zyskuje się pracą wielu lat i owocami tejże pracy. Natomiast Karol — dawniej tryskający humorem — teraz czynił wrażenie zatroskanego, oplątanego siecią lęków i niepewności.

— Ciebie coś dręczy, Karolu? — dopytywał Jerzy.

— To chyba tylko zmęczenie — wyjaśnił Karol.

— Tak wiele pracujesz? Nie dbasz już o siebie, jak dawniej?

Karol uśmiechnął się blado:

— Życie przeobraża człowieka... To tylko ty zostałeś ten sam. Aż dziw bierze, że się nic nie zmieniłeś.

— Może dlatego, że nie „żyłem” jeszcze... Cała moja przeszłość to praca, praca, praca!

— Ale teraz odetchniesz?

— Myślę, że tylko zmienię rodzaj pracy. O większym odpoczynku szkoda marzyć. Czasy są wyjątkowe. Budujemy naszą wielkość, dźwigamy kraj z ruin!

— Tak, ty zawsze byłeś kimś, kto kroczył w pierwszym szeregu. Dla takich nie ma odpoczynku.

— Jestem młody i silny. Odpoczynek zostawiam tym, którzy już życie mają za sobą. Ja je, dopiero zacznę...

II.

W kilka miesięcy później inż. Jerzy Kłosowski został zastępcą dyrektora w fabryce, w której pracował Karol.

Z jego przybyciem tempo pracy nabrało nie notowanego dotąd rozmachu. Był wszędzie, widział wszystko, radził, zachęcał, często pomagał słabszym i tak dobrym słowem oraz szczerą życzliwością zjednywał wszystkich. Pracą Karola interesował się szczególnie i rad do niego zachodził, nie podkreślając jednak swej z nim zażyłości, aby nie budzić podejrzeń, że kogoś z załogi specjalnie wyróżnia. Karol jednak nie był z tej opieki zadowolony. Uważał ją za zbyt dużą kontrolę, której przedtem nie było, a która denerwowała go mocno. Drugim niezadowolonym był Buczek; ten wyraźnie unikał Jerzego, a wszelką kontrolę swej pracy uważał za najzupełniej niepotrzebną.

— Nie jestem terminatorem... Opiekuna nie potrzebuję!

Jerzy, który umiał patrzeć i wyciągać ze spostrzeżeń wnioski, wyczuł ową niechęć i nieufność wobec siebie. Dawało mu to wiele do myślenia, lecz ze swoimi podejrzeniami nie dzielił się z nikim. Patrzył, obserwował, badał. Zasięgnął opinii najstarszych pracowników. Hulaszczy tryb życia Buczka znany był wszystkim, toteż i Jerzy rychło się o tym dowiedział.

Niemile dotknęła go zażyłość Karola z Buczkiem. Znał lekomyślność kolegi, jego podatność na wpływ drugich, a wiadomo, że nic tak łatwo nie udziela się innym, jak zło. Przed tym złem pragnął osłonić przyjaciela. Odbył też długą i serdeczną rozmowę z Karolem, ale ten tak gorąco bronił Buczka, że Jerzy zaczął przypuszczać, iż oczerniono przed nim człowieka, który w gruncie rzeczy nie jest zły, a tylko udaje hulakę i bawidamka, aby tym zaimponować kolegom.

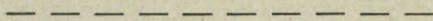
Wszystko więc zostało po dawnemu i Karol z Leonem nie mieli powodu, aby ukrywać swą zażyłość i wspólne wesołe

wieczory. Ale to tylko pozornie nic się nie zmieniło. Inż. Kłosowski za dobrze znał niebezpieczeństwo pokus, na jakie narażeni są ludzie słabej woli i wielkich namiętności. Postanowił sam czuwać i śledzić... Wyniki były niepokojące. Ale honor i uczciwość to zbyt wielka rzecz, by ją bez ważnych dowodów narażać na zniweczenie. Więc śledził dalej.

Po jakimś czasie ponownie wezwał Karola do siebie. Tym razem nie uderzył w serdeczny ton. Bardzo poważnie oświadczył Karolowi, że na skutek własnych spostrzeżeń zmuszony jest zmienić pewne zwyczaje w fabryce, gdyż odpowiedzialny jest za dobro społeczne, a istnieją ludzie, którzy na niekorzyść tej fabryki działają. Uważa również, że dalsze bliskie kontaktowanie się Karola z Buczkiem może mieć żałosne następstwa i dobrze byłoby, gdyby Karol tę „przyjaźń” zlikwidował...

— Chcę dla ciebie jak najlepiej, ale moim pierwszym obowiązkiem jest pilnować spraw firmy, której służę i która ma do mnie zaufanie. Dlatego ostrzegam cię zawczasu, bo może się zdarzyć, że będę musiał wystąpić przeciwko wam, a jeśli to okaże się konieczne, przekreślę nawet naszą wieloletnią zażyłość... Nie może ona przeszkadzać mi w uczciwym pełnieniu moich obowiązków!

Karol nawet nie oponował, nie tłumaczył niczego. Z kancelarii wyszedł blady, z zacisniętymi ustami.



I znów upłynęło trochę czasu. Fabryka chłonęła czas i energię mnóstwa ludzi, ale wysiłki ich wzbogacały społeczeństwo, a im samym przynosiły wiele zadowolenia. Praca opłacana była dobrze, robotnicy nie mieli powodu użalać się na swój los.

Pewnego popołudnia, gdy robotnicy powoli opuszczali fabrykę, w bramie — bez zwracania zbytnej uwagi — proszono niektórych do wnętrza dyżurnego pokoju i poddawano rewizji. Czujny Buczek zauważył, co się dzieje, i powoli wycofał się do ostatnich szeregów. Opuścić kolegów nie mógł, by nie zwrócić na siebie uwagi, ale pragnął przynajmniej zyskać na czasie. — Z bocznej kieszeni kamizelki wyjął scyzoryk, otworzył go i włożył do jednej, a potem drugiej kieszeni spodni... Po kilku minutach zamknął znów scyzoryk i włożył na dawne miejsce. Gdy mijał bramę, został wezwany do dyżurki. Poszedł z uśmiechem.

Gdy opuszczał pokój, rzucił obrażonym nieco tonem:

— Posądzacie mnie nie wiadomo o co, a sami widzicie, jak niesłusznie...

Karola nie wezwano do rewizji. Ci i owi wiedzieli o jego znajomości z dyrektorem. Nie chciano robić mu przykrości. Jeśli okaże się, że Buczek nie jest w porządku, wówczas zwrócą uwagę i na Karola...

Buczek opuścił fabrykę z podniesionym czołem, lecz na drugi dzień, gdy szedł do pracy, znów go wezwano do dyżurki. Na stole leżały rozłożone różne precyzyjne części radia.

— Kolego Buczek, czy nie zauważyliście wczoraj na podwórzu niczego szczególnego? Po odejściu robotników — a wy szliście niemal na końcu — znaleziono na przejściu te oto rzeczy...

Buczek przyjrzał się wszystkiemu ze szczerym zdumieniem.

— Patrzcie no, patrzcie, kto też to „zgubił”? Przecież to cały majątek!

— A majątek. Te drobiazgi są niemal na wagę złota. Inaczej by ich nie kradziono...

Buczek całą swoją postacią wyraził oburzenie.

— Wy tam przy swoich warsztatach znacie się lepiej. Kogo podejrzewacie?

Buczek zamyślił się.

— Podejrzewać mogę tego i owego... Ale dowodów nie mam — odparł powoli.

— O „dowody” my się już postaramy. Kogo macie na myśli?

— Wolałbym nie wymieniać... Gotowiście mi nawet nie uwierzyć...

— Waszym obowiązkiem jest zwrócić uwagę władzy...

— Tak, tak, rozumiem...

Tu zrobił krok naprzód i szepnął do ucha jakiegoś nazwisko.

— Coś podobnego! — zawołał tamten. — Istotnie trudno dać wiarę...

— No to uważajcie... Zresztą i ja będę pilnie patrzył i w razie czego uprzedzę was.

— Dobrze. Jest to obowiązkiem każdego uczciwego człowieka.

Buczek z zadowoloną i pewną siebie miną poszedł dalej. Dnia tego pracował bardzo gorliwie.

III.

Minęło kilka dni. Karol zaczął odnosić wrażenie, że koło niego robi się jakaś pustka, że koledzy zdają się go unikać. Nawet Buczek stał się milczący i mniej serdeczny. Karol nie

rozumiał powodu. Ostatnio przykładał się do pracy pilnie, przychodził często pierwszy do fabryki, ale to raczej budziło niechęć towarzyszy.

— Cóż ci to tak pilno do roboty? — pytali.

Innego znów dnia:

— Co to, ożeniłeś się i nie możesz w domu z babą wytrzyma-
mać?

Niby to były żarty, lecz Karol czuł, że zaczyna otaczać go wroga atmosfera, że dzieje się coś, czego nie może zrozumieć. Nawet Buczek wobec kolegów traktował go z góry, natomiast, gdy byli sami, stawał się serdeczniejszy, niż kiedykolwiek. Karol czuł fałsz i to go bolało.

Miał ostatnio i inne zmartwienie. Poznał dziewczynę, którą pokochał i starał się zdobyć jej wzajemność i zaufanie, że przy nim może liczyć na spokojne i dostatnie życie. Emilka pokazała mu na jednej wystawie pierścionek z rubinkiem i przyznała się, że chodzi go podziwiać niemal codziennie, tak ją coś ciągnie do tego klejnociku. Karol postanowił kupić go na jej imieniny, które właśnie nadchodziły. Ale pierścionek był drogi. Nie było to czerwone szkielko, lecz prawdziwy kamień. Karol wydał dużo pieniędzy ostatnio, a pensję miał otrzymać już po imieninach. Tych parę złotych, które miał w kieszeni, nie starczyłoby na tak poważny wydatek. Jeśli zaś okaże się skąpym, gotowa sponżyć się i odejść, a jemu tak na niej zależało!

Wyznał swoje strapienie Buczkowi i poprosił:

— Mógłbyś mi pożyczyć z pięćset złotych?

Buczek zmartwił się szczerze:

— Ja też nie mam forsy. Ten miesiąc ciężki był dla mnie bardzo. Kupiłem, jak wiesz, ubranie. Ale — przyjacielu — czy już brakło ci dowcipu zupełnie?

Trącił go znacząco łokciem i roześmiał się beztrzesko.

Karol szepnął:

— Jakoś brak mi odwagi...

— A to ci chłop z ciebie! Taki przemyślny i nagle: „brak mi odwagi”. Ha, trudno. Będzie Emilka myślała, żeś kutwa lub niedorajda. A od takich dziewczęta uciekają...

Odszedł do swej pracy, pozostawiając Karola bezradnie zadumanego...

Gdy tego dnia robotnicy opuszczali fabrykę, Karol zabierał się powoli do wyjścia. Gdy zbliżył się do pustej już wyjściowej bramy, zauważył w niej Jerzego. Zdziwił się, bo nigdy tu nie bywał w godzinach, gdy robotnicy opuszczali fabrykę.

Mijał już bramę, gdy zawołano go do wewnątrz. Zawrócił

i śmiertelnie bladły wszedł do izby. Inż. Kłosowski przeglądał jakieś papiery, a jeden z urzędników rzekł:

— Dzisiaj jest dzień ogólnej kontroli. Proszę pozwolić, że zrewiduję kieszenie...

Karol stanął jak rażony piorunem.

Urzędnik podszedł i zagłębił ręce w kieszeniach marynarki. Prócz kluczy i chustki do nosa nic w nich nie było. Dotknął spodni, po czym rzekł surowo:

— Proszę położyć wszystko na stole...

Półprzytomny Karol zaczął wyjmować całą ich zawartość...

Dyrektor Kłosowski odłożył papiery, wstał i podszedł do Karola.

— Mieliśmy od dawna podejrzenie, że ktoś systematycznie okrada magazyn. Nie sądziłem, że to ty. Bardzo mi przykro, ale będę musiał wezwać milicję...

— — — — —

Karol wyrokiem sądu otrzymał dwa lata więzienia. To, co znaleziono przy nim, nie przekraczało wartości pięciuset złotych, a więcej nikt nie mógł mu udowodnić. Karol wykazał skruchę tak szczerą, że nikt, kto przysłuchiwał się rozprawie, nie mógł poczytać go za notorycznego złodzieja. Sam prokurator nie żądał wysokiej kary, a obecni na sali koledzy nabrali głębokiego przekonania, że Karol był ofiarą kogoś innego, kto w zdolnościach ściągania wartościowych elementów radia był mistrzem. Nie wymówiono żadnego nazwiska, ale wszyscy wiedzieli, kogo należy oskarżać o nieszczęście Karola.

Matka Karola ciężko rozchorowała się z rozpaczy. Cicha, lecz głęboko religijna i uczciwa kobieta, nie mogła pogodzić się z myślą, że jej ukochany syn upadł tak nisko.

— — — — —

Po roku wzorowego prowadzenia się w więzieniu, darowano Karolowi resztę kary. Ale gdy wrócił do domu, matki już nie zastał. Umarła.

Dawne miejsce pracy było dla niego stracone. Nie chciałby tam wrócić za żadną cenę. Wstydział się swego czynu, a nadto z całej duszy nienawidził Jerzego. Jemu — w jakiś nielogiczny sposób — przypisywał całe swoje nieszczęście.

Buczek zmienił w tym czasie miejsce pracy. Wyprowadził się na Zachód. Rzekomo we Wrocławiu otrzymał lepiej płatną posadę... Karol pozostał najzupełniej sam. Poznał, co to głód i zimny, nie opalany pokój. Cokolwiek było wartościowego w domu, sprzedawał, ale wiadomo, że nędza wyzbywa się wszystkiego za grosze.

W ten sposób żył przez szereg tygodni. Nowej posady nie

miał odwagi szukać. Każdy musiałby go przecież zapytać, co robił w ostatnim roku. Jakie ma zaświadczenie z miejsca dawnej pracy. Zdawało mu się, że słowo „złodziej” ma wypisane na czole.

Jednego wieczoru zapukała do jego drzwi kuzynka Ania, żona dyrektora Kłosowskiego. Gdy ją zobaczył, zbladł z wrażenia. Ale nie powitał wcale.

— Idź precz! Niczego nie potrzebuję ani od ciebie, ani od twego męża. Przez niego całe moje nieszczęście.

— Przez niego czy przez Leona Buczka? — zapytała Ania, patrząc na Karola z ciepłym współczuciem.

Ten zacisnął usta i powtórzył:

— Idź do domu. Niczego od was nie chcę!

— Ale ja pragnę z tobą porozmawiać! Dlaczego trzymasz mnie na prugu?

Jej ciepły głos i łagodne spojrzenie uciszyły nieco wzburzenie Karola. Cofnął się i pozwolił kuzynce wejść do izby.

Nęcza i opuszczenie wyzierały z każdego kąta. Ani w oczach zakreśliły się łzy.

— Czy naprawdę nie mogłabym ci pomóc? Dlaczego uciekasz od ludzi?

— Sama wiesz dlaczego. Nie ma wśród nich miejsca dla kryminalisty.

— Jesteś ofiarą Buczka. Za bardzo mu ufałeś, a przecież mąż cię ostrzegął...

— Nie mów mi o swym mężu! Gdyby nie on, nie stałoby się to wszystko...

Znów się unióśł, błyskawice gniewu padały mu z oczu.

Ania wreszcie zorientowała się, że Karol jest nieco pijany. Zmieniła ton na jeszcze serdeczniejszy.

— Słuchaj, Karolu, nie mówmy o tym, co było. Każdy człowiek może zbłądzić. Ale Bóg jest Ojcem, a ojciec przebacza żalującym, marnotrawnym synom. Czy nie możesz zacząć wszystkiego na nowo? Byłeś solidnym pracownikiem, dlaczego nie masz odwagi powiedzieć sobie: wrócę do Boga, do ludzi i do uczciwej pracy. Wszystko jest jeszcze do odrobienia.

— Nie, nie wszystko. — odparł ponuro Karol. — Przestałem wierzyć w przyjaciół, a ludzie w moją uczciwość. Na nic się nie zda najlepsza nawet wola.

— Pójdiesz tam, gdzie cię nikt nie zna, i zaczniesz uczciwie pracować. Łatwo ci będzie zyskać zaufanie kolegów. Bóg ci pomoże, czy zwątpiłeś już w Jego miłosierdzie?

— Bóg nie pomaga złodziejom! Idź precz, dosyć mam już twojego kazania, a przede wszystkim dość „miłosierdzia” twojego męża. Nic nie chcę od niego! Gdyby nie on...

— Ależ w czym on ci zawinił? — przerwała Ania. — Zawsze życzył ci dobrze!

— Aha, dobrze... Tego dnia chodził koło mnie jak zły duch. Byłem wówczas w takiej potrzebie, że każda szalona myśl wydawała się normalną... Musiał to spostrzec i dlatego przy wyjściu kazał mnie zrewidować... A ja już wówczas powiedziałem sobie, że nigdy więcej... nigdy!!!

— A czyż nie mogłeś poprosić go o pożyczanie potrzebnej kwoty?

— Jego? Nigdy! A innych — owszem, prosiłem, ale na próżno. Zamiast pożyczyć, zachęcono mnie do tego, co wówczas uczyniłem.

— Zapewne Buczek?

Na Karola uderzyły znów płomienie. Oczy zaiskrzyły się gniewem.

— Idź precz! Nie spowiadaj mnie, powiedziałem ci już raz. Idź precz!

Wyglądał tak groźnie, że kuzynka wstała i skierowała się ku drzwiom. Ująwszy klamkę, raz jeszcze zwróciła się do Karola:

— Odchodzę, bo jesteś nieprzytomny. Ale o jednym pamiętaj: gdy zapragniesz uczciwie pracować, Jerzy i ja pomożemy ci zawsze.

Nim zdołał bluznąć nowym przekleństwem, Ania zamknęła drzwi i szybko zaczęła schodzić po schodach.

Karol zacisnął pięści, pogroził niewidzialnemu wrogowi, szepcząc do siebie:

— O, nie, dyrektorku, tak łatwo nie kupisz mnie teraz... Tamtej krzywdy nie wyrówna...

Po czym schyliwszy się pod stół, wyjął flaszkę „czystej” i przechyliwszy, wysączył resztę. Na szczęście niewiele było w niej już wódki.

Odrzuciwszy pustą butelkę, zatoczył się w kąt pokoju i runął na otomanę. Po chwili zasnął.

IV.

Ania wyszła od Karola poruszona do głębi jego stanem. Był on na dnie rozpaczony, ale czy drobne przestępstwo i stosunkowo niewielka kara mogły go tak załamać? Ludzie nie są święci. Wielu z nich schodzi na manowce, traci posadę, wolność, a potem znowu wracają do społeczeństwa i często stają się lepszymi obywatelami kraju niż ci, którym udało się uniknąć kary...

— Jego gryzie na pewno inna, poważniejsza troska — myślała z kobiecą wnikliwością. Żal jej było kuzyna, pamiętała go przecież jako wesołego, pełnego życia chłopca, który umiał rozweselić, porwać za sobą wszystkich. Cóż stało się z tym przemiłym Karolem?

Opowiedziała o wszystkim mężowi, przemilczając tylko wyjątkowo wrogie nastawienie do niego. Jerzego zmartwił stan opilstwa Karola i to wewnętrzne załamanie, o którym wspominała żona.

Jerzy miał swój plan i chciał pomóc dawnemu koledze, pragnął jednak przekonać się, czy Karol wyniósł z więzienia naukę, jak żyć należy i z kim szukać przyjaźni. Opowiadanie Ani kazało przypuszczać, że chłopak nigdy już nie wróci na lekkomyślną drogę.

Postanowił działać. Ale wpierw należało przywrócić mu wiarę w siebie i chęć powrotu do świata. Taka samotność, zakrapiana alkoholem, to niezawodny krok do ostatecznego upadku, a nawet samobójstwa.

Ania ze swej strony zapragnęła porozmawiać z dawnymi towarzyszami Karola. A była po temu sposobność, bo właśnie zakład święcił swoje dziesięciolecie. Wiele atrakcji projektowano z tego powodu.

Po uroczystej akademii nastąpił niemniej uroczysty obiad. Ania — lubiana przez wszystkich za swą prostotę i serdeczność, łatwo nawiązała rozmowę o prywatnym życiu załogi. Wspomnienia o Karolu dały jej możność stwierdzenia, że nikt nie sądził zbyt surowo Karola, a raczej współczuli mu wszyscy. Znali go z jego początkowych prac, z pilności i uczciwości, której dawał rzetelne dowody. Wszyscy godzili się na jedno, że był ofiarą Buczka i że ten, aby sobie ułatwić nadużycia, wkopał w to samo Karola. W razie „wsypy” łatwo mógł część winy zrzucić na niego.

Buczek dostał za swoje... Nie z własnej to ochoty powędrował na Zachód. Po prostu bał się kolegów, aby nie „połamali mu kości”, bo się jawnie odgrążali, że mu zapłacą za zmarowanie Karola. Okazało się też w końcu, że Buczek nie przepijał majątku ojca, bo tego majątku nigdy nie miał (ojciec był nałogowym alkoholikiem...), ale że na swe hulanki brał z innego źródła... Był jednak na tyle sprytnym, że na „gorącym uczynku” nie przychwycono go nigdy.

Wszystkie te wiadomości usposobiły Anię jeszcze serdeczniej do nieszczęśliwego kuzyna, ale nie wyjaśniły powodu tak głębokiego jego załamania. Tam, na dnie serca, musi kryć się jeszcze inny dramat... A może zawiedziona miłość? — dumiała zatroskana.

— — — — —

Jerzy, jakkolwiek bardzo kochał swą żonę, nie wtajemniczał jej we wszystko, co dotyczyło jego ludzi z fabryki. Uważał, że są to ich sprawy osobiste, wobec których obowiązuje go dyskrecja. Dlatego Ania nic nie wiedziała o tym, że w parę dni po aresztowaniu Karola mąż jej miał długą rozmowę z pewną dziewczyną, która zgłosiła się, aby pokryć ewentualne straty, wynikłe z brzydkiego czynu Karola.

— To ja jestem wszystkimu winna — szlochała serdecznie — ja go przywiodłam na złą drogę...

— Ty? — w jaki sposób?

— Przez szereg dni opowiadałam mu o pierścionku, który mnie po prostu urzekł na jednej wystawie... A że właśnie nadchodziły moje imieniny...

Nowy szloch stłumił jej słowa. Po chwili dodała:

— Dopiero potem dowiedziałam się, jaki ten mój kaprys był kosztowny! A on chciał mi na pewno zrobić przyjemność...

Plakała ze szczerym żalem:

— Przecież on nie może cierpieć przeze mnie...

— Cierpi przez własną lekkomyślność — sprostował Jerzy. Ale jego głos był łagodny i pełen współczucia. Po chwili cicho zapytał:

— Czy kochasz go tak bardzo?

Pochyliła głowę i łzy znów wielkimi kroplami padać zaczęły na jej białą bluzeczkę.

Była drobnej budowy, a duże czarne oczy, pełne łez i rozpaczy, czyniły z niej bezradne dziecko.

— Nie płacz, Emilko — rzekł łagodnie Jerzy i położył rękę na jej głowie. — Nie płacz... Więzienia nie są na zgubę ludzi, ale na ich poprawę. Jeśli będzie się dobrze prowadził, wróci za kilkanaście miesięcy. Na pewno skrócą mu wymiar kary. Ten okres będzie próbą waszej miłości. Wytrwacie — to dobrze. Całe życie przed wami. Cieszy mnie, że go nie potępiasz, że część winy bierzesz na siebie. To dobry chłopak, znam go od dziecka. Wpadł w złe towarzystwo — i oto skutki. Więzienie nauczy go mądrości życia, zrobi ostrożniejszym w doborze przyjaciół. Ludziom trzeba głęboko zajrzeć w duszę, zanim się ich uczyni przyjaciółmi!!

Dziewczyna patrzyła na inżyniera z wyrazem uwielbienia. To, że mówił dobrze o jej chłopcu, podbiło całe jej serce.

Gdy Jerzy zamilkł, podjęła nieśmiało:

— Miałabym wielką prośbę do pana dyrektora, tylko nie śmiem powiedzieć...

— No, odważnie, odważnie! — uśmiechnął się Jerzy. — Jesteśmy przecież od dzisiaj przyjaciółmi.

Zaczerwieniła się z radości.

— Wyjeżdżam do Poznania. Mam tam ciotkę staruszkę, która mnie od dawna zaprasza. Tutaj wstyd mi przed koleżankami. Widywały nas niejednokrotnie razem i teraz dokucają. Pracę znajdę wszędzie. Jestem podobno dobrym fachowcem od igły... Ale chciałabym wiedzieć od czasu do czasu, co się z Karolem dzieje. Napiszę do pana dyrektora i bardzo, bardzo proszę mi odpisać!

Błagała oczami, złożeniem rąk, całą drobną postacią. Jerzy wzruszony odparł:

— Ależ bardzo chętnie. Ja sam będę się Karolem interesował. Jeśli to będzie w mojej mocy — pomogę mu. Wierzę mocno, że już nigdy nie zawiedzie naszego zaufania.

Z tym się rozstali. Jerzy rad był, że pomógł dziewczynie i pośrednio też Karolowi. Żał mu było Karola szczerze, a i Emilka, dzielna i uczciwa, zasługiwała na sympatię.

Gdy więc żona powiedziała mu o stanie psychicznym Karola, postanowił bezzwłocznie działać. W Poznaniu, gdzie od roku pracowała Emilka (pisywała do niego często!), miał w jednej z fabryk swego kolegę na stanowisku dyrektora. Do niego napisał, proponując „odstąpienie” jednego ze swych zdolniejszych pracowników. Pozytywnej odpowiedzi był zupełnie pewny.

V.

A Karol przeżywał właśnie swój najcięższy okres. Dni głodu, rozpacz, samotności. Sprzedał wszystko, co miał cenniejszego w mieszkaniu. Pozostała tylko szafa z matczynymi rzeczami. Ubrania, obuwie odświętne, książka do nabożeństwa, Biblia...

Matka Karola była pobożną kobietą. Starła się też wychować syna jak najlepiej. Wierzyła w niego, położyła w nim całą swoją ufność matczyną, toteż zawód, który ją spotkał, był dla niej ciosem ponad siły.

Karol przeczuwał, jak bardzo cierpieć musiała matka, i ta myśl spędzała mu sen z oczu, a spokój z serca. Cały jego pobyt w więzieniu wypełniony był myślą o niej, gorącym żalem, że jej wstyd przyniósł, że zawiódł zaufanie, że ją naraził na złośliwe docinki ludzkie. Jakże gorąco postanowił naprawić swój błąd! Wynagrodzić ból i hańbę, którą rzucił na jej ukochaną, a tak już steraną troskami głowę! Niestety, gdy wrócił — już jej nie zastał! Nie mógł jej śmierci przeboleć, nie

mógł pogodzić się z myślą, że już jej nie zobaczy, że nie weźmie od niej ostatniego błogosławieństwa. Teraz, gdy jej nie było, docenił w pełni, kim była matka!

Został zupełnie sam... No, bo i Emilka...

O niej jednak wolał nie myśleć. Czyż mógł żywić urazę do dziewczyny, że odwróciła się od kryminalisty, że wzgardziła złodziejem? A że wyprowadziła się w nieznane, najlepszy dowód, iż chciała zatrzeć za sobą wszelkie ślady. I tym bardziej gorzko przeklinał swój los. Nic mu już nie zostało prócz samotności, w której nie przyświecał najmniejszy jasny promyczek.

Do tych beznadziejnych myśli dołączyła się jeszcze nędza, brak środków do życia, głód. Sprzedał już wszystko. Pozostały tylko pamiątki po matce. Czy miał je sprofanować, wymieniając na wódkę? A tej pragnął bardziej niż chleba.

Gestem rozpaczy otworzył szafę... Wisiały tam czyste i skromne, lecz pełne dostojności suknie, które pamiętały jeszcze czasy spokoju, ładu i dobrobytu. Ukląkł na podłodze i zanurzył głowę w fałdy matczynej sukni. Pozostał w nich jeszcze jej zapach tak mu znajomy, tak bliski, jak jej dłoń, którą często kładła na jego głowie...

Serce ścisnęło mu się bólem. Padłszy twarzą w głąb szafy, zaszlochał. Długo płakał przytulony do szczytków jej ubrania, jak ongiś do jej kolan matczynych... Zrazu gwałtownie, a potem coraz ciszej wypalał się w nim żal, rozpacz i ból.

Kiedy zabrakło mu już łez, skulił się jak pies i zasnął.

Zdrętwiałego obudził hałas rozpoczynającego się dnia. Ciężkie wozy towarowe przelatywały pod oknem. Szary świt przeciskał się przez zbrudzone szyby okien. Prostując się, zauważył, że spał na czymś, co mu w pewnym stopniu zastępowało poduszkę. Wstał z klęczek i podniósł to „coś” ku światłu. Była to Biblia. Ukochana książka matczyzna, z którą nie rozstawała się nigdy. Otworzył w miejscu, gdzie była założona jakaś kartka. Była to jego fotografia od Konfirmacji św. Wyblakła od pocałunków lub od padających łez. Wpatrzył się w to swoje odbicie, w twarz chłopca pełnego życia, uśmiechu i wewnętrznej pogody. Takim był kiedyś. A dzisiaj — co z niego zostało? Zmarnowany człowiek, nędzny łachman, który nie wie, co z sobą począć.

Spojrzał na Biblię. Były tam ręką matki zakreślone słowa:

Człowiek pewien miał dwóch synów. I rzekł młodszy z nich ojcu: ojcze! daj mi dział majątności na mnie przypadający. I rozdzielił im majątność. A po niewielu dniach młodszy syn, zabrawszy wszystko, odjechał w daleką krainę i rozpro-

szyl tam majętność swoją, żyjąc rozpustnie. A gdy wszystko stracił, stał się głód wielki w owej krainie i on począł niedostatek cierpieć. I poszedłszy, przystał do jednego z obywateli onej krainy, który go posłał na pola swe, aby past świnię. I pragnął napelnić brzuch swój omlotem, który jadły świnię, i nikt mu nie dawał. A wszedłszy do siebie rzekł: jakże wielu najemników ojca mego ma dosyć chleba, a ja ginę. Wstawszy, pójdę do ojca mego i rzeknę mu: ojcze, zgrzeszyłem przeciwko niebu i przed tobą. I nie jestem już godzien nazywać się synem twoim, uczyni mię jako jednego z najemników swoich. I wstawszy, siedł do ojca swego. A gdy jeszcze był opodal, ujrzał go ojciec jego i użalił się, i przybiegłszy, rzucił mu się na szyję i ucałował go. I rzekł mu syn: ojcze! zgrzeszyłem przeciwko niebu i przed tobą, nie jestem już godzien nazywać się synem twoim! A ojciec rzekł do sług swoich: Przynieście najlepszą szatę i obłeczcie go, i dajcie pierścień na rękę jego i obuwie na nogi jego; i przywiódłszy tuczne ciele, zabijajcie i jedząc, weselmy się. Albowiem ten syn mój umarł był i znowu ożył, zginął był i znalazł się; i poczęli się weselić (Łuk. 15,11—24).

Karol nie mógł czytać dalej. Łzy przesłoniły mu oczy. Obecność matki była tak wyczuwalna, że począł rozglądać się po izbie, szukając jej ukochanej sylwetki...

— Mamo! — matuchno — szeptały jego wargi — przebac mi moje błędy. Przebac, że cię do grobu zapędziłem. I ja jestem takim „synem marnotrawnym”, który wszystko utracił: honor, zdrowie i duszę swoją... Pomóż mi, matko!...

Zamknął oczy i przycisnął Biblię do piersi. Zawierała w sobie wszystko, co mu zostało po tej najukochańszej Istocie: jej wiarę, jej miłość i jej — może ostatnią — myśl o nim, zbłąkanym dziecku.

I przedziwna cisza poczęła go ogarniać, wlewać się w duszę, w serce. Jakże blisko był niej! Czuł jej obecność, jej miłość i przebaczenie.

Ojcze, nie jestem już godzien zwać się synem twoim... A ojciec rzekł do sług swoich: przynieście najlepszą szatę i pierścień, i obuwie... Albowiem syn mój umarł i znowu ożył, zginął i znalazł się, weselmy się więc!

Spokój zalewał duszę. Budziła się ufność, że Ojciec, który czuwa, zobaczy jego skruchę i wyjdzie mu naprzeciw... Przymknął oczy, jakby tam — w głębi duszy szukał Tego, Który go umiłował, i pełen gorącej tkliwości szeptać począł:

„Ojciec nasz, Który jesteś w niebie...”

Słońce było już wysoko, gdy Karol ocknął się jakby po długim i koszmarnym śnie, rozprostował ramiona i mocnym, zdecydowanym głosem powtórzył słowa Ewangelii:

„...umarł i znowu ożył, zginął i odnalazł się...” Bądź pozdrowiony, o Boże!

VI.

Rozpoczął się dla niego teraz trudny okres zdecydowania się na szukanie pracy. Nie miał żadnych zaświadczeń, a o wzięciu mówić nie chciał. Bez zaświadczeń zaś — kto go przyjmie? Każdy zapyta o przeszłość, a jego przeszłość została pogrzebana, przekreślona, zmarnowana zupełnie.

Do dawnej fabryki ani myślał wstępować; nie chciał odnawiać ani znajomości, ani wspomnień... Wprawdzie dawna uraza i nienawiść do Jerzego wypaliły się w nim w owej błogosławionej godzinie „nawrócenia”, w której zobaczył własny błąd i postanowił powrócić na właściwą drogę, lecz pozostał jeszcze głuchy ból, którego nie chciał dotykać bezpośrednio.

Gdy opuszczała go odwaga i nadzieja, że potrafi odbudować to, co leżało w gruzach, brał Biblię i wczytywał się w jej treść; zdawało mu się wówczas, że rozmawia z matką i że ona — podsuwając mu święte wersety, wlewa w niego ufność i wiarę.

Wreszcie postanowił: jutro z samego rana pójdzie szukać pracy. Nie tej, do której był przywykły i którą znał tak dobrze, ale do zwykłej, fizycznej pracy. Stanie się zwyczajnym wyrobnikiem, gorzej płatnym, ale bez obowiązku przedstawiania papierów. Zresztą — cały jego zaniedbany wygląd zewnętrzny zamykał przed nim kancelarie dyrektorów. Musi wpierw zarobić na to, aby znów nie budzić zastrzeżeń swoim wyglądem... (Wszystkie lepsze ubrania poszły — nie tyle na chleb, ile na wódkę...) Ale i to, które miał na sobie, trzeba oczyścić... Nie może jak włóczęga iść do ludzi...

Wstał, aby to uczynić, i w tej chwili posłyszał mocne stukanie do drzwi.

— Proszę — rzekł zaskoczony.

Wszedł Jerzy Kłosowski.

Karol pobladł i, stojąc nieruchomo, czekał na pierwsze słowa Jerzego. Tamten podszedł z miłym uśmiechem i wyciągniętą ręką:

— Witaj! Myślałem, że zajrysz do Ani, lecz — że się nie zgłaszasz, sam przychodzę...

Karol bez słowa podał mu rękę i nieśmiałym gestem wskazał mu krzesło.

Jerzy przytrzymał jego rękę w swojej i serdecznie zapytał:

— Dlaczego nie chcesz wracać do pracy? Dlaczego odsunąłeś się od ludzi?

— Nie chciałem się nikomu narzucać...

— Przecież mówiła ci Ania — przerwał łagodnie Jerzy — że pragniemy ci pomóc. Czemu odrzucasz naszą starą przyjaźń?

— „Przyjaźń”? Inne mam po niej wspomnienie — rzucił gorzko Karol.

— Posłuchaj, przyszedłem wszystko wytłumaczyć. Coś między nami nie jest jasne. Musimy obaj zdobyć się na szczerłość.

— Za mnie szczerzy był prokurator...

— Nie o to chodzi. Mam na myśli naszą tyloletnią zażyłość, nasz niemal braterski stosunek. Zanim „tamto” się stało, ty już odszedłeś ode mnie, już naszą przyjaźń zerwałeś. Nie przecz! Nic nie tłumacz. Ja teraz będę mówił.

Usiedli. Jerzy na krześle, Karol na łóżku, bo już drugiego krzesła nie było w izbie.

— Gdyby to zerwanie przyjaźni — mówił spokojnie Jerzy — nie pociągnęło za sobą twojego nieszczęścia, nic bym nie mówił. Wolno ci przecież czynić, co chcesz. Ale to związanie twoje z Buczkiem...

Karol zachnął się, jakby dotknięto bolesnej rany. Jerzy podniósł rękę gestem uciszenia i mówił dalej:

— Właśnie z Buczkiem. Muszę o nim mówić, bo tu kryje się sedno naszego nieporozumienia. Gdy przyszedłem tutaj do fabryki, meldowano mi Buczka jako człowieka szczególnie sprytnego, lecz niepewnego. Obserwowałem go, niestety umiał obejść wszelkie kontrole rewizje i śledztwo. Raz, gdy był o krok od zdemaskowania, wyrzucił całą zawartość kieszeni na ziemię. Gdy potem znaleziono te rzeczy i pytano niektórych, czy może wiedzą, skąd się tam wzięły, właśnie Buczek wskazał na ciebie, jako podejrzanego.

Karol zerwał się oburzony.

— Mnie wskazał? A on był niewinny?

— Nie denerwuj się, Karolu. Nie pierwszy to raz człowiek pomylił się w wyborze przyjaciół... Ja od początku miałem duże zastrzeżenia co do niego, ale tyś go bronił...

Karol milczał, ale widać było, że wewnątrz tłumi walkę. Jerzy spokojnie mówił dalej:

— W dniu, w którym to wszystko się stało, Buczek przy-

szedł na wartownię i powiedział, że należy cię przy wyjściu zrewidować...

Karol znów się poderwał gwałtownie, ale Jerzy łagodnym gestem powstrzymał go na miejscu.

— Nie przejmuj się tak, chłopcze. Mówię ci o tym, byś sobie wyrobił zdanie o ludziach, którzy piją i lekceważą swoje obowiązki. To typ dość częsty i bardzo niebezpieczny. Bo jeśli nie umieją dochować wiary własnemu sumieniu, jakże dochowają jej ludziom? Buczek z premedytacją wciągnął cię w pułapkę, aby obronić siebie. I udało mu się, przynajmniej na razie. Jeśli jednak tam, gdzie jest teraz, nie zmieni swego postępowania, nadejdzie czas, gdy odpowie za wszystko... Zła nie można kontynuować wiecznie.

— A ja tak mu ufałem... tak mu ufałem!

Po chwili dodał:

— Teraz rozumiem, dlaczego tego dnia nie odstępowałeś mnie prawie.

— Chciałem, Karolu, ustrzec cię przed nieszczęściem. Sądziłem, że moja obecność... że po prostu nie odważysz się... Postanowiłem też po rewizji — a byłem niemal pewny, że wykaże twoją niewinność — zdemaskować ostatecznie Buczka. Stało się inaczej... Było mi tak przykro, jakbym własnego brata oddawał pod sąd... Ale zrozum, że nie mogłem inaczej.

Karol zasłonił twarz rękami. Ból zawodu i wstydu wyciskał mu łzy z oczu, a on pragnął je ukryć.

Jerzy wstał, przyjaźnie pochylił się nad nim.

— Głowa do góry, przyjacielu! To, co było, minęło; teraz czas ci już rozpocząć nowe życie. Nie przyszedłem z pustymi rękoma. Mam dla ciebie dobrą posadę w Poznaniu. Tutaj na pewno nie chciałbyś pracować. Tam znów odzyskasz wiarę w siebie i zaufanie kolegów. Znów zaczniesz być pełnowartościowym człowiekiem. Po latach, gdy wykażesz się rzetelną pracą, postaramy się, aby we wszelkich papierach nastąpiło „zmażanie winy”. Twoje dzieci nic o błędzie ojca wiedzieć już nie będą...

Karol odsłonił twarz. Oczy — jeszcze łez pełne — spojrzwały z wdzięcznością i oddaniem w oczy Jerzego.

— Nie jestem wart twojej dobroci.

— Tylko w tym tonie nie mów do mnie — obruszył się Jerzy. — Byliśmy od dziecka niemal braćmi i ja nigdy nie wycofałem swej przyjaźni. A ponoć przyjaciół poznajemy w biedzie — czyż nie tak mówi przysłowie?

Uśmiechnęli się obaj i twarz Karola stała się znów miłą i młoda.

Jerzy pogodnie ciągnął dalej:

— Nie miej mi za złe, że przychodzę tak późno. Lecz po napisaniu w twej sprawie do Poznania długo czekałem na odpowiedź. Kolega, do którego pisałem, był służbowo poza Poznaniem. Wczoraj otrzymałem pozytywną odpowiedź i — dzisiaj przyszedłem.

Badawczo spojrzął na pokój, na jego skrajne ubóstwo, na biedny wygląd Karola.

— Przypuszczam, że jesteś w trudnej sytuacji, dlatego — tu wyjął kopertę z kieszeni — daję ci na „zagospodarowanie” trochę pieniędzy. Nie, nie protestuj, to tylko pożyczka. Po roku — ale nie wcześniej! — będziesz mi ją spłacał ratami. Musisz przecież kupić ubranie, buty, w ogóle to wszystko, co ci potrzebne. Idziesz do fabryki jako dobry fachowiec, więc musisz zrobić korzystne wrażenie. Opinię o tobie już posłałem, więc nikt o nic nie będzie cię pytał. Tu masz adres...

Wyjął z teczki nową kopertę.

— Mieszkanie dostaniesz w hotelu robotniczym; z czasem na pewno urządzisz się inaczej.

Karol do głębi wzruszony patrzył na Jerzego z ufnością i przywiązaniem. Czuł wyrzuty sumienia, że go oskarżał o złą wolę, i to wówczas, gdy ten działał dla jego szczęścia, że czuł do niego niechęć, że go wprost nienawidził...

— Czyżby jedno zło — myślał ze skruczą — pociągało za sobą tyle innych? Kiedyż naprawię krzywdę, którą mu wyrządziłem?

A Jerzy, widząc wzruszoną i rozpogodzoną twarz Karola, czuł się szczęśliwy, że mógł podać rękę komuś, kto tej ręki tak bardzo potrzebował. Ileż radości daje myśl, że jest się pożytecznym! Jak pięknym i pełnym treści wydaje się życie, gdy jest w nim miejsce na dobro, przyjaźń i zyczliwość!

Wstał i wziął Karola w ramiona.

— Mam nadzieję, że już wyrzuciłeś z serca wszelki smutek i lęk przed przyszłością... Głowa do góry! O jedno cię tylko proszę: odwiedź Anię, ponieważ zrobiłeś jej przykrość, gdy była tutaj... To bardzo dobra istota! Była dla twojej matki serdeczną opiekunką i chce ci przekazać od niej ostatnie pozdrowienie.

Karol ukrył twarz na ramieniu przyjaciela i rozszlochał się serdecznie.

— Nie płacz. Wierzę, że duch matki jest przy tobie i że cię z radością błogosławi na nową drogę. Umierała spokojnie, bośmy ją zapewnili, że zaopiekujemy się tobą...

Karol w uczuciu i winy, i żalu, i głębokiej wdzięczności, nie mogąc zdobyć się na jakiegokolwiek słowo, pochylił się nagle,

aby ucałować rękę Jerzego, ale ten mocnym uściskiem powstrzymał go, protestując z zakłopotaniem:

— Ależ chłopcze, daj spokój — jesteśmy przecież kolegami!

— Jesteś dla mnie tak dobry! Jak ci się odwdzięczę.

Jerzy położył mu rękę na ramieniu:

— „Odwdzięczysz” mi się, gdy znów staniesz się dawnym Karolem, pełnym energii, chęci do pracy i „zdobywania świata”! Pamiętasz nasze chłopięce rojenia?

— Tyś mnie powrócił życiu i dzięki tobie stanę się znowu uczciwym człowiekiem. Może kiedyś będę jeszcze szczęśliwy.

Wielka tęsknota wyjrzała z jego oczu. Nagły smutek zgasił poprzednią pogodę.

Jerzy uśmiechnął się:

— Szczęśliwy będziesz na pewno... Gdy tam w Poznaniu spotkasz swoją Emilkę — nie uciekaj przed nią; czeka biędactwo na ciebie i marzy o życiu we dwoje...

Radosne zdumienie wyjrzało z oczu Karola:

— Ty — znasz — Emilkę?...

— Owszem, poznałem ją. Dzielna dziewczyna i bardzo w tobie zakochana. Jej zaufania także nie możesz zawieść! Od roku pracuje w Poznaniu i od czasu do czasu pisze do mnie. Oto jej ostatni list!

Do drżącej ręki Karola wcisnął małą kopertę, ucisnął go jeszcze raz i rzuciwszy od progu:

— A nie zapomnij odwiedzić Ani — wyszedł, zostawiwszy Karola, stojącego, jak słup soli, na środku izby. Karol ręką przetrął czoło, jakby sen spędzał z oczu. Jakby siłą usiłował powrócić z krainy cudów do szarej rzeczywistości. Ale „sen” trwał dalej. W ręce trzymał list — list od Emilki! I to była najcudowniejsza rzeczywistość!

Usiadł, otworzył go:

Wielce Szanowny Panie Dyrektorze

Dziękuję za ostatnie wiadomości. Jestem szczęśliwa, że Karol wrócił i że — dzięki dobroci Pana — znajdzie pracę, i to tutaj w Poznaniu, gdzie i mnie dobrze ułożyło się życie. Mam już własne mieszkanie, dobrą posadę, a jeśli i Karol znajdzie pracę, możemy spokojnie spojrzeć w przyszłość. A niemal wszystko dlatego, że Pan jest dobry i umie drugim podać rękę. Czekam teraz na przyjazd mego chłopca i taka jestem szczęśliwa — taka szczęśliwa! Już więcej pisać nie będę, więc chciałam

jeszcze serdecznie podziękować za wszystko, co Pan Dyrektor zrobił dla nas! A za to, że Pan bronił Karola przede mną (choć i ja współczułam mu serdecznie) — zyskał Pan Dyrektor całe moje serce. Niech to Panu Pan Bóg wynagrodzi. My nie zapomnimy nigdy.

Jeszcze raz dziękuję i ślę wyrazy najgłębszego szacunku.

Emilia

Skończywszy list, ponownie odwrócił kartkę i zaczął czytać raz jeszcze:

„...że Pan bronił Karola przede mną, chociaż i ja współczułam mu serdecznie”...

— O Boże, a ja Jerzego tak nienawidziłem, tak oskarżałem o to, co było wyłącznie moją winą... Jakże zło zaślepiła człowieka i wciąga w nowe grzechy!

Spojrzał na kopertę. Na odwrocie był adres. Więc istotnie jest i czeka.

— Za parę dni ujrzę moją dziewczynę, moją ukochaną Emilkę! Tak rozpacziałem, że jestem samotny! A oto mam dla kogo żyć, pracować i dowieść, że godzien jestem zaufania!

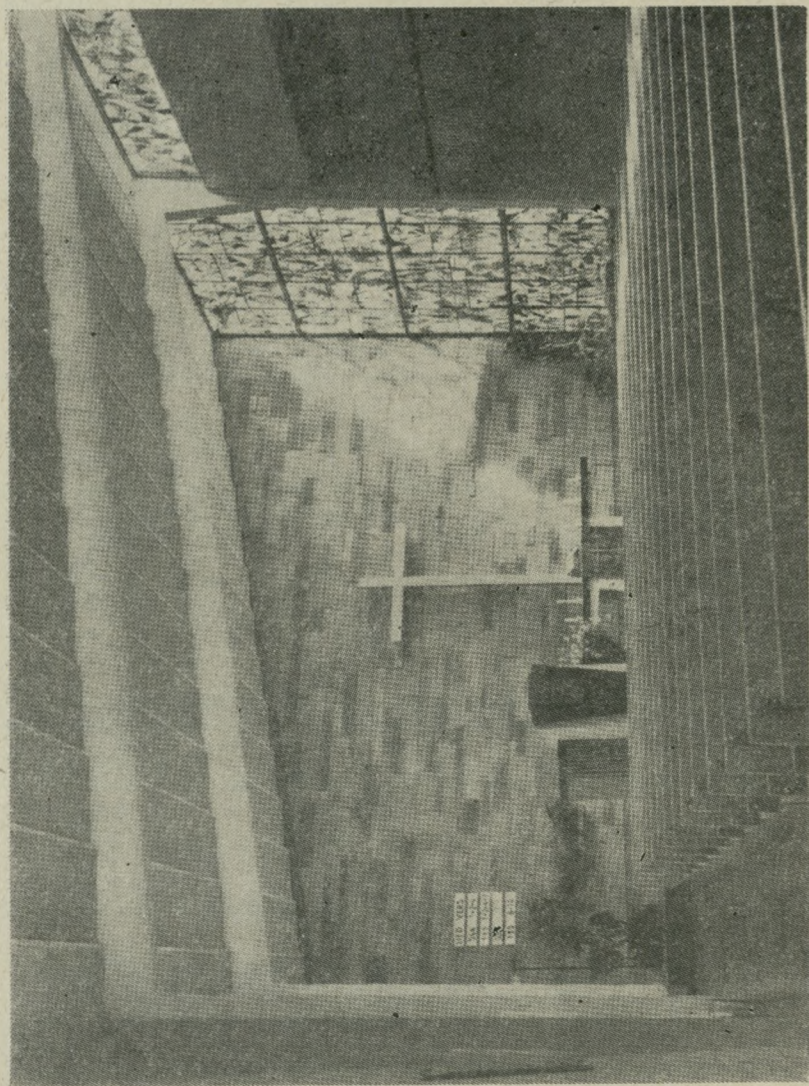
Nowym, pełnym zapału spojrzeniem ogarnął swoją ubożuchną i zaniedbaną izbę. Oczy jego spoczęły na Biblii i myśl o matce napełniła jego serce nowym wzruszeniem.

— Ona też wierzyła, że opamiętam się i wrócę „do Ojca”, że będę jeszcze solidnym człowiekiem... Tak, Matko, nie zawiedziesz się! „Syn twój umarł był i znowu ożył, zginął był i odnalazł się!”

Wstał, rozprężył ramiona. W głębi duszy widział już to nowe, piękne życie i szedł ku niemu z całym entuzjazmem młodej, uzdrowionej duszy.

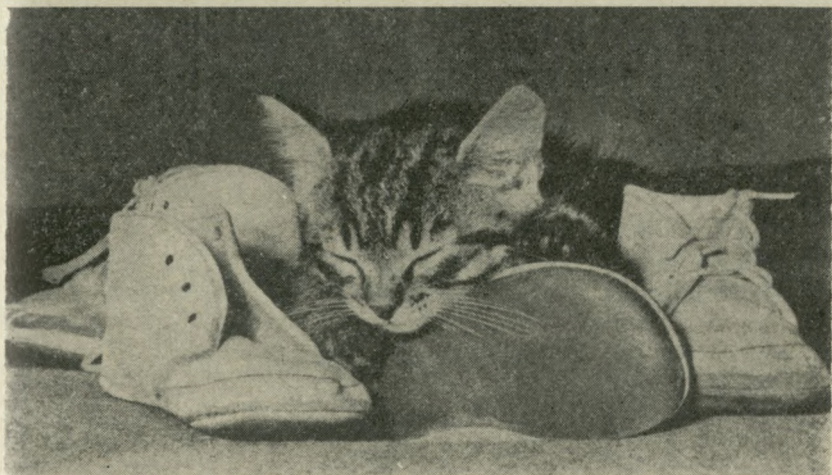
M. H.





Nowoczesny kościół w Szttutgartcie

UŚMIECHNIJ SIĘ!



Pewien krytyk zwrócił się do Kraszewskiego:

— Dlaczego pan tak dużo pisze? Przy tak olbrzymiej płodności tworzy pan wiele niezbyt udanych dzieł, które tylko szkodzą pańskiemu imieniu.

Pisarz ze spokojem odpowiedział:

— Pan Bóg stworzył bardzo wielu nieudanych ludzi, a jednak nie zaszkodziło to wcale Jego imieniu.



Gdy jeden z dziennikarzy francuskich zapytał Paderewskiego, która recenzja o jego występach najbardziej utkwiała mu w pamięci, wielki pianista odpowiedział, że jest to recenzja jego koncertu w jednym z miast Południowej Afryki, a brzmiała ona następująco:

„W mieście naszym koncertował znany pianista Paderewski. Trzeba przyznać, że grał bardzo pięknie, ale bezcelnością było brać jeden funt za bilet na jego występ. Niedawno bawił u nas inny artysta, który grał nie tylko na fortepianie, ale i klarncie, trąbce i oboju, a bilet kosztował tylko dwa szylingi”.



Podczas jednego z czwartkowych obiadów Wojciech Bogusławski siedział obok pewnego kasztelana, który zauważył, że król życzliwie rozmawiał z artystą, zwracając się do niego po nazwisku. Kasztelan nie wiedząc, kim jest Bogusławski, a widząc, że jest w łaskach królewskich, chciał pozyskać jego sympatię i zainicjował następującą rozmowę:

— Jaka szkoda, mości dobrodzieju — rzekł zwracając się do wielkiego artysty — że u nas w Polsce taka bywa konfuzja imion rodowych.

— W czymże to i komu szkoda? — zapytał Bogusławski.

— Samemu waćpanu, bo chociaż pierwszy raz mam honor go widzieć i słyszeć waści nazwisko, a już mnie to obchodzi, że się tak właśnie zowie jakiś tam szerpeta, kuglarz, co to mości dobrodzieju na teatrze udaje, przedrzeźnia i ludzi śmieszny.

— Właśnie to ja nim jestem — odparł wielki aktor — co czasem hrabiów, czasem kasztelanów i innych błaznów udaje.



W gronie aktorów toczy się ożywiona dyskusja na temat improwizacji dokonywanych przez aktorów w czasie przedstawień.

Do dyskusji wtrąca się znakomity aktor Kazimierz Kamiński:

— Improwizacja to rzecz w teatrze cenna, zwłaszcza jeżeli została dokładnie przemyślana.



Winstonowi Churchillowi zadał ktoś pytanie, do jakiego wieku może człowiek zabiegać o przyjaciół.

Churchill odpowiedział:

— Przyjaciół można mieć zawsze. Pod warunkiem, że się ich nie potrzebuje.



Z okazji 86 rocznicy swoich urodzin Winston Churchill pozował fotoreporterowi, który na pożegnanie powiedział sołenizantowi:

— Sir, żywię przekonanie, że będę również pana fotografował w setną rocznicę urodzin.

— Nie widzę powodu, by tak się nie miało stać. Wygląda pan przecież na człowieka bardzo zdrowego i pełnego sił — odpowiedział Churchill.



Król Henryk IV odwiedził raz pewną damę, która oprowadzała go po swych apartamentach, unikając jednak dyskretnie wejścia do sypialni.

— A którą idzie się do sypialni? — zauważył wreszcie król.

— Tylko przez ołtarz, Wasza Wysokość — odpowiedziała dama.



Aleksander Dumas, którego nachodzili goście właśnie w okresie, gdy kończył swoją nową powieść, wywiesił na drzwiach tabliczkę z napisem:

„Ci, którzy przychodzą do mnie, okazują mi wielki zaszczyt.

Ci, którzy nie przychodzą, sprawiają mi ogromną przyjemność”.



Pewien włoski literat przez całe swoje życie pisał tylko o śmierci.

Pewnego razu ktoś ze znajomych zapytał go:

— Dlaczego stale piszesz tylko o śmierci?

— Jak to dlaczego? Przecież muszę z czegoś żyć.



Gdy filozof grecki Sokrates poprosił o miodowy piernik, ktoś zdziwiony zapytał:

— To i filozofowie miód jedzą?

— Czemużby nie? — odrzekł mędrzec. — Czy myślisz, że pszczoły tylko dla głupców miód znoszą?



Charlie Chaplin mieszkał krótko w pewnym hotelu w Genewie. Gdy go opuszczał, wręczył portierowi napiwek w wysokości 20 franków. Portier podziękował i powiedział:

— Ale ostatnio dał mi pan 40 franków, abym wypił za pańskie zdrowie.

— To się zgadza — odparł Chaplin — ale obecnie czuję się już znacznie lepiej...



Znakomity francuski Fernandel postanowił zostać jaroszem. Wkrótce ktoś ze znajomych zobaczył go w restauracji, pałaszującego ogromny sznyצל po wiedeńsku.

— Człowieku, miałeś przecież zostać jaroszem — woła ze zdziwieniem.

— Jestem nim, ale dziś jest wtorek, a my jarosze we wtorek mamy post.



Bernard Shaw był raz obecny na przedstawieniu jednej ze swych sztuk w Upsali. Jedną z głównych ról w tej sztuce grał następca tronu szwedzkiego, ale Shaw nie okazał zbytnio wzruszenia tym zaszczytem. Gdy zapytano go, co myśli o przedstawieniu, odpowiedział:

— Bardzo szanuję króla szwedzkiego, ten przynajmniej gra tylko w tenisa...

A po chwili dodał:

— I to gra dobrze!



Pewnemu młodemu pisarzowi, który przesłał Bernardowi Shaw rękopis swego dramatu do oceny i nie otrzymał żadnej odpowiedzi, udało się dotrzeć do samego Shawa. Chciał przynajmniej odebrać rękopis.

Shaw długo szukał rękopisu, ale na próżno. Przepadł jak kamień. Znakomity pisarz wziął więc młodego dramaturga pod rękę i zaprowadził do wielkiej szafy pełnej rękopisów.

— Oto są sztuki nadestane mi przez młodych pisarzy. Czy nie zechciałby pan wybrać sobie trzech innych rękopisów jako zadośćuczynienie za zaginiony?



Honoriusz Balzac, któremu umierający wuj zapisał w testamencie znaczną sumę pieniędzy, tak zawiadomił przyjaciół o wydarzeniu:

— Wczoraj o piątej rano mój wuj i ja rozpoczęliśmy lepsze życie.



W czasie pewnego przyjęcia Franciszek Fiszer znalazł się w towarzystwie słynnego profesora ichtiologa. W czasie rozmowy profesor powiada:

— Założę się, że mistrz nie wie, do jakiej rodziny ryb należą śledzie.

— Owszem — odpowiada Fiszer z humorem — wiem doskonale. Śledzie należą do rodziny zakąsek.



Kiedy Verdi ukończył „Trubadura”, zaprosił do siebie swego przyjaciela, wybitnego krytyka, aby zapoznać go z najważniejszymi fragmentami opery.

— Co myślisz o tym? — zapytał.

— Jeśli mam być szczery, wszystko to przedstawia się dość niewyraźnie.

W tej chwili Verdi rzucił się mu na szyję i gorąco uściskał.

— Dziękuję — zawołał — uradowałeś mnie serdecznie. Jeśli utwór tobie się nie podoba, jestem pewien, że publiczność przyjmie go entuzjastycznie.

I nie pomylił się.



Ernest Hemingway, znany nie tylko jako doskonały pisarz, ale i jako myśliwy, otrzymał swego czasu list od ucznia z Anglii.

— Czy to prawda — pisał chłopiec — że jeśli człowiek w czasie polowania na lwy niesie przed sobą płonącą pochodnię, lew mu nic nie zrobi?

— To zależy, z jaką szybkością będzie niósł pochodnię — odpowiedział chłopcu Hemingway.



Chopin, jako mały chłopiec, brał pewnego razu udział w koncercie publicznym. Zapytany później w domu, co się publiczności najbardziej podobało, odpowiedział:

— Mój biały kotnierzyk.



Astronom włoski Giovanni Schiaparell, przebywając w Paryżu, znalazł się na przyjęciu obok jakiejś znanej gwiazdy teatralnej.

— Czuję się szczęśliwa — powiedziała aktorka — z poznania tak znakomitej osobistości.

— Szczęście jest raczej po mojej stronie — odpowiedział astronom — bo proszę sobie wyobrazić, jakie wrażenie wywołała w świecie naukowym wiadomość, że udało mi się oglądać gwiazdę z bliska...



Conan Doyle, twórca znanej postaci Sherlocka Holmesa, zrobił pewnego razu następujący żart. Wybrał spośród grona znajomych dwunastu bankierów i przemysłowców, ludzi cieszących się najlepszą opinią, i wysłał każdemu z nich depeczę tej treści: „Wszystko się wykryło, uciekaj natychmiast!” W ciągu dwudziestu czterech godzin nie było już ani jednego z nich w Anglii.



Król angielski Henryk VIII po skazaniu na ścięcie swojej piątej żony wysłał poselstwo do księżniczki Christiany Mediolańskiej, ale ta, nie chcąc podzielić smutnego losu poprzednich żon królewskich, odprawiła posła słowami:

— Proszę powiedzieć miłościwemu panu, że mam tylko jedną głowę, a ona mi jest niezbędnie potrzebna.



Aleksander Dumas podróżując po Niemczech był w ciągłych kłopotach, nie umiał bowiem ani słowa po niemiecku. Pewnego dnia przejeżdżając przez małe miasteczko zatrzymał się w gospodzie, aby zjeść obiad. Miał chęć na grzyby, ale trudność polegała na tym, że ani oberżysta, ani też nikt z obecnych nie rozumiał po francusku. Dumas wpadł jednak na pomysł i wyrwawszy ze swego notatnika kartkę, narysował na niej grzyb i pokazał oberżystcie. Ten kiwnął głową na znak,

że rozumie, i pozostawiając pisarza ostrzącego sobie apetyt na ulubioną potrawę, powrócił po chwili z otwartym parasolem w rękę.



Bonaparte nie mógł osiągnąć wieszaka.

— Zdejmę płaszcz Waszej Cesarskiej Mości, jestem większy — powiedział usłużnie młody oficer.

— Chciał pan powiedzieć wyższy — odrzekł chłodno cesarz.

HUMOR CHIŃSKI

Klient przyniósł do krawca materiał, żeby mu uszył ubranie. Krawiec zmierzył materiał, ale nie chciał krajać. Zniecierpliwiony klient powiedział:

— Przecież widzisz, że starczy.

— No tak, ale tu jest tak mało jedwabiu, że jak starczy dla ciebie, to nie starczy dla mnie, a jak starczy dla mnie, to dla ciebie nic nie zostanie.



Zbłąkany podróżny pytał o drogę niemowę, który mu gestami wytłumaczył, że naprzód trzeba dać pieniądze. Podróżny zastosował się do żądania, a wtedy niemowa najpłynniej mu wyjaśnił, jak ma iść.

— Dlaczego chcąc wyłudzić ode mnie pieniądze udawałeś niemego? — zapytał podróżny.

— Bo teraz są takie czasy, że tylko pieniądz ma głos.



Gość siedział długo po obiedzie i wydawało się, że nie wyjdzie. W końcu gospodarz wskazując ptaka, który siedział na drzewie, zwrócił się do gościa:

— Ponieważ obiad już się właściwie skończył, poproszę pana o poczekanie chwilkę, aż każę ściąć to drzewo, złapać ptaka, a potem go ugotować. A do tego napijemy się trochę wina. Co pan na to?

— To pięknie, ale boję się, że jak zaczną ścinać drzewo, to ptak odleci.

— Niech się pan nie boi — to bardzo głupi ptak, który nie wie, kiedy trzeba odlecieć.



Pewien młody człowiek, lubiący spokój i ciszę, mieszkał między kowalem a kotlarzem. Cierpiąc wskutek hałasu zro-

bił ślub, że jeśli sąsiedzi się wyprowadzą, hojnie ich wynagrodzi. Pewnego dnia obaj sąsiedzi zjawili się u delikatnego młodzieńca.

— Wyprowadzamy się i prosimy o nagrodę.

Gospodarz rad był im serdecznie. Po uczcie zapytał, dokąd się wyprowadzają.

— Ja się przeprowadzam do kowala — odpowiedział kolarz — a on do mnie.

HUMOR ŻYDOWSKI

Dwóch Żydów siedzi w celi więziennej. Jeden z nich zdenerwowany przechadza się szybkimi krokami po celi. Drugi ze stoickim spokojem leży na pryczy. Nagle leżący pyta:

— Słuchaj, co ty tak latasz? Ty myślisz, że jak ty chodzisz, to ty nie siedzisz?



Kelner podaje gościowi rybę. Ten wacha ją i oświadcza:

— Ta ryba śmierdzi.

Kelner odsuwa się o dwa kroki i pyta:

— A teraz?



Zmarł skromny sklepikarz. A że był ubezpieczony, żona jego odebrała duże odszkodowanie.

— Co za nieszczęście — zawołała z płaczem. — Przez całe życie żyliśmy w nędzy, a teraz, kiedy Pan Bóg nareszcie dał nam bogactwo, to ten mój biedny Abram umarł.



Do sklepu bławatnego wchodzi klient i prosi o czerwone płótno. Kupiec rozgląda się po półkach, wyciąga sztukę żółtego i kładzie przed klientem.

— Ależ ja prosiłem pana o czerwone płótno.

— A w tej chwili, proszę szanownego pana. — Po chwili kupiec kładzie przed klientem zielone płótno. Klient uparcie doprasza się o czerwone. Kupiec próbuje jeszcze podać białe, niebieskie, różowe. Kiedy nie udaje mu się namówić klienta do innego zakupu, z uśmiechem powiada:

— Wie pan, takiego zupełnie czerwonego to my nie mamy.



W urzędzie pytają pewnego Żyda o personalia.

— Nazwisko?

— Rozenbaum.

— Imię?

— Mojżesz.

— Wyznanie?

— Anabaptysta.

— Jak to — pyta zdziwiony urzędnik — przepraszam, a przedtem?

— Oj, pan się będziesz śmiał — rzymski katolik.

OSTATNIE SŁOWA SŁAWNYCH LUDZI

— Daje mi pan jeszcze sześć dni? — dopytywał się lekarza sławny pisarz Honoriusz Balzac. — Sześć dni to przecież tak niewiele... A ja w tym czasie zdążyłbym przejrzeć swoje pięćdziesiąt tomów. Wyrzucę najgorsze karty, wypoleruję najlepsze stronice! Ludzka wola czyni cuda! Jestem zdolny w ciągu sześciu dni uczynić nieśmiertelny ten świat, który wydał...

Były to ostatnie słowa pisarza.



Beznadziejnie chory Henryk Heine nie przerywał pracy. Jeszcze na cztery dni przed śmiercią pracował sześć godzin dziennie. W tym czasie zajęty był pisaniem pamiętników. Na prośby rodziny i przyjaciół tłumaczył się, że do zakończenia pracy potrzebne mu są zaledwie cztery dni. Rzeczywiście, gdy niemal zakończył swe pamiętniki, zawołał: „Papier i ołówek!”

W tej chwili ołówek wypadł na zawsze z jego dłoni.



Z niezwykłym spokojem oczekiwał na ostatnią minutę swego życia Ludwik van Beethoven. Kiedy poczuł nadchodzącą śmierć, odezwał się po łacinie: „Plandite, amici, comedia finita est!” (Bijcie brawo, przyjaciele, komedia skończona).



Goethe siedział w fotelu rozmawiając spokojnie z rodziną i lekarzem. Nieoczekiwanie poprosił:

— Otwórz okno!

I wstał, żeby podejść do niego.

— Więcej światła!

Potem opadł na fotel i zasnął na zawsze.



Autor znanej w swoim czasie książki: „Historia cywilizacji w Anglii” — Henryk Tomasz Cockle — leżał na łożu śmierci w Damaszku. Wyteżając ostatnie siły krzyknął:

— Książka, moja książka! Nigdy nie skończę już mojej książki!



George Gordon Byron umarł w Grecji.

Ostatnie słowa, które zdążył przed śmiercią wypowiedzieć, były:

— Teraz muszę zasnąć!



*Gdy herbatę masz i wino,
przyjaciół ci nie brak,
w dym pochwały cię spowina,
gdy herbatę masz i wino...*

*Wśród cnót twe wady zginą,
boś pan, a nie żebrak —
gdy herbatę masz i wino,
przyjaciół ci nie brak.*



*Próżność to zastona,
która ślepi nas,
fałszywie złożona
próżności zastona...*



*Z głupoty zrodzona
w niepamiętny czas —
próżność to zastona,
która ślepi nas.*



Zdejmij z serca Twojej dzieciny
Wszystkie jej dzisiejsze winy,
Gdy noc ciemna już nastaje,
W Twoje ręce się oddaje.

PIERWSZA CHOINKA W LEŚNIOWIE

W małej górskiej wiosce w Leśniowie zima zjawiała się w tym roku z początkiem grudnia. Wysokie szczyty i szerokie grzbiety gór już od kilku tygodni były pokryte śniegiem, teraz zima spowiła białym całunem hale, dachy domów i płoty, krzaki i drzewa, drogi i mostki. Tylko szumiący potok nie dawał się ujarzmić, pieniał się i mknął po gładkich kamieniach, broniąc się przed mroźnymi okowami. Niebo nad wioską było jasne. Prosto ku niebu unosił się dym nad płaskimi dachami chat przytulonych do zbocza górskiego. Była to prawdziwie przedświąteczna pogoda, która radością napełniała serca chłopców i dziewcząt. Także serce Zuzi było pełne radości, gdy szła w górę ku rodzinnej chacie, w której mieszkała razem z matką i rodzeństwem.

Dziś w niedzielę Zuzia zeszła na dół do wsi odwiedzić wuja tokarza, który napełnił jej dużą torbę czerwonymi jabłkami i dał pęk świeżo ściętych gałęzi czereśni. U nich na górze czereśnie nie rosty; poradził jej, aby po powrocie do domu włożyła gałązki do wody, postawiła na kominie, a zakwitną akurat na Boże Narodzenie. Ciężką torbę często przekładała z jednej ręki do drugiej. Nie tak łatwo nieść ją w górę po zasypanej śniegiem ścieżce. Gdy wróci do domu, matka upiecze jabłka w piecu; pieczone jabłka to prawdziwy przysmak!

Pograżona w świątecznych myślach przeszła już połowę drogi. Tu w górze wiatr był ostrzejszy, droga zbliżała się do potoka, już widać wąski mostek, przez który musi przejść. Nagle spostrzega, że ktoś po drugiej stronie podchodzi do mostka. — Ach, to Antoś! — przestraszyła się. Antoś, jej kolega szkolny, był bardzo gwałtownym i porywczym chłopcem. W gruncie rzeczy miał dobre serce, zawsze był chętny do pomocy, nie znosił jednak sprzeciwu i żądał, aby wszyscy poddawali się jego woli. Gdy ktoś — chłopiec czy dziewczyna — opierał się, w oczach jego błyskał gniew, a pięści zaciśkały się, gotowe do uderzenia lub pchnięcia.

Zuzia postanowiła nie zatrzymywać się, on jednak zastąpił jej drogę, właśnie gdy znaleźli się na wąskim mostku. — Skąd wracasz? — zapytał. — Od wuja tokarza. — A co niesiesz? — Wuj dał mi świąteczne jabłka i gałązki czereśni. Spieszę się do domu, gdyż mama na mnie czeka. — To mówiąć chciała go minąć. Chłopiec schwycił jej torbę. — Daj mi, poniosę ci ją. — Ale Zuzia nie chciała torby oddać. — Może jesteś za dumna lub boisz się? Daj torbę. — Groźny ton zabrzmiał w jego głosie, w oczach zjawił się zły błysk. Szarpał torbę, którą ona tym mocniej trzymała. — Oddaj mi ją na-

tychmiast! — Jedną ręką wymierzył cios w pierś dziewczyny, drugą wyrwał jej torbę. Zuzia zachwiała się i zanim Antoś się spostrzegł, wpadła z lekkim okrzykiem do pieniaącego się potoka. — Dobrze ci tak, trzeba było dać mi torbę — zawołała ze wściekłością. Zuzia podniosła się z cichym jękiem, noga bolała ją ogromnie, a lodowata woda przemoczyła całkowicie, zimno kłuło ją ostrymi igłami. Z trudem wydobyła się z wody drżąc z zimna. Chłopiec podbiegł szybko i pomógł jej wydostać się na drogę. — A teraz szybko do domu, oprzyj się o mnie. — W jego oczach wciąż jeszcze tkwił gniew. — Nie mów nic w domu! Pośliznęłaś się na mostku, ja tylko odprowadziłem ciebie. Pamiętaj, bo rozprawię się z tobą! — groził. — I tak nie powiedziałabym — odparła dziewczyna. Milcząc przebyli ostatnią część drogi. Antoś szedł obok niej, zawziętość jego nie minęła. — Nikomu nic nie mów — groził jeszcze raz, gdy stanęli przed drzwiami domu; wcisnął jej torbę i gałazki do ręki i pobiegł do sąsiedniego domu.

Następnego dnia, idąc do szkoły, daremnie oglądał się za Zuzią. — Czyż wczorajszy wypadek zaszkodził jej bardziej, niż to się zrazu wydawało? Lekki niepokój ogarnął go; wiedział, że nauczyciel zapyta go o Zuzię. I rzeczywiście, zaledwie nauczyciel rzucił spojrzenie na klasę, zapytał Antosia: — Czy nie wiesz, dlaczego nie ma Zuzi? — Nie patrząc na nauczyciela chłopiec odparł: — Nie wiem, proszę pana, wczoraj również jej nie widziałem. — Po lekcjach zajdziesz do domu Zuzi i zapytasz się o przyczynę jej nieobecności — polecił nauczyciel, przyglądając się badawczo Antosiowi, wydawało mu się, że chłopiec coś ukrywa.

Po lekcjach Antoś pospieszył w górę. Gdy dochodził do chaty sąsiadów, walczył w nim upór i wstyd, a niepokój jego wzmógł się. Matka Zuzi stanęła w drzwiach. — Ach, to ty, Antosiu, zapewne nauczyciel przysłał ciebie? — Odetchnął z ulgą, zadowolony, że mu ułatwiono początek. — Tak, mam zapytać, co jest Zuzi. Chyba nic złego? — Jeszcze nic nie wiadomo — odparła matka — ma wysoką gorączkę i mówi od rzeczy. Że też dziewczyna była taka nieostrożna! Spaść z mostka, po którym mogłaby chodzić z zamkniętymi oczami!

Coś się w nim burzyło, to bladł, to czerwieniał. Uważają Zuzię za nieostrożną, ponieważ go nie zdradziła. To jego wina, że zachorowała. — Co tobie, chłopcze? Jesteś tak przejęty i zmieszany. — Bo proszę pani... to ja ją pchnąłem i wpadła do potoka. — Odetchnął głęboko, musiał wyznać prawdę. Nie oszczędzając siebie opowiedział przebieg wypadku, dodając, iż zmusił ją, aby go nie zdradziła. — Niech mnie pani ukarze, niech mnie także nauczyciel ukarze. — Czy sądzisz,

że to sprawę załatwi, gdy zostaniesz ukarany? Nie jest to takie proste. Cenię to, żeś mi powiedział prawdę. A teraz idź; możesz przychodzić codziennie po wiadomość. — Chętnie przyrzekł to czynić, zaskoczony tym, że matka Zuzi na niego się nie gniewa.

Nauczyciel również nie ukarał go, gdy mu chłopiec szczerze wszystko powiedział; rzekł tylko: — Znam prawdziwego sprawcę zła, jest nim twoja zapalczywość. Bądź surowy dla tego wroga, nie pozwól, aby ciebie opanował. Może się to kiedyś gorzej zakończyć, niż teraz z Zuzią. — Spróbuje prosię pana — rzekł.

Czy mu się to uda?

Zachodził często do domu sąsiadów, ale wciąż słyszał to samo; gorączka nie ustępowała, a nawet podnosiła się. — Może to jest zapalenie płuc — powiedziała ostatnio matka. Pewnego dnia, gdy znowu zaszedł do sąsiedniej chatki, zaprowadziła go do uchylonych drzwi pokoju Zuzi. Dziewczyna leżała blada, z czerwonymi wypiekami na policzkach, z szeroko otwartymi, błyszczącymi oczami. Słyszał, jak mówiła w gorączce: — Spójrz, mamó, gałązki od wuja rosną coraz wyżej, już są zielonymi drzewkami, wyrastają poza dach; widać gwiazdy na niebie. Patrz, gwiazdy spadają na drzewko, srebrne i złote gwiazdy, jak wspaniale ono błyszczy. — Chłopiec, wstrzymując oddech, słuchał uważnie.

Gdy Antos wspomniał o tym w szkole, nauczyciel opowiedział dzieciom o zwyczajach świątecznych w różnych krajach. Był ostatni dzień lekcji przed świętami. To, co majaczyło się Zuzi, nie jest tak nieprawdopodobne. Wiele naszych drzewek wędruje do miast. W dzień wigilijny zdobi się je złotymi, srebrnymi nitkami i gwiazdami, jabłkami, orzechami, świeczkami i stawia w pokojach ku radości dzieci, które znajdują pod choinką. Jest to stary zwyczaj jeszcze z czasów pogańskich; znany był przed kilku wiekami nad Renem, nie dotarł jednak do nas, tu w góry.

Gdy nauczyciel o tym mówił, Antosowi nagle przyszła myśl: — Taką choinkę musi mieć Zuzia! Przyniosę ładne drzewko, a w domu znajdę niejedno, co się nada do jej przyozdobienia. — Zaledwie lekcje się skończyły, jak strzała pobiegł do domu. Uśmiech rozjaśniał jego twarz. W domu rzucił teczkę w kąt, wyjął pudełko, w którym przechowywał swce skarby. Znalazł cieniutką bibułkę, srebrną kulkę, staniolu, której listki dadzą się z łatwością wygładzić, wstążki, kolorowe papiery i nawet białego aniołka ze złotymi włosami i skrzydłami. Ze skrzynki z narzędziami ojca wyjął małą piłę i ruszył w górę. Wiedział, gdzie znajdzie piękne, małe

drzewka; wybrał najpiękniejsze i ściał je. Zaledwie zarzucił je na ramię, gdy usłyszał za sobą surowy głos gajowego: — Cóż to, Antoś kradnie choinkę? — Chłopiec trzymał kurczowo ścięte drzewko. — Ja nie kradnę, chciałem tylko... — Cóż ty sobie myślisz, czyż to nie kradzież? Nie wiesz, że to drzewko, gdy urośnie, będzie miało wielką wartość. — Już tego nigdy więcej nie zrobię, panie gajowy, to drzewko ma być dla Zuzi, ona jest bardzo chora i w gorączce mówiła o takim drzewku — odważył się powiedzieć chłopiec. Gajowy spojrział na niego badawczo. — Las należy do państwa, dobrze o tym wiesz, więc oddaj natychmiast drzewko. — W oczach chłopca ukazały się groźne błyski, rzucił drzewko pod nogi gajowego. Ten schwycił go za rękę. — Coś ty taki porywczy. Chodźmy do twej matki. A drzewko podnieś i zanieś na dół. — Chłopiec niechętnie spełnił rozkaz. Milczenie gajowego potęgowało jego obawy. Po drodze gajowy rozmyślał: „Jestem pewien, że chłopiec nie skłamał, istotnie chce drzewko zanieść Zuzi. To nie jest nic złego. Co mogło go skłonić do tego? Może wyrządził jakąś krzywdę i pragnie ją naprawić. Może jednak skrzywdziłbym jego, gdybym mu przeszkodził w sprawieniu komuś radości, i to w przeddzień wigilii”. Takie myśli rozgrzały serce gajowego, teraz wiedział już, jak ma postąpić.

Gdy stanęli przed domem, gajowy rzekł: — Porozmawiam z twoją matką, a ty przynieś mi skrzynkę z narzędziami ojca i dwie grube listwy; musimy przecież dla twego drzewka zrobić mocną podstawę. — Chłopca ogarnęło zdumienie: „Gajowy zostawia mi drzewko i chce mi pomóc!” Pobiegł jak strzala, aby przynieść żądane narzędzia.

Wkrótce gajowy sporządził gładką podstawę, na której drzewko stało mocno i prosto. — Resztę potrafisz już sam zrobić — dodał z uśmiechem. Życząc wszystkim błogosławionych świąt, zmierzał ku drzwiom. Antoś pobiegł za nim, uścisnął mu rękę i rzekł: — Serdecznie dziękuję, panie gajowy. — Z zapalem zabrał się do przystrojenia drzewka. Wreszcie dzieło było gotowe! Jakież było piękne! A co powie Zuzia! Gdy zapadł wieczór, ostrożnie zaniósł choinkę do sąsiadów; jeszcze raz spojrzął na nią w świetle otwieranych drzwi, prędko postawił ją na podłodze i zawołał: — To dla Zuzi, gdyż o takim drzewku marzyła w gorączce! — I nie czekając na odpowiedź wybiegł.

Matka Zuzi wniosła drzewko do pokoju chorej i postawiła obok palącą się świecę, której łagodne światło jasno oświetlało choinkę. — Spójrz, Zuziu! Antoś przyniósł tobie drzewko, wyśnione w czasie gorączki. — Wielka była radość

i podziw chorej dziewczynki. Po świętach dopiero Antos do-
wiedział się, że Zuzia nie odrywała oczu od choinki, nawet
rozkwitłe gałązki czereśni nie wywołały w niej zwykłej ra-
dości. Dla Antosia jednak nastąpiły prawdziwe święta dopiero
wtedy, gdy gorączka Zuzi po kilku dniach zaczęła opadać
i zdrowie jej ulegało stopniowej poprawie.

Była to pierwsza choinka w tej wysokogórskiej wiosce.
Teraz wszystkie dzieci we wsi pragnęły mieć na święta Bo-
żego Narodzenia takie strojne drzewko, gajowy zaś sam wy-
znaczył w następnym roku choinki na świąteczny wyrąb.

Tłum. H. B.

SWIAT JEST ZNOWU PIĘKNY

Droga prowadzi przez kwitnące pola. Słońce stoi wysoko
na błękitnym niebie i zsyła swe promienie na cały kraj.
Piękny jest świat, nuci ciepły letni wietrzyk. Świat jest
piękny, brzęczą świerszcze w falujących zbożach. Świat jest
piękny, śpiewa w sercu chłopca, który powoli wędruje pośród
zbóż i czerwonej koniczyny.

Michał wraca z wycieczki do pobliskiej wioski. Już nieda-
leko do miasta, widać wyraźnie wieże i wysokie kominy fa-
bryczne. Szkoda! chętnie pozostałby tu dłużej. Być wolnym —
co za szczęście, wolnym jak swawolny letni wiatr, jak ptaki,
które unosząc się wysoko pod niebem śpiewają swoją pieśń.
Na skraju drogi Michał kładzie się w wysokiej trawie, stawia
ostrożnie obok siebie torbę z zakupami i leżąc na wznak spo-
gląda ku niebu. Ogromne białe chmury powoli suną po nie-
bie; jak to przyjemnie śledzić ich układ ulegający ustawicz-
nym zmianom. Przed chwilą jedna z nich wyobrażała głowę
olbrzyma, teraz zmieniła się w dużego psa. „Jakie to dziwne —
myśli Michał. — Ach, gdyby tak można było z nimi wędrować
ponad całym światem, coraz dalej i dalej. Gdy dorosnę, będę
lotnikiem, będę latał szybciej niż chmury, ponad chmury,
wciąż wyżej i wyżej”. Przymknął oczy, marząc o przyszłości.

Bzzz... bzzz... czy to już motory warczą? Słychać coraz bli-
żej, coraz wyraźniej. Cóż to, coś niemal dotknęło jego nosa.
Przerażony chłopak wymachuje rękami. To duży trzmiel
kraży koło jego głowy. Nie udało mu się złapać trzmiela, ale
ręka jego wymierzyła silny cios w stojącą obok torbę. Z tą
chwilą zmienia się nagle cały świat wokół niego. Koniec z ma-
rzeniami, koniec wspaniałego krajobrazu. Co prawda słońce

nadal jasno i pięknie świeci na niebie, ale na serce Michasia padły ciemne chmury.

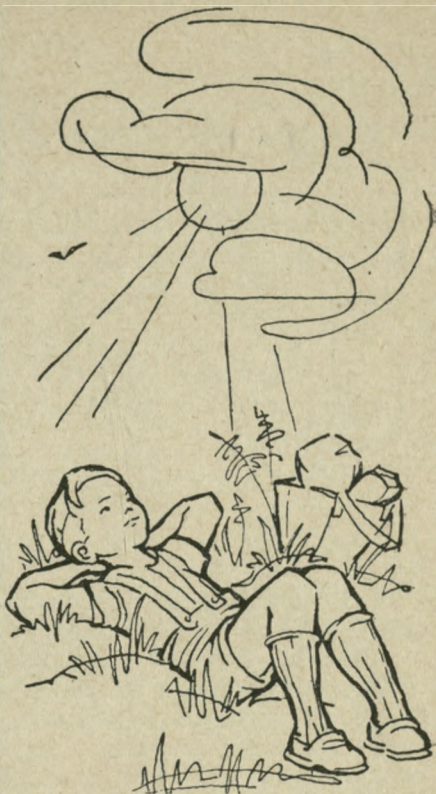
Pani Kamińska dała Michasiowi dziesięć jaj dla matki. — Odbiorę sobie pieniądze, gdy będę w mieście — powiedziała. Teraz torba się przewróciła i część jaj wypadła, dwa z nich się zbiły. „Co ja teraz pocznę?” — myśli zmartwiony chłopiec. Po chwili wkłada jaja do torbki. „Mam więc tylko osiem jaj, trudno, nic na to nie poradzę, jest ich o dwa mniej”.

Prysł czar tego cudownego dnia, już nie odczuwa piękna pól, serce jego nie raduje się, nie śpiewa już: „świat jest piękny!” Powoli, zaspiesiony wraca do miasta. Michasiu! co za niebezpieczne myśli budzą się w tobie? Nie zabieraj ich z sobą, zostaw je wśród pól, niechaj uniesie je wiatr.

— Późno wracasz na obiad, Michasiu, czekamy na ciebie. — Matka odbiera mu torbę i ostrożnie stawia na stole, wyjmując jajka, liczy: — Jedno, dwa, trzy... osiem. Zgadza się, Michasiu?

Michaś myje ręce, odwrócony tyłem do matki. Tylko nie spojrzeć jej w oczy. — Tak, osiem sztuk — słowa te z trudnością przechodzą mu przez gardło. Z tą chwilą świat utracił swe piękno, obiad mu nie smakuje. W oczach matki zauważył coś, czego dotychczas nie spostrzegł. Czyżby ona wiedziała, że... Nie, to niemożliwe, nie może wiedzieć. Powiem jej jutro, gdy będziemy sami. Michasiu, nie czekaj do jutra! Zrób to dziś, w tej chwili. Matkę tym zasmucasz. Jak długo możesz tak wytrzymać!

Przeszedł jeden dzień, drugi. Michaś nie wyznał matce prawdy. Czyż serce jego jest tak mocno zamknięte? Chłopiec, przygnębiony, niespokojnie kręcił się po mieszkaniu; już nie był tym wesołym chłopcem, który marzył o lataniu ponad chmury.





Trzeciego dnia, gdy Michaś był w szkole, przyszła pani Kamińska; była dobrą znajomą matki i zawsze miały sobie wiele do opowiadania. Gdy gość już odchodził do domu, matka Michasia rzekła: — Muszę przecież zapłacić za te osiem jaj, które pani przysłała przez Michasia. — Osiem? Nie, dałam mu do torby dziesięć sztuk.

Matka spojrzała na nią z przerażeniem. — To niemożliwe! mój syn przecież nie kłamie. — Bardzo mi przykro — powiedziała wieśniaczka — proszę mi jednak wierzyć, że dałam dziesięć sztuk.

Pani Kamińska otrzymała należność za dziesięć jaj i wyszła. Matka zastanowiła się nad swoimi słowami — „mój syn nie kłamie”. Czy tak jest istotnie?

Tego dnia Michaś wracał ze szkoły wesoły i zadowolony. On jedyny z uczniów w klasie otrzymał piątkę z pracy klasowej z rachunków. Czyż to nie powód do radości? Teraz oznajmi tę wesołą nowinę matce i świat znowu będzie piękny! Tak myśli Michaś. Ten dobry matematyk nie rozumiał jednak, że są w życiu zadania, których nie da się rozwiązać tylko rozumem.

Z rozmachem rzuca teczkę na stół, wyjmuje zeszyt i kładzie przed matką. — Jedyna piątka w klasie — woła z dumą i radośnie spogląda na matkę. Ona dziwnie długo zatrzymuje wzrok na synu, spogląda potem na piątkę pod pracą i po chwili mówi z całą powagą: — Skoro jesteś tak dobrym matematykiem, pomóż mi w zadaniu, którego nie mogę rozwiązać. Jeżeli jedno jajko kosztuje 1,20 zł — Michaś stoi jak wryty — to ile kosztuje osiem jaj?

Michasiowi wydaje się, że ziemia usuwa mu się spod nóg, liczy i po dłuższej chwili mówi: — 9 złotych i 60 groszy. — Tak, zgadza się — odparła matka — ale ja zapłaciłam dziś pani Kamińskiej 12 złotych.

Nie, to już ponad siły Michasia, chłopiec zakrywa twarz rękami. To już nie matematyka, w tym umiejętność liczenia mu nie pomoże.

— Przebacz mi, mamó — to jedyna odpowiedź, jaką dać może.

— Czy wiesz, Michasiu, że ja powiedziałam pani Kamińskiej, że mój syn nie kłamie? — Podchodzi do łkającego syna, kładzie mu rękę na głowie. Ach, gdyby Michaś mógł teraz zobaczyć twarz matki, która pochyła się nad nim, by go pokrzepić i znowu przywrócić mu radość życia.

— Widzisz, Michasiu, to trudne zadanie jest teraz rozwiązane! — mówi łagodnie matka, a dla Michasia świat znowu staje się piękny.

Tłum. H. B.

KULAWY PIOTRUŚ

Piotruś mieszka w małym jednopiętrowym domku, otacza go starannie wypielegnowany ogródek, w którym każdej wiosny kwitną najpiękniejsze tulipany i narcyzy. Ojciec jego zmarł w 1951 r. na skutek ciężkich ran odniesionych w czasie wojny. Teraz Piotruś mieszka z matką, cichą, bladą kobietą, i starą ciotką, która zajmuje się domem, gdyż matka pracuje jako sprzedawczyni.

Piotruś na skutek wady w biodrze kuleje od urodzenia. Gdy dzieci z sąsiedztwa szaleją na pobliskiej łączce i bawią się w różne gry, Piotruś stoi na uboczu i smutnym wzrokiem śledzi wesołe zabawy. Nieraz próbował brać w nich udział, gdy jednak dzieci wyśmiewały się, drwiły z niego i przypisywały mu winę w razie przegranej grupy, do której należał — odsuwał się nieśmiały i urażony. Początkowo wracał do domu ze łzami w oczach i skarżył się ciotce: — Dlaczego dzieci są tak niedobre dla mnie, czemu nie mogę wesoło biegać jak one? — Nie bierz sobie tego tak do serca — mówiła łagodnie stara ciotka — zdrowe i silne dzieci nie są w stanie odczuć i zrozumieć, że ty nie możesz biegać i skakać. Nie myślą tak źle, jak sądzisz. Są zdrowe i nie chcą, abyś im hamował zabawę. — Pogładziła jasną główkę chłopca i pocałowała go w policzek. — Moje dziecko, Bóg darował tobie za to inne radości, które również uszczęśliwiają. Masz swoje książki, znaczki, tak starannie utrzymujesz swój ogródek, grasz ładnie na skrzypcach, które otrzymałeś od wuja przed dwoma laty na Boże Narodzenie. Matka lubi słuchać, jak grasz dawne pieśni i chorały i jakże chętnie razem je śpiewamy. To wszystko też jest piękne i dobre, daje naszym sercom wiele radości. — Piotruś spojrział w uśmiechnięte dobrotnie oczy ciotki, skinął porozumiewawczo głową i już nieco pogodniej spoglądał przed siebie.



Pewnego marcowego popołudnia udał się Piotruś na łąkę i przyglądał się kolegom grającym w piłkę nożną. Janek, duży silny chłopiec, któremu Piotruś szczerze tego zazdrościł, bronił bramki; widząc Piotrusia zawołał złośliwie: — Kulawy Piotrusiu, może nam będziesz podawał piłkę, gdy polecą na aut. Lepiej jednak nie pomagaj nam, gdyż w takim razie nie skończylibyśmy gry do jutra. Jesteś i zostaniesz zawsze kulawym Piotrusiem. — Pozostali chłopcy śmieli się głośno i ryczeli chórem: „Kulawy Piotruś, kulawy Piotruś!”

Piotruś stał ze ściśniętym gardłem, zarumienionymi policzkami, nic na to jednak nie rzekł, tylko w oczach jego pojawił się bezbronny uśmiech.

Gdy gra dobiegła końca, Janek zawołał: — Teraz urządzimy walkę kogucią. Kto odważy się walczyć ze mną? — Z tobą, bohaterze, dam sobie radę — zawołał Karolek i zawiązał rękawy. Obaj chłopcy stanęli naprzeciwko siebie, skrzyżowali ręce na piersi; pozostali chłopcy otoczyli ich i patrzyli z zaciekawieniem. Piotruś stanął na małym wzniesieniu na skraju łąki, za którym płynął strumyk; po ulewnych deszczach w ciągu ostatnich tygodni wody jego znacznie wezbrały i dochodziły do skraju łąki. Piotruś oparł się o starą wierzbę i przyglądał się walczącym chłopcom. Ci doskakiwali do siebie, aby przeciwnika powalić silnymi uderzeniami ramion i łokci. Widzowie pobudzali walczących głośnymi okrzykami. Wreszcie Jankowi udało się słabszego, ale bardzo zwinnego Karola szybkim i zręcznym uderzeniem powalić na ziemię. Oklaski i okrzyki nagrodziły zwycięzcę. Karol podniósł się blady, zmieniony, wściekły z powodu poniesionej porażki. — Rewanż! — zawołał głośno i stanął wyzywająco do nowej walki. Wewnętrzna złość dodawała mu sił, zwłaszcza że Janek pobudzał go szyderczymi słowami. Koledzy również docinali mu złośliwie. I tak Karol zaciekle nacierał na swego przeciwnika, zmusił go do ustawicznego cofania się, aż Janek stanął na skraju łąki nad strumykiem. Wtem

niespodziewane i silne uderzenie trafiło Janka w pierś; pośliznął się na wilgotnej ziemi, zatoczył i wpadł do pieniacego się strumyka. Chłopcy ośłupieli z przerażenia, po chwili krzyżąc rozbiegli się.

Piotruś z dala obserwował podniecającą walkę. Gdy Janek wpadł do wody, natychmiast nie zwlekając położył się na brzuchu i trzymając się lewą ręką zwisającej gałęzi prawą chwycił kurtkę chłopca unoszonego przez wodę. Z nadludzkim wysiłkiem, ciężko dysząc wyciągnął go na brzeg. Janek leżał na oślizłym brzegu z zamkniętymi oczami. Z ust i nosa ciekła mu mętna woda, pierś pracowała krótkimi, urywanymi mi oddechami, mokre ubranie oblepiało ciało, jeden but, który spadł z nogi, uniosła woda.

Piotruś chwycił chłopca za ramiona i mocno nim potrząsnął. — Janku — wołał drżącym głosem — Janku, wstań, pomogę ci! — Próbował podnieść bezwładne ciało chłopca, ale było to ponad jego słabe siły. Po pewnym czasie Janek otworzył oczy, zdziwiony wzrok zatrzymał na Piotrusiu, który klęczał obok niego. — Co się stało? Gdzie jestem? — Pośliznąłeś się w czasie walki koguciej i wpadłeś do strumyka! — Janek z trudem usiadł, otrząsał się i mokrymi, brudnymi rękami usiłował zetrzeć wodę z twarzy i włosów. Wreszcie, szczękając zębami, zapytał: — A gdzie są chłopcy? — Uciekli, Janku. — A ty, kulawy Piotrusiu, wyciągnąłeś mnie z wody. Kto wie, co stałoby się ze mną, gdybyś i ty uciekł, jak to uczynili inni chłopcy. Może utonąłbym! A ja... ja zawsze byłem taki niedobry dla ciebie. — Janku, nie mów więcej o tym, musimy jak najprędzej wrócić do domu, abyś pozbył się mokrego ubrania. Spróbuj wstać i bieć, odprowadzę cię. Drżysz z zimna.



Z wielkim wysiłkiem udało się Jankowi wstać przy pomocy Piotrusia i obaj ruszyli w stronę domu tak szybko, jak na to pozwalały wyczerpane siły Janka.

W połowie drogi spotkali przerażoną matkę, która słysząc od chłopców o nieszczęściu, jakie spotkało jej syna, biegła im naprzeciw.

Długi czas leżał Janek w łóżku i miał wysoką gorączkę. Piotruś odwiedzał go codziennie po szkole, opowiadał o lekcjach, o szkółce niedzielnej, bawił się z nim lub czytał mu; czasami przynosił swe skrzypce, na których wygrywał piękne melodie.

Gdy Janek wrócił do zdrowia i po raz pierwszy przyszedł z Piotrusiem do szkoły, stanął w klasie przed kolegami i obejmując Piotrusia za szyję powiedział poważnie i stanowczo: — Kto się odważy choć jeden raz powiedzieć na niego „kulawy Piotruś”, będzie miał ze mną do czynienia, wy tchórze!

Piotruś i Janek byli odtąd nierozłącznymi przyjaciółmi i żaden z chłopców nie nazywał więcej Piotrusia „kulawym Piotrusiem”.

Tłum. H. B.

KRZYK WE MGLE

Po południu czterej chłopcy z Koła Młodzieży Ewangelickiej przebrnęli przez mgłę, otulającą grzbiet górski i zasnuwającą schronisko. Zdjęli narty, otrząsnęli śnieg z butów i wesoło gwarząc, weszli do ciepłej sali schroniska. Z rosnącym apetytem przejrzeni spis potraw:

— No, przydałby się jaki dobry kotlet schabowy — powiedział najmłodszy z nich, Wojtek.

— Ty, smakoszu — odrzekł śmiejąc się serdecznie „skarbnik”, Karol. — Nasze bogactwa zostawiliśmy w domu, Wojtku. Ale tu jest moja ulubiona potrawa. Spójrz, mały: Pożywna zupa schroniskowa; to danie obfite, doskonałe i gorące. I nie trzeba do tego pić, a w dodatku jest tanie. — Karol

poklepał Wojtka po ojcowski w plecy i spojrzął znacząco na swą kieszeń.

Zaczął się ściemniać, zapalono światła. Z głośników rozbrzmiewała muzyka poważna. Ludzi było mało. Kilku sportowców rozmawiało cicho, wertując gazety. Przy stole chłopców siedziała młoda kobieta, ubrana po sportowemu, koło niej nieśmiała, najwyżej jedenastoletnia dziewczynka. Spoglądała raz po raz na matkę, która nerwowo stukwała palcami w stół. Ilekroć otwierano drzwi wejściowe, obie spoglądały wyczekująco na wchodzących. W pewnej chwili pani zerwała się gwałtownie i weszła do kabiny telefonicznej. Rozmawiała drżącym głosem. Chłopcy zamilkli i spoglądali na nią pytająco.

— Co się stało? Zapytam chyba tę małą — szeptał Wojtek.

— Nie bądź taki ciekawy — uspokajał go Stach.

— Dlaczego ciekawy? Może moglibyśmy pomóc!

W tej chwili kobieta wyszła chwiejnym krokiem z kabiny. Uchwyciła się krawędzi bufetu.

— Zaraz po obiedzie wyszedł ze schroniska na Śnieżce. Powinien tu być dawno! — skarżyła się drżącym głosem.

— Na kogo czekacie? — zapytał Karol dziewczynkę.

— Na mojego braciszka. Miał tu przyjechać na nartach ze Śnieżki. I jeszcze go nie ma! — Zaszlochała.

— Jak ma na imię, ile ma lat, jak jest ubrany?

— Ma piętnaście lat, szary sweter i granatowe spodnie, na imię mu Janek — odpowiedziała wśród łez.

Karol wrócił do chłopców i zapytał cicho: — Jesteście odważni, chłopcy? — Z zapalem kiwnęli głowami. Szybko oddali narty i plecaki do przechowania, przypięli raki do butów i wyszli cicho ze schroniska. Mgła była jeszcze gęstsza, wisiała nad górami, jak ciemny worek. Chłopcy ruszyli gęsiego znakowaną dróżką. Wicher dał gwałtownie prosto w twarz, zagłuszał głosy. Szli grzbietem górskim i poruszali się wolniutko przez zaspę. Piętrzył się przed nimi ostry stożek górski, droga omijała go zakosami. Karol zatrzy-



mał się, chcąc dojrzeć znaki niknące we mgle. Drogę na północnym stoku zasypał śnieg, znaki były niewidoczne. Ale jeżeli tamten ruszył letnią drogą i utknął w zaspach? Karola przebiegł dreszcz zgrozy. — Chłopcy, musimy się podzielić. Stachu, ty pójdiesz ze mną północnym stokiem, a wy dalej grzbietem znakowaną drogą. O siódmej spotykamy się w tym miejscu. Punktualnie! Jeśli nie zdążymy na siódma, to zaczekacie tu na nas. Ale bądźcie ostrożni! Nie zaśnijcie! Ruszajcie się ciągle. — Ucisnęła ich i wbił łaskę w śnieg.

Tomek i Wojtek zniknęli w tumanie mgły, jak cienie.

Tymczasem Karol i Stach krążyli w górę i w dół po zboczu stożka, ślizgali się na okry-

tych lodem skałach, zapadali w zaspy, brnęli poprzez zasypane śniegiem potoki i przystawali, nad słuchując. Krzaki tamowały ich ruchy, obsypywały śniegiem i lodem. Droga prowadziła stromo w dół, tarasowały ją kamienie i bale. Chłopcy schodzili jakby w przepaść. Raki na butach oblodziły się. Przecież Karol ją zna, nie jest tak stroma. — Musimy wracać — zawołał i ruszył znów pod górę. Stach za nim. Chłopcy mieli oblepione buty i przemoczzone spodnie, ale parli nieustrudzenie naprzód.

Nagle wiatr doniósł krzyk z oddali. Po chwili drugi krzyk bólu rozerwał mgłę. Chłopcy przystanęli przerażeni. Ktoś woła o pomoc! Wyciąga do nich ręce. Zaczęli nad słuchiwać: Skąd ten krzyk? Z góry czy z dołu? Z przodu czy z tyłu? Chyba z góry, stamtąd wieje wiatr. Chłopcy wspinali się coraz wyżej. Krzyk sły chać coraz wyraźniej, echo powtarza go głośnie j. Karol zwinął dłonie w trąbkę i woła: — Hallo, Janku, hallo, hallo!

Przyspieszają kroku. Krzyk sły chać coraz bliżej, staje się głośnie jszy. Nagle Karol uderza nogą o coś twardego — kawał odłamanej narty. A więc są blisko! Spiesznie wspięli się wyżej. Tu leży człowiek. Chce się podnieść, wyciąga do nich uszczęśliwiony prawą rękę, lewą obejmuje kurczowo kostkę lewej nogi. Okrzyk bólu, potem łzy spływają po policzkach. Sciera je pędko.

— Mam złamaną nogę, może

tylko zwichniętą. Nie wiem, boli — wyjęczał ochryple. Karol odpiął mu narty, Stach podał termos — chłopiec chciwie wypił ciepłą herbatę.

— Zaniesiemy cię do mamy — powiedział Karol.

Biedny Janek uśmiechnął się radośnie: — Do mamy!

Zaczęła się ciężka droga powrotna. Chłopcy na zmianę nieśli chorego na plecach, powoli, metr po metrze, z kamienia na kamień — wspinali się pod górę.

Wyczerpani do ostatecznych granic, dotarli do rozgałęzienia dróg. Tam pomogli już im Tomek i Wojtek. Gdy wstępowali w bramę schroniska, na dole zabrzmiały dzwony kościelne.

— Jest, jest!!! — rozległ się gdzieś w ciemności głos. W sali powstał ruch. Matka z dziewczynką wpadły do sali i z radosnym okrzykiem podbiegły do rannego.

Chłopcy cichutko i nieopstrzeżenie zabrali plecaki i bez słowa wymknęli się do sypialni. Wyjęli z plecaków na wół przemarznęte rzeczy i wtulił się w śpiwory. Po omacku przeszukali plecaki, wypili resztę herbaty z termosów. Nagle ogarnął ich uroczysty nastrój. Cichutko w milczeniu leżeli obok siebie i czuli się tak dziwnie...

Pan Bóg pozwolił im uratować człowieka!

— Uratowaliśmy człowieka — brzmiało radośnie w ich sercach.

Tłum. A. S.

POMYŚL I ZGADNIJ!

1. UZUPEŁNIANKA

W miejsce kropek wstaw brakujące litery, tworząc wyrazy o następującym znaczeniu:

- a) Syn Elifasa i Tamny (wnuk Ezawa), założyciel ludu,
z którym Izraelici toczyli długie walki A.....
- b) Niewiasta Samsona, która wydała go w ręce Filistynów .A.....
- c) Syn Aarona i Elizabet (2 Mojż. 6) ..A...
- d) Syn Abrahama, lecz nie dziecię przymierza i obietnicy ...A.
- e) Trędowaty wódz wojsk syryjskich, uleczony w JordanieA.
- f) Żona Ananiasza, która zginęła dla kłamstwa (Dz. Ap.)A

2. KARTY WIZYTOWE

Wyszukaj zawód tych pań (kolumna nr 1), a potem ich adres (kolumna 2):

Storasi
Anakonicz
Gantesawilek
Santekudt
Zędasi
Nadar
Opcomanic
Geolinoti
Katenwolbas

Kołan
Isław
Szyniec
Wrółcow
Liskobe
Posto
Sztonyl
Mólwikos
Aswarzaw

*Wista ciestaj
Wroclaw*

3. ROZSYPANKA

Utwórz wyrazy przez uporządkowanie następujących liter:

ceeiinpr
ejsuz
aciltw
aaamn

(Syryjczyk trędowaty)

a a f i o r
a l m n o o s
a b e e i i n w w y

4. KWADRAT ZMIAN

Dodaj po 1 literze do poszczególnych wyrazów, umieszczając tę literę przed każdym wyrazem, aby powstały zupełnie nowe wyrazy:

. ANDOM
JAFISZE
AKORDY
KDZIEK
. ANIOM
. ARAKI

5. KWADRAT MAGICZNY

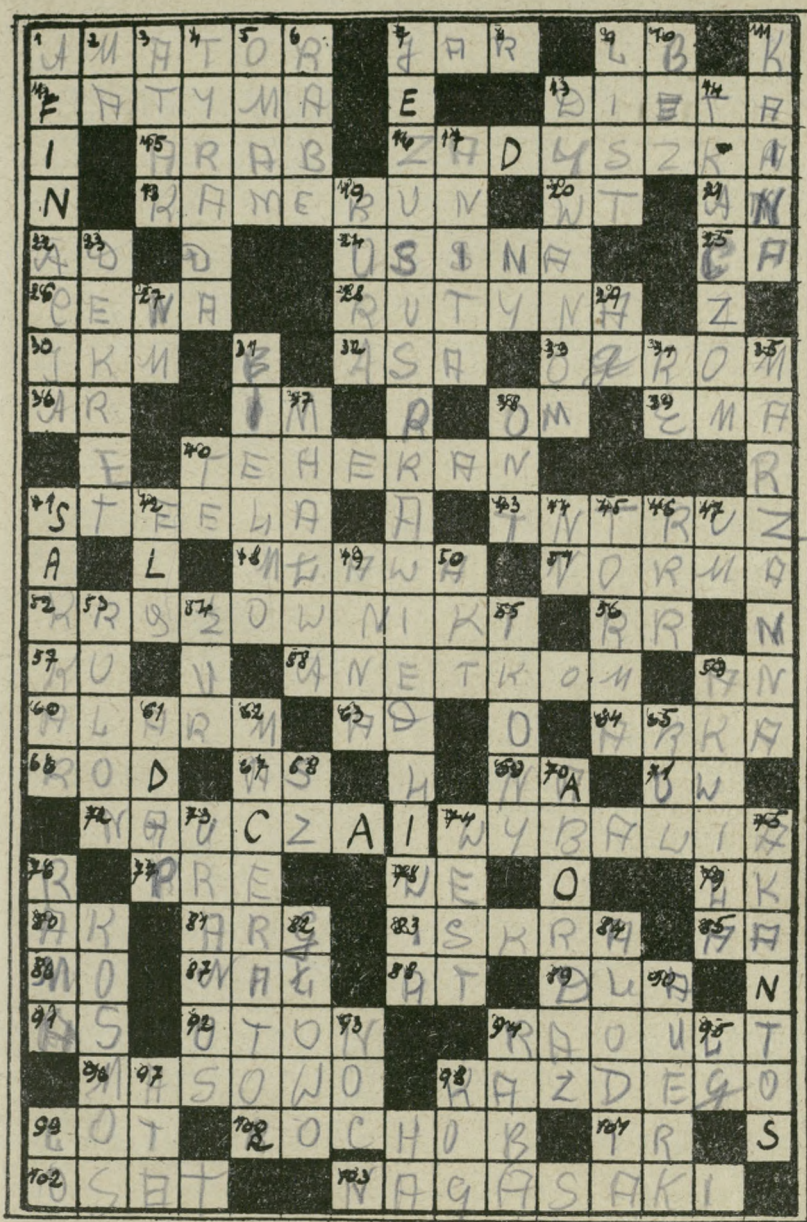
Wpisz do kwadratu 5 pięcioliterowych wyrazów, według podanego niżej określenia i będzie je można odczytać poziomo i pionowo:

Patriarcha
Imię żeńskie
Syn Enosa (1 Mojż. 5)
Powieść Kraszewskiego
Wschodni owoc

6. KRZYŻÓWKA I

Poziomo: 1. miłośnik, 7. wawóz, 12. imię żeńskie, 13. ograniczenie konsumpcji niektórych potraw, 15. koń lub człowiek, 16. niedaleka od astmy, 18. terytorium między Zatoką Gwinejską a jez. Czad, 20. inicjały prof. matematyki Ważewskiego, 21. zwrot staropolski, 22. łacińskie „do”, 24. Urszulczyna (zdrobniale), 25. znak chem. wapnia, 26. wartość towaru, 28. biegłość, wprawa, 30. Jego Królewska Mość, 32. syn Dawida, król, 33. potęga, 36. miara pola, 38. jednostka oporu elektrycznego, 39. imię żeńskie, 40. stolica Iranu, 41. nazwisko publicysty, eseisty i dramaturga angielskiego (w dopełn.), 43. natręt, 48. miasto pow. w okolicy Warszawy, 51. przepisana ilość, 52. okręty wojenne, 56. dwie jednakowe spółgłoski, 57. przyimek, 58. imię żeńskie (celownik J.mn.), 59. jak 21 poziomo, 60. popłoch, 63. „tak” w jęz. ros. (wspak), 64. pojazd, który znalazł port na Araracie, 66. „rodzaj” po czesku, 67. pies lub karta, 69. przyimek, 71. zaimek, 72. druga część rozwiązania, 77. „dla” po słowacku, 78. przyimek, 79. inicjały stowarzyszenia kobiet w Polsce, 80. „jak” po słowacku lub inicjały armii okupacyjnej, 81. „zły” w jęz. niemieckim, 83. powoduje pożar, 85. dwie jednakowe samogłoski, 86. chroni nas i nasze mienie, 87. niecała Nałkowska, 88. „i” w martwym języku, 89. mam coś ...kogoś, 91. kozera, 92. imię męskie, 94. fizyk francuski, który wynalazł prawa, które pozwalają na oznaczenie ciężarów cząsteczkowych rozpuszczonych substancji (1830—1901), 96. w potężnych ilościach, 98. „To prawo obowiązuje.....” 99. bratanek Abrahama, 100. miasto w Asser lub ojciec Hadadezera (2 Samuel. 8), 101. znak chem. irydu, 102. chwast, 103. tam upadła bomba atomowa.

Pionowo: 1. oczyszczanie z domieszek, 2. posiada, 3. napad, 4. męcząca, długa mowa, 5. iluzja, 6. „kruk” w jęz. niemieckim, 7. pierwsza część rozwiązania, 9. jedna z najmiłszych, nie męczących lektur, 10. kwiat majowy, 11. zabójca Abła, 13. kobiercom, 14. wyrabiaczom tkanin, 17. imię żeńskie, 19. kanał, 23. wyrok, 27. dwie sąsiadujące z sobą spółgłoski, 29. symbol chem. srebra, 31. wada rogówki oka, 34. nuta. 35.



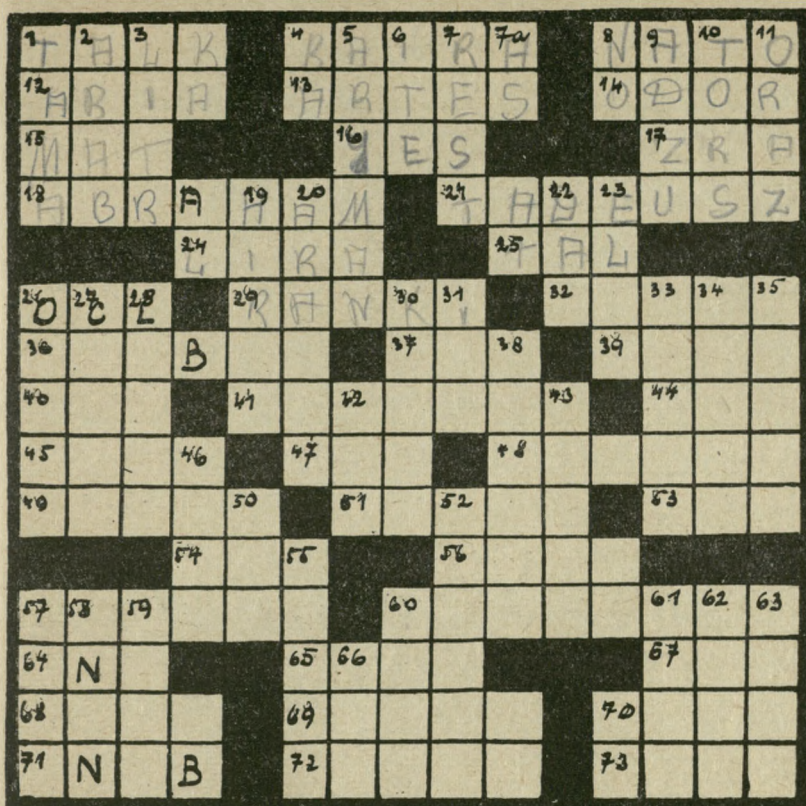
roślina lub słowiańska bogini, 37. przysmak pochodzenia wschodniego, 38. nie my ani wy, 40. zaimek wskaz. w l.mn., 41. miasto nad rzeką Indus, 42. idę z koleżanką... (zdrobn.), 44. dwie jednakowe spółgłoski, 45. czechosłowacki bokser, 46. trzy jednakowe spółgłoski, 47. końcówka rzeczowników obcego pochodzenia, która w l.p. nie ulega w czasie odmiany zmianie, 49. popularne imię żeńskie, 50. niecały seans, 53. w takiej postaci niegdyś podrzucano liściki wzgl. zwój, 54. zupa, 55. prawosławne obrazy, 59. autor przekładu Starego Testamentu na jęz. grecki, 61. część adaptera, 62. przy pomocy tego aparatu uzyskasz wyciąg z ziół (rodzaj ekstraktora), 65. jest koło drogi, 68. spółgłoski syczące, 70. dawny sposób walki okrętów, 73. grecki bóg nieba, 74. „zachód” w jęz. niemieckim, 75. „akant” po grecku (fonet.), 76. tam mieszkał prorok Samuel, lub część roweru, 82. śpiewasz: „O poraniona”, 84. ziemie będące własnością rycerzy w odróżnieniu od lenn, 90. nazwisko i litera imienia wynalazcy siatki z tlenku toru i ceru do lamp gazowych, 93. pora do spania, 94. dopływ Dunaju lub Wisły, 95. inicjały wielokrotnego ministra i premiera rządu ang. (1863—1945), jeden z twórców traktatu wersalskiego, 97. bogini zemsty, 98. jedna połowa koguta, 99. imię kobiece w Chinach.

7. SZARADY

1. Pierwsza przyimek oznacza,
iż można tu coś położyć.
Druga w płasie wolnym wkracza,
całość zaś — to prorok Boży.
Przypomina on królowi
gwałt zadany Uriaszowi.
2. Pierwsza z drugą — to potęga,
trzecia w ciemność się osnuje,
całość do dnia tego sięga,
gdy Pan powstał i króluje.
3. Nie było go, Bóg go stworzył,
pierwsza spółnik tylko znaczy,
ale gdy drugą dołożysz,
tę, która ofiarność tłumaczy,
to całość zabrzmi inaczej,
czyli żyjący twór Boży.
4. Spójnik plus spółnik to pierwsza i druga,
ta druga niknie w jasności pierwszego,
trzecia: pół rondła, to całość niedługa:
Mały brat w cieniu kapłana wielkiego.

8. KRZYŻÓWKA II

Poziomo: 1. łojek, 4. stolica Egiptu (w dopełn.), 8. pakt Pn. Atlantycki, 12. pieśń operowa, 13. sztuki lub grupa plastyków, założona przez Włodarskiego we Lwowie 1932, 14. nieprzyjemna woń (drugie ó = o), 15. termin szachowy, 16. „tak” w jęz. angielskim, 17. związek państw na wsch., 18. ojciec narodów, 21. uczeń Jezusa, 24. instrument muzyczny, 25. pierwiastek o liczbie atom. 81, 26. tlenek chloru, 29. wczesne pory dnia, 32. miasto położone nad Lipnianką, 36. rzeka, nad którą wśród pojmanych stał prorok Ezechiel, 37. imię żeńskie, 39. ciemność, 40. płas, 41. zasada ogólna, 44. imię męskie (zdrobniale), 45. związek pochodny amoniaku, 47. „czyn” w jęz. niem., 48. rozprawa sądowa, 49. tytułowa postać z pieśni Kieputy, 51. matematyk z Miletu, 53. gałąź w jęz. niemieckim, 54. przeznaczenie, 56. bóg wojny, 57. wolna leśna przestrzeń, 60. dorożkami, 64. spółnik wzgl. przysówek, 65. związek chem.



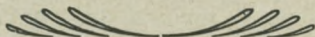
o kwaśnej reakcji, 67. syn Jakuba, 68. o wczesnej porze, 69. pierwsza część nazwy gry w piłkę wodną, 70. pani, 71. góra winogron i miasto w Judei (Jozue 11), 72. ozdoba architektoniczna w kształcie kwiatu, 73. jeden ze zmysłów.

Pionowo: 1. zapora, 2. rumak, 3. miara objętości, 4. spółgłoska fonet., 5. bóg staroperski zła, 6. spółnik wraz z zaimkiem, 7. „reszta” w jęz. niemieckim, 7a mistrz albo pies, 8. znak chem. nobelu, 9. wędzidło (wspak), 10. tułów posągu, 11. spółnik, 19. król Tyru, 20. góra Noego, 22. odległość, 23. drzewo palmowe lub oaza z 12 źródłami (2 Mojż. 15), 26. octan, 27. ludzie nieokrzescani, 28. przywódca Rewol. Październikowej, 30. zamknięta grupa społeczna lub religijna, 31. ogół utajonych w sferze podświadomości skłonności, popędów, kompleksów, które wywierają wpływ na postępowanie jednostki, 33. dawna broń ręczna lub obecna zabawka chłopców, 34. notatnik, 35. większa część okostnej, 38. jednostki natężenia prądu elektrycznego, 42. legalny zabójca, 43. pierwiastek trujący, 46. los, 50. „nie” w jęz. obcym, 52. popularne nazwisko norweskie, 55. kiesa, 57. woda ulatująca z grzejnika, 58. drugi syn Judasa i Suy (1 Mojż. 38), 59. powróż, 60. oznaczenie terminu jakiegoś zdarzenia, 61. nasz prapraojciec, 62. bardzo bliska ci osoba, 63. „inaczej” w jęz. słowackim, 66. połowa wakansu, 70. skrót stronnictwa politycznego w Polsce (wspak).

9. INTERESUJĄCE PYTANIA

(Czy znasz Słowo Boże?)

1. Wiesz, ile razy w Księdze Objawienia występuje wyraz „błogosławiony”?
2. Komu Pan Bóg udzielił odpowiedzi na nie wypowiedziane pytanie?
3. Która z ksiąg Biblii ma taką samą ilość rozdziałów, ile ksiąg liczy całe Pismo Święte?
4. W której księdze Pisma Św. nie jest wspomniany grzech?
5. Jak się nazywa mężczyzna, który wpadł w nieszczęście z powodu złota, srebra i pięknego płaszcza?
6. Jan mówi czterokrotnie o wypełnionej radości. Gdzie?
7. O którym mężu powiedziano w 3000 lat później, iż przekroczył przymierze z Panem?
8. Gdzie jest mowa o tym, że dobre słowa w właściwy czas powiedziane są jak jabłka złote w srebrnej oprawie?
9. Co w Piśmie Świętym oznaczają: ogień, młot, miecz, świeca, światło, zwierciadło i mleko?
10. Które słowo Biblii pod względem znaczeniowym jest najkrótsze, a które najdłuższe?
11. O kim napisane jest, że widział „niebiosa otworzone”?
12. Kto podług Pisma Świętego wszedł do „samego nieba”?
13. O kim powiedziane jest, iż „niebiosa oraz nieba niebios ogarnąć go nie mogą”?
14. Modlitwy pewnych czterech mężów nie były wysłuchane. Które miejsca Pisma Św. nam to potwierdzają?
15. Którego dziecięcia głos był słyszany od Boga, chociaż z tego nie płynęła korzyść dla jego serca?
16. Który z braci modlił się za swa siostrę?
17. Kto był największym prorokiem?
18. O którym mężu i o której niewieście czytamy, że „przebywali wśród swego ludu”?
19. Gdzie jest pisane, że ci, którzy chwalą Boga, chwalić go winni w duchu i w prawdzie?
20. Jaka różnica zachodzi między serafinem a wierzącym?



SMACZNEGO!

MAKARON RURKI ZAPIEKANY Z JAJKAMI

$\frac{3}{4}$ paczki makaronu, łyżka masła, 4 jajka na twardo, 10 dkg boczku, 3 duże cebule, 4 kostki bulionowe, sól, pieprz, szklanka śmietany, sporo usiekanego szczypiorku.

Makaron po ugotowaniu i odcedzeniu mieszamy z masłem, cebule pokrajane w krążki dusimy, nie rumieniąc, z wędzonym boczkiem. Do wysmarowanego tłuszczem i wysypanego tartą bułką rondla kładziemy połowę makaronu, uduszonej cebuli, następnie jajka ugotowane na twardo, pokrajane w plasterki i posypane solą i pieprzem, znów cebulę i resztę makaronu. Polewamy po wierzchu śmietaną i rozpuszczonymi kostkami bulionowymi i wstawiamy do gorącego pieca na pół godziny.

KASZKA CYTRYNOWA

Kaszka manna — szklanka, woda, 4 łyżki cukru i 1 cytryna. Kaszkę gotujemy w wodzie z cukrem, by miała konsystencję niezbyt gęstej śmietany. Gdy jest miękka, zestawiamy z ognia, dodajemy otartą skórkę z cytryny i sok z cytryny, po czym ubijamy kaszkę trzepaczką do piany. Gdy jest puszysta i jasna, wykładamy na kompotierki do zastygnięcia, a podając polewamy sokiem malinowym lub truskawkowym.

KORECZKI ZE ŚLEDZI

2 śledzie, 1 pęczek cebulki (dymka), 2 łyżki oleju sałatkowego, 1 strączek papryki z konserwy, 2 ogórki kiszzone.

Śledzie należy umyć i namoczyć w wodzie poprzedniego dnia. Następnie obrać, opłukać, zdjąć filety. Gotowe filety przekrajać wzdłuż na pół, po czym jeszcze na pół w poprzek. Każdą z otrzymanych porcji starannie zwinąć. Umytą dymkę wraz ze szczypiorkiem pokrajać drobno, ogórki obrane z łupi-

ny pokrajać w kostkę, wymieszać, skropić olejem, wyłożyć na mały półmisek i wyrównać powierzchnię. Na tak przygotowanym spodzie ułożyć w równych odstępach koreczki śledziowe i przybrać całość czerwoną papryką pokrojoną w paseczki.

CZY JESTEŚ GOSPODARNA?

Przeczytaj i odpowiedz szczerze. Jeśli na większość pytań odpowiesz „tak”, nawet mąż nie może mieć do ciebie pretensji o niegospodarność. Jeśli jednak na większość pytań musisz opowiedzieć „nie” — zrewiduj swój stosunek do sprawy prowadzenia twego gospodarstwa.

1. Czy wiesz, ile w twojej rodzinie zużywasz miesięcznie podstawowych artykułów żywnościowych: mąki, kasz, cukru, makaronu, soli itp.?
2. Czy artykuły te kupujesz raz na miesiąc?
3. Czy mleko opłacasz z góry za cały miesiąc?
4. Czy opłacasz pierwszego każdego miesiąca komorne, świadczenia, gaz i elektryczność oraz radio i telewizor?
5. Czy zamiast codziennie kupować włoszczyznę, raz na kilka dni kupujesz trochę więcej marchwi, pietruszki, porów i selerów?
6. Czy zamiast kupować codziennie drogą zieleninę, posadziłaś w doniczce parę korzonków pietruszki?
7. Czy przyrządzając obiad starasz się tak obliczyć porcje, aby nie zostawały resztki?
8. Jeśli z obiadu zostaje sporo ziemniaków lub makaronu, włączasz je do posiłku następnego dnia lub do kolacji?
9. Czy resztki chleba lub bułki suszysz i używasz do kotletów lub obtaczania mięsa, czy robisz z nich grzanki?
10. Czy kraszając potrawy stosujesz zasadę, że tłusto to niezdrowo?
11. Czy zamiast kupować dzieciom słodczyce i ciastka — pieczesz im od czasu do czasu babkę na proszku lub kruche ciasteczka?
12. Czy niespodziewanych gości możesz przyjąć zawsze choćby szklanką herbaty, kawy i ciasteczkami?



ROZWIĄZANIE ZAGADEK

I.

Amalek, Dalila, Itamar, Ismael, Naaman, Safira.

II.

Siostra, zakonnica, ewangelistka, studentka, sędzia, radna, pomocnica, teologini, absolwentka.
Nakło, Wisła, Cieszyn, Wrocław, Bielsko, Sopot, Olsztyn, Skolimów, Warszawa.

III.

Cierpienie, Jezus, Lewita, Naaman, ofiara, Salomon, wybawienie.

IV.

bandom, afisze (lub: spisie, opisie, upisie, gdybyśmy użyli słowa „pissime”), akordy, wdzięk, baniom (Maniom, daniom, Haniom, laniom, saniom itd.), baraki.

V.

Jakub, Adela, Kenan, Ulana, banan.

VI.

Poziamo: 1. amator, 7. jar, 12. Fatyma, 13. dieta, 15. arab, 16. zadyszka, 18. Kamerun, 20. WT, 21. an, 22. ad, 24. Usina, 25. ca, 26. cena, 28. ru-tyna, 30. JKM, 32. Asa, 33. ogrom, 36. ar, 38. om, 39. Ema, 40. Tehe-
ran, 41. Steel'a, 43. intruz, 48. Mława, 51. norma, 52. krążowniki, 56.
rr, 57. ku, 58. Anetkom, 59. an, 60. alarm, 63, ad, 64. arka, 66. rod, 67. as,
69. na, 71. ów, 72. NAUCZA I WYBAWIA, 77. pre, 78. we, 79. LK, 80.
AK, 81. arg, 83. iskra, 85. aa, 86. MO, 87. Nał, 88. at, 89. dla, 91. as, 92.
Oton, 94. Raoult, 96. masowo, 98. każdego, 99. Lot, 100. Rochob, 101. ir,
102. oset, 103. Nagasaki.

Pionowo: 1. afinacja, 2. ma, 3. atak, 4. tyrada, 5. omam, 6. Rabe, 7.
JEZUS USPRAWIEDLIWIA, 9. list, 10. bez, 11. Kain, 13. dywanom,
14. tkaczom, 17. Anita, 19. rura, 23. dekret, 27. nm, 29. ag, 31. bielmo,
34. re, 35. marzanna, 37. chałwa, 38. oni, 40. te, 41. Sakkar, 42. Eła,

44. nn, 45. Torma, 46. rrr, 47. um, 49. Anna, 50. akt, 53. rulon, 54. zur, 55. ikony, 59. Akwila, 61. adap, 62. macerator, 65. rów, 68, sz, 70. abor-
daż, 73. Uranos, 74. West, 75. akantos, 76. Rama, 82. giowo, 84. alodia,
90. Auer K., 93. noc, 94. Raba, 95. LG, 97. Ate, 98. kog, 99 Lo.

VII.

1. Natan, 2. Wielkanoc, 3. Adam, 4. Aaron.

VIII.

Poziomo: 1. talk, 4. Kaira, 8. NATO, 12. aria, 13. artes, 14. odor, 15.
mat, 16. yes, 17. ZRA, 18. Abraham, 21. Tadeusz, 24. lira, 25. tal, 26.
OCL, 29. ranki, 32. Lipno, 36. Chebar, 37. Ada, 39. mrok, 40. tan, 41.
maksyma, 44. Oto, 45. amid, 47. Tat, 48. proces, 49. Ninon, 51. Tales,
53. Ast, 54. los, 56. Ares, 57. polana, 60. dryndami, 64. ani, 65. kwas,
67. Dan, 68. rano, 69. water, 70. dama, 71. Anab, 72. akant, 73. smak,
Pionowo: 1. tama, 2. arab, 3. lira, 4. ka, 5. Aryman, 6. i te, 7. Rest,
7a. as, 8. no, 9. adzu (uzda), 10. tors, 11. oraz, 19. Hiram, 20. Ararat,
22. dal, 23. Elim, 26. octan, 27. chami, 28. Lenin, 30. kasta, 31. idy, 33.
proca, 34. notes, 35. okost, 38. ampery, 42. kat, 43. arsen, 46. dola, 50.
non, 52. Larsen, 55. sakwa, 57. para, 58. Onan, 59. lina, 60. data, 61.
Adam, 62. mama, 63. inak, 66. wak, 70. DS(SD).

IX.

1. Siedem razy: Obj. 1,3 — 14,13 — 16,15 — 19,9 — 20,6 — 22,7 i 14.
2. Łuk. 7, 39—40.
3. Ks. Izajasza, 66.
4. List do Filipian.
5. Achan, Ks. Jozuego 7, 21—26.
6. Jan 15,11 i 16,24, I List J. 1,4 i II J. 12.
7. Ozeasz 6,7 (Juda i Efraim).
8. Przyp. Salomonowe 25,11.
9. Słowo Boże: Jer. 23,29, List do Hebr. 4,12, Ps. 109, 105, Jakub 1,23,
1 Piotr 2,2.
10. Teraz i wieczność.
11. Dzieje Ap. 7,56.
12. Chrystus: Hebr. 9,24 i Efez. 4,10.
13. O Bogu — 1 Król. 8,27.
14. Mojżesza, Dawida, Eliasza i Pawła: 5 Mojż. 3,23—27, II Samuel.
12, 15—18, Król. 19, 4—8, II Król. 12, 8—9.
15. Izraela — 1. Mojż. 21, 17—21.
16. Mojżesz za Marią — 4 Mojż. 12, 13—15.
17. Jan Chrzciciel — Mat. 11, 9—11.
18. Jeremiasz (Ks. Jerem. 40, 5—6). Sunamitka (2 Król. 4,13).
19. Jan 4,24.
20. Na podst. Izajasza 6 wiemy, że serafin zakrywać musiał twarz
4 skrzydłami, a wierzący będzie oglądał odkrytą twarzą chwałę
Bożą. (2 Kor. 3, 18).

Opracował J. N.

ZWIERZCHNIE WŁADZE KOŚCIOŁA

EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W PRL

Biskup Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w PRL Ks. dr Andrzej Wantuła
Warszawa, Kredytowa 4 tel. 68372

SYNOD

Prezydium Synodu

Prezes — Ks. dr Woldemar Gastparj	Łódź, Piotrkowska 4 m 4a
W-Prezes — inż. Leon Unicki	Bielsko-Biała, Karłowicza 6
Sekretarz — Ks. Jan Motyka	Pszczyna, Ks. Bogedaina 8
Sekretarz — Konrad Lindner	Chorzów, Słowackiego 8

Delegaci duchowni

1. Ks. kons. Edward Busse	Mragowo, Kościelna 2
2. Ks. dr Woldemar Gastparj	
3. Ks. Jerzy Gryniakow	Piotrków Tryb. Rwańska 6
4. Ks. sen. Alfred Hauptman	Zabrze, Klimasa 3
5. Ks. sen. Alfred Jagucki	Cieszyn
6. Ks. kons. Jan Karpecki	Mikołów, Dworcowa 6
7. Ks. sen. Waldemar Lucer	Wałbrzych, Marchlewskiego 4
8. Ks. kons. Karol Messerschmidt	Warszawa, Puławska 2/4
9. Ks. Jan Motyka	
10. Ks. Edward Romański	Rybnik 1, Gen. Zawadzkiego 12
11. Ks. Jerzy Sachs	Kalisz, Walki Młodych 10
12. Ks. Józef Szeruda	Drogomyśl, Nr 138
13. Ks. Tadeusz Terlik	Goleszów 81
14. Ks. sen. Adam Wegert	Bielsko-Biała, Ks. Ściegiennego 8
15. Ks. Tadeusz Wojak	Stare Bielsko 93

Zastępcy

1. Ks. Ryszard Janik	Jaworze Dolne 25
2. Ks. sen. Edward Dietz	Sopot, Kościuszki 51
3. Ks. Artur Gerwin	Cieszyn, Pl. Kościelny 4
4. Ks. Adolf Gloc	Łódź, Tuwima 86 m 30
5. Ks. Robert Fiszkal	Wisła 76
6. Ks. Waldemar Preiss	Bydgoszcz, Wały Jagiellońskie 14
7. Ks. Ryszard Trenkler	Warszawa, Kredytowa 4
8. Ks. Gustaw Gerstenstein	Wrocław, Pl. Wolności 8
9. Ks. Henryk Ćmok	Wielbark, Jagielly 9
10. Ks. Maksymilian Zipfel	Bytom, Pl. Klasztorny 4a
11. Ks. Karol Sztwiertnia	Bytom-Miechowice, Matki 1
12. Ks. Paweł Kubiczek	Ryn, Partyzantów 12
13. Ks. Stanisław Żwak	Lewin Brzeski, Al. W. Polsk. 5
14. Ks. Jan Walter	Poznań, Kossaka 9
15. Ks. Leopold Raabe	Świętochłowice, Armii Czerw. 3

Delegaci świeccy

Diecezja Cieszyńska

- | | |
|---------------------|-----------------------------|
| 1. Paweł Filipek | Bielsko-Biała, Miczurina 25 |
| 2. inż. Leon Unicki | |
| 3. inż. Paweł Pilch | Wisła 1006 |
| 4. Andrzej Lisztwan | Ustroń, Goje 16 a |
| 5. Adam Mizia | Goleszów 338 |
| 6. Andrzej Jurczok | Cieszyn, Garncarska 3 |
| 7. Adam Mrowiec | Bąków, Rychuld 1 |

Zastępcy

- | | |
|--------------------------|----------------------------|
| 1. Paweł Cieślak (zmarł) | Ustroń, Jelenica 16 |
| 2. Paweł Ciosk | Jaworze Górne 92 |
| 3. Antoni Melcer | Wisła 1006 |
| 4. Józef Chmiel | Skoczów, Kiczycza 539 |
| 5. Paweł Malina | Cieszyn, Wyższa Brama 25 |
| 6. Paweł Sojka | Drogomyśl 26 |
| 7. Jerzy Branc | Bielsko-Biała, Ogrodowa 11 |

Diecezja Katowicka

- | | |
|--------------------------|----------------------------------|
| 1. inż. Ferdynand Fukała | Katowice, Ligonia 28 |
| 2. mgr Józef Koziół | Pszczyna, Wiejska 61 |
| 3. inż. Rafał Plesner | Kraków, Lenartowicza 3 |
| 4. Konrad Lindner | |
| 5. Ludwik Molin | Opole, 1 Maja 20 |
| 6. Paweł Brzezina | Katowice, Reymonta 36 |
| 7. Kurt Nikisz | Siemianowice, Świerczewskiego 38 |
| 8. prof. dr Wilhelm Król | Gliwice, Jaskółcza 9 |

Zastępcy

- | | |
|--------------------------|------------------------------------|
| 1. Karol Gajdacz | Bytom-Miechowice, Matki 1 |
| 2. Marta Wagner | Zabrze, Wolności 104 |
| 3. mgr Tadeusz Ostrowski | Bytom, Chrzanowskiego 3 m 10 |
| 4. Ewald Lipus | Orzesze, Powstańców 15 |
| 5. Edward Bonar | Gliwice, Ratowników Górniczych 4/3 |
| 6. Paweł Krop | Ruda Śl. 10-Wirek, 1 Maja 291 |
| 7. Michał Mrozik | Radostowice k/Pszczyny |
| 8. Jan Przeczek | Chorzów, Konopnickiej 13 a |

Diecezja Mazurska

- | | |
|--------------------|-----------------------------------|
| 1. Horst Scheiba | Mragowo, Nowogrodzka 1 |
| 2. Koriath Wilhelm | Waplewo, p-ta Grom, pow. Szczytno |
| 3. Ryszard Milbrat | Nidzica, Mickiewicza 31 m 11 |
| 4. Emil Sontopski | Szczytno, ul. Leyka 35 |
| 5. Rudolf Juranek | WSR Kortowo p-ta Olsztyn |
| 6. Adolf Kajka | Orzysz, ul. Polna 4 |
| 7. Ryszard Berendt | Łupowo, pta Dzwierzuty |

Zastępcy

1. Wilhelm Genczyk
2. Adam Wysk
3. Emma Bierfreund
4. Otylia Leleno

Sadowe, p-ta Borki W. pow. Biskupiec
Róg, pow. Nidzica
Ruska Wieś, p-ta Wyszenbork
Suwałki, ul. Piastowska 4

Diecezja Pomorsko-Wielkopolska

1. Bertold Germar
2. prof. Paweł Gettel
3. Tadeusz Radomski

Kalisz, Walki Młodych 10
Poznań, Mazowiecka 11
Elbląg, Bielańska 5 m 2

Zastępcy

1. Bożenna Gaca
2. inż. Artur Damic
3. Alfred Czenczer

Bydgoszcz, Wały Jagiellońskie 14
Grudziądz, Sienkiewicza 31
Bydgoszcz, Lelewela 7 m 4

Diecezja Warszawska

1. Henryk Rondio
2. inż. Edward Głowacki
3. Helena Bursche
4. Bruno Heinrich

Warszawa, Chocimska 16
Łódź, Narutowicza 75 b
Warszawa, Al. Jerozolimskie 101-34
Łódź, Żeromskiego 77/79 m 18

Zastępcy

1. Zygmunt Krauze
2. Wacław Weigt
3. Józef Felkner
4. Karol Weber

Skierniewice, Mazowiecka 18
Warszawa, Nowotki 13
Warszawa, Al. Jerozolimskie 101
Radomsko, Wojska Polskiego 71

Diecezja Wrocławska

1. Józef Maliszewski

Kłodzko, ul. Kolejowa 2

Zastępca

1. Emilian Loth

Lubawka, Pl. Wolności 22

Delegaci Konsystorza

2 członków Konsystorza wybieranych na każdą sesję

Delegat Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej

Ks. rektor dr Wiktor Niemczyk, Warszawa, Kaliska 9 tel. 564222

Delegat nauczycieli religii

Ks. Artur Gerwin

Delegatka Diakonu Żeńskiego

Siostra Jadwiga Kunert — Diakonat „Eben-Ezer” — Dziegielów pow. Cieszyn

KOMISJE SYNODU

Komisja Rewizyjna

1. Henryk Rondio
2. Paweł Filipek
3. mgr Józef Kozieł

Diecezja | Warszawska
„ | Cieszyńska
„ | Katowicka

Zastępcy

1. Ludwik Molin
 2. Józef Maliszewski
- Diec. Katowicka
„ Wrocławska

Komisja Prawnicza

1. Ks. dr Woldemar Gastpary
 2. Ks. rektor dr Wiktor Niemczyk
 3. Ks. Artur Gerwin
 4. mgr Brunon Umgelter
 5. inż. Edward Głowacki
- Diec. Warszawska

Komisja Finansowa

1. Ks. Józef Szeruda
 2. Prof. Paweł Gettel
 3. Józef Maliszewski
 4. Berold Germar
 5. Emil Sentopski
- Diec. Pom.-Wlkp.
Diec. Wrocławska
Diec. Pom.-Wlkp.
Diec. Mazurska

Komisja Ewangelizacyjno-Misyjna

1. Ks. sen. Alfred Jagucki
 2. Ks. sen. Adam Wegert
 3. Ks. Tadeusz Wojak
 4. Ks. Tadeusz Terlik
 5. Siostra Jadwiga Kunert
 6. Prof. dr Wilhelm Król
 7. Paweł Brzezina
- Diakonat „Eben-Ezer” Dziegiełłów
Diec. Katowicka
Diec. Katowicka

Komisja Pastoralna

1. Ks. bp dr Karol Kotula
2. Ks. rektor dr Wiktor Niemczyk
3. Ks. Jan Motyka
4. Ks. Edward Romański
5. Ks. Tadeusz Wojak
6. Ks. sen. Alfred Jagucki

Komisja Młodzieżowa

1. Ks. Jerzy Gryniakow
 2. Ks. Tadeusz Terlik
 3. Ks. Edward Busse
 4. Ks. Andrzej Jurczok
 5. Kurt Nikisz
- Diec. Katowicka

Komisja Prasowo-Wydawnicza

1. Ks. Artur Gerwin
 2. Ks. Jerzy Gryniakow
 3. Helena Bursche
 4. Prof. Paweł Gettel
- Diec. Warszawska
Diec. Pom.-Wlkp.

Komisja Śpiewnikowa

1. Ks. sen. Alfred Hauptman
2. Ks. Tadeusz Wojak
3. Ks. Jan Motyka

PRZEDSTAWICIELE DO POLSKIEJ RADY EKUMENICZNEJ

1. Ks. dr Woldemar Gastparj
2. Ks. sen. Alfred Jagucki
3. Ks. kons. Karol Kubisz
4. Ks. Ryszard Trenkler
5. Ks. Tadeusz Terlik
6. Ks. kons. Edward Busse
7. Ks. sen. Waldemar Lucer
8. Helena Bursche Diec. Warszawska
9. Henryk Rondio „ Warszawska
10. Bruno Heinrich „ Warszawska

NACZELNA RADA KOŚCIOŁA

Prezydium Naczelnej Rady Kościoła

Ks. biskup dr Andrzej Wantuła
Prezes Synodu ks. dr Woldemar Gastparj
Wiceprezes Konsystorza ks. Artur Gerwin
Prezes Konsystorza Brunon Umgelter
Wiceprezes Synodu inż. Leon Unicki

Członkowie duchowni

Ks. sen. Waldemar Lucer
Ks. Tadeusz Wojak
Ks. kons. Edward Busse

Zastępcy

Ks. kons. Jan Karpecki
Ks. Jerzy Gryniakow

Członkowie świeccy

inż. Paweł Pilch Diec. Cieszyńska
prof. dr Wilhelm Król „ Katowicka
Bruno Heinrich „ Warszawska
Wilhelm Koriath „ Mazurska

Zastępcy

Bertold Germar
Rudolf Juranek

Przedstawiciel Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej

ks. dr Wiktor Niemczyk — rektor Ch. A. T.

KONSYSTORZ

Prezydium Konsystorza

Prezes Konsystorza — Brunon Umgelter Warszawa, Senatorska 26
Wiceprezes Konsystorza — ks. Artur Gerwin
Sekretarz — inż. Edward Głowacki
Skarbnik — ks. Józef Szeruda

Członkowie duchowni

ks. Edward Romański

Członkowie świeccy

inż. Ferdynand Fukała — Diec. Katowicka
Edward Arndt — Diec. Katowicka Zabrze-Zaborze, Skargi 10

SĄD DYSCYPLINARNY

Sąd niższej instancji

Duchowni:

Ks. Artur Gerwin, Cieszyn
Ks. Adolf Gloc, Łódź
Ks. Jan Motyka, Pszczyna
Ks. Edward Romański, Rybnik

Członkowie świeccy:

Konrad Lindner, Chorzów
inż. Paweł Pilch, Wisła
adw. Maksymilian Rudowski, Łódź
Zygmunt Ren, Poznań, Szyperska 3 m 5

Rzeczniccy dyscyplinarni

Ks. Jerzy Gryniakow, Piotrków Tryb.
Ks. kons. Karol Messerschmidt, Warszawa, (zastępca)
Bruno Heinrich, Warszawa
inż. Wacław Weigt, Warszawa

Sąd wyższej instancji

Duchowni:

Ks. senior Alfred Jagucki, Cieszyn
Ks. rektor dr Wiktor Niemczyk, Warszawa
Ks. Józef Szeruda, Drogomyśl
Ks. Tadeusz Wojak, St. Bielsko

Członkowie świeccy:]

inż. Edward Głowacki, Łódź
Ludwik Molin, Opole
inż. Leon Unicki, Bielsko-Biała
mgr Józef Koziół, Pszczyna

Rzeczniccy dyscyplinarni

Ks. kons. Edward Busse, Mrągowo
inż. Ferdynand Fukała, Katowice.

Zestawienie wg diecezji za rok 1962

Diecezja	kościółcy	kaplice	plebanie	cmcnt.	parafie	zborny	st. kazn.	ziemia	L. dusz	czł. płac. skt.
Cieszyńska	12	24	12	42	11	2	35	42,49	34.970	12.048
Katowicka	72	36	42	78	33	17	43	63,11	23.147	11.822
Mazurska	57	32	32	147	35	30	57	67,74	17.482	8.708
Pomorsko-Wlkp.	29	23	23	50	17	10	13	87,08	5.521	2.493
Warszawska	36	16	35	155	18	21	15	74,47	9.439	4.250
Wrocławska	26	12	10	20	11	12	16	0,25	4.448	1.391
W Diasporze									5.000	
Razem	232	143	154	492	125	92	179	335,14	100.007	40.712

Diecezja	chrzciół	konfirm.	ślubów	pogrzeb.	pracoun.	punktów katech.	dzieci na lek. religij	dzieci w szk. niedz.
Cieszyńska	652	609	272	397	76	55	4.976	2.848
Katowicka	420	281	200	381	103	54	2.236	1.171
Mazurska	783	922	117	310	54	69	1.974	735
Pomorsko-Wlkp.	95	39	36	122	26	19	243	105
Warszawska	96	67	41	251	51	22	411	206
Wrocławska	77	69	40	65	9	20	364	82
Razem	2.123	1.987	706	1.526	319	239]	10.204	5.147

Zestawienie wg województw za rok 1962

Lp	Województwo	para- fie	zbo- ry	st. kasz.	dusze	koś- cioły	kapł.	pleb.	cmnt.	pra- cown.	punkt. katechet.
1	Białostockie	1	3	1	414	2	2	1	1	—	2
2	Bydgoskie	5	1	2	2.084	6	8	6	8	11	4
3	Gdańskie	3	—	3	991	2	5	1	1	2	2
4	Kieleckie	1	1	—	114	2	1	2	2	3	1
5	Katowickie	32	14	43	53.082	48	43	40	82	135	90
6	Koszalińskie	—	1	—	139	1	—	—	—	1	1
7	Krakowskie	2	1	3	827	2	3	3	3	7	3
8	Lubelskie	1	—	—	139	1	1	1	1	1	1
9	Łódzkie	11	16	15	4.585	24	9	25	140	26	14
10	Olsztyńskie	34	27	56	17.068	55	30	31	146	54	67
11	Opolskie	10	3	31	4.180	33	13	10	34	35	16
12	Poznańskie	9	8	8	2.307	20	10	16	41	12	12
13	Rzeszowskie	—	1	1	28	1	1	1	1	2	—
14	Szczecińskie	1	2	—	1.075	2	2	1	1	3	3
15	Warszawskie	5	4	—	4.601	9	5	7	12	21	6
16	Wrocławskie	9	7	13	2.436	20	7	8	17	6	13
17	Zielonogórskie	1	3	3	937	4	3	1	2	—	4
	W Diasporze				5.000						
	Ogółem	125	92	179	100.007	232	143	154	492	319	239

Diecezja Cieszyńska
stan na dzień 1 lipca 1963 r.

Liczba dusz 34 970; parafii 11, zborów 2, st. kazn. 35, ks. prob. 12 i 2 w st. spocz., ks. katechet. w st. spocz. 3. ks. wik. 7, duszp. ew.-mś. 1, Senior Diecezji Ks. Adam Wegert, Konsentor ks. Paweł Boczek, Kurator inż. Leon Unicki, Wicekurator inż. Paweł Pilch.

Lp.	Nazwisko i imię księdza	Data		Adres	Parafia macierzysta	Stanowisko	Dodatkowo admistr. parafie, zbory i st.kazn.
		urodzenia	ordynacji				
1	ks. Adamik Tadeusz	25.VI.1922	16.XI.1952	Cieszyn, Pl. Chrobrego 33	Ustroń	wikar.	
2	ks. Boczek Paweł	8.VII.1904	17.XI.1935	Ustroń, pow. Cieszyn Stawowa 1, tel. 117	Ustroń	prob. konsen.	St. kazn.: Cisounica, Dobka, Polana, Przelacz, Równica, Bładnica, Górki, Brenna, Lipowiec.
3	ks. Bogucki Tadeusz	4.VII.1921	12.X.1952	Bielsko-Biała Staszica 2, tel. 54-66	Biała	prob.	St. kazn.: Salmopol, Węgierska Górka, Brzeszcze — Oświęcim.
4	ks. Bruell Tomasz	5.VII.1933	24.VI.1956	Cieszyn, Pl. Kościelny 9 tel. 19-91	—	duszp. ewang.- misyjny	
5	ks. Buzek Andrzej	3.XI.1885	7.II.1909	Cieszyn, Błogocka 6		kateche- ta w st. spocz.	
6	ks. Czyż Andrzej	20.X.1936	27.IX.1959	Skoczów, pow. Cieszyn, Cieszyńska 32 tel. 191	Skoczów	wikar. duszp. młodz.	

Lp.	Nazwisko i imię księdza	Data		Adres	Parafia macierzysta	Stanowisko	Dodatkowo admistr. parafie, zbory i st. kazn.
		urodzenia	ordynacji				
7	ks. Dorda Stanisław	22.X.1935	27.IX.1959	Ustroń, pow. Cieszyń, 22 Lipca 47 tel. 117	Ustroń	wikar.	
8	ks. Fiszkał Robert	27.VI.1908	29.X.1933	Wisła 76, pow. Cieszyń, tel. 490	Wisła	prob.	St. kazn.: Malinka, Czarne.
9	ks. Frank Adolf	2.I.1907	18.XI.1934	Wisła 1006 tel. 745	Wisła	II prob.	Zb. Istebna
10	ks. Gerwin Artur	13.IX.1909	11.X.1931	Cieszyń, Pl. Kościelny 4 tel. 11-16	Cieszyń	prob.	St. kazn.: Dziegiewów, Gumna, Hażlach, Krasna, Markowice, Puńców, Ogrodzona, Zamarski.
11	ks. Gross Jan	25.IV.1938	2.X.1960	Goleszów 81 pow. Cieszyń tel. 29	Goleszów	wikar.	
12	ks. Janik Ryszard	7.I.1930	8.IV.1956	Jaworze Dolne 25 pow. Bielsko-Biała tel. 79	Jaworze	prob.	St. kazn.: Jasienica Świętoszówka, Wieszczęta.
13	ks. Lasota Jan	22.II.1883	17.IV.1910	Jaworze Dolne 25 pow. Bielsko-Biała		prob. w st. spocz.	
14	ks. Melcer Jan	5.VIII.1935	27.IX.1959	Cieszyń, Pl. Kościelny 8 tel. 16-60	Cieszyń	wikar. senioral.	

Lp.	Nazwisko i imię księdza	Data		Adres	Parafia macierzysta	Stanowisko	Dodatkowo administr. parafie zbory i st. kazn.
		urodzenia	ordynacji				
15	ks. Michejda Oskar	6.II.1885	2.II.1909	Cieszyn Pl. Kościelny 8 tel. 16—60		prob. w st. spocz.	
16	ks. Molin Gustaw	10.XII.1912	8.XI.1936	Międzyrzecze Górne Nr 239. pow. Bielsko-Biała	Międzyrzecze	prob.	St. kazn.: Mazanówce
17	ks. Noga Jan	15.IV.1916	21.IX.1958	Skoczów, Cieszyńska 38 pow. Cieszyn tel. 191	Skoczów	prob.	St. kazn.: Dębówiec, Piersćiec, Si-noradz.
18	ks. Samiec Karol	28.I.1935	1.II.1959	Ustroń—Polana 29 pow. Cieszyn	Wisła	wikar.	
19	ks. Sikora Paweł	20.X.1883	25.VI.1911	Cieszyn, Poustańców Śl. 14		kateche- ta w st. spoczyn- ku	
20	ks. Szeruda Józef	12.VII.1909	16.X.1932	Drogomyśl 138 pow. Cieszyn tel. 3		prob.	St. kazn.: Pruchna.
21	ks. Terlik Tadeusz	23.XI.1929	15.XI.1953	Goleszów 81 pow. Cieszyn tel. 29	Goleszów	prob.	St. kazn.: Kozakowice, Godziszów, Kisielów.
22	ks. Uglorz Manfred	12.XI.1940	30.IX.1962	Jaworze Dolne 25 pow. Bielsko-Biała tel. 79	Jaworze	wik.	

Lp.	Nazwisko i imię kstędza	Data		Adres	Parafia macierzysta	Stanowisko	Dodatkowo admistr. parafie, zbory i st. kazn.
		urodzenia	ordynacji				
23	ks. Wegert Piotr Adam	8.IX.1910	18.XI.1934	Bielsko-Biała Pl. Ks. Ściegiennego 8 tel. 46-77	Bielsko	prob. senior	Zb.: Czechowice—Dziedzice.
24	ks. Wojak Tadeusz	6.XII.1907	11.X.1934	Stare Bielsko 93 tel. 23-86	Stare Bielsko	prob.	St. kazn.: Kamienica, Wapienica.
25	ks. Zender Jan	20.VII.1893	28.VII.1918	Cieszyn Poust. Śląskich 13		katecheta w stanie spoczynku	

Diecezja Katowicka

stan na dzień 1 lipca 1963 r.

Liczba dusz 23 147, parafii 33, zborów 17, st. kazn. 43, ks. prob. 16, ks. adm. 5, ks. wik. 2, Senior Diecezji ks. Alfred Hauptman, Konsentorzy: ks. Jan Karpecki i ks. Karol Kubisz, Kurator mgr Józef Kozieł, Wicekurator Ludwik Molin

Lp.	Nazwisko i imię kstędza	Data		Adres	Parafia macierzysta	Stanowisko	Dodatkowo admistr. parafie, zbory i st. kazn.
		urodzenia	ordynacji				
1	ks. Bauman Karol	3.XI.1931	14.VII.1957	Katowice—Szopienice Engelsa 8, tel. 247-61	Szopienice	adm.	Par.: Sosnowiec, Zb.: Holdunów, Mysłowice

Lp.	Nazwisko i imię księdza	Data		Adres	Parafia macierzysta	Stanowisko	Dodatkowo administr. parafie, zbory i st. kazn.
		urodzenia	ordynacji				
2	ks. Figaszeuski Alfred	8.XI.1924	20.I.1952	Gliwice, Jagiellońska 19a m 6 tel. 36-49	Gliwice	adm.	Par.: Łabędy Zb.: Pyskowice St. kazn.: Toszek, Wielowieś, Żerniki
3	ks. Fussek Jan	24.IX.1913	27.II.1938	Ruptawa, Libowiec 35 woj. katowickie	Ruptawa	prob.	Zb.: Gólkowice, Wodzisław
4	ks. Hauptman Alfred	21.II.1909	16.X.1932	Zabrze, Klimasa 3 tel. 26-33	Zabrze	prob. senior	St. kazn.: Kędzierzyn, Zdieszowice—Rozwadze, Zabrze—Biskupice, Zabrze—Mikulczyce, Zabrze—Zaborzce.
5	ks. Hause Jan	8.II.1934	1.X.1961	Wieliczka, Świerczewskiego 41	Zb. Wieliczka	wikar.	
6	ks. Hławiczka Adam	18.XII.1908	18.XI.1934	Katowice, Warszawańska 18, tel. 363-42	Katowice	prob.	P.: Tarnowskie Góry
7	ks. Karpecki Jan	7.V.1906	12.X.1930	Mikołów, ul. Prusa 6 tel. 210-32	Mikołów	prob. konsen.	Zb.: Warszawice, Orzesze.
8	ks. Klus Karol	11.VIII.1911	8.XI.1936	Kluczbork, Gdajusza 3b	Kluczbork	prob.	Par.: Gorzów Śl., Bąków, St. kazn.: Nasale, Wojstawice, Grabie, Krzywizna, Maciejów

Lp.	Nazwisko i imię księdza	Data		Adres	Parafia macierzysta	Stanowisko	Dodatkowo administr. parafie, zbory i st. kazn.
		urodzenia	ordynacji				
9	ks. Kowala Emil	6.II.1913	18.V.1939	Żory, pow. Rybnik Osińska 4 tel. 103	Żory	adm.	
10	ks. Krop Józef	25.XII.1912	30.III.1947	Golasowice Próchnika 8, pow. Pszczyna	Golasowice	prob.	
11	ks. Kubisz Karol	27.II.1905	13.III.1932	Kraków, Grodzka 58 tel. 257-65	Kraków	prob. konsen.	Par.: Nowy Sącz — —Stadło, Zb.: Jarosław, Wieliczka St. kazn.: Jaworzno, Zakopane, Tarnów, Rzeszów.
12	ks. Motyka Jan	17.XI.1910	17.XI.1935	Pszczyna, Bogedaina 8 tel. 92	Pszczyna	prob.	Zb.: Studzionka.
13	ks. Mrowiec Rudolf	16.I.1920	11.XII.1949	Chorzów, Dzierżyńskiego 96, tel. 403-60	Chorzów	prob.	
14	ks. Neuman Ryszard	18.IV.1929	15.XI.1953	Częstochowa Modzelewskiego 20 tel. 41-62.	Częstochowa	adm.	Zb.: Piasek, Lubliniec St. kazn.: Zawiercie
15	ks. Pudell Hugon	24.VI.1905	18.XI.1934	Pokój, woj. Opole 1 Maja 12	Pokój	prob.	P.: Lubienie St. kazn.: Kęp
16	ks. Raabe Leopold	4.II.1908	17.XI.1935	Świętochłowice Armii Czerwonej 31	Świętochłowice	prob.	P.: Wirek St. kazn.: Głogówek, Chuchotaj

Lp.	Nazwisko i imię księdza	Data		Adres	Parafia macierzysta	Stanowisko	Dodatkowo administracje, parafie, zbory i st. kazn.
		urodzenia	ordynacji				
17	ks. Romański Edward	27.VII.1912.	7.X.1938	Rybnik, Gen. Zawadzkiego 12 tel. 882	Rybnik	prob.	P.: Ściborzycze Wielkie Zb.: Czerwińska, Racibórz
18	ks. Szwiercina Karol	9.XI.1912	8.XI.1936	Bytom-Miechowice ul. Matki 1	Miechowice	prob.	P.: Lasowice Wielkie St. kazn.: Lasowice Małe, Olesno Śl., Ozimek, Zawadzkie, Fosouskie
19	ks. Szurman Karol	19.XII.1912	15.VI.1947	Wołczyn, Pl. Wolności 3 pow. Kluczbork	Wołczyn	prob.	P.: Byczyna, Pom.-Zb. Diec. Pom.-Wlkp.: Kepno—Bralin—Podzamcze St. Kazn.: Boruszowice, Kostów, Gierałcice, Kormorzo, Woskowice Małe
20	ks. Tyrna Karol	19.I.1929	6.XII.1959	Zabrze, Klimasa 3 tel. 26-33	Zabrze	wik. sen. duszp. młodz.	
21	ks. Zeler Wiktor	17.IX.1917	18.V.1952	Siemianowice, Wyspiańskiego 3	Siemianowice	adm.	
22	ks. Zipfel Maksymilian	21.X.1911	25.III.1952	Bytom, Pl. Klasztorny 4a tel. 48-18	Bytom	prob.	Zb.: Laryszów St. kazn.: Bobrek

Lp.	Nazwisko i imię księdza	Data		Adres	Parafia macierzysta	Stanowisko	Dodatkowo administr. parafie, zbory i st. kazn.
		urodzenia	ordynacji				
23	ks. Żwak Stanisław	8.XII.1910	20.I.1952	Lewin Brzeski, Al. Wojska Polsk. 5 pow. Brzeg tel. 147	Opole	prob.	P.: Lewin Brzeski Zb.: Krapkowice, St. kazn.: Waldro- gi, Osiny, Prósz- ków, Sirzelce Op., Tulowice Niem., Brzeg, Grodków, Kartowice, Kar- czów, Gogolin., Nysa, Prudnik

Diecezja Mazurska

stan na dzień 1 lipca 1963 r.

Liczba dusz 17.482, parafii 35, zborów 30, st. kazn. 57, ks. prob. 6, ks. adm. 12, ks. p.o. adm. 2, ks. wik. 4, Senior Diecezji ks. Alfred Jagucki, Konsenior ks. Edward Busse, Kurator Rudolf Juranek, Wicekurator Horst Scheiba

Lp.	Nazwisko i imię księdza	Data		Adres	Parafia macierzysta	Stanowisko	Dodatkowo administr. parafie, zbory i st. kazn.
		urodzenia	ordynacji				
1	ks. Bakalarz Paweł	20.III.1908	18.V.1952	Ketrzyn, Al. Wojska Pols. 12, tel. 362	Ketrzyn	adm.	P.: Nakomiady, Bartoszyce, St. kazn.: Barciany, Beżawki, Korsze, Srokowo, Góro- wo II., Lidzbark Warmiński

Lp.	Nazwisko i imię księdza	Data		Adres	Parafia macierzysta	Stanowisko	Dodatkowo administracje parafie, zbory i st. kazn.
		urodzenia	ordynacji				
2	ks. Busse Edward	2.VIII.1916	13.I.1952	Mragowo, Kościelna 2 tel. 244	Mragowo	prob. konsen.	P.: Baranowo, Nawiaty, Szestno, Zb.: Biadystok, Elk, Okartowo, Olecko, Piecki, Użranki, St. kazn.: Dłużec, Orzysz
3	ks. Ćmok Henryk	24.VIII.1932	14.IV.1957	Wielbark, Jagiełły 9 pow. Szczytno, tel. 2	Wielbark	adm.	Zb.: Księży Lasek, Opaleniec, Szjmany Duże, St. kazn.: Róg.
4	ks. Drzewiecki Jerzy	4.VI.1939	14.X.1962	Elk, Słowackiego 25 tel. 21-39	Elk	wik.	
5	ks. Duda Franciszek	16.II.1932	14.VII.1957	Ostróda, Sienkiewicza 14 b. tel. 561.	Ostróda	adm.	Zb.: Iława, Miłomłyn St. kazn.: Liwa, Szmigwałd Duży, Kraplewo, Mikolajki Pom., Kisielice, Biskupiec Pom., Prabuty, Nowe Miaston/Drwęca.
6	ks. Firla Wilhelm	26.VII.1915	14.IV.1946	Sorkwity, tel. 4 pow. Mragowo	Sorkwity	adm.	P.: Kobuły, Warpuny Zb.: Rasząg.

Lp.	Nazwisko i imię księdza	Data		Adres	Parafia macierzysta	Stanowisko	Dodatkowo administracje, parafie, zbory i st. kazn.
		urodzenia	ordynacji				
7	ks. Gogółka Jan	10.XI.1934	4.X.1959	Ukta 34, pow. Mrągowo tel. 14	Ukta	adm.	Zb.: Wajsunij, St. kazn.: Nida-Ruciane, Krutyni.
8	ks. Grochal Wiesław	5.VI.1939	15.X.1961	Nawiady, Stawowa 95 tel. 8.	Nawiady	wik.	
9	ks. Hintz Otton	15.IV.1898	9.XI.1952	Pisz, Pl. Dzierżyńskiego 13 b.	Pisz	adm.	Zb.: Biała Piska St. kazn.: Drygały, Kociotek.
10	ks. Jagucki Alfred	21.III.1914	9.X.1938	Szczytno, Warszawska 1 tel. 529.	Szczytno	prob. senior	P.: Gaurzyjałka, Rańsk, Rybno, Świętajno Zb.: Małe Jerutki, Targowo, Trelkowo, St. kazn.: Lipowiec.
11	ks. Jaworski Otton	19.X.1934	25.IX.1960	Rańsk k/Szczytna woj. Olsztyn tel. 18.	Rańsk	wik.	
12	ks. Kruczek Erwin	21.VIII.1923	25.IX.1960	Zalewo, pow. Morąg Sienkiewiczza 25 tel. 27.	Zalewo	adm.	P.: Dąbrówno, Zb.: Glaznoły, Lipowo, Pasłęk, St. kazn.: Gierkowo, Leszcz, Kamieniec, Morąg, Szymanowo, Siemiany, St. Miasto p. Morąg.

Lp.	Nazwisko i imię księdza	Data		Adres	Parafia macierzysta	Stanowisko	Dodatkowo admistr. parafie, zbory i st. kazn.
		urodzenia	ordynacji				
13	ks. Krzysztof Jan	27.V.1940	14.X.1962	Świętajno, Mickiewicza 35, pow. Szczytno tel. 17.	Świętajno	wik.	
14	ks. Kubiczek Paweł	19.XII.1925	27.IV.1952	Ryn, Partyzantów 12 tel. 66	Ryn	prob.	
15	ks. Kułak Józef	6.VIII.1919	2.IV.1950	Mańki k/Ostródy woj. Olsztyn tel. 4	Mańki	adm.	Zb.: Languty, Olsztyniek
16	ks. Otello Jerzy	23.VIII.1925	16.III.1952	Nidzica, Zamkowa ⁹ tel. 113.	Nidzica	adm.	Zb.: Gardyny, Kurki, kazn.: Białuty St. — Krokowo, Nartać — Jablonka, Wały, Kozłowo, Muszaki
17	ks. Pilch Władysław	16.X.1913	15.V.1947	Mikołajki, pow. Mragowo, I Maja 29, tel. 93	Mikołajki	prob.	St. kazn.: Szymonki
18	ks. Sikora Henryk	12.VI.1933	11.IV.1954	Działdowo, Pl. Kościelny 5 tel. 209.	Działdowo	p. o. adm.	Zb.: Lidzbark Welski St. kazn.: Burkat, Houo.

Lp.	Nazwisko i imię księdza	Data		Adres	Parafia macierzysta	Stanowisko	Dodatkowo administr. parafie, zbory i st. kazn.
		urodzenia	ordynacji				
19	ks. Steinbagen Lucjan	28.XII.1928	7.VI.1959	Biskupiec Reszelski Warszawska 15 tel. 264	Biskupiec Resz.	adm.	P.: Dzwierzuty St. kazn.: Bisztynek, Jeziorany, Czerwonka, Reszel.
20	ks. Szarek Jan	13.II.1936	25.IX.1960	Gizycko, Pl. Grunwaldzki 15 tel. 375	Gizycko	adm. duszp. młodz.	P.: Wydminy Zb.: Rydzewo, Sterławki Wielkie St. kazn.: Orłowo, Żelki, Milki.
21	ks. Szreder Henryk	5.VI.1916	9.XI.1952	Rozogi, pow. Szczytno tel. 13	Rozogi	adm.	Zb.: Klon St. kazn.: Karuica, Spychowo.
22	ks. Wittenberg Otton	6.I.1894	25.IX.1921	Olsztyn, St. Miasto 1 tel. 22-45	Olsztyn	prob.	St. kazn.: Uniszewo, Ramsowo, Łankouo, Barczewo.
23	ks. Zaleuski Henryk	22.XII.1902	15.X.1930	Pasym, pow. Szczytno Jedności Słow. 3 tel. 18	Pasym	prob.	Zb.: Jedwabno St. kazn.: Nowa Wieś p. Olsztyn, Nowy Dwór p. Szczytno.

Lp.	Nazwisko i imię księdza	Data		Adres	Parafia macierzysta	Stanowisko	Dodatkowo admistr. parafie, zbory i st. kazn.
		urodzenia	ordynacji				
24	ks. Żmijewski Emil (wyjechał z Polski)	9.III.1917		Węgorzewo, 21 Październ. 22	Węgorzewo	P. o. adm.	P.: Suwałki, Zb.: Kruklanka St. kazn.: Białe Jezioraki, Banie Mazurskie, Goldap Jakunówka, Poseźdrze.

Diecezja Pomorsko-Wielkopolska

stan na dzień 1 lipca 1963 r.

Liczba dusz 5 521, parafii 17, zborów 10, st. kazn. 13, ks. prob. 6 i 1 w st. spocz., ks. adm. 2, duszp. zb. niep. 1, Senior Diecezji ks. Edward Dietz, Konsenior ks. Karol Świtalski, Kurator Paweł Rymorz, Wicekurator Lucyna Chyrczakowska

Lp.	Nazwisko i imię księdza	Data		Adres	Parafia macierzysta	Stanowisko	Dodatkowo admistr. parafie, zbory i st. kazn.
		urodzenia	ordynacji				
1	ks. Burchart Gustaw	31.III.1904	19.IX.1948	Toruń, Strumykowa 10, tel. 31-54	Toruń	prob.	P.: Grudziądz St. kaz.: Słońsk 1904 1904 60
2	ks. Dawid Emil zmarł 6.IX.1963	7.IV.1907	17.XI.1935	Włocławek ul. Waryńskiego 20 tel. 38-73	Włocławek	prob.	Zb. Diec. Warszawskiej; Kutno, Gostynin, 1964 1948 16

Lp.	Nazwisko i imię księdza	Data		Adres	Parafia macierzysta	Stanowisko	Dodatkowo admistr. parafie, zbory i st. kazn.
		urodzenia	ordynacji				
3	ks. Dietz Edward	28.VI.1911	25.X.1936	Sopot, Kościszki 51, tel. 513-35	Gdańsk—Gdynia—Sopot	prob. senior	P.: Elbląg- Zb.: Słupsk, St. kazn.: Lębork, Tczew, Wierzychucino.
4	ks. Klima Jan	2.XII.1937	15.X.1961	Rypin, Kościszki 15	Rypin	adm.	P.: Lipno
5	ks. dr Lewandowski Lucjan	7.I.1870	2.II.1913	Osówka, pow. Lipno	Osówka	prob. w st. spocz.	
6	ks. Preiss Waldemar (ojciec)	11.VII.1908	8.III.1931	Bydgoszcz, Wały Jagiellońskie 14, tel. 37-90	Bydgoszcz	prob.	St. kazn.: Sepólno Kr.
7	ks. Sachs Jerzy	24.III.1911	27.II.1938	Kalisz, Walki Mł. 10 tel. 22-29	Kalisz	prob.	P.: Stawiszyn, Turk, Zb.: Kazimierka Nowa, Ostrów Wlkp., St. kazn.: Koźminek, Prażuchy, Przystajnia, Sobiesęki.
8	ks. Smoleński Eryk	12.VIII.1936	15.X.1961	Ślupsk, Partyzantów 30-3		dusz-pasterz Zborów Niepol- skich	

Lp.	Nazwisko i imię księdza	Data		Adres	Parafia macierzysta	Stanowisko	Dodatkowo administ. parafie, zbory i st. kazn.
		urodzenia	ordynacji				
9	ks. Świtalski Karol	23.X.1902	13.X.1929	Poznań, Młyńska 12a m 9 tel. Konin 146	Konin	adm. konse- nior	P.: Sompolno Zb.: Grodziec, Izbi- ca Kuj., Zagórów
10	ks. Walter Jan	6.XII.1934	13.VII.1958	Poznań, Kossaka 9 m 8 tel. 648-19	Poznań	prob.	P.: Kolo Zb.: Leszno Wlkp. St. kazn.: Chodzież, Gniezno, Rudki k/ Oborników Wlkp. Trzcianka Lubuska,

Diecezja Warszawska

stan na dzień 1 lipca 1963 r.

Liczba dusz 9 439, parafii 18, zborów 21, st. kazn. 15, ks. biskup dr Andrzej Wantula, ks. biskup w st. spocz. dr Karol Kotula, ks. profesorów Ch. A. T. 2, ks. prob. 6 i 3 w st. spocz., ks. adm. 5, ks. asystent Ch. A. T. 1, ks. wik. 2, Senior Diecezji ks. dr Wol-
demar Gastpary, Konsentor ks. Karol Messerschmidt, Kurator Brunon Heinrich, Wicekurator Zygmunt Krauze

Lp.	Nazwisko i imię księdza	Data		Adres	Parafia macierzysta	Stanowisko	Dodatkowo administ. parafie, zbory i st. kazn.
		urodzenia	ordynacji				
1	ks. dr Gastpary Woldemar	12.VII.1908	16.X.1932	Łódź, Piotrkowska 283 tel. 466-72	Łódź, Św. Trójca	prob. senior prezes Synodu	Zb.: Andrzejów, Brzeziny, Radom- sko, Nowosolna

Lp.	Nazwisko i imię księdza	Data		Adres	Parafia macierzysta	Stano- wisko	Dodatkowo admi- nistr. parafie, zborny i st. kazn.
		urodzenia	ordynacji				
2	ks. Gloc Adolf	16.IX.1907	26.III.1933	Łódź, Piotrkowska 283 tel. 466-72	Łódź, Św. Mateusza	prob.	P.: Łódź, Św. Jana Zb.: Aleksandrów Łódzki, Podłębice, Konstantynów, Ru- da Pabianicka.
3	ks. Gryniakow Jerzy	8.XI.1925	20.V.1951	Piotrków Trybunalski Rwanańska 6, tel. 898	Piotrków Tryb.	adm. duszp. młodz.	P.: Belchatów—Ze- lów Zb.: Kleszczów, St. kazn.: Mikoła- jew.
4	ks. Jungto Euge- niusz	29.VIII.1904	17.III.1929	Tomaszów Maz. Al. Wyżwolenia 39 tel. 743	Tomaszów Maz.	prob.	Zb.: Rawa Maz.
5	ks. dr Kotula Karol	26.II.1884	22.V.1910	Warszawa, Kredytowa 4 tel. 690-25		biskup w st. spocz.	
6	ks. Kraina Gustaw	15.V.1912	6.IV.1952	Pabianice Armii Czerwonej 8 tel. 29-59	Pabianice	adm.	
7	ks. Messerschmidt Karol	28.IV.1905	29.X.1933	Warszawa, Puławska 2/4 tel. 25-16-93 Ch. A. T. 56-42-22	Warszawa II Parafia	prob. konsen.	P.: Węgrów, Ży- rardów Zb.: Nowy Duń Maz., Stara Iwiczna.
8	ks. Michelis Zygmunt	17.III.1890	8.XII.1912	Warszawa Kredytowa 4 tel. 665-09		prob. w st. spocz.	

Lp.	Nazwisko i imię księdza	Data		Adres	Parafia macierzysta	Stanowisko	Dodatkowo admistr. parafie, zbory i st. kazn.
		urodzenia	ordynacji				
9	ks. Narzyński Janusz	13.III.1928	6.V.1956	Warszawa, 3 Maja 58 tel. 21-26-83 dom tel. 25-16-93 par.	Warszawa II Parafia	wik.	
10	ks. dr Niemczyk Jan	7.II.1926	17.I.1960	Warszawa, Czerska 15 tel. 4470-61		wik. Ks. Biskupa	
11	ks. dr Niemczyk Wiktor	20.XI.1898	16.XI.1929	Warszawa, Kaliska 9 tel. 222-566 Ch.A.T. 564-222		Rektor Ch.A.T.	
12	ks. Preiss Waldemar (syn)	13.X.1936	11.X.1959	Chylice k/W-ny ul. Długa 43 tel. 564-222		asystent Ch.A.T.	
13	ks. Rueger Mieczysław	20.VIII.1879	11.XI.1906	Warszawa, Kredytowa 4		z-ca prob. w st. spocz.	
14	ks. Sauter Eugeniusz	12.I.1909	11.XII.1949	Piastów k/W-ny Kasprowicza 44	Płock	adm.	
15	ks. Szendel Edward zmarł 29.X.1963	1.V.1895	20.I.1952	Zduńska Wola Al. Kościuski 9 tel. 13-78	Zduńska Wola	prob.	Zb.: Chorzyszów, Łask, Sieradz.

Lp.	Nazwisko i imię księdza	Data		Adres	Parafia macierzysta	Stanowisko	Dodatkowo administracje, parafie, zbory i st. kazn.
		urodzenia	ordynacji				
16	ks. Trenkler Ryszard	1.II.1912	25.X.1936	Warszawa, Kredytowa 4 tel. par. 6-85-42	Warszawa Par. Św. Trójcy	prob.	Zb.: Chglice
17	ks. dr Wantuła Andrzej	26.XI.1905	25.X.1931	Warszawa, Kredytowa 4 biur. 6-83-72		Biskup Kościola EA w PRL	
18	ks. Wendt Henryk	7.V.1886	15.IV.1919	Wieluń, Ewangelicka 6 tel. 359	Zgierz	prob. w st. spocz.	
19	ks. Werner Mariusz	30.I.1932	15.IV.1956	Zgierz, 17 Stycznia 49 m 16 tel. 16-33-69		adm.	P.: Ozorków Zb.: Łęczycza, Łowicz, St. kazn.: Wygierz, Ksawerów, Biesiekierz, Stryków, Świędów, Smardzew, Łyszkowice, Huta Bardzińska, Władystawów, Anielin, Biała, Rosanów. Pustkova Góra, Słowik
20	ks. Wittenberg Bogusław	19.XI.1928	16.XI.1952	Radom, Reja 6, tel. 73-35	Radom	adm.	P.: Lublin Zb.: Kielce
21	ks. dr Wolfram Karol	5.XI.1899	11.V.1924	Warszawa, Kredytowa 4 tel. Ch.A.T. 564-222		Prorektor Ch.A.T.	

Diecezja Wrocławska

stan na dzień 1 lipca 1963 r.

Liczba dusz 4 448, parafii 11, zborów 12, st. kazn. 16, ks. prob. 3, ks. adm. 3, ks. p. o. adm. 3, ks. wik. 1, Senior Diecezji ks. Waldemar Luccer, Konsenior ks. Karol Jadwiszczok, Kurator Adolf Jaworek, Wicekurator Józef Maliszewski

Lp.	Nazwisko i imię księdza	Data		Adres	Parafia macierzysta	Stanowisko	Dodatkowo administr. parafie, zbory i st. kazn.
		urodzenia	ordynacji				
1	ks. Broda Gustaw	29.IV.1912	8.XI.1936	Zielona Góra ul. Zamenhofska 42 m 5	Zielona Góra	adm.	Zb.: Gorzów Wlkp. Kozuchów Zarków-Głogów St. kazn.: Barcokowice, Nowa Sól. Zb.: Wołów St. kazn.: Oleśnica, Olawa St. kazn.: Strzegom
2	ks. Gerstenstein Gustaw	11.VII.1906	16.III.1930	Wrocław Pl. Wolności 8/26 tel. 347-30	Wrocław	prob.	
3	ks. Jadwiszczok Karol	26.IV.1905	30.IX.1945	Świdnica Śl. Pl. Pokoju 6 tel. 28-14	Świdnica	adm. konsen.	
4	ks. Jajte Jerzy	18.XII.1925	7.XI.1952	Bierutowice, pow. Jelenia Góra, ul. Śnieżka 8 tel. Karpacz 228	Bierutowice — — Wang		
5	ks. Jurczok Erwin	26.II.1939	10.VI.1962	Syców, Oleśnicka 4 tel. 164	Syców	p. o. adm.	P. Diec. Pom.-Wlkp.: Czarnyglas, Kobyla Góra—Ostrzeszów, Diec. Wrocl.: Międzybórz, Zb. Diec. Pom.-Wlkp.: Odolanów, Zb. Diec. Wrocl.: Stara Huta, St. kazn.: Tuardogóra.

Lp.	Nazwisko i imię księdza	Data		Adres	Parafia macierzysta	Stanowisko	Dodatkowo administr. parafie, zbory i st. kazn.
		urodzenia	ordynacji				
6	ks. Lucer Walde- mar	4.XII.1906	13.III.1932	Wałbrzych, Pl. Marchlewskiego 4 tel. 32-13	Wałbrzych	prob. senior	Zb.: Bielawa, Dzier- żoniów, St. kazn.: Kamien- na Góra
7	ks. Mejer Gustaw	22.VI.1910	16.III.1952	Szczecin, Wawrzyniaka 7 m 8 tel. 348-87	Szczecin	prob.	Zb.: Kłodzino, Trze- biatów.
8	ks. Narzyński Ta- deusz	21.V.1933	7.VI.1959	Ząbkowice Śl. Piastowska 8	Ząbkowice Śl.	p. o. adm.	Zb.: Kłodzko St. kazn.: Nowa Ru- da, Opolnica, Ku- dowa Zdrój, Łą- dek Zdrój
9	ks. Neumann Al- fred	3.VI.1936	3.IV.1960	Cieplice Śl.—Zdrój I Maja 126 tel. 237	Jelenia Góra Cieplice	adm.	Zb.: Bogatynia St. kazn.: Lubań Śl., Świeradów Zdrój
10	ks. Pośpiech Józef	16.XI.1930	11.VII.1954	Wałbrzych pl. Marchlewskiego 4 tel. 52—11	Wałbrzych	wik.	
11	ks. Zajączkowski Jan	13.III.1916	4.IV.1948	Legnica, Engelsa 8 tel. 23-41	Legnica	adm.	Zb.: Żary St. kazn.: Jawor, Bolków, Żagań.

SPIS TREŚCI

	Str.
Nie troszczyć się? — ks. Ryszard Trenkler	3
W dwudziestolecie Polski Ludowej	7
Kalendarium	10
Z życia Kościoła — ks. dr W. Gastpary	35
Zwycięstwo!	48
Z Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej — ks. rektor dr Niem- czyk	50
Ucho igielne — Leopold Staff	54
Ks. Leopold Otto na Śląsku — Jan Wantuła	55
Andrzej Hławiczka — Stanisław Lipiński	72
Ten kto wierzy—nie umiera — Or-Ot	77
Józef Biedrawa — Wanda Korycka	79
Wczoraj i dziś — ks. Edward Romański	82
Ks. Józef Berger — ks. A. B.	83
Ks. Otto Krenz — red.	84
Ks. Rudolf Turoń — red.	86
Jubilaci — red.	88
Maksymilian Rudowski — red.	92
Dr Władysław Szenajch — red.	93
W stulecie Zwiastuna — ks. dr W. Gastpary	95
Śląskie czasopisma ewangeliczne — ks. A. Buzek	105
Za wiarę — Wojciech Wrzos	112
Van der Katylene — Z. K.	116
Archeologia biblijna — ks. E. Jelinek	122
Z dziejów Biblii Polskiej w XVI w. — ks. J. Narzyński	129
Trzy siostrzyce — ks. Emil Jelinek	141
Aby w sercach było rano — ks. K. B. Kubisz	146
Głód — red.	154
W biegu stuleci — Ks. A. Buzek	156
Polski Kościół Ewangelicki na obczyźnie — ks. W. F.	163
O wzajemnych stosunkach członków rodziny chrześcijańskiej — ks. dr A. Wantuła	177
W drodze do Królestwa Bożego — ks. E. Romański	186
Odwieczna polskość Wrocławia — ks. Karol Kotula	188
Kościół Jezusowy w Cieszynie — mgr Witold Iwanek	195
Wspomnienia z wycieczki na Śląsk — K. U.	199
O sektach żydowskich — Wojciech Wrzos	203
Alfred Bernard Nobel	205
Jest nas za dużo	209
Instytut węży	210
O radioaktywności	212
Chlorella — mięso i mleko	215
Ucz się języka obcego!	213
Alergia — choroba cywilizacji	220

	Str.
Dziesięć przykazań zdrowia	222
Dieta bezmięсна	223
Gruźlica, jej leczenie i zapobieganie — B. G.	224
Apteczka domowa — B. G.	229
Nowela Kalendarza Ewangelickiego — M. H.	231
Uśmiechnij się!	253
Pierwsza choinka w Leśniowie — tłum. H. B.	264
Świat jest znowu piękny — tłum. H. B.	268
Kulawy Piotruś — tłum. H. B.	271
Pomyśl i zgadnij! — ks. J. N.	279
Smacznego! — red.	283
Rozwiązanie zagadek	285
Wiadomości statystyczne o życiu Kościoła	287